



NALINI

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

SINGH

*Rock  
Hard*

A ROCK KISS NOVEL

"Nalini is the one author I whole-heartedly recommend."  
—MAYA BANKS, #1 NYT & USA Today bestselling author

**NALINI SINGH**

# **ROCK HARD**

**Rock Kiss Series # 2**

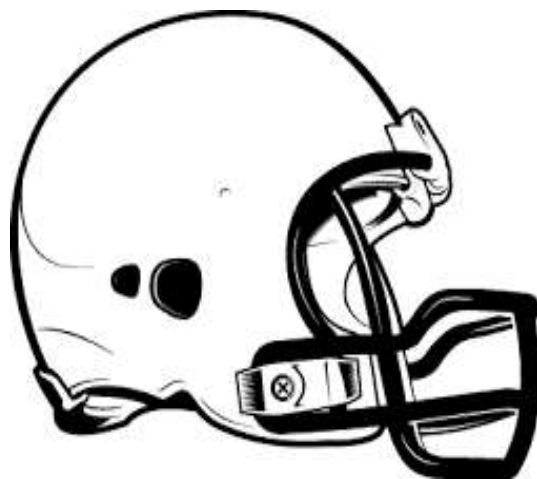
Tłumaczenie nieoficjalne: anulkap12

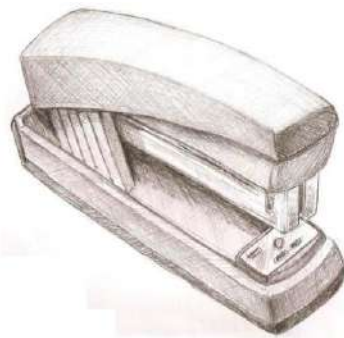
Korekta całości: iza615

Korekta rozdziałów (1-22): wiooletka13

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

# *Część pierwsza*





## *Rozdział 1.*

### *Charlie – myszka, spotyka T-Rexa... i dzieją się rzeczy...*

Charlotte zamknęła ostatni zaktualizowany folder z uśmiechem. Odepchnęła się od biurka po wyłączeniu komputera, rozciągnęła zastale mięśnie i zdecydowała się odwiedzić toaletę przed wyruszeniem na autobus, który miała o 6:15. Był to dobry plan, ponieważ o tej porze w sobotę panował błogi spokój, gdyż większość ludzi zmierzała do miast, podczas gdy ona wybierała się w przeciwnym kierunku.

Mogła usiąść przy oknie i obserwować ludzi z autobusu, którzy kierowali się w stronę miasta. Może zapozna się z broszurą opisującą zabiegi w spa, którym zamierzała się jutro poddać. Jej najlepsza przyjaciółka dała jej ją razem z kartą podarunkową na jej urodziny, ale praca w ostatnim czasie była tak zajmująca, z powodu, że kierownictwo próbowało poskładać wszystko do kupy przed przybyciem w poniedziałek nowego szefa i w związku z tym nie miała za bardzo czasu, aby z tego skorzystać.

Poprawiając okulary w drucianej oprawie, które miała na nosie, wyszła z toalety i skierowała się z powrotem na piętro, myślami krążyła wokół zabiegów oferowanych przez spa. Pomysł na terapeutyczną kąpiel błotną sprawił, że była bliska

wybuchnięcia chichotem, wybrała akurat tę ofertę tylko po to, aby móc powiedzieć Molly, że wymoczyła się razem z kartą podarunkową w wymyślnym błocie.

Dzisiaj jednak miała randkę z własnym piekarnikiem, miała zamiar wypróbować nowy przepis na bananowo – orzechowe babeczki z maślaną polewą. Jedyne co musiała zrobić, to zabrać swoją torebkę oraz płaszcz i złapać windę. Następnie pięciominutowy spacer na przystanek autobusowy i jeśli autobus się nie spóźni, to wkrótce po tym będzie w drodze do domu.

Mijała właśnie czwarty boks, kiedy to usłyszała. Drzwi uderzające lekko o ścianę, tak jakby ktoś pchnął je trochę za mocno... albo wpadł na nie, chcąc się ukryć.

*Niemożliwe.*

Nie było tu nikogo więcej. I nie było możliwości, aby ktokolwiek tutaj wszedł, kiedy nie było jej na piętrze. Pozostali, którzy też tutaj dzisiaj pracowali, już dawno wyszli, a ich stanowiska pracy świeciły pustką.

Musiała sobie to wyobrazić.

Kolejny odgłos, tym razem bardziej stłumiony. Jakby coś tym razem spadło na dywan.

Niewidzialna ręka zacisnęła się na jej gardle.

Zadrzała.

W umyśle Charlotte zapanowała pustka.

Nie, wyprostowała ramiona.

*Nie jestem ofiarą. Już nie. Już nigdy więcej.*

Powtarzała tę mantrę, która pozwalała jej zachować zdrowie psychiczne w ciągu ostatnich pięciu lat, sięgnęła do kieszeni swoich spodni i wyciągnęła telefon. Nigdy, nigdzie nie ruszała się bez niego, nawet kiedy szła pod prysznic będąc w domu, zakupiła pokrowiec wodoszczelny w tym samym dniu, co kupiła telefon. Było to jak kula uwiązana do nogi, ale jak to mówiła Molly: *i co z tego?*

Jeśli posiadanie telefonu w zasięgu ręki pozwalało jej na funkcjonowanie, na zrobienie kroku w kierunku świata zewnętrznego, na życie poza klatką, to nikt nie

miał prawa jej osądzać. Zajęło to Charlotte dużo czasu, ale przestała osądzać sama siebie i swoje potrzeby. W wielkim planie jej pokręconej psychiki było poleganie na siatce bezpieczeństwa, w której w podstawowym składzie znajdował się telefon z ustawionym alarmem.

Lodowatymi palcami odblokowała ekarn, przycupnęła za wielką, ciemnoniebieską ścianą boksu, który należał na działu rachunkowości i nacisnęła przycisk szybkiego wybierania do swojej najlepszej przyjaciółki.

- Odbierz, odbierz! – mamrotała niemal bezgłośnie, kiedy wychyliła się, aby zerknąć za róg.

Kiedy się skoncentrowała, była w stanie wysłuchiwać odgłosy, które najwyraźniej dochodziły z pomieszczenia służącego do ewidencjonowania dokumentów. Jako pracownik tego działu Charlotte posiadała gruntowną wiedzę dotyczącą tego, co znajdowało się w tym pokoju: komputery pełne poufnych informacji handlowych, a także całe rzędy dokumentacji prawnej, w tym umów i projektów ofert, nie wspominając już o aktach osobowych każdego pracownika, który pracował dla korporacji Saxon & Archer.

Kiedy odezwała się automatyczna sekretarka Molly, Charlotte zdała sobie sprawę, że przypadkowo zadzwoniła na telefon stacjonarny Molly zamiast na komórkę. Zerknęła na zegarek. Molly była bibliotekarką, która pracowała w soboty, ale o tej porze powinna już być w domu, widocznie musiała się znajdować w innym pokoju.

- Molly - powiedziała, kiedy odezwał się sygnał dźwiękowy, głos Charlotte drżał mimowolnie. - Proszę, odbierz!

Nic. Żadnej odpowiedzi.

Już miała się rozłączyć i spróbować zadzwonić na komórkę Molly, kiedy usłyszała dźwięk wyłączający sekretarkę. Sekundę później Molly była na linii, ton jej głosu był ostry, przepełniony niepokojem.

- Charlie, co się stało?

- Och, jesteś w domu – Charlotte przełknęła na próżno starając się zwilżyć gardło tak suche, że miała wrażenie, iż jest wyłożone samym żwirem. - Ja tylko... - Wzięła głęboki oddech, serce biło jej tak mocno, że bała się, iż zagłuszy wszystko inne, po chwili powiedziała: - Jest jeszcze ktoś w biurze, kogo tu nie powinno być. Kiedy wróciłam z łazienki usłyszałam, że ktoś tu jest.

- Wyjdz! - Głos Molly był rozkazujący.

To była dobra rada, ale Charlotte nie chciała uciec i się ukryć. Nie chciała być tchórzem, którym tak często się okazywała. Odnajdując odwagę związaną z intensywną, bolesną frustracją nagromadzoną w jej wnętrzu, powiedziała.

- Nie. - I choć jej skóra była rozgrzana, oddech płytki, a bicie serca czuła w ustach, wstała z przysiadu. - To prawdopodobnie ktoś z ochrony pracującej w budynku robi nieplanowany obchód - dodała w próbie przekonania samej siebie, że nie ma powodu do strachu - ale czy mogłabyś się nie rozłączać, kiedy pójde to sprawdzić?

- Jestem, będę cały czas przy telefonie.

Złapała duży zszywacz z szafy stojącej naprzeciwko jej kryjówki. Charlotte przemknęła na swoich niskich obcasach po wyściełanym beżowym dywanie, próbowała jednocześnie uspokoić się racjonalnym myśleniem. Nie było powodu, aby ktoś się włamywał i popełniał przestępstwo szpiegostwa przemysłowego, ponieważ wszyscy wiedzieli, że Saxon & Archer ma kłopoty, problemy tak duże, że nawet rekiny, które zwykle krążyły wokół zadeklarowały, iż umierająca firma już ich nie interesuje.

To właśnie ta tragiczna sytuacja doprowadziła, że nowy prezes generalny wraz ze swoją reputacją bezwzględnego negocjatora i ostrego umysłu zdecydował się wsiąść na pokład. Plotka głosiła, że kierownictwo było tak zdesperowane, aby uratować swoje interesy, że w ramach swojego wynagrodzenia otrzymał jeszcze pakiet udziałów w firmie. Oczywiście te udziały będą bezwartościowe, jeśli nie uda mu się wykonać tego herkulesowego zadania, polegającego na wyciągnięciu ze

spirali śmierci Saxon & Archer, a Charlotte nie była w stanie nawet myśleć o takiej ewentualności, o możliwości utraty swojej pracy, bez oblewania się zimnym potem, tak więc odepchnęła tę myśl od siebie skupiając się na tu i teraz.

W tym momencie nie miało to sensu, aby ktokolwiek chciał wykraść jakieś dane z firmy, która zmierzała w prostej linii do zagłady. A poza tym nie było tu nic, co nadawałoby się do kradzieży. Chyba że był to jeden z bardzo agresywnych napastników, który planował ukraść dane pracowników Saxon & Archer, tworząc w ten sposób podwaliny pod nową firmę. Tak, pewnie o to mogło chodzić.

I właśnie w tym momencie prawdopodobnie jakieś pliki upadły z hukiem na podłogę, pchnęła drzwi i nagle wytworzył się wygenerowany ruch powietrza albo...

Wrzasnęła, kiedy zobaczyła bardzo duży kształt, który okazał się bardzo muskularnym mężczyzną, który właśnie wychodził z pokoju. Rzuciła w niego zszywaczem. Złapał go swoją wielką dłonią, spojrzał na niego swoimi stalowo – szarymi oczami, a następnie spojrzał na nią. I uniósł jedną brew.

- Być może lepiej będzie, jeśli odpowiesz.

Charlotte zdała sobie sprawę, że mówi o jej telefonie. Jej palce zaciskały się na nim w śmiertelnym uścisku i nawet z tej odległości była w stanie usłyszeć, jak Molly wykrzykuje jej imię. Przyniosła telefon do ucha, podczas gdy jej zarumieniona twarz bez wątpliwości przybierała kolor krwistej czerwieni i powiedziała.

- Nic mi nie jest - powiedziała do swojej najlepszej przyjaciółki.

- Cieszę się, że to słyszę. - Po tych słowach ciemnowłosa, bardzo znany mężczyzna stojący naprzeciwko Charlotte, wyciągnął dłoń, w której trzymał zszywacz. - Może będziesz tego potrzebować... panno?

- Baird - powiedziała zduszonym tonem. Zakaszła i udało się jej pozbyć słyszalnego zgrzytu w głosie. - Charlotte Baird.

Przycisnęła słuchawkę do swojej piersi i zmusiła się, aby spojrzeć w ten przenikliwy wzrok, mającego ponad metr dziewięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, barczystego, niebezpiecznie przepięknego mężczyzny, którego rozpoznała w



sekundę po tym, jak rzuciła w niego zszywaczem.

Tylko kilka osób w kraju nie rozpoznałoby Gabriela Bishopa, byłego gracza rugby, kapitana drużyny reprezentacji narodowej, który królował na boisku przez siedem lat do czasu, aż został zmuszony, aby przejść na emeryturę z powodu poważnej kontuzji ścięgna Achillesa.

- Dziękuję... panu.

Skinął głową, a w jego lśniących włosach obito się światło. Sekundę później już go nie było, zniknął, trzymając w dłoni dokumenty prawne.

Charlotte na drżących nogach wróciła z powrotem do swojego boksu, opadła na fotel, zakryła jedną dłonią twarz, a łokieć oparła na biurku.

- Właśnie poznałam mojego nowego szefa – jęknęła do słuchawki. - A tak uściślając właśnie rzuciłam zszywaczem w jego głowę.

Molly roześmiała się ze słyszalną w głosie ulgą.

- O Boże Molly, a co będzie, jeśli on mnie teraz zwolni?

Charlotte nie wiedziała, w jaki sposób znajdzie nową pracę. Rozmowa kwalifikacyjna do tej pracy spowodowała, że jej nerwy były w opłakanym stanie. Gdyby manager zajmujący się zatrudnieniem nie był starszym mężczyzną, który stał na progu emerytury i który przypominał jej ojca, nie dałaby rady tego przeżyć.

- On na pewno nie zamierza cię zwolnić - powiedziała Molly. - Byłaś w biurze dlatego, że jesteś sumienną pracownicą, pamiętasz o tym?

- No, tak masz rację. Ja...

- Panno Baird.

Drgnęła na dźwięk tego głębokiego, męskiego głosu. Charlotte powiedziała.

- Tak? - Okazało się to cichym piskiem.

- Czy byłaś tutaj przez cały dzień?

Zimne, ostre i przenikliwe spojrzenie Gabriela Bishopa przyszpiliło ją do miejsca, a jego wielkie ciało zasłaniało światło.

Skinęła głową, ponieważ w tym momencie głos całkowicie ją zawiódł. Ten

mężczyzna był jak ściana samych mięśni, niczym grecki Bóg wyrzeźbiony przez zachwyconego nim artystę.

- W takim przypadku – powiedział – jestem pewien, że jesteś głodna. Pójdziemy do bistro, które znajduje się tutaj niedaleko na kolację. - To nie było zaproszenie tylko rozkaz. - Będiesz mogła mi pomóc w niektórych kwestiach. - Jego spojrzenie powędrowało do telefonu, który trzymała w dłoni. - Pięć minut.

- Idź! - powiedziała Molly. - I zamów najdroższe danie jakie będzie w menu.

- I tak pewnie bym to zwymiotowała.

Jej nerwy były napięte, a po chwili jeszcze bardziej się spięła.

- Muszę iść. Powiedział, że mam być gotowa za pięć minut.

Molly życzyła jej powodzenia i rozłączyły się. Doprowadziła się do porządku, poprawiła kucyk, w który wiązała swoje ledwo co sięgające ramion jasnoblond włosy. Pasma jej włosów były tak cienkie, że miały tendencję do wymykania się i skręcania wokół jej twarzy. Wstała i przewiesiła pasek od torebki przez ramię. Zabrała swój ciepły, ale niezgrabny i toporny brązowy płaszcz i skierowała się do windy.

Miała przeczucie, że jej nowy szef zdecyduje o tym, żeby udali się do najdroższego bistro, a wiedziała, że pewnie tak będzie, dzięki plotkarskim gazetom, które go szpiegowały, pomimo że starał się nie skupiać na sobie specjalnej uwagi, ale pomimo tego był fotografowany w takich lokalach mnóstwo razy. Przeważnie z partnerami biznesowymi. Ale również co jakiś czas z oszałamiającymi modelkami, sportsmenkami czy kardiochirurgami. Raz był widziany z najwyższymi członkami parlamentu. Przynajmniej tak mówiły plotki.

Wyglądało na to, że jego „typem” były kobiety wysokie i piękne.

To będzie jego pierwszy raz z niską, źle ubraną, blond okularnicą.

Przynajmniej nie musiała się martwić dziennikarzami szukającymi okazji, aby zrobić mu zdjęcie, pocieszała się Charlotte. Fakt, że nie była jego randką, nie mógłby być wyraźniejszy, nawet jeśli napisałaby sobie to na czole.

Kolejną dobrą wiadomością było to, że bistro było tylko dwie minuty drogi na piechotę stąd, więc nie musiała zakładać swojego płaszcza, niesienie tej ciężkiej, brązowej tkaniny dawało jej możliwość ukrycia dłoni, które zaciskała razem, aby nie drżały.

- Panno Baird.

Zaskoczona po raz trzeci w ciągu ostatnich siedmiu minut, spojrzała w górę i zobaczyła swojego nowego szefa, którego zaatakowała zszywaczem, stojącego przy schodach, podczas gdy spodziewała się, że spotka się z nim w holu na dole.

- Czeeeeść – Tym razem nie był to pisk tylko skrzek.

Charlotte nie uważała, iż to było lepsze.

Naciskając przycisk przywołujący windę, Gabriel Bishop skinął głową w kierunku jej płaszcza, jego wyrzeźbiona szczeka pokryta była ciemnym zarostem,

– Na zewnątrz jest wietrznie.

Zaciśnięte kostki jej dłoni zbladły, a jej udało się powiedzieć.

- Nic mi nie będzie.

To nie było kompletne kłamstwo. Zamiast swojego codziennego stroju do pracy, czyli luźniej spódnicy i żakietu, miała na sobie dżinsy i granatowy sweterek. W Saxon & Archer zawsze byli trochę staroświeccy, jeśli chodzi o odpowiednią odzież do pracy, ale wszyscy byli bardziej swobodni podczas weekendów. Nawet szef nie miał na sobie garnituru, tylko dobrze dopasowane dżinsy, które miały przetarcia do kolanach i szarą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci, dzięki czemu widoczne były jego opalone przedramiona, które były pokryte drobnymi czarnymi włoskami. Nie było tajemnicą, że posiada on tatuaż, który obejmował cały jego lewy mięsień piersiowy i schodził w dół jego ramienia. Na jego przedramionach widoczne były grube żyły nawet, kiedy jego mięśnie były rozluźnione.

Gabriel Bishop na pewno nie był zwyczajnym dyrektorem generalnym w każdym znaczeniu tego słowa.

W końcu nadjechała winda i przepuścił ją, zanim sam wszedł do środka.

Kabina nigdy wcześniej nie wydawała się jej taka mała, ale nigdy wcześniej nie była w niej z mężczyzną, którego ramiona były dwa razy szersze niż jej. Było oczywiste, że nadal był w doskonałej formie, pomimo że nie grał już profesjonalnie w rugby. Nie, żeby już tego nie wiedziała wcześniej ze zdjęć, które wybrała do nowej broszury firmowej.

Anya powinna była się tym zająć, ale w jakiś sposób wybranie zdjęć nowego szefa stało się zadaniem dla Charlotte, której nie przeszkadzało wykonywanie pracy za drugą kobietę, nawet pomimo tego, że przywłaszczała sobie ona zasługi za pracę wykonywaną przez Charlotte. Charlotte wydawało się, że już doceniła jego wygląd przeglądając te zdjęcia, ale najwyraźniej była w błędzie, ponieważ całkiem inaczej było poznać go osobiście.

Zdjęcia nie oddawały mu sprawiedliwości.

Gabriel Bishop nie był tylko muskularnym, silnym, wytatuowanym mężczyzną, był naturalnym żywiołem.

Jego zdjęcia z boiska do rugby były niesamowicie gorące, ale te siedem lat, jakie miał na to, aby stać się jeszcze bardziej doskonałym sprawiło, że stał się po prostu nieprawdopodobnie bardziej wspaniały. Nic dziwnego, że kobiety padały do jego stóp. Tylko w zeszłym tygodniu Charlotte widziała artykuł na jednej z plotkarskich stron, na którym piosenkarka, która posiadała platynowy album, nazwała Gabriela Bishopa mężczyzną, którego nie wykopałaby ze swojego łóżka.

Wychodząc, kiedy otworzyły się drzwi windy na parterze, przełknęła ślinę, łapiąc zimne powietrze i posłała drżący uśmiech ochroniarzowi, kiedy Steven wstał ze swojego miejsca za ladą w recepcji.

- Panie Bishop, Charlotte, miłego wieczoru.

- Dziękuję Steven – odpowiedział Gabriel – widzimy się jutro.

Następnie przeszli przez przesuwane drzwi, co doprowadziło ich do głównej ulicy miasta. Było stosunkowo cicho na zewnątrz, turyści i ludzie robiący w weekend zakupy byli w swoich domach, bo większość sklepów była zamknięta, bądź właśnie

je zamykano, podczas gdy klubowicze i imprezowicze jeszcze nie pokazali się na ulicy.

Po drugiej stronie ulicy dostrzegła grupę kilku mężczyzn i kobiet, ubranych w pasiaste koszulki do rugby i szaliki kibiców. Przypomniało jej to, że dzisiaj odbywał się doubleheader<sup>1</sup> w Parku Eden, a oni wyglądali na kibiców, którzy postanowili ruszyć w miasto po zakończonym meczu. To całe odwracanie uwagi ani trochę nie zmniejszało jej świadomości dotyczącej obecności obok niej tego dużego, potężnego mężczyzny.

Zaciskając w pięści dłonie pod płaszczem, powtarzała sobie, aby rozpocząć nic nie znaczącą rozmowę, ale za każdym razem, kiedy otwierała usta, nic z nich nie wychodziło. W końcu sfrustrowana do tego stopnia, że poczuła zbierające się łzy w jej oczach, wypaliła.

- Przepraszam. Myślałam, że jesteś intruzem.

- Przeżyłem. - Nie było złości w jego głosie, choć jego oczy utkwione były w niej, kiedy stwierdził: - Zszywacz był zbyt ciężki dla ciebie, abyś mogła nim celnie rzucić. Następnym razem spróbuj z dziurkaczem.

*Czy to był żart?*

Ponieważ nie był zły, nie miała ochoty go drażnić, nie powiedziała nic więcej i wkrótce znaleźli się w bistro, gdzie przywitano go po nazwisku i od razu wskazano mu miejsce przy stole obok okna, pomimo tego, że nie mógł zrobić rezerwacji wcześniej niż jakieś kilka minut temu.

- Twój płaszcz?

Trzymała go mocno, jakby to był jakiś koc bezpieczeństwa, w końcu podała płaszcz mężczyźnie z obsługi, który starał się nie marszczyć nosa na widok jej bezpłciowego okrycia.

- Dziękuję – powiedziała i wysunęła swoje krzesło, zanim mógłby to zrobić

---

<sup>1</sup> **Doubleheader** – dwa mecze tych samych drużyn rozegrane jednego dnia, zazwyczaj przy tej samej publiczności.

Gabriel Bishop, niezbyt pewna tego, czy zniosłaby jego obecność za swoimi plecami.

Był zbyt duży, zbyt przytłaczający, a ona nienawidziła czuć obecności obcych za swoimi plecami. Obserwował jej walkę podczas przesuwania ciężkiego krzesła, ale niczego nie skomentował. Z zaczerwienioną twarzą starała się skupić na słowach wytłoczonych na grubym papierze w menu, ale równie dobrze mogłyby one być w języku suahili<sup>2</sup>.

- Dokonałaś wyboru?

Ponieważ patrzył na nią, czekając na jej decyzję, wskazała na losową potrawę z menu, mając nadzieję, że nie zamawia mózdzku w cudownym sosie miętowym lub czegoś równie niesmacznego. Sekundę później karta menu została zabrana, a także podano wodę

- A teraz panno Baird... – Spojrzała w górę, słysząc coś w jego głosie, co powiedziało jej, że wymaga to jej uwagi. Te stalowe oczy były skoncentrowane na niej i wykluczały wszystkich wokół.

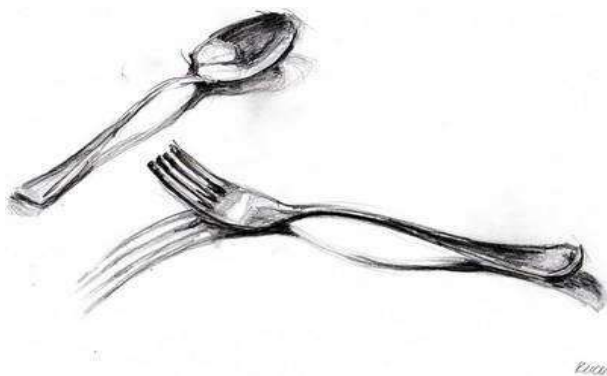
- Tak... - powiedziała ledwo słyszalnym tonem.

- Opowiedz mi o aktualnej sytuacji dotyczącej negocjacji, jeśli chodzi o grunty Hamiltona. Oczywiście jest, że potencjalni nabywcy chcą teren po starej fabryce. Równie oczywiste jest, że Saxon & Archer potrzebują kapitału. Więc gdzie znajduje się zator?

Otworzył się plik w pamięci Charlotte w jej wizualnej ostrej pamięci. Była w stanie usłyszeć mentalny głos, ukazujący fakty w ostry i czytelny sposób, ale nic nie przechodziło przez jej struny głosowe, zamiast tego wbiła paznokcie w swoje dłonie. Panika zatrzepotała w jej piersi jak uwięziony ptak z ostrym dziobem, który dziobał ją i dziobał.

---

<sup>2</sup>Suahili.- język z rodziny bantu. Używany w Afryce Środkowej i Wschodniej (Kenia, Tanzania, Demokratyczna Republika Konga, Uganda), jest językiem kontaktowym.



## *Rozdział 2.*

### *Jest i warczenie...*

- Wystarczy jak na razie tych pytań – powiedział Gabriel, kiedy zdał sobie sprawę, że panna Baird zaraz zacznie się hiperwentylować. - Jest sobotni wieczór, a ty już maksymalnie wykorzystałaś ten dzień.

Skinęła lekko głową i przełknęła wodę, patrząc wszędzie tylko nie na niego. Gabriel był przyzwyczajony do skupiania na sobie uwagi kobiet. Wysokie, pewne siebie, seksowne, wszystkie z nim flirtowały. Te niezbyt pewne siebie zazwyczaj uśmiechały się do niego nieśmiało i nawet jeśli kobiety były nieco przytłoczone jego fizycznością, szybko zmieniały zdanie, kiedy tylko porozmawiały z nim przez kilka minut i wtedy zdawały sobie sprawę z tego, że on nie jest tylko przerośniętą kupą mięśni, ale ma też mózg.

Wiedział, że wiele kobiet, które do niego uderzały, nie były zainteresowane nim jako osobą. Niektóre chciały po prostu „trochę ostrości” w łóżku, podczas gdy dla innych był zwykłym trofeum, gwiazdą, sportowcem, kandydatem na męża, którym można się chwalić i nie miało znaczenia to, że nie grał już na boisku. A potem były też te, które szukały zamożnego dyrektora generalnego, który mógłby je

zaopatrzyć w diamenty.

Fakt, że był młody i dobrze się prezentował był dodatkowym bonusem dla łowczyń fortun, ale tutaj też dużą rolę odgrywały jego pieniądze. Tak długo jak miały dostęp do okazałego rachunku bankowego, kobiety były w stanie szeptać słodkie słówka nawet do ucha osiemdziesięcio- lub nawet dziewięćdziesięcioletniego staruszka.

Gabriel zdawał sobie sprawę z tego, że jest atrakcyjny i nie miał nigdy problemu ze znalezieniem kobiety, która chętnie ogrzewała mu prześcieradła, ale nie było tak, że uważał się za dar Boga zesłany kobietom. W każdym razie nie był ogrem.

Wyjątkiem była Charlotte Baird, której akta personalne przeglądał zaraz po tym, jak ją spotkał. Drobna i ładna, siedziała naprzeciwko niego podczas kolacji jak skamieniała i była tak bardzo przerażona, że ktoś mógłby pomyśleć, że to on ją zaatakował, a nie na odwrót. Jej strach denerwował go, dodatkowo jej dłonie zaciskały się nerwowo na sztućcach tak bardzo, że jej kremowa skóra stała się bardzo napięta na kostkach, co jeszcze bardziej sprawiło, że stał się z tego powodu zły.

Zdał sobie sprawę, że ona nic przy nim nie zje i raczej się zagłodzi, zanim on nie pozwoli jej odejść, zatem przywołał gestem kelnera do ich stolika.

- Proszę zapakować posiłek dla panny Baird na wynos. I proszę dodać do tego jeżynowy sernik.

Zamrugała swoimi orzechowymi oczami ukrytymi za okularami i otworzyła usta.

- Nie, nie trzeba - powiedziała ze słyszalnym zgrzytem w głosie pomimo tego, że kelner sprzątał ze stołu jej posiłek.

- Płacę za ten cholerny posiłek panno Baird. Więc równie dobrze możesz się nim rozkoszować.

Nie chodziło mu o koszty, dla niego miało znaczenie to, że kobieta, która siedziała naprzeciwko niego, zjadła dokładnie tylko dwa małe kęsy w przeciągu



piętnastu minut. W końcu nie było tak, że musiała się odchudzać, choć nie można powiedzieć, że Charlotte jest złożona tylko ze skóry i kości. Nie była drobna, a jej waga idealnie pasowało do struktury jej kości, więc musiała jadać. Tylko najwidoczniej nie przy nim.

Była cicho po tym, jak na nią warknął, zbladła i nie powiedziała już ani słowa aż do momentu, kiedy wyszli z restauracji.

- Gdzie zaparkowałaś samochód? – zapytał, nie chcąc jej zostawiać samej na ulicy wypełnionej fanami sportu, którzy napłynęli do miasta, kiedy oni byli w restauracji.

Większość z nich była nieszkodliwa, ale było też oczywiste, że niektórzy z nich już przed meczem wypili co nieco.

- Złapię autobus - powiedziała, kuląc ramiona ukryte w tym obrzydliwym, brązowym płaszczu, w którym się topiła. - Mieszkam tuż za St. Lukes.

Pierwszym odruchem Gabriela było zaproponowanie jej, że ją odwiezie. Dokładnie to by zrobił z inną kobietą w takiej sytuacji. Jednak panna Baird mogłaby dostać zawału serca, gdyby zaproponował jej, aby znalazła się z nim w tak małej przestrzeni, jaka panuje w aucie na dłużej niż kilka sekund. Prowadząc ją do taksówki, która znajdowała się obok, powiedział.

- Weź taksówkę, a rachunek dołóż do wydatków firmowych w poniedziałek.

- Ja nie...

- Weź tę cholerną taksówkę. - Wyrzucił to przez zaciśnięte zęby.

Sama myśl, że jakiś mężczyzna może skrzywdzić kobietę sprawiała, że widział na czerwono. Fakt, że Charlotte może uważać, iż on może ją skrzywdzić, działała mu na nerwy.

Wzdrygnęła się, ale nie sprzeciwiała się mu, kiedy otworzył tylne drzwi taksówki i powiedział kierowcy, aby zawiózł ją na St. Lukes.

- Panno Baird – powiedział, kiedy już siedziała w środku – nie zapomnij złożyć wniosku o zwrot kosztów. Sprawdzę to osobiście.

Jej ogromne orzechowe oczy na sekundę napotkały jego spojrzenie. Piękne oczy, pomyślał, przejrzyste ze złotymi i zielonym prążkami pokrywającymi jej źrenice. Z jej miękkich, kręconych blond włosów, które miała spięte w kucyk, wymknęło się kilka kosmyków i pieściły jej obłędnie jasną skórę. Była filigranowa, ale była bardzo kuszącym kąskiem. Szkoda, że tak bardzo przerażała ją jego osoba.



Charlotte nie podziękowała Gabrielowi Bishopowi za taksówkę, zamiast tego siedziała w bezruchu w aucie, podczas gdy taksówkarz ruszał. Prawdopodobnie nie było to najlepsze posunięcie, jeśli starałaś się o to, aby nie wylecieć z pracy, ale jej nerwy były w zbyt kiepskim stanie. Jeszcze jedna minuta w jego towarzystwie i pewnie zalałaby się łzami.

*Żaloszne, Charlotte. Jesteś żaloszną namiastką kobiety.*

Zacisnęła zęby na wspomnienie ohydneho głosu Richarda, dłonie miała tak bardzo zaciśnięte, że poczuła ból w kościach. Nienawidziła tego, że pomimo całej tej pracy jaką wykonała, wszystkich sukcesów, które osiągnęła w przewyciężaniu tych okropnych lat z jej życia, strach nadal mógł w każdej chwili wkraść się do jej serca, ot tak po prostu, niepostrzeżenie. Jeszcze bardziej nienawidziła tego, że głos Richarda może przeniknąć do jej myśli nawet teraz, a okropne słowa, które powiedział wypełniały jadem jej żyły.

Poniedziałek będzie koszmarem. Mogła mieć tylko nadzieję, że Gabriel Bishop zapomni o niepozornej myszce, którą zabrał na kolację i pozostanie skupiony na wyższej kadrze.



### *Rozdział 3.*

#### *T-Rex wpada w szat...*

Złożyła wniosek o zwrot kosztów. Po odłożeniu słuchawki, sprawdzeniu tego w dziale księgowości, Gabriel zastanawiał się, co zrobiłaby panna Baird, jeśli złożyłby jej wizytę, aby dowiedzieć się jak spędziła niedzielę. Prawdopodobnie wyskoczyłaby ze swojej skóry, a jej kości stukałyby o siebie. Skrzywił się i kontynuował zapoznawanie się z dokumentami, które przed nim leżały.

Saxon & Archer było starą, dobrą firmą o solidnych korzeniach. Niestety te korzenie zostały pogrzebane pod wieloma warstwami błota, dzięki uprzejmości i niewłaściwych umiejętnościach poprzedniego dyrektora generalnego, który biorąc pod uwagę jego kompetencję, z tego co mógł powiedzieć Gabriel, zamiast zajmować się firmą spędzał większość czasu na grze w golfa ze swoimi koleżkami. Posiadał umiejętności, ale poprowadził firmę prosto do bankructwa.

W rezultacie sytuacja w luksusowych sklepach towarowych, które od bardzo dawna były klejnotem zdobiącym koronę firmy Saxon & Archer, była niestabilna, a morale etyczne pośród pracowników były tak niskie, że dochodziło do dużych

napięć. A jeśli chodzi o produkty marki Saxon & Archer, które kiedyś były uważane za te, które plasują się w ścisłej czołówce, teraz były tak kiepskiej jakości, że na stronach internetowych zaczęły się pojawiać żarty tego typu, iż podróbki towarów Saxon & Archer są lepsze od oryginałów.

Kiedy zarząd w końcu się obudził, zerwali umowę z idiotą, który był dyrektorem generalnym i zagłosowali jednogłośnie za propozycją zatrudnienia na stanowisko dyrektora generalnego Gabriela. Były dwa podstawowe powody dla tej decyzji. Pierwszy to jego robiące wrażenie wyniki w wyciąganiu podupadających firm z dołka finansowego i umieszczanie ich na drodze prowadzącej do sukcesu. Drugi to jego umiejętność zwalniania ludzi, którzy powinni być wylani.

Po spędzeniu ubiegłego tygodnia w swoim domowym biurze na przeglądaniu akt osobowych zatrudnionego personelu i zapoznawaniu się z aktami finansowymi, a następnie po ponownym sprawdzeniu niektórych szczegółów przez ten weekend, Gabriel posiadał długą listę.

- Anya – powiedział do interkomu - poproś do mnie kierownika działu prawnego.

Postawny, łysy, sześćdziesięcioletni prawnik znalazł się po pięciu minutach w biurze Gabriela, miał usztywnione ramiona, a jego usta zaciśnięte były w cienką białą linię, która się wyraźnie odznaczała na tle jego brązowej karnacji.

- Nie wywalam cię - powiedział Gabriel machając dłonią, aby usiadł. –  
W rzeczywistości należysz do niewielu kompetentnych pracowników, jeśli chodzi o personel wyższego szczebla.

Wiek nie miał znaczenia dla Gabriela, znaczenie miało indywidualne podejście i umiejętności.

Zamrugął i usiadł, wyciągając ze swojej teczki plik dokumentów, które ze sobą przyniósł.

- Zakładam, że chcesz wiedzieć, czy są jakieś problemy prawne czy umowne, z którymi powinieneś się zapoznać, zanim zaczniesz rozwiązywać

z pracownikami umowy?

Gabriel uśmiechnął się w ten szczególny sposób, który jeden z jego konkurentów biznesowych nazwał uśmiechem „rekina”.

- Tak jak mówiłem jesteś kompetentnym pracownikiem.



Charlotte ukrywała się w swoim boksie przed spotkaniem gdzieś Gabriela Bishopa. Od rana sączyły się plotki, że jest on w swoim biurze i przeprowadza rzeź pośród pracowników wyższego szczebla. Więcej biurk zostało posprzątanym i opróżnionych w ciągu ostatnich dwóch godzin niż w ciągu całego okresu pracy Charlotte w firmie Saxon & Archer.

- Psst!

Spojrzała w górę na dźwięk tego odgłosu i zobaczyła Tucka, który stał oparty o ścianę jej boks. Uśmiechnęła się do niego, ten chudy dziewiętnastoletni posłaniec był jednym z nielicznych mężczyzn, w których towarzystwie czuła się swobodnie. Powiedziała.

- Ostrożnie, nie chcesz się dać złapać na leniuchowaniu, bo pan Varma może jeszcze dojść do wniosku, że nie potrzebuje takiego pracownika.

Charlotte sama pracowała bez wytchnienia odkąd usiadła przy swoim biurku, Anya dawała jej popalić, ponieważ Gabriel Bishop wydawał rozkaz za rozkazem.

- Nie. – Tuck spojrzał w prawo a potem w lewo, zanim pochylił się w jej stronę i wyszeptał. – Pan Varma sam za bardzo boi się o swoje stanowisko. Nie słyszałaś, że nowy szef właśnie zwolnił panią Chang?

Charlotte wytrzeszczyła oczy.

- Wow!

Dolly Chang zarządzała działem PR od dziesięciu lat... choć miała tendencję do przesiadywania na zbyt długich spotkaniach w restauracji ze znajomymi i

obciążania kosztami tych spotkań firmę. Nie wspominając o tym, że stale kopiowała stare kampanie innych zagranicznych spółek, robiąc w nich tylko drobne, kosmetyczne zmiany. Fakt, że większość tych kampanii nie miała racji bytu na rynku w Nowej Zelandii, wydawał się jej umykać albo po prostu miała to gdzieś.

- Chyba nie jestem tym zbyt zaskoczona - powiedziała powoli Charlotte. – Pan Bishop posiada reputację szefa, który przychodząc, robi porządki w firmach.

W ciągu następnych ośmiu godzin Gabriel jeszcze bardziej ugruntował opinię na swój temat. Przed końcem dnia dwie trzecie pracowników z kierownictwa zostało zwolnionych, a pozostała jedna trzecia była zbyt zajęta zamartwianiem się o swoją pracę. Pięciu pracowników niższej kadry otrzymało nieoczekiwany awans, podczas gdy inni zostali zdegradowani albo otrzymali ostrzeżenie, że jeśli chcą zatrzymać swoje stanowiska, muszą do końca miesiąca poprawić swoją wydajność.

Po raz kolejny to Tuck dostarczył jej te plotki.

- Słyszałem jak jedna z podwładnych Dolly powiedziała, że nowy szef powiedział jej, iż nie obwinia ją za jej tandetną dotychczasową pracę skoro miała tak kiepską przełożoną. – Nastolatek przekazał jej tę informację, kiedy wychodzili razem z biura.

- To miłe. – Nie zdradziła się ani słowem, że już spotkała się z tym człowiekiem, który warczał do niej, aby wzięła taksówkę.

Zachowywał się zupełnie jak wściekły T-Rex, pomyślała.

Tuck zapiął swoją wielokolorową kurtkę, która posiadała mnóstwo kieszeni.

- Tak, ale potem powiedział, że jeśli nie sprawdzi się w ciągu następnych trzech miesięcy to wyleci.- Przesunął palcem po gardle. – Uważam, że to sprawiedliwe, prawda? Szczególnie teraz, kiedy ma szansę na awans, skoro nie ma w pobliżu Dolly, która wciskałaby swoich pupilków na lepsze stanowiska.

- Tak – powiedziała Charlotte. – Ostre, ale rozsądne.

Jednakże jeśli myślała, że ten pierwszy dzień zakończy to wszystko, to się myliła. Kiedy przysłała do pracy następnego dnia, szybko przekonała się, że

T-Rex jeszcze nie skończył. Na jej piętrze panowała milcząca i napięta, jednocześnie ruchliwa atmosfera, wszyscy pracownicy w tym samym czasie próbowali ukazać, jak bardzo ich praca była niezbędna.

Anya ciągle zapewniała pracę Charlotte, aż Charlie udało się ledwo co wygospodarować pięć minut na to, aby mogła zjeść obiad przy swoim biurku. Charlotte nie była naiwna czy głupia, doskonale zdawała sobie sprawę, że Anya ją wykorzystuje. Charlotte pracowała w archiwum, a nie jako asystentka Anya, ale tak długo jak Anya będzie zbyt leniwa, aby wykonywać swoją pracę, posiada Charlotte będzie bezpieczna. Faktem był to, że archiwum jest skomputeryzowane i uporządkowane dzięki pracy Charlotte i obawiała się, że okaże się, iż nie jest już potrzebna i nad jej głową zwisa topór.

Zwłaszcza teraz, gdy Gabriel Bishop wziął się za porządki.

On naprawdę był T-Rexem, stąpającym ciężko po korytarzach firmy, przeżuującym ludzi i wypluwającym ich na prawo, lewo i na środek. Ale o ile T-Rex nie zmierzał w kierunku Charlotte, to jak dla niej wszystko było w porządku. Ona była tylko zwykłą, cichą, pracowitą myszką przycupniętą w kącie, którą nie warto zawracać sobie głowy.

I właśnie wtedy to mięsożerne stworzenie postanowiło ją zauważyć.

Tuck właśnie przekazywał jej plik z pocztą, kiedy nadeszła ta wiadomość.

- Szef chce cię wiedzieć - powiedziała Anya z ironicznym uśmiechem słyszalnym w jej głosie. – Teraz. Weź ze sobą swojego laptopa.

Poczuła uderzenia swojego tętna w ustach, a jej policzki stały się gorące, Charlotte wygładziła ciemnobrązową długą spódnicę, zanim poprawiła swoją białą bluzkę.

- Nadszedł czas, abym została pożarta żywcem – powiedziała do Tucka, starając się zażartować z tego, co bez wątpienia w jej wykonaniu wyszło beznadziejnie.

Myśl, że te lodowato, ostre spojrzenie będzie skierowane w nią... gęsia skórka

pokryła jej ciało, kiedy podniosła laptopa i wsunęła go do torby. Nie była pewna, czy będzie w stanie nieść torbę w ręku bez upuszczenia jej po drodze. Drżenie jej ramion prawie doprowadziło do tego, że pasek od torby zsunął się z jej ramienia.

- Jeśli cię zwolni - powiedział Tuck z rozpaczą widoczną w jego oczach - jest idiotą.

Charlotte zastanawiała się, czy Tuck nadal by tak twierdził, jeśli wiedziałby, że rzuciła zszywaczem w głowę szefa. Więc, jeśli chodzi o pierwsze wrażenia, gorzej już raczej być nie może. Chyba że oczywiście dodasz do tego to, że pracownik, który celował w szefa zszywaczem traci zdolność mówienia podczas kolacji z tymże samym szefem i prezentuje sobą doskonały przykład idealnego posągu.

Poczuła jak zaciska się jej żołądek na wspomnienie, jak bardzo źle wypadła. Poczuła mrowienie skóry. Z wielu życzliwych spojrzeń, które rzucali jej ludzie wynikało, że doskonale wiedzą dokąd ona zmierza i po co. To nie było nic dziwnego. Już trzy inne osoby z tego piętra pokonało tą drogę. Żaden z nich nie powrócił, ich rzeczy zostały spakowane przez wyznaczone do tego osoby.

Niektórzy z jej kolegów krzyknęli do niej słowa otuchy, ale pomimo niby tej ich sympatii było oczywiste, że wszyscy oni uważali, iż jest już po niej. Jedna ze starszych pracownic działu prawnego, kiedy Charlotte ją mijała, powiedziała.

- Mówiłam ci, abyś ubiegała się o stanowisko Anya, kiedy był otwarty wakat<sup>3</sup>.

Tak, ale ona nie zdawała sobie sprawy ze stopnia nieśmiałości Charlotte.

Charlotte nie potrafiła sprzedać się jak pracownik, była po prostu w tym żalosna. Po tym jak zostanie zwolniona, prawdopodobnie skończy jako pracownik firmy wysyłkowej, pracujący w domu i nigdy nie odezwie się do żadnego innego człowieka poza Molly. W końcu zmieni się w szaloną kobietę, której włosy będą wyglądały jak gniazdo dla ptaków, a małe dzieci i przypadkowi telemarketerzy będą się jej bali.

*Zamknij się, Charlotte. To nie pomaga.*

Sekundę później była już poza swoim piętrem i wspinała się po schodach,

---

<sup>3</sup>wakat – wolne, nieobsadzone stanowisko



które prowadziły do piętra zajmowanego przez zarząd. Nabrała kilka głębokich oddechów, przełknęła ślinę i kiedy dotarła na miejsce, złapała mocniej pasek od torby z laptopem i weszła do środka. Wszyscy byli zbyt zajęci, aby na nią spojrzeć. Kilka z nielicznych biur tutaj było puste, a pracownicy pewnie zwolnieni.

Zbyt szybko znalazła się przed automatycznymi szklanymi drzwiami, strzegącymi królestwa dyrektora generalnego. Ściany po obu stronach drzwi również były z przezroczystego szkła. Kosztowne remonty zostały wykonane za panowania Bernard Hilla, poprzedniego prezesa. Natomiast biuro Anya znajdowało się w części nieprzeszkłonej i miała ona doskonały widok na Charlotte, jak tylko pojawiła się ona na piętrze.

Biuro dyrektora miało podobno spektakularny widok na miasto. Prowadziły do niego masywne drzwi i żadna ze ścian nie była oszklona. Prawdopodobnie dlatego, aby Bernard mógł ucinąć sobie drzemki w swoim zaciszu, podczas gdy Saxon & Archer popadało w ruinę.

Anya zauważyła jej wejście i machnęła ręką w kierunku drzwi do jaskini T-Rexa, nie zadając sobie nawet trudu, aby wstać z krzesła i wyjść za swojego biurka. Miała na sobie perfekcyjny makijaż, który idealnie pasował do jej błyszczących, fachowo ułożonych włosów, a jej sukienka w kolorze winogronowym otulała jej smukłe ciało. Według krążących plotek, podobno Anya zarzuciła wędkę na Gabriela Bishopa. Jeden z pracowników działu administracji słyszał, jak Anya mówiła do osobistej asystentki jednego z członków zarządu, że podobno ma plany dotyczące tego, aby zostać panią Bishop. Podobno powiedziała coś w rodzaju, iż jeśli się postara, to będzie jadł jej z ręki w ciągu tygodnia.

Charlotte nie przypuszczała, aby ktokolwiek był w stanie rządzić Gabrielem Bishopem, jeśli on nie będzie chciał tego, aby ktoś to robił. Ale przynajmniej fizycznie doskonale do siebie pasowali, oboje wysocy i piękni.

- Wchodź – powiedziała Anya, przewracając oczami, kiedy Charlotte zawahała się, stojąc przed drzwiami dyrektora. – To potrawa tylko minutę, jak wyda ci on

rozkaz wymarszu.

*A kto wtedy będzie wykonywał za ciebie pracę?*

Z powodu suchości w gardle Charlotte nie była w stanie nic odpowiedzieć. Zamiast tego była zdeterminowana, aby nie dopuścić do tego, by Anya zobaczyła jak drży, szybko zapukała i weszła do środka. Upewniła się, że zamknęła za sobą drzwi. Jeśli miała zostać zwolniona, to przynajmniej mogła sobie oszczędzić upokorzenia na skutek tego, że Anya to usłyszy.

Widok był wspaniały, a nieskazitelne szklane biurko poprzedniego dyrektora zniknęło. Charlotte wiedziała o tym biurku, ponieważ widziała, jak je dostarczono. Wyglądało na to, że Bernard utrzymywał jej lśniące i czyste, ponieważ trzymał na nim jedynie swój telefon i jeden połączony długopis.

Gabriel Bishop w przeciwieństwie do poprzednika siedział za ciężkim mahoniowym biurkiem, które przykryte było dokumentami oraz znajdowały się na nim dwa laptopy, na których były różne systemy operacyjne. Siedział nachmurzony przeglądając coś, co prawdopodobnie było kontraktem z jednym z dostawców. Wokół jego szyi zwiślał luźno granatowy krawat, tak jakby zniecierpliwiony pociągał za niego, a rękawy koszuli miał zawinięte za łokcie, co uwidoczniło jego pokryte tuszem muskularne przedramiona. Wydawał się nieświadomy zapierającego dech w piersiach widoku zatoki Hauraki, błyszczącej w lodowatym, jesiennym słońcu, znajdującym się za jego plecami.

- Panno Baird – powiedział, nie patrząc na nią - z jakiego powodu mamy jeszcze umowę z Butami McElvoya, kiedy sklepy musiały już kilkakrotnie odesłać cały dostarczony towar z powodu wadliwego wykonania?

Spoconymi dłońmi Charlotte jeszcze mocniej uchwyciła pasek od swojej torby. T-Rex podniósł głowę i wbił w nią swoje stalowe, intensywne spojrzenie.

- Usiądź zanim rozpadniesz się na kawałki – warknął.

Charlotte usiadła.

A on powrócił do przeglądania umowy.

- Panno Baird byłoby miło, gdyby odpowiedziała pani, zanim skończę osiemdziesiąt pięć lat.

Uświadamiając sobie, że to nie było retoryczne pytanie zamknęła oczy, aby go nie widzieć i wyrzuciła z siebie.

- Pan Hill przyjaźnił się ze starszym panem McElvoy i kiedy pan McElvoy senior rządził, dostawy były wzorowe, a terminy przestrzegane. Ale teraz przekazał wodze w ręce swojego syna i zdarzają się im poślizgi.

- Dlaczego wielu ludzi, którzy wiedzieli o tym, nie zwróciło uwagi na ten problem mojemu poprzednikowi?

Zerknęła i zobaczyła, że dalej wpatruje się on w umowy, a grymas na jego twarzy stał się jeszcze większy. Charlotte odpowiedziała.

- Przypuszczam, że próbowali, ale pan Hill był bardzo lojalny w stosunku do swojego przyjaciela.

Albo zbyt leniwy, aby zająć się tą sprawą, kiedy o wiele mniej stresujące było odsunąć to na bok i zamiast tego pograć sobie w golfa.

Biorąc pod uwagę jego nawyki lub brak nawyków pracy, Charlotte nie miała pojęcia, w jaki sposób Bernardowi Hillowi udało się wznieść na stanowisko prezesa Saxon & Archer, ale w sumie jak pokazywał przykład Anya świat nie zawsze wynagradzał tych co powinien.

Jej skóra stała się lodowata, kiedy przypomniała sobie, że prawdopodobnie skończy jako bezrobotna dokładnie tak samo jak pan Hill.

- Jedna rzecz jest jasna - powiedział Gabriel Bishop i zacisnął brutalnie szczękę. - McElvoy junior naciągał nas przy opłatach. - Chwycił telefon i zadzwonił do działu prawnego. - Rozwiążcie umowę z McElvoy. Po raz dziesiąty przekroczyli terminy dostawy i zażądajcie cholernej kary pieniężnej.

Wykorzystując tą chwilę przerwy, Charlotte wyciągnęła z torby swojego laptopa i czekała, kiedy zostanie poproszona o oddanie własności firmy. Dlaczego kazał jej go przynieść osobiście, nie miała pojęcia. Wszyscy inni zostawali wezwani

na górę tak, jak stali. Może chciał ją ukarać jakoś szczególnie, ponieważ rzuciła zszywaczem w jego głowę.

- Opowiedz mi o negocjacjach z Khan - powiedział, odkładając na bok umowę z McElvoy, po to aby wziąć kolejną, która wyglądała, jakby ktoś już na niej porobił notatki za pomocą niebieskiego długopisu. – Osobiste pliki Hilla, dotyczące tej sytuacji są pousuwane. Z tego co mogę się domyślić, Khan jest zadowolony, że może nam sprzedać teren pod budowę parkingu, ale mam jakieś sentymenty dotyczące stojącego tam budynku. Zakładam, że masz lepsze zapisy dotyczące tej sprawy w ramach swojej pracy?

Charlotte gapiała się na niego.

Gabriel Bishop przesunął dłonią po swoich włosach, a następnie pochylił się do przodu, oparł przedramiona na biurku, które miało mnóstwo ubytków i wgnieceń i instynktownie wiedziała, że wędruje ono za nim od firmy do firmy, kiedy robił to, co potrafił najlepiej.

- Panno Baird - powiedział, spoglądając na nią z bezwzględnością, która sprawiła, że wszystkie jej mięśnie stały się napięte do granic możliwości - z notatek wiem, że wszystkie pliki zostały najwyraźniej utworzone na stacji roboczej, co świadczy o tym, że jesteś bardzo inteligentna. Nie chcę cię zwalniać, ale zrobię to, jeśli nie poddasz mi informacji, których potrzebuję.



## *Rozdział 4.*

### *Wiadomość, która nikogo nie zaskoczy – Anya to suka...*

Charlotte była oszołomiona tym, że on sprawdził pochodzenie notatek i uwag, które Anya zawsze przywłaszczała sobie. Była tak zaszokowana, że ponownie zamarła, pogrążając się w martwej ciszy, ale ponieważ rzucił to znaczące zdanie „nie chcę cię zwalniać”, to dodało jej to odwagi.

- Pan Khan – powiedziała, po czym odkaslnęła, aby oczyścić gardło i wbiła spojrzenie w węzeł jego krawata, aby nie widzieć jego spojrzenia skierowanego na nią - gra twardo, ponieważ wie, że Saxon & Archer potrzebuje tej ziemi. Na tamtym terenie nie ma nic dostępnego, co byłoby równie atrakcyjne.

- Przyczyny tej konkluzji? - zapytał Gabriel Bishop, nanosząc zmiany w kolejnym dokumencie, jego pociągnięcia czerwonym tuszem po papierze wyglądały jak krew.

Łatwiej było jej mówić, kiedy na nią nie patrzył.

- Widziałam trzy albo cztery e-maile, które wymieniał z panem Hillem.

Bernard Hill zachowywał dla siebie istotne e-maile, ale Anya przechwytywała je i przekazywała Charlotte, aby wrzucała je do odpowiedniego pliku. Informacje były oczywiste, choć ukryte pomiędzy wierszami. Pisał rzeczy w stylu „Jestem pewny, że możemy dojść do kompromisu. Wiem jak bardzo przydatna byłaby ta ziemia dla Saxon & Archer, a ja jestem rozsądnym człowiekiem”.

Jej nowy szef odłożył pióro i odchylił się na oparcie fotela, a jego uwaga była w pełni skupiona na niej.

- Rozumiem. Czy Hill rozważał jakieś inne opcje, jeśli chodzi o sytuację z parkingiem?

*Boże, trudno było myśleć, kiedy siła jego osobowości druzgotała jej zmysły.*

Opuściła ponownie spojrzenie na węzeł jego krawata i powiedziała.

- Nie. - Następnie przegryzła wargę. Do tej pory powinna być skrzycona jak precel, ale skoro jeszcze jej nie zwolnił... - Widziałam raz notatki Brenta Sinclaira – był to bardzo młody członek personelu, który zaproponował wdrożenie bezpłatnego systemu transportu z głównych parkingów handlowych w jedyne piętnaście minut.

Na twarzy mężczyzny siedzącego po drugiej stronie biurka pojawił się grymas.

- Nie widziałem tych notatek. Prześlij je do mnie.

Mając już otwartego laptopa, Charlotte była w stanie szybko zlokalizować dane notatki i je przekazać i po tym, jak Gabriel zapoznał się z nimi, zadał jej niezliczoną ilość pytań na temat bieżącej sytuacji. Przez następne dwie godziny ledwo co miała czas na to, aby złapać oddech. Oczywiście nie miała też dzięki temu czasu na denerwowanie się.

Umysł tego mężczyzny był pułapką ze stali nierdzewnej i tego samego oczekiwał od niej. W jaki sposób wiedział, jakie i jak zadawać odpowiednie pytania, a niektóre z nich były bardzo szczegółowe, nie miała zielonego pojęcia.

Odpowiedziała na wszystko najlepiej, jak potrafiła, wykorzystując dostęp do zapisów elektronicznych, aby uzyskać bardziej szczegółowe informacje. Kiedy już myślała, że wszystko zostało zrobione, zapytał ją, w jaki sposób zarezerwowałyby w

ostatniej chwili piątkowy wyjazd służbowy do biura Saxon & Archer's w Sydney dla niego wraz z kolacją dla partnerów korporacyjnych po jego przybyciu na miejsce. Charlotte zamrugała i wymamrotała odpowiedź, ponieważ zajmowała się takim rzeczami niezliczoną ilość razy. Anya zazwyczaj informowała ją, czego potrzebuje i Charlotte się tym zajmowała. Może, pomyślała nagle, T-Rex planuje przenieść ją na stanowisko osobistej asystentki Anya. To nie była dla niej wymarzona praca, jeśli miałyby tkwić blisko protekcyjnego sposobu bycia Anya przez cały długi dzień, ale lepsze to niż zostać bezrobotną.

- Wystarczy. - Gabriel Bishop spojrział na zegarek. - Powiedz Anya, aby wezwała do mnie Sinclaira.

Charlotte uciekła tak szybko, jak to było możliwe, a kwadrans później zakradła się do ulubionej kawiarni znajdującej się pół przecznicy dalej, aby zdobyć uspokajającą ją kawę. Aby się uspokoić, wróciła pieszo powoli do biura, gdzie znalazła e-maila od Anya z prośbą o zwięzłe streszczenie występujących konfliktów w pracy, które były skutecznie ignorowane przez ostatnie ponad pół roku przez poprzedniego dyrektora.

Anya na końcu dodała:

*P.s. Domyślam się, że nie zostałam jeszcze zdegradowana do pozycji dziewczyny do parzenia herbaty.*

Uspokojona normalnością i sukowatością Anya, Charlotte zagłębiła się w pracy.



Po odesłaniu Sinclaira, aby opracował bardziej szczegółową analizę dotyczącą jego planu, po przypieczeniu trochę tego młodego człowieka i zatwierdzeniu wstępnie jego pomysłu, Gabriel pogрузzył się w myślach na temat myszki, która nie tak dawno temu znajdowała się w jego biurze. Ohydny, brązowy kostium, miękkie

blond włosy, związane dzisiaj w kok i jej przejrzyste orzechowe oczy ukryte za soczewkami jej drucianych okularów, cóż Charlotte Baird robiła co mogła, aby stać się niezauważalną.

To, co Gabriel dzisiaj odkrył to, że myszka była nie tylko pracowita, ale też bardzo spostrzegawcza i była bardzo inteligentna. W tych maleńkich ułamkach sekund, kiedy zapominała to tym, aby być tak bardzo przerażoną jego osobą, ona... wręcz błyszczała. Tak jakby głęboko w jej wnętrzu ukryte było jasne światło, tłumione przez paraliżujący brak pewności siebie.

Panna Baird była bardzo intrygującą myszką.

Gabriel poczuł zainteresowanie, a on nigdy wcześniej nie był zainteresowany szarymi myszkami.

Pomijając problem jaki stanowił pracownik, który najwyraźniej znajdował się na nieodpowiednim stanowisku w stosunku do jej umiejętności, odwrócił swoją uwagę od myszki i skierował ją na krzykliwego rajskiego ptaka.

- Anya - powiedział do interkomu. - Przyjdź do mojego biura. I przynieś ze sobą swojego laptopa.



Czując się, jakby uczestniczyła w wojnie, Charlotte tego wieczora, siedząc przy swoim biurku, zjadała całą paczkę rodzynek w czekoladzie, kiedy kończyła pracę dla Anya. Miała wrażenie, że jej mózg ma już konsystencję zupy z makaronem.

I to wcale nie praca tak ją wyczerpała. Nie, ona była wyczerpująca ale bardzo ciekawa. Chodziło tutaj o stres spowodowany niewiedzą, czy pod koniec tego tygodnia nadal będzie posiadała pracę czy też nie. Komentarz Anya, dotyczący „dziewczyny od herbaty” był czystą złośliwością, ale biorąc pod uwagę katastrofalne umiejętności Charlotte, dotyczące uczestniczenia w rozmowie kwalifikacyjnej, będzie miała szczęście, jeśli przyszedł pracodawca zaufa jej choćby na tyle, aby



powierzyć jej obowiązki parzenia herbaty.

Te ponure myśli nadal krążyły w jej umyśle, kiedy o siódmej zadzwoniła Molly i zapytała, czy nie zjadłaby dzisiaj z nią kolacji.

- Tak! - powiedziała do przyjaciółki i zdecydowała, że wyrzuci ze swojej głowy wszystkie myśli związane z jej zatrudnieniem na kilka następnych godzin.

Jednak wymknęło się jej podczas spotkania, że myśli o Gabrielu jako o T-Rexie, co Molly uważała, że jest przezabawne, ale jej wiadomości dotyczące dramatów w pracy bledły w porównaniu do bomby Molly. Po tym jak zdecydowały się na deser przed kolacją, skierowały się w stronę wody, aby tam posiedzieć. Z lodami w dłoniach obserwowały pływające jachty. I to właśnie wtedy Molly wyznała jej, co wydarzyło się po przyjęciu, w którym brały udział w piątkowy wieczór. W skrócie, jej najlepsza przyjaciółka zabrała ze sobą do domu na jednorazową przygodę Zacharego Foxa, gwiazdę rocka, człowieka wybranego przez pewien magazyn i to przez trzy lata z rzędu na „Panującego Boga seksu”.

Charlotte opadła szczęka.

- Ty i Zachary FOX!!!! - Zarzuciła ramię wokół Molly i wcisnęła wielki pocałunek na policzku swojej najlepszej przyjaciółki. Kremowa skóra Molly przybrała różowy odcień. - Moja Bohaterka! - Zabrała swoje ramię sekundę przed tym, jak jej lody spadłyby na ziemię. - Przynajmniej teraz jedna z nas ma jakąś opowieść, którą na starość zaszokuje wnuki, które możemy przy odrobinie szczęścia mieć, choć w naszym przypadku niekoniecznie się to wydarzy.

Molly zachichotała i pochyliła się w stronę Charlotte, jej nieokiełznane czarne włosy były ściągnięte w mocny warkocz. Następnie ze spojrzeniem skierowanym w falującą wodę, Molly opowiedziała jej, jak jedno nocna przygoda przekształciła się w coś znacznie bardziej skomplikowanego i istniało ryzyko, że spowoduje to zerwanie starych blizn, które były tak bardzo głębokie, że Charlotte nie była pewna, czy rany te kiedykolwiek się zagoją.

- Uważasz, że jestem śmieszna? – wyszeptała jej przyjaciółka. - Z tym

ukrywaniem się przed prasą?

- Oczywiście, że nie. - Charlotte dokończyła swojego loda, zmięła serwetkę, w którą był zawinięty, zabrała też serwetkę od Molly i podeszła, by wyrzucić je do śmietnika. - Byłam wtedy z tobą, kiedy to wszystko się wydarzyło, więc doskonale cię rozumiem.

Zacisnęła swoją dłoń na dłoni Molly, odczuwała ból w sercu, patrząc na swoją przyjaciółkę.

- Opowiedziałas Foxowi o tym, co się wydarzyło w twojej przeszłości? Więc wie, że twój strach nie jest z nim związany i to nie przez niego?

Potrząsając głową w zaprzeczeniu, Molly wskazała dłonią widoczny w oddali jacht. Obserwowały, jak eleganckie statki suną po wodzie, a słowa, które wymieniała przez te kolejne kilka minut przypominały o zadawnionym bólu.

Kierując się miłością do kobiety, która była jej najlepszą przyjaciółką od czasu, kiedy po raz pierwszy spotkały się w przedszkolu prawie dwie dekady temu, Charlotte powiedziała.

- Ja się boję Molly. Cały czas. - Tak bardzo, że czasami nie mogła oddychać. - Wiesz dlaczego.

Molly przytuliła ją do siebie i powiedziała ostrym tonem.

- Nie musimy o tym rozmawiać.

- Nie, wszystko w porządku.

Odwróciła twarz do Molly i zajrzała w jej ciepłe brązowe oczy, które były pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła po obudzeniu się w szpitalnym łóżku już ponad pięć lat temu. Molly nie zostawiła jej wtedy samej nawet na jedną minutę.

- Tracę tak wiele, ponieważ tak bardzo się boję i rzecz w tym, że jestem na tyle inteligentna, że zdaje sobie z tego sprawę. - Była boleśnie świadoma tego, że mieszkała w klatce, którą sama sobie zbudowała. - I to wszystko pogarsza.

- Jesteś dla siebie zbyt surowa - Molly zmarszczyła brwi. - Ciągłe powtarzasz, że jestem odważna, ale nie przetrwałabym liceum bez twojego wsparcia i opieki.

Byłaś dla mnie podporą. Byłaś jak moja własna, prywatna skała.

- Ty dla mnie byłaś całkowicie tym samym, zawsze wiedziałam, że przy mnie będziesz. - Charlotte potrząsnęła głową, nie chcąc dopuścić do tego, aby jej przyjaciółka pograżyła się w traumie i cierpieniu, które zniszczyły jej młode lata. - Nie pozwól na to, aby ta pomimo wszystko silna i twarda piętnastolatka, którą byłaś, pociągnęła cię w dół. Nie daj się pochłonąć przeszłości, jak ja to zrobiłam.

Charlotte wiedziała, że dla niej jest za późno na wyłamanie kart we własnej stworzonej przez nią samą klatce, ale Molly miała szansę i ona jako jej przyjaciółka zrobi wszystko, aby ją wykorzystała.

- Czy warto - powiedziała Molly udręczona wspomnieniami, co było słyszalne w każdym jej słowie - tyle ryzykować dla jednego tylko miesiąca?

- Tylko ty możesz o tym zdecydować - powiedziała Charlotte, wachlując sobie twarz - ale ja głosuję, abyś rozwalila łóżko, będąc z Panem Całusnym.

Molly wybuchła śmiechem, w którym można było usłyszeć coś mokrego.

- Może ty też powinnaś mieć jakąś gwiazdę rocka dla siebie?

- Nie ma mowy. Już raczej wolałabym pójść do łóżka z T-Rexem.

To był lekki komentarz, który skrywał jej głębokie fantazje. A fantazje pozostają tym, czym są – marzeniami, pomyślała, kiedy ona i Molly zajęły miejsca w restauracji i w końcu przestały plotkować na temat jej nowego szefa. Ponieważ strach wewnątrz niej nie pozwalał na nic więcej, nie dawał szansy na niesamowite życie, w którym skupiałaby i zatrzymała na sobie uwagę takiego mężczyzny jak Gabriel Bishop.



Następnego ranka Charlotte nadal rozmyślała o Molly i miała nadzieję, że jej przyjaciółka znajdzie sposób na to, aby porozmawiać ze swoją gwiazdą rocka na temat swojej przeszłości, kiedy dziwaczny, słodki Tuck wsunął głowę do jej boksu.

- Charlie, słyszałaś już?

Stanąwszy na baczność, onieśmielona szokiem słyszalnym w tonie głosu Tucka, odpowiedziała.

- Co?

- Anya – wyszeptał, oczy wszystkich skierowane były na głowę z ciemnoblond włosami, będącymi w całkowitym nieładzie. - On zwolnił Anya!

Charlotte opadła na krzesło, a nogi miała jak z galarety.

- Och, nie.

Jeśli Anya wyleciała, ona musiała być następna. Podskoczyła na równe nogi, kiedy zadzwonił jej telefon, pomimo myśli przelatujących przez jej głowę.

- Panno Baird. Do mojego gabinetu.

Odłożyła słuchawkę drżącą dłonią, poprawiła okulary, przekonując siebie samą, że poradzi sobie z T-Rexem, wymachującym nad nią toporem. Jakby nie było przeżyła już dużo gorsze rzeczy. I to była sprawa, o której musiała pamiętać. Przetrwaj to.

- Muszę iść na górę – powiedziała do Tucka.

Twarz dziesiętnastolatka przedstawiała czyste przerażenie.

- Boże, Charlie.

- Wszystko w porządku. Zobaczymy się później.

Jeśli będzie jej wolno zejść jeszcze na piętro, a nie od razu pokaże jej drzwi.

Tym razem ludzie się na nią nie gapili. Mogłaby to przyjąć jako votum zaufania, gdyby nie pogrzebowy wyraz na ich twarzach, kiedy spoglądali na nią ukradkiem. Większość z nich zrobiłaby wszystko, aby znaleźć się po bezpiecznej stronie.

Większość z nich nie była na redukowanych stanowiskach.

Droga po schodach w górę, a następnie wzdłuż korytarza sprawiała wrażenie, że trwa wiecznie i nagle oto znalazła się przed wejściem do jaskini T-Rexa, drzwi były szeroko otwarte. Stał tyłem, na tle przeszkolonej ściany z

niesamowitym widokiem, z komórką przy uchu. Dzisiaj miał na sobie garnitur o barwie węgla drzewnego, a do tego szarą koszulę i ciemnografitowy krawat. Surowy i mroczny.

Gabriel Bishop był wspaniałym mężczyzną.

Charlotte mogła to przyznać w zacisznym, maleńkim zakątku swojego umysłu. Zbyt duży, za bardzo umięśniony i niebezpieczny, ale wspaniały. Wspaniały jak tygrys. Tuż przez tym, jak cię zje.

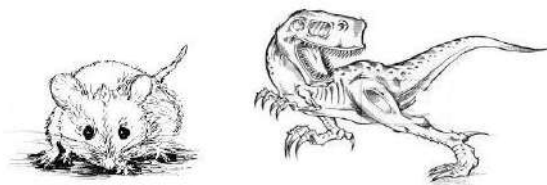
Zbliżyła się do jego biurka, chociaż nadal pogrążony był w dyskusji z, jak domyśliła się z wyrwanego kontekstu rozmowy, kierownikiem jednego z ich sklepów, położonego na Południowej Wyspie. Podniósł kubek z kawą na wynos i wręczył jej go. Wzięła go w przypływie nadziei. Pomimo jej myśli po ich pierwszym spotkaniu, T-Rex nie miał w zwyczaju oferowania swoim ofiarom ostatniego posiłku... czy też napoju. Ponieważ nie była pewna, czy jej galaretowate kolana nadal ją utrzymają w pozycji pionowej, usiadła, podczas gdy on nadal chodził i rozmawiał przez telefon.

Kiedy spróbowała zaoferowanej kawy, dostrzegła otwarty kubek na wynos z czarną, smołowatą kawą, stojący na rogu jego biurka, jej kubki smakowe rozkwitły, kiedy napiła się trzymanej w dłoni kawy. Podał jej kremowe latte z pianką, które było jej ulubioną kawą.

W tym momencie Charlotte zaczęła się zastanawiać, skąd on wiedział takie rzeczy. Ale może nie planuje jej jednak zwolnić... chyba że jest aż tak bardzo bezlitosny. Wzbudzał nadzieję, żeby później rozwalić ją w pył. Wiele mężczyzn tak robiło. Wiedziała o tym. Boże, jak dobrze o tym wiedziała.

Poczuła bryłę lodu w swoim brzuchu pomiędzy jedną a drugą myślą. Rozpaczliwie zaciskała dłoń na kubku z kawą, kiedy on zakończył rozmowę i przyszpilił ją swoim spojrzeniem.

- Panno Baird, musimy odbyć poważną rozmowę na temat twojej przyszłości.



## *Rozdział 5.*

### *Charlie – mysz kontra T-Rex: Runda 1.*

Gabriel obserwował, jak smukłe palce Charlotte zaciskają się tak mocno wokół kubka z kawą na wynos, że go pogniotła.

Miała blade policzki, ale trzymała wyprostowane ramiona i odzyskała głos.

- Tak, proszę pana?

Dobrze, pomyślał. Fakt, że była nieśmiała i czuła się nieswojo w jego towarzystwie, nie był dobry zwłaszcza, kiedy miał dla niej tę propozycję, ale miała mózg i potrafiła go wykorzystywać. Mógł nad tym popracować.

- Potrzebuję nowej asystentki.

Zamrugła, rozluźniła palce zaciśnięte na kubku.

- Chce pan, abym pomogła w dziele HR przeglądać aplikacje kandydatek? - Niewielka ulga widoczna była w jej uśmiechu. – Mam dobre rozeznanie w tym, na czym polegały obowiązki Anya.

- Nie – powiedział, siadając odkąd uświadomił sobie, że jego rozmiar ją przeraża. Nie żeby był o wiele mniejszy siedząc. – Nie będzie żadnych aplikacji. Ty zostaniesz moją nową, osobistą asystentką.

Wpatrywała się w niego, jej miękkie różowe usta rozchyliły się w cichym westchnieniu. Usta do kąsania. To, powiedział do siebie, wysoce niestosowana myśl,

ale z jakiegoś powodu nie był w stanie wyrzucić jej ze swoich myśli. Kiedy nie drżała ze strachu, panna Baird, z jej błyskotliwym umysłem i błyszczącymi oczami, była bardzo, bardzo intrygująca. Co do jej reszty, cóż, bezkształtnych ubrań, które nie były w stanie ukryć faktu, że była zbudowana jak Venus, to chciał rozwiązać jej kucyk, zdjąć okulary albo nie, może by je zostawił i byłaby drobnym, ponętym kąskiem.

Oczywiście, jego pociąg do tej ładnej myszki, nie uratowałby jej stanowiska, jeśli byłaby niekompetentna. Choć to ostanie było prawdą, nie zmieniało faktu, że była tak cholernie intrygująca. Piękne kobiety były jego kocimiętką.

Szkoda, że był jej szefem.

- Przyjmiesz obowiązki Anya i to natychmiastowo.

Otworzyła szeroko oczy i pisnęła w proteście.

- Nie mogę wykonywać pracy, Anya!

Gabriel uniósł brew.

- Naprawdę? Dziwne skoro najwyraźniej robiłaś to w ciągu trzech ostatnich lat.- Niczego bardziej nienawidził w świecie biznesu niż ludzi, którzy wykorzystywali ciężką pracę innych. - Anya nie była w stanie odpowiedzieć na większość podstawowych pytań, które jej wczoraj zadałem.

Co gorsza w przeciwieństwie do Charlotte, druga kobieta nie wiedziała, gdzie się udać lub gdzie szukać plików do potrzebnych informacji. Po prostu uśmiechała się spokojnie i powiedziała, że wszystkie informacje będzie miał rano na swoim biurku, a następnie bez żadnych wątpliwości wysłała maila do Charlotte z żądaniem, aby przygotowała jej te informacje.

Podejrzenia Gabriela zrodziły się w poniedziałek, kiedy jego osobista asystentka zawsze była dostępna, uśmiechnięta i w pełni zadowolona pomimo faktu, że zrzucił na nią lawinę roboty. Każdy inny osoba na jej miejscu, warknęłaby na niego chociaż raz i nigdy, przenigdy nie byłaby w stanie wyjść z biura o przyzwoitej godzinie. Zajął mu mniej niż pięć minut, aby uzyskać dostęp i sprawdzić, skąd

pochodziły wszystkie pliki i notatki, znajdujące się na jego biurku.

Ostatni kod dostępu należał zawsze do Anya, która drukowała dokumenty. Wszystkie informacje znajdujące się w nich, zawierały link prowadzący do stacji roboczej Charlotte. Aby być całkowicie pewnym swoich podejrzeń, zorganizował wczoraj rozmowę z obiema kobietami w tym samym czasie. Nie potrzebował gładkich kłamców przy swoim boku, potrzebował Charlotte z jej inteligencją i jej głęboką wiedzą, dotyczącą pracowników i ich umiejętności. Bez jej pomocy możliwe, że zajęłoby mu to z tydzień, aby dowiedzieć się o Sinclairze. Anya nie miała nawet pojęcia, że propozycja Sinclaira w ogóle istnieje.

- Ale... - Charlotte zaczęła szybko oddychać tak, jakby zbierała się w sobie, aby wszystko z siebie wyrzucić. - Ja nie wiem, jak sobie radzić z dostawcami, z zarządzaniem...

- Nauczysz się. - Gabriel nie mógł zrozumieć, jak kobieta, która była tak dobra w swojej pracy, mogła być tak niepewna swoich umiejętności. - Tak naprawdę to nie jest kwestia wyboru. Albo przyjmujesz tę pozycję albo pakujesz się i odchodzisz – powiedział, sprawdzając jak daleko może ją popchnąć. - Wykonałaś świetną robotę na stanowisku, które obecnie zajmujesz i nie ma już potrzeby, aby zatrudnić kogokolwiek w tym dziale na pełen etat. - Absolutna prawda. - Albo zostajesz moją asystentką albo oddaj kartę dostępu do budynku.

Odłożyła swoją kawę na biurko, zacisnęła palce w pięści, a na jej policzkach pojawił się gorący rumieniec. Więc jednak był w niej temperament. Dobrze. Musiała umieć sobie z nim poradzić. Gabriel doskonale wiedział, że nie należy do najłatwiejszych we współpracy szefów. Kiedy przełknęła i stłumiła widoczny przez chwilę temperament, Gabriel chciał na nią warknąć. Tłamsząc impuls, który tylko jeszcze bardziej by ją przeraził, powiedział.

- Tak czy nie?

Długi wdech.

- Tak - powiedziała na wydechu.





Charlotte była pewna, że musiała stracić rozum, kiedy wypakowywała się na biurku należącym wcześniej do Anya. T-Rex dał jej tylko piętnaście minut na posegregowanie i poukładanie rzeczy. Rozradowany Tuck pomógł jej przenieść jej rzeczy.

- Wiedziałem, że ten Bishop jest w porządku facetem – powiedział. W jego głosie słyszalne było uwielbienie dla bohatera, kiedy użył przydomku, który T-Rex zyskał na boisku.

Ten Bishop, pomyślała Charlotte groźnie, był tyranem. Był tym, który trzymał ją na nogach przez cały dzień. Dochodziła piąta po południu i wyglądało na to, że to jeszcze nie koniec. O szóstej, niepewna zwyczajów osobistej asystentki, spojrzała na drzwi prowadzące do jego biura, które miał zwyczaj zostawiać otwarte, z wyjątkiem prywatnych spotkań i zobaczyła, jak siedzi zachmurzony, wpatrując się w swój elegancki laptop, stojący na jego biurku.

Jego krawat zniknął, dwa górne guziki jego koszuli były rozpięte i dzięki temu widoczna była doskonale jego opalona skóra. Poprzez tkaninę jego koszuli mogła dostrzec niewielki fragment jego tatuażu oraz podziwiać sprężystość jego mięśni.

Dlaczego T-Rex musiał być taki duży i wspaniały?

Czując suchość w gardle, zmusiła się, aby zapukać do drzwi.

- Proszę pana.

- Wiesz jak to naprawić?

Podeszła i od razu zdała sobie sprawę, w czym jest problem. To było coś, co jej się już też przydarzyło kilka razy i dzięki temu nauczyła się sztuczki, która pozwalała jej nie korzystać z pomocy działu technicznego.

- Mogę? - Wykonała kilka kroków, aby obejść jego biurko.

Odepchnął się od biurka, wsunął obie dłonie w swoje włosy, zanim podniósł

pióro, aby podpisać umowę, którą mu wcześniej wręczyła. Czując ulgę, że nie ma już do czynienia z jego wielkim, potężnym, znajdującym się blisko niej ciałem, szybko usunęła usterkę z komputera i powróciła na swoje miejsce z drugiej strony biurka. Podał jej umowy.

- Przekaż to kurierowi, aby rano to dostarczył. I gdzie jest Merrill? Muszę się z nią zobaczyć.

- Poszła do domu kilka minut temu, aby zjeść kolację ze swoją rodziną. - Dyrektor finansowy pokazała się przed wyjściem przy jej biurku, aby powiedzieć dobranoc. - Powiedziała, że dokończy sprawozdanie, kiedy jej dzieci znajdą się już w łóżkach i prześle je e-mailem. Czy chce pan, aby poprosiła ją, aby natychmiast wróciła do biura?

- Nie. - Zmarszczył brwi, zerkając na zegarek, jakby zupełnie nie zauważył faktu, iż na zewnątrz zrobiło się ciemno. Widok za oknem na port był kompletnym marnotrawstwem dla człowieka, który w ogóle go nie zauważał. - Czy jesteś gdzieś umówiona?

Charlotte miała zamiar spotkać się na kolacji z Ernestem, ale to raczej nie było coś, co powinna powiedzieć swojemu szefowi zaraz po tym, jak dostała awans.

- Nie - powiedziała, pocieszając się premią, którą otrzyma za nadgodziny.

- W takim przypadku czy możesz odnaleźć te umowy? - Zaszeleścił listą.

Udała się do archiwum, odnalazła oryginały i wręczyła mu je, następnie powróciła do swojego biurka i zadzwoniła do Ernesta.

- Musimy przełożyć nasze spotkanie - powiedziała do miłego, łagodnego mężczyzny, przy którym nie miała problemów z mówieniem czy jakąkolwiek interakcją.

Umawiali się już od roku i on nigdy nie sprawił, że poczuła się zagrożona czy przytłoczona.

- Tęsknię za rozmowami z tobą - powiedział. - Ale gratuluję awansu.

- Dzięki, Ernest.

Rozłączyła się, a wkrótce potem poczuła, jak stanęły jej włoski na karku, zerknęła i zobaczyła, że Gabriel stoi w drzwiach prowadzących do jego biura.

- Czy potrzebuje pan jeszcze coś oprócz tego?

Zamiast odpowiedzieć uniósł brew.

- Chłopak?

Na jej policzki wypłynął rumieniec.

- Tak.

- Śmieszne imię.

- Co? - Zmarszczyła brwi. - Ernest to idealne, przemiłe imię.

- Oh, wydawało mi się, że słyszałem, iż nazywałaś go Ermine<sup>4</sup>.

Przekazał jej stertę dokumentów razem z tym bezceremonialnym komentarzem, który sprawił, że zmrużyła oczy. Poprosił ją, aby wprowadziła zmiany i z powrotem dostarczyła mu dokumenty, aby mógł sfinalizować umowę z jednym z dostawców, który miał siedzibę w Londynie. A potem przydzielił jej kolejne zdanie i jeszcze kolejne. I w końcu było już po dziesiątej, kiedy mogła iść do domu. T-Rex nadal był w swoim biurze i nie okazywał najmniejszych oznak, że miałby je opuścić w najbliższym czasie. Zjedli wcześniej po tym, jak zamówił kolację w jednej z lokalnych restauracji, ale oczywiście z tej wyższej półki. A teraz martwiła się, aby on nie był później głodny. To nie było tak, że on od tego stanie się małym mężczyzną, ale jego mózg najprawdopodobniej spalał takie ilości paliwa na godzinę, jak inni mężczyźni, kiedy wyciskali sztangi.

Odłożyła torebkę i poszła do pokoju socjalnego dla personelu i skorzystała z automatu, zanim powróciła do jego biura. Stał przed sztalugą, na której umieszczony był szereg projektów remontu ich flagowych lokalizacji w Sydney, Auckland i Queenstown, architekta, który był wcześniej na spotkaniu z Gabrielem.

- Dobranoc panie Bishop. - Nabrała szybko powietrza. - Przyniosłam panu kilka batoników z musli.

---

<sup>4</sup> Ermine – tł. gronostaj.

To była najzdrowsza rzecz, jaką była w stanie dostać w automacie. Będzie musiała porozmawiać z dostawcą, aby zamieścić w nim więcej produktów posiadających wartości odżywcze.

- Dzięki. - Zmarszczył brwi, spoglądając na nią. – Taksówka, panno Baird.

- Zamówiłam już. - Należała ona do jednej z firm, z której zawsze korzystała, kiedy pracowała do późna. To była dla niej kwestia bezpieczeństwa.

- Odprowadzę cię na dół. - Rozprostował ramiona i podszedł do niej.

Charlotte chciała powiedzieć, że nie ma takiej potrzeby, ale zdecydowała, że nie warto na to zużywać jej małego zapasu odwagi, który posiadała. Starła się zapanować nad sobą i nie zacząć się hiperwentylować, kiedy jechali windą na dół, poprzez wykonywanie w ciszy ćwiczeń, których nauczył ją jej terapeuta. To była jedyna pożyteczna rzecz, która została jej po terapii. Prawie wypadła z windy na parterze, gdy ciepły, niesamowicie męski zapach Gabriela Bishopa wypełnił jej drogi oddechowe. Z ulgą wypuściła nagromadzone w płucach powietrze, kiedy przez główne, szklane drzwi zauważyła czekającą na nią taksówkę i znanego jej brodatego dziadka – Indianina, który był jej kierowcą. Gabriel Bishop sprowadził ją po schodach i otworzył drzwi do taksówki.

- Widzimy się jutro - powiedział jej szef i zamknął drzwi.

Kiedy taksówka odjeżdżała, zobaczyła, że skierował się w stronę nabrzeża z dłońmi wsuniętymi do kieszeni spodni. Wysoki, silny i nieugięty.



Gabriel rzadko kiedy miał wątpliwości co do swoich decyzji, ale jednak dzisiaj je miał. Charlotte Baird była bardzo kompetentną osobą, do tego stopnia, że wykonał dzisiaj o wiele więcej pracy, niż się spodziewał, więc w tej kwestii nie popełnił błędu. Była również przerażona jego osobą, po raz kolejny prawie zaczęła się hiperwentylować, kiedy byli w windzie. Logicznie rzecz biorąc powinien ją przenieść

na bardziej spokojne i „mniej widoczne” stanowisko, ale nienawidził myśli, że wszystkie jej umiejętności zostaną zagrzebane lub wykorzystane przez kolejną Anyę.

Kroczył poprzez brukowe ulice Auckland, przeszedł przez ulicę, a następnie dotarł do terminala promów, gdzie przyglądał się wodnemu ruchowi, podczas gdy rozważał ten problem. Nie chodziło tylko o spektakularnie łatwą współpracę z Charlotte, która przewidywała jego prośby już tylko po pierwszym wspólnym dniu pracy, posiadała również doskonałe wyczucie tego, co jest ważne i mniej ważne. W rezultacie miał dzisiaj znacznie mniej przerw w pracy.

Całkowicie to pomijając oraz pomijając też jego pociąg fizyczny do niej w chwilach, kiedy nie była myszką, po prostu lubił pannę Baird. Słyszał dzisiaj popołudniu, jak rozmawiała przez telefon z przyjaciółką, którą nazywała Molly i usłyszał jakiś dowcip, który jej opowiadała i to sprawiło, że sam się uśmiechnął. Tak, lubił tę kobietę pomijając fakt, kiedy była cichą myszką.

Jednakże ta kobieta miała zwyczaj ukrywania się przed nim.

Stukając palcami o metalową poręcz, odwrócił się i niemal wpadł na posągową blondynkę w lśniącej sukni.

- Cześć – powiedziała. Wyraz jej oczu mówił, że go rozpoznała, dwie kobiety, które najprawdopodobniej były jej przyjaciółkami stały niedaleko. - Moje koleżanki rzuciły mi wyzwanie, abym cię zaczepiła, ale i tak miałam taki zamiar. - Jej uśmiech stał się szerszy. - Przyłącz się do nas na drinka.

- Doceniam propozycję - powiedział Gabriel - ale muszę wracać do biura.

- Jeśli zmienisz zdanie będziemy tam. - Wskazała na bar znajdujący się na nabrzeżu. - Wszystkie jesteśmy wielkimi fankami rugby i z chęcią obejrzałybyśmy dzisiejszy mecz Argentyna – Anglia razem z tobą. - Zaciśnęła zęby na dolnej wardze i pochyliła się nieco bliżej. - Ale jeśli wolisz oglądać go w bardziej ustronnym miejscu, moje mieszkanie znajduje się niedaleko stąd.

Gabriel, wnioskuje z tonu jej głosu i uśmiechu, mógł z całą pewnością powiedzieć, że nie tylko oglądanie meczu było w menu.

- Dzięki.

Dopiero kiedy znalazł się z powrotem w biurze, zdał sobie sprawę, że nawet nie kusila go propozycja nieznajomej... ponieważ jego myśli wypełniała inna blondynka. A to może okazać się problematyczne, ale nie miało nic wspólnego z predyspozycjami Charlotte na to stanowisko. Zamierzał dać jej tydzień i przekona się, czy przestanie ona drzeć z przerażenia. I ani chwili dłużej, ponieważ prawdopodobnie wyzwoli to w nim ochotę na warczenie.

Z tą myślą z powrotem podszedł do projektów i starał się zrozumieć, dlaczego konstrukcja na drugim piętrze nie działa tak, jak powinna. Wtedy zadzwonił telefon na biurku Charlotte. Przypuszczając, że to któryś z współpracowników zagranicznych, który wysłał mu wcześniej e-maila z prośbą o możliwy kontakt, podszedł do biurka asystentki i podniósł słuchawkę.

- Bishop.

- Synu?

Po tym jednym słowie jego całe ciało napięło się, chropowaty głos, którego nie słyszał od wielu lat, kiedy to po raz ostatni raz Gabriel powiedział mu, aby się odczepił.

- Ja mam już ojca - powiedział - i ty nim nie jesteś.

Rozłączył się i wrócił do pracy, spychając na bok niechciane wspomnienia, w czym miał już długoletnią praktykę. Chłopiec, którym był, już dawno zniknął. Na jego miejscu był mężczyzna, który wiedział kim jest... i czego chce. Wyciągnięcie pewnej wyobcowanej myszki z jej nory było wysoko uplasowane na jego liście.



## *Rozdział 6.*

### *Koronkowe majtki i biedny Ernest*

Następnego ranka Charlie przysłała do pracy o siódmej trzydziści i zobaczyła, że drzwi do gabinetu Gabriela Bishopa są otwarte, ale wewnątrz nie było mięsożernego drapieznika. Po drugiej stronie drzwi na wieszaku wisiał czysty garnitur, co oznaczało, że musiał tutaj być już wcześniej.

Zdecydowała się nadrobić zaległości w odbieraniu e-maili od międzynarodowych dostawców, które przyszły w nocy, pisała właśnie odpowiedź, kiedy jakieś piętnaście minut później pojawił się spocony Gabriel. Miał na sobie czarne spodenki do biegania i wyblakłą koszulkę z logo Uniwersytetu Auckland, która kleiła się do jego ciała.

Wiedziała, że był w doskonałej formie, ale właśnie uświadomiła sobie, że nic z tego na pewno nie było iluzją stworzoną przez jego doskonale skrojone garnitury. W porządku, ona już o tym wiedziała, ale zobaczenie jego całego umięśnionego, wspaniałego ciała było całkiem inną parą kaloszy. Był zbudowany jak czołg, twardy i potężny. Każde z jego ud było szersze niż jej oba, jego bicepsy były potężne, a jego ramiona wydawały się szersze niż zazwyczaj. Wszystko w nim było duże. Cywilizowane ubranie nie sprawiało, że lepiej wyglądał, zdała sobie sprawę, że ono

ujarzmia jego intensywną męskość. Bez tych swoich garniturów, z odsłoniętym tatuażem na górnej części jego lewego ramienia, jak również na jego niewiarygodnym udzie oraz...

Jej ciało wypełniło się żarem, a dolna partia ciała zacisnęła się z pragnienia, ona tylko skinęła głową na jego : Dzień dobry.

Następnie zniknął w swoim biurze, po czym pojawił się ponownie ze spodniami od garnituru i świeżą koszulą, rzeczy te miał przewieszane przez ramię, a w dłoni trzymał torbę sportową.

- Czy może pani przełożyć spotkanie z Sales na dziewiątą, panno Baird? Muszę najpierw porozmawiać z ludźmi z działu HR .

- Oczywiście, proszę pana - powiedziała Charlotte, niemal bezgłośnie, ale jego już nie było, podążył w kierunku pryszniców dla pracowników, które znajdowały się piętro niżej.

Tatuaż na jego udzie wił się wokół niego, tworząc skomplikowany wzór.

Czując szybko bijące tętno, Charlotte wstała po tym, jak on zniknął i zdecydowała się pójść i przynieść mu kawę. W końcu on kupił wczoraj dla niej jedną. Była po prostu miła.

- Och, zamknij się, Charlotte! - mruknęła do siebie, kiedy znalazła się już w windzie i ukryła twarz w dłoniach.

Prawda była taka, że ona po prostu uciekała. Może tylko na kilka minut, ale to właśnie tym było: strategicznym wycofaniem się. Gabriel Bishop był przytłaczający. Kiedyś, zanim jeszcze w ogóle go spotkała oraz będąc pod wpływem koktajli, powiedziała Molly, że pragnie zerwać z niego jego koszulę i zatopić zęby w jego bicepsie.

To pragnienie nie chciało jej opuścić nawet teraz, kiedy wiedziała, że on był T-Rexem. Oczywiście, pragnienie to pozostało absolutnie tylko w jej wyobraźni. A co z tym, aby to urzeczywistnić w prawdziwym życiu? Więc to było tak bardzo niewykonalne, że prawie śmieszne.



Charlie – myszka nie zamierzała bawić się z drapieżnikiem, który mógłby zjeść ją żywcem i nawet nie zauważyć, że ona posiadała jakiegokolwiek kości. Dobrą wiadomością było to, że mogła go podziwiać z bezpiecznej odległości, nie było najmniejszej szansy, do diabła, że on kiedykolwiek dostrzeże w niej kobietę.

Po zaopatrzeniu się w kawę w pobliskiej kawiarni, skierowała się z powrotem na górę. Kiedy weszła, on był już w swoim biurze, wąski, ciemnoszary krawat zwisał z jego szyi, a jego wilgotne włosy były z grubsza przyczesane. Biuro było przeniknięte zapachem świeżej, czystej skóry. Rzucił w jej kierunku uśmiech, który przemienił go z przepięknego mężczyzny w druzgocąco przepięknego mężczyznę, następnie poprawił kołnierzyk białej koszuli, aby umieścić krawat w odpowiednim miejscu.

- Dziękuję, panno Bird.

Charlotte skinęła głową i uciekła, chociaż tak naprawdę to bardzo chciała zostać. Nigdy nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo erotyczne może być oglądanie ubierającego się mężczyzny, aż do tej konkretnej chwili. I ona z pewnością nie powinna mieć takich myśli, jeśli chodzi o jej szefa, zwłaszcza odkąd nie mogła się powstrzymać od drżenia jak królik, kiedy była blisko niego. Czasami była zirytowana sama sobą.

- Bierz się do pracy - wymamrotała.

Przez pierwszą godzinę Gabriel zachowywał się poprawnie, a potem zaczął wyszcze kiwać rozkazy, z którymi nie poradziłoby sobie nawet sześć uzbrojonych kobiet z rozdwojoną osobowością.

W końcu zepchnął ją z krawędzi i coś w Charlotte pękło.

- Robię wszystko tak szybko jak jestem w stanie! – wrzasnęła, kiedy spytał ją o coś minutę po tym, jak zlecił jej kolejne zadanie.

Zmarszczył brwi i wyciągnął przed siebie akta.

- To jest priorytetem.

Wyrwała je z jego dłoni i powiedziała.

- Dobra - i rzuciła je na swoje biurko.

Jakąs godzinę później on zniknął na jakieś dziesięć minut. Kiedy wrócił, położył na jej biurku niewielkie pudełko z cukierni.

- Uważam, że potrzebujesz czegoś słodkiego na poprawę swojego nastroju dzisiaj, panno Baird.

To czego potrzebowała od T-Rexa, który był jej szefem to, aby przestał się skradać i warczeć, pomyślała, kiedy wrócił do swojego biura. Nie otwierała pudełka, które jej przyniósł aż do momentu, kiedy ciekawość prawie ją zabiła, w środku znalazła kawałek dekadentckiego czekoladowego ciasta pokrytego glazurą z białej czekolady, udekorowany wiórkami z białej i mlecznej czekolady.

- Nie mogę dać się przekupić ciastem - wymamrotała, jednocześnie ugryzła mały kawałek.

Odsunęła ciasto na bok. Potrzebowała przerwy, aby nie ulec swojej nowej fantazji o wylaniu dzbanka lodowatej wody na jego niezdolną głowę. Nie odwołała swojego spotkania na obiad, na który była umówiona z Molly. Biblioteka, w której pracowała jej najlepsza przyjaciółka, znajdowała się tylko pięć minut drogi od jej miejsca pracy.

Po pierwsze chciała nadrobić zaległości w tym, co się dzieje pomiędzy Molly a Foxem. A po drugie T-Rex musi wiedzieć, że nie może tupać na nią.

Jej rozmowa z Molly sprawiła, że w krótkim czasie ponownie zaczęła się uśmiechać. Po tym jak zjadły kanapki, zaciągnęła swoją najlepszą przyjaciółkę do ekskluzywnego sklepu z bielizną, do którego zaglądała przez wystawę sklepową nie jeden raz. No dobra, może i uległa pokusie jeden czy dwa razy, ale nikt nie musiał wiedzieć o jej niewielkim uzależnieniu od ładnych koronkowych majtek i staników.

W rzeczywistości pomyślała, że przez tempo, w jakim robi postęp, nikt nigdy się tego nie dowie.

- Jaki jest sens, żebym kupowała bieliznę, która i tak będzie na mnie przez jakieś pięć sekund? – wymamrotała Molly w pewnym momencie.

- Pięć sekund? – Charlotte położyła dłoń na sercu, nagle jej umysł wypełnił się obrazami wielkich dłoni Gabriela, zrywających z jej piersi koronki, po czym ta sama dłoń ujmuje jej pierś. - Poczekaj chwilę właśnie mam orgazm.

Ton jej głosu był nieco wyższy niż miała to w planach, a jej twarz była zaczerwieniona.

- Nadal nie wskoczyłaś na T-Rexa? Nawet teraz, kiedy jesteście prawie złączeni biodrami?

Charlotte zacisnęła usta, podczas gdy w jej głowie wymyślona Charlotte ukarała swojego szefa za niegrzeczne zachowanie poprzez przywiązanie go nagiego do łóżka.

- Dlaczego miałbym chcieć wskoczyć na faceta, który w jednej chwili wydziera się na mnie - powiedziała z przekonaniem, że postradała zdrowe zmysły - a w następnej zostawia na moim biurku czekoladowe ciasto?

- Co? – Molly wskazała na nią palcem, płacąc za komplet składający się z majtek i stanika, który będzie wyglądał fenomenalnie na bujnym ciele. - Ukrywałaś to przede mną!

- Hah, raczej powiedziałabym, że osłaniałam cię przed szaleństwem - odparła Charlotte, kiedy wyszły na zalaną słońcem ulicę. - To jest drugi dzień mojej pracy na tym stanowisku, a on już doprowadza mnie do szaleństwa. Wczoraj kazał mi pracować do dziesiątej w nocy i przez niego przegapiłam randkę z Ernestem...

- Charlie, to co robisz z Ernestem, nie nazwałabym tego randką.

Charlotte złożyła ręce, starając się nie myśleć o fakcie, że fantazjowała o nieodpowiednim mężczyźnie od chwili, kiedy Gabriel Bishop pojawił się w jej życiu.

- Więc może on nie zdecydował się jeszcze, żeby wykonać jakikolwiek ruch...

- Po roku czasu chyba by już wypadało – ton głosu Molly był łagodny, ale stanowczy. - Czy podczas całego czasu, jaki spędzasz z Ernestem, nie opowiada ci on tylko o swojej kolekcji samolotów?

Wpatrując się w Molly, Charlotte powiedziała.

- Przyznaję, ma troszkę obsesję na punkcie tych modeli, ale jest miły i nie podnosi na mnie głosu.

- Wiesz, że lubię Ernesta, jest cudownym, słodkim mężczyzną. – Molly objęła Charlotte. - I rozumiem, dlaczego jesteś dla niego atrakcyjna, ale prawda jest taka, że on nie jest dla ciebie.

Charlotte przechyliła głowę, nie chcąc stawić czoła faktom, że chętnie robiła te uniki przez ponad rok. Tak długo jak „umawiała” się z Ernestem, miała zapewnioną siatkę bezpieczeństwa i sposób na udawanie przyjemniej przez część czasu, iż jest normalną osobą.

- Kazałaś mi być odważną - wyszeptała Molly. - Myślę, że ty też powinnaś tego spróbować.

- Nie jestem taka ja ty. Wiesz o tym.

- A czy ja jestem odważna? – Zapytała Molly kręcąc głową. - Mówiłaś, że byłaś pod wrażeniem, kiedy postawiłam się Królowej Suce, ale natomiast ja pamiętam, jak potrafiłaś dogadać największym szumowinom w szkole, że aż czołgali się z podkulonymi pod siebie ogonami.

- Jest inaczej, kiedy chodzi o kogoś kogo kocham jak ciebie. – Charlotte stawiała się każdemu, kto chciał skrzywdzić kogoś, kto należał do niej. - Ale jeśli chodzi o mnie... – Charlotte przełknęła, a jej następne słowa powiedziała ochryplym szeptem - On mnie przeraża.

To było wyznanie prawie wyrwane z jej duszy. Nagle wyraz twarzy Molly stał się ponury, zaciągnęła Charlotte na ławkę znajdującą się w pobliżu fontanny, która tworzyła wokół nich delikatną melodyjną mgłę.

- T-Rex?

Kiedy Charlotte skinęła, Molly przykryła jej dłoń swoją.

- Czy boisz się być blisko niego?

- Nie - odpowiedziała Charlotte, zdając sobie sprawę, że jej przyjaciółka opacznie zrozumiała jej słowa. - Nie w tym sensie.- Odczuwała napięcie w żołądku i

ucisk w klatce piersiowej, wywołane jej wyznaniem. Zerknęła na swój zegarek. -  
Lepiej już chodźmy, bo spóźnimy się z powrotem do pracy.

- Odpracuje później ten czas. – Molly ścisnęła jej dłoń. - I skoro T-Rex nie pozwolił ci wyjść wczoraj z pracy przed dziesiątą jestem pewna, że nie będzie miał nic przeciwko, jeśli dzisiaj przedłużysz trochę swój lunch.

- A właśnie, że na pewno będzie miał.

Ten mężczyzna była absolutnie irracjonalny.

- Czy będę musiała szturmować bariery, aby wyrwać cię z jego szponów?

- Ha, ha, ha. – Zatopiła zęby w swojej dolnej wardze i po prostu wywaliła całą prawdę. - Przeraza mnie, ponieważ swoją osobą sprawia, że zaczynam reagować. Czasami mam ochotę chwycić ten jego krawat i...

- I robić te wszystkie niesamowite rzeczy, jakie ja robię z moją Gwiazdą Rocka?

Charlotte oblała się rumieńcem.

- Tylko w moich najbardziej szalonych chwilach. – Poprawiła okulary. -  
Widziałaś jaki on jest duży?

Na samą myśl o jego ciele, jej oddech stawał się ciężki i to nie było spowodowane strachem.

- Seksownie duży. – Molly poruszyła brwiami. - Ponadto nie powinnaś raczej oczekiwać racjonalnych i rozsądnych porad ode mnie. W końcu przyprowadziłam do domu mężczyznę poznanego w windzie.

Charlotte radośnie się roześmiała.

- A teraz planujesz wyjechać z nim na brudny, bardzo niegrzeczny weekend.

Była tak bardzo szczęśliwa z powodu swojej przyjaciółki. Ukrywając twarz w dłoniach, Molly wymamrotała.

- Co ja wyprawiam, Charlie?

- Mówiłam ci jesteś tą odważniejszą.

Podsłoczyła na dźwięk dzwonka swojej komórki.

- To mięsożerny! – mruknęła po przeczytaniu wyświetlającego się imienia na ekranie telefonu.

- Halo? – Powiedziała profesjonalnym tonem. - Słucham, tu Charlotte.

- Panno Baird, gdzie ty do diabła jesteś? – Zaryczał po drugiej stronie – Czyżbyś nie zrozumiała, że płacę ci za bycie dostępną wtedy, kiedy cię potrzebuję?

Charlotte poczuła swędzenie dłoni, które pragnęły złapać dzbanek z lodowatą wodą.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę – powiedziała, starając się zachować uprzejmy ton. - Ale jednak pracowałam wczoraj o wiele dłużej niż powinnam.

- Co? Gronostaj już się skarży? – parsknął. – Tylko mi nie mów, że uspokajasz swojego chłopaka, podczas gdy powinnaś siedzieć przy swoim biurku.

Charlotte zaczęła widzieć na czerwono.

- Tak, dokładnie – powiedziała, jej usta wyprzedziły jej mózg. - W rzeczywistości, oboje jesteśmy w hotelu.

Nacisnęła klawisz kończący rozmowę, odwróciła się do Molly i spojrzała na nią.

- Czy ty właśnie powiedziałaś swojemu szefowi, że jesteś w hotelu z Ernestem? – zapytała onieśmielonym szeptem jej najlepsza przyjaciółka.

Charlotte zamarła, nagle zdając sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała.

- Och, mój Boże! – Był to jęk przepełniony upokorzeniem, a oddech uwiązł w jej płucach. - Mówiłam ci, że on doprowadza mnie do szaleństwa.

Molly wepchnęła głowę Charlotte pomiędzy jej kolana.

- Oddychaj Charlie!

Charlotte starała się to robić, ale była pewna, że jej twarz jest nadal jasno czerwona po tym, jak z powrotem usiadła wyprostowana.

- Nie mogę teraz wrócić do biura. - Jak ona kiedykolwiek spojrzy jeszcze w twarz Gabriela Bishopa? - Muszę zrezygnować z pracy.

Rozmowa w sprawie pracy na nowym stanowisku nie może być gorsza od

próby wyjaśnienia jej nowemu szefowi, że ona tak naprawdę nie była w hotelu ze swoim chłopakiem, który tak naprawdę nie był jej chłopakiem.

- Wcale nie musisz . – Chwytnając ją za ramię, Molly podciągnęła ją do góry i podprowadziła do drzwi prowadzących do biur Saxon & Arche. - Bądź dzielna - powiedziała Molly bezgłośnie, kiedy Charlotte zatrzymała się w drzwiach, ponownie z trudem łapała powietrze, a serce jej waliło.

Charlotte nigdy nie była odważna i dzielna, ale nie mogła zawieść Molly, zwłaszcza teraz, kiedy jej najlepsza przyjaciółka starała się podążać za własnymi marzeniami.

- Bądź dzielna – wymamrotała do siebie i zmusiła się wyjść do windy.

Przeszła korytarzem do swojego biura, rozmyślając o tym, że dzisiaj jest tak samo źle jak w tym dniu, kiedy myślała, że zostanie zwolniona. Nawet kiedy Brent Sinclair zatrzymał ją, aby serdecznie jej podziękować za jej udział w podsunięciu jego projektu szefowi, to nie przyniosło jej ulgi i nie zmniejszyło napięcia jakie odczuwała w żołądku.

Nie tylko rzuciła zszywaczem w głowę swojego nowego szefa, ale również rzuciła słuchawką mówiąc mu, że zmierza na schadzkę ze swoim niby chłopakiem. Nadal się użalając, weszła do swojego biura, zdjęła płaszcz i odłożyła na bok torebkę. Następnie po odsłuchaniu wiadomości, usiadła i dokończyła pracę, która zostawiła w zrobioną w połowie, kiedy wybierała się na obiad. Po czym zaniósła ją do biura T-Rexa i położyła na jego biurku.

Spojrzał w górę z błyskiem w oku.

- Przyjemny obiad?

Czując, że jej policzki przybierają barwę mocno dojrzałego pomidora, wymamrotała.

- Tak.

T-Rex nie ugryzł jej, tylko skupił ponownie swoją uwagę na pracy.

- Potrzebuję, abyś zorganizowała o czwartej połączenie z Sydney i

Queenstown. Upewnij się, że podczas spotkania będzie obecny cały zespół zarządzający w obu lokalizacjach.

Oszołomiona, że zostało jej odpuszczone tak łatwo, powiedziała.

- Zaraz się tym zajmę.

Prawie dotarła do drzwi, kiedy Gabriel powiedział.

- Wygląda na to, że jest on dość szybki, panno Baird. Są na to tabletki, wiesz o tym?

*Do jasnej cholery, gdzie jest ten dzbanek z lodowatą wodą?*





## *Rozdział 7.*

### *Haniebna niewolnicza klauzula...*

Charlotte była zaskoczona, kiedy odkryła w piątek popołudniu, że przeżyła prawie cały tydzień, pracując dla T-Rexa. Wcześniej dzisiejszego dnia zwolnił ją, a przy nabieraniu kolejnego oddechu kazał jej odszukać kogoś z regionalnego oddziału firmy. Kiedy to się wydarzyło po raz drugi, zignorowała fakt bycia zwolnioną, po czym jednak zatrzymywała nadal swoje stanowisko, choć może i miała ochotę wbić mu sztylet w plecy raz czy dwa.

Stała się jeszcze większym smakoszem owoców i pasjonatką francuskich makaroników z ciemnej czekolady, które pojawiały się na jej biurku po powrocie z lunchu, wgrzyła się w jedno z rozkoszą, wyobrażając sobie, że to głowa mięsożernego.

- Hej, Charlie. - I tym momencie nadszedł Tuck. - Mam dla ciebie pocztę.

Widząc jego spojrzenie utkwione w makaronikach, podała mu pudełko. Uśmiechnął się, wziął parę i wrzucił do ust.

- Wow! Te wyszukane ciasteczka są całkiem niezłe. - Przełknął i cukiernicze cudo zniknęło. - Masz ochotę iść razem na kawę podczas przerwy?

- Przykro mi Tuck, ale mam robotę.

- To jest niesamowite, że dostałaś tę pracę. - Rozpromienił się. - Jesteś moją

najulubiejszą osobą w całym tym budynku.

Charlotte uśmiechnęła się do niego, kiedy on zbierał się, aby podążyć dalej z wózkiem na pocztę.

- Więc wybierzemy się razem na lunch w przyszłym tygodniu, w porządku?

Tuck uniósł do góry kciuk, po czym zamknęły się za nim drzwi.

- Oszukuje pani biednego Ebenezer, panno Baird?

Charlotte nie podskoczyła do góry, słysząc głęboki głos dochodzący z otwartych drzwi prowadzących do gabinetu, ponieważ maleńkie włoski na jej ramionach stanęły na baczność sekundę przed tym, jak się odezwał. Jej system wczesnego ostrzegania był niezawodny.

- Ernest. - Zacisnęła zęby, odsuwając się bezwolnie do tyłu w akcie samoobrony. - Ma na imię Ernest.

Tak długo, jak nie patrzyła na mężczyznę, który doprowadzał ją do obłądu, tak długo było z nią wszystko w porządku. Ale ponieważ nie mogła całkowicie ignorować swojego szefa, w końcu musiała obrócić swoje krzesło w jego stronę.

- Z pewnością to zapamiętam - powiedział z niebezpiecznym błyskiem w oku.

- Potrzebuje mnie pan do czegoś? - zapytała, zajmując się czymkolwiek leżącym na jej biurku, ponieważ zbyt długie wpatrywanie się w Gabriela Bishopa, miało negatywny skutek na jej układ nerwowy.

- Potrzebuję, abyś jutro przyszła do pracy.

Ledwo słyszalny dźwięk pocierania powiedział jej, że on pociera swoją szczękę. Zawsze około piątej popołudniu na jego szczęce widoczny był cień zarostu, dlatego w szufladzie swojego biurka trzymał golarkę elektryczną z której korzystał, jeśli miał umówione jakieś spotkanie lub kolację biznesową. Nie ogolił się ostatniej nocy, kiedy opuszczał biuro o rozsądnej porze i udał się na prywatne spotkanie. Najwidoczniej jego randce nie przeszkadzał jego zarost. Charlotte również... Boże, to była wyjątkowo niewłaściwa myśl. Nie tylko dlatego, że był jej szefem, ale dlatego, że całe dni rozwścieczał ją na wiele sposobów.

- Musisz również zarezerwować dla nas bilety powrotne do Queenstown na niedzielę - powiedział zanim zdążyła odpowiedzieć na pierwszą prośbę. – Chcę, abyś była ze mną tam podczas spotkania przy obiedzie z kierownictwem hotelu.

- W niedzielę?

Kolejny raz potarł szczękę, a ton jego głosu był ponury, kiedy powiedział.

- Umowy dotyczące butików „Saxon & Archer”, muszą zostać przedłużone, a będzie trudno to osiągnąć i namówić ich, aby dali nam kolejną szansę po tych wszystkich idiotyzmach Hilla. - Na jego twarzy ponownie pojawił się „uśmiech rekina”. - Równie dobrze mogę ich upoić szampanem, zanim zdobędę ich podpis w wykropkowanych miejscach.

- Zaraz to zorganizuje. Nocleg również?

- Nie. Powrót w niedzielę w nocy, ostatnim lotem jaki uda ci się znaleźć.

- Dobrze.

W jakiś sposób zapanowała nad chaosem w jej myślach, wstała i podała mu pocztę, którą podrzucił Tuck.

- Jest podpisana jako sprawy prywatne.

Wyraz jego twarzy stał się ponury, kiedy wziął białą zwykłą kopertę, która była podpisana eleganckim i pełnym ozdobników pismem.

- Dziękuję.

Charlotte prawie zapytała, czy coś się stało, może list miał coś wspólnego z telefonami, które otrzymywał w ciągu ostatnich dwóch dni od jakiegoś mężczyzny, którego głos sugerował, iż była to starsza osoba. Jednakże zanim ona zdążyła się zdecydować, aby otworzyć usta, Gabriel odwrócił się i poszedł do swojego biura. Zamknęła usta i zaczęła rezerwować bilet, kiedy to do niej dotarło.

On chce, aby pojechała z nim do Queenstown.

Miasto to słynęło z narciarstwa, wodnych rozrywek i zapierających dech w piersiach krajobrazów, butiki „Saxona & Archera”, były ważnym elementem przewodnim spółki. Każdy z nich usytuowany był w samym sercu

pięciogwiazdkowych hoteli i ich celem było pełnienie funkcji przystani dla dobrze ubranej podróżującej klienteli.

I jako od reprezentanta „Saxon & Archer” należy od niej również oczekiwać takiego wyglądu.

Przed oczami zobaczyła mroczki, a jej serce waliło mocno w piersi. Zdała sobie sprawę, że będzie od niej oczekiwał, aby towarzyszyła mu w spotkaniach, ale kiedy to się stało, zdenerwowanie sprawiło, że zdecydowała udać się na spacer, jak tylko zarezerwowała bilety. Kiedy była już na ulicy, zadzwoniła do Molly. Jej najlepsza przyjaciółka przebywała poza granicami kraju, ale pomimo to szybko odebrała.

- Charlie? Co się dzieje?

Charlotte chciała zapytać co tam z Foxem i przygotowaniem do koncertu, ale będąc w trybie pełnej paniki, rzuciła.

- Potrzebuję pomocy!

- Żeby uwieść Bishopa?

- Molly. - Jej żołądek wywrócił się do góry, kiedy pomyślała o tym, jak blisko będzie tego surowego, męskiego ciepła, pożądanie splotło się ze strachem i wydawało się, że wplątało się w jej kości. – Nie - powiedziała do swojej najlepszej przyjaciółki. - Ubrania, potrzebuję pomocy z ubraniami.

- Wymieniasz swoją garderobę? - Tym razem pytanie było delikatne, wypełnione nadzieją.

Przegryzając dolną wargę, Charlotte zacisnęła dłoń w pięść.

- Nie mogę iść na poważne spotkanie ubrana w ten sposób.

Przesunęła dłonią po luźnej sukience, którą miała na sobie, zapominając, że Molly i tak nie może jej zobaczyć.

- Pan Bishop...

- Pan Bishop? - Powtórzyła Molly. - Jestem twoją najlepszą przyjaciółką.

Wiem, że nie myślisz o nim jako o panu Bishopie.

To dokuczanie było dokładnie tym czego potrzebowała, aby odzyskać równowagę. Robiąc minę do telefonu powiedziała.

- Chciałam powiedzieć T-Rex był bardzo cierpliwy. - Było to zaskakujące. - W końcu mógł zażądać ode mnie, aby postarała się o lepszą garderobą już w dniu, w którym dał mi awans. - Skrzywiła się. - To znaczy w dniu, w którym zmusił mnie do przyjęcia tego awansu.

- Ta praca zawsze należała do ciebie. On tylko upewnił się, że otrzymujesz teraz za to odpowiednie wynagrodzenie.

Charlotte potarła wolną dłonią twarz.

- Ja po prostu nie wiem, czy dam radę.

Jej postęp psychologiczny z ubraniem nie był tak naprawdę zbyt skomplikowany, wiedziała dokładnie dlaczego nosi takie, a nie inne ubrania. Zdając sobie sprawę, że ubrania nie mają znaczenia i nie zmieniają tego, co się jej przytrafiło, nie zmieniły absolutnie niczego. Ubrania, które wybierała miały za zadanie sprawić, aby stała się niewidzialna i nawet jeśli było to oszustwo, to było to kłamstwo, którego potrzebowała, aby móc funkcjonować.

- Wiesz, że to nie twoje ubrania sprawiły, że ten kutas zrobił to, co zrobił. - W głosie jej przyjaciółki słyszalny był gniew. - Mogłaś mieć nawet na sobie każdego dnia worek na kartofle lub garsonkę najwyższej jakości czy spódniczkę mini, ale to i tak nie zmieniło faktu, że on był bestialskim dupkiem.

Charlotte wiedziała, że jeśli Molly byłaby na jej miejscu, to wykopałaby całe to gówno dotyczące Richarda.

- Wiem, że nie jest to logiczne - przyznała swojej najlepszej przyjaciółce, która zawsze, ale to zawsze była przy niej. - Ale tutaj chodzi o kontrolę. Po prostu czuję, że ubierając się w ten sposób w jakimś stopniu ochraniam sama siebie, pomimo tego, że zdaję sobie sprawę, iż po prostu w ten sposób się ukrywam.

- Hej, wiesz jaka jest moja zasada: nie poddajesz się.

- Nie robię tego. Jestem tylko brutalnie szczerą. - Odetchnęła. - Pora abym

stała twarzą w twarz z moim neurotycznym zachowaniem.

- Trochę neurotycznego zachowania sprawia, że jesteśmy bardziej interesujące.

- A kto tutaj mówi, że to tylko trochę? - Zerkając na zegarek Charlotte, skierowała się szybko w stronę niewielkiego sklepu, który zazwyczaj posiadał interesujące kolekcje, nie była pewna, czy będzie miała na to okazję jutro, a w niedziele mieli wcześniej rano zarezerwowany lot do Queenstown. - Wyślę ci zdjęcia z przebieralni.

Mogła to zrobić, mogła zrzucić swój płaszcz niewidzialności i przetrwać to.

Wracanie do przeszłości przestało być opcją do wyboru.

Nie teraz, kiedy odgrodziła się od T-Rexa i musi pozostać żywa, przebywając po drugiej stronie.



Mając przed sobą potargany, nieprzeczytany list od człowieka, który uważał, że posiada prawo do nazywania się ojcem Gabriela, kiedy zrobił kurwa wszystko, aby stracić do tego prawo, Gabriel zadzwonił do ojczyma, człowieka, z którym nie łączyły go więzy DNA. To właśnie spuściznę Josepha Esera Gabriel nosił na swoim ciele, jego ojczym zaprojektował tatuaż, a jego wujek, który był artystą specjalizującym się w tatuażach Samoa<sup>5</sup>, wykonał go.

Każda linia miała znaczenie, historię.

Każda część całego projektu została mu podarowana jako dar w znaczących momentach jego życia, poczynając od jego dostania się do drużyny rugby w wieku osiemnastu lat. Niektóre z tych tatuaży podczas tworzenia bolały jak suka, ale duma Gabriela i jego szacunek dla ojczyma, nie pozwalały na to, aby on, jako syn Josepha,

---

<sup>5</sup> **Tatuaż Samoa** - Zawiera określone symbole mogące określać nieskończenie wiele aspektów, cech, wydarzeń; miłość, harmonię, wiarę, zmianę w życiu, ochronę, narodziny, śmierć, radość i wiele, wiele innych. ( **Czyli Dziewczyny znalazły idealnego T-Rexa.** )

przejął się czymś tak ulotnym jak ból.

- Cześć tato. Co powiedział doktor na temat Dannego?

Jego młodszy brat siedział na ławce rezerwowych przez pewien czas, aż zyskają pewność, że uraz ścięgna udowego, którego nabawił się podczas ostatniej gry, został całkowicie wyleczony. Pomimo tego, że Daniel Esera miał dopiero dwadzieścia jeden lat, zdążył już sobie wyrobić markę jako środkowy<sup>6</sup> i jego trener wychodził z założenia, że „lepiej dmuchać na zimne”. To była oczywiście dobra decyzja, ale Dannego aż nosiło przez ostatnie dwa tygodnie.

- Rozchmurzył się - odpowiedział uradowany Joseph. - Jutro znajdzie się na boisku.

Gabriel uśmiechnął się, zapisując w swojej pamięci, aby wysłać do brata wiadomość z gratulacjami.

- Czy mama i ty nadal bawicie się w te rzeczy z filmami?

Joseph i Alison odnaleźli się, kiedy Gabriel miał osiem lat, a jego brat Sailor sześć. Pobrali się jak tylko rozwód jego mamy dobiegł do końca, dwoje dodatkowych dzieci i dwie dekady później, oni nadal nawzajem za sobą szaleli. Pomimo tego, że Joseph był potężnym mężczyzną, który uzyskał na boisku przydomek Egzekutor, godził się na „wieczne randki z komedią romantyczną w tle” w towarzystwie Alison, niezależnie od tego, że wolałby raczej powbić sobie metalowe kolce w gałki oczne.

- Oczywiście, że nadal bawimy się w wieczory z filmami - oznajmił Joseph. - Myślisz, że świętowalibyśmy dwudziestą piątą rocznicę ślubu, gdybym był idiotą?

Śmiejąc się, Gabriel kontynuował rozmowę z ojczymem przez jeszcze kilka minut, a po zakończeniu rozmowy wysłał wiadomość do brata. I kiedy spojrzął na podarty list na swoim biurku, poczuł gniew, to śmieszne pismo nie miało żadnego znaczenia, tak samo jak człowiek, który je napisał.

---

<sup>6</sup> Środkowy w ataku – bierze udział zarówno w ataku i obronie. Przy młynie, rucku i aucie indywidualnie kryje swojego przeciwnika. Często podejmuje akcje penetracyjne.

- Panno Baird – powiedział, podążając do drzwi, aby zabawić się w wbijanie żartobliwej igły swojej osobistej asystentce, która zaczynała już nie być tak bardzo cicha w jego obecności... i która stawiała się dla niego każdego dnia coraz bardziej atrakcyjna.

Jej biurko, jednak było puste.



Charlotte zapinała sukienkę o barwie głębokiego karmazynu, kiedy zadzwonił jej telefon, znajome nazwisko rozświetliło się na ekranie.

- Panie Bishop?

- Nie mogę znaleźć cholernych dokumentów Baxtera - zawarczał.

- Położyłam je na pana biurku.

Przerwa. Wykorzystała okazję, aby przyjrzeć się swojej sukience w lustrze i była zaszokowana, że tak żywe kolory dobrze na niej wyglądały. Nie, żeby była już gotowa na to, aby takie coś nosić. Jedna sprawa to zrzucić płaszcz niewidkę, a inna to krzyczeć swoim strojem.

- Mam. - Głos Gabriela ponownie napłynął do jej ucha. - Potrzebuję cię tutaj jak najszybciej!

- Dlaczego? - Było jej o wiele łatwiej stawiać się mu, kiedy nie znajdowała się z nim twarzą w twarz.

Warknął... Naprawdę po drugiej stronie usłyszała prawdziwe warknięcie.

- Ponieważ jesteś moją cholerną, osobistą asystentką.

- Nie zauważyłam klauzuli niewolnictwa w swojej umowie. - Charlotte nie miała pojęcia, skąd się to wzięło. - Nie miałam przerwy na lunch, więc zrobiłam sobie teraz krótką przerwę.

Odsunęła się i rozpięła sukienkę i zamarła, kiedy uświadomiła sobie, że on może to usłyszeć.



- Jedz szybko.

Ubierała i rozbierała się szybko, wysyłając Molly zdjęcie po zdjęciu. Piętnaście minut później posiadała kilka nowych strojów. Zaplanowały z Molly zakupy po jej powrocie do kraju, po czym wróciła do pracy. I odkryła, że drzwi do gabinetu T-Rexa są zamknięte.

Zastanawiała się co się wydarzyło, ponieważ nie miał przecież nic zaplanowanego, usiadła przy swoim biurku i postanowiła wykorzystać czas na sprawdzenie wiadomości przed nieuniknioną konfrontacją. Rutynowe zadania uspakajały ją w taki sam sposób jak rutyna w jej życiu. Wyjątek stanowił e-mail od Gabriela Bishopa wraz ze swoim złowieszczyim tematem:

## **Zmiany w warunkach twojej umowy.**

Kliknęła na wiadomość czując, że ma serce w gardle, była gotowa na zostanie ukaraną za warczenie na szefa... i wybuchła śmiechem. Zasłoniła dłonią usta, aby stłumić śmiech i zerknęła na drzwi prowadzące do gabinetu Gabriela.

Ten mężczyzna był bardzo niebezpieczny.

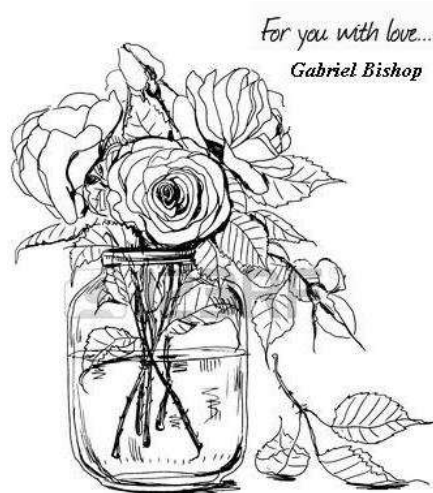
Odwracając się z powrotem do monitora, przeczytała jeszcze raz wiadomość.

Szanowna Panno Baird,

Od dnia dzisiejszego posiadasz klauzulę niewolnictwa w umowie. Oznacza to, że robisz wszystko co Ci powiem. W żadnym wypadku nie możesz jeść, spać, wykorzystywać przerwy czy meldować się w pokojach hotelowych z mężczyzną, zwanym Bakłażanem.

Z poważaniem  
Gabriel Bishop.

Nacisnęła ikonkę odpowiedzi. Charlotte napisała wiadomość zanim zdążyła się na tym zastanowić i wysłała ją. Następnie wydrukowała jego e-maila oraz swojego i umieściła w swojej torebce.



## *Rozdział 8.*

### *Och, te czerwone, czerwone róże...*

Gabriel odprowadził Viv Grimem do drzwi po tym, jak spędził z nią prawie godzinę, dyskutując na temat różnych możliwości dotyczących jej współpracy z „Saxon&Archer”. Poprzedni dyrektor generalny wykorzystywał inteligencję i wysiłki pani menager aż do takiego punktu, że była ona gotowa złożyć rezygnację, kiedy na pokładzie pojawił się Gabriel. I właśnie przekonał ją, że powinna mu zaufać i że będzie ochraniał jej plecy. Co w rzeczywistości miał zamiar zrobić. W przeciwieństwie do swojego poprzednika, Gabriel potrafił docenić wartość i umiejętności innych ludzi.

Kiedy Viv wyszła, zerknął w kierunku biurka Charlotte. Widząc jej odsunięte od biurka krzesło i otwarte pliki na jej komputerze, co wyglądało, jakby wyszła gdzieś tylko na minutkę, zastanawiał się, czy jego drażliwa asystentka – uśmiechnął się na wspomnienie tego telefonu – widziała jego wiadomość.

Zanim zdążył sprawdzić swojego e-maila, czy otrzymał od niej odpowiedź, weszła do jego biura z butelką wody, długą kanapką oraz z widocznym na twarzy grymasem.

- Ponieważ wiem, że nie był pana na obiedzie. - Położyła wodę i kanapkę na jego biurku.

- Gdzie moja kawa? – powiedział, chcąc jej dogryźć.

- Wstrzyknąłeś ją sobie - wymamrotała. – Wypij trochę wody dla odmiany.

Powiedziawszy to, odwróciła się i wyszła. Zdecydował, że lubi widok jej ciała z tyłu tak samo jak z przodu. Poza faktem, że jej brzydka, workowata sukienka ukrywała każdą krzywiznę jej ciała, którą chciał zobaczyć. Kimkolwiek był Ernest, był cholernym idiotą, jeśli nie nauczył Charlotte tego, że była seksowna jak diabli.

Gabriel nie zamierzał uderzać do niepewnej siebie pracownicy, nawet jeśli pragnął tego każdego cholernego dnia bardziej, ale w końcu wolno mu było ją podziwiać, kiedy ona tego nie widziała. To prawdopodobnie nie było zachowanie, które pracownicy HR pochwalaliby, ale Gabriel nie miał w planach dzielić się tym z nimi.

Ponieważ umierał z głodu, zjadł kanapkę i wypił wodę w przeciągu pięciu minut, które posiadał przed wyjściem na spotkanie z zarządem. Jeśli o niego chodziło, była to czysta strata czasu i był dzisiaj na tyle zirytowany, że zamierzał im to powiedzieć.

- Nie będzie więcej tych popieprzonych spotkań - powiedział, opierając dłonie na stole.

Mężczyźni i kobiety siedzący wokół stołu się wzdrygnęli.

- Panie Bishop, zatrudniliśmy pana i...

- I musicie pozwolić mi wykonywać swoją pracę - powiedział, doskonale zdając sobie sprawę, że jego udział w spółce nie zapewnił mu większości i również miał świadomość, że oni potrzebują go bardziej niż on ich.

Posiadał udziały w wielu krajowych i międzynarodowych firmach, pakiet

nieruchomości, który sprawiłby, że wybałuszyliby oczy, jak również gdyby wiedzieli o innych jego bardzo korzystnych inwestycjach. Jedynym powodem, dla którego pracował z podupadającymi firmami takimi jak „Saxon&Archer”, było wyzwanie, jakim było ratowanie takiego stosu złomu. Jego cierpliwość co do idiotów, którzy tylko powstrzymywali go od tego, co powinien zrobić, była jak do tej pory i tak wystarczająco duża.

- Nie jestem wytresowanym pieskiem, który będzie się przed wami popisował - powiedział im. – Jeśli nie potraficie tego zaakceptować, to zwolnijcie mnie, w innym przypadku ta dyskusja jest zakończona. – Przerwał. Zapanowała grobowa cisza. – Przedstawię wam miesięczny raport tak, jak było uzgodnione podczas naszych pierwszych rozmów. Jakies pytania?

Nie było żadnych.

Wyszedł z serdecznym życzeniem „spokojnego popołudnia”.

Tak, mogli go zwolnić, ale nie zrobią tego. Był bardzo, ale to bardzo dobry w ratowaniu tonących przedsiębiorstw, a „Saxon&Archer” zdecydowanie tonął albo przynajmniej tak było do momentu, kiedy on pojawił się na pokładzie.

Zadzwoił do Charlotte, kiedy zmierzał do swojego samochodu, spotkanie odbyło się z dala od centrali.

- Jest coś, czym muszę się zająć?

- Katherine Newton z działu rachunkowości dzwoniła, aby powiedzieć, że musi omówić z panem raport dotyczący wydatków...

Gabriel jęknął.

- Czy ten idiota Hill dbał z przesadną dbałością o detale, o które nie powinien dbać, a zignorował wszystko inne, czym faktycznie powinien się zająć?

- ... i dlatego powiedziałam Katharine, aby przesłała do mnie te raporty. Mam upoważnienie, aby przeglądać je w pana imieniu.

- Tak długo, jak nikt nie opłaca striptizerek czy nie kupuje płyt Toma Jonsa, to w porządku - powiedział i wydawało mu się, że usłyszał stłumiony, szybki chichot.

Na jego policzkach pojawiły się bruzdy i powiedział: – Jestem w drodze do oddziału w Queen.

Najstarszy sklep należący do firmy był teraz mniejszy niż oddział znajdujący się w Sydney, ale miał w sobie historię, której nic nie mogło zmienić.

- Nie przeszkadzaj mi, chyba że będzie to absolutnie konieczne.

- Upewnię się, żeby telefony do pana były tymczasowo przekierowywane do mnie.

- Dziękuję panno Baird.

Boże, uwielbiał jej głos.

Dlaczego, do diabła, ją awansował zamiast zwolnić? Jeśli zrobiłby to drugie, to mógłby zaciągnąć ją prosto do swojego łóżka, naga, ze słodkimi krzywiznami i miękką skórą, którą mógłby naznaczyć swoimi pocałunkami i dotykiem. Uśmiechnął się, ponieważ przez etyczne postępowanie jego łóżko było cholernie zimne. Udał się do sklepu.

Dopiero po siódmej wieczorem wreszcie miał okazję do tego, aby sprawdzić swoje e-maile. Około piątej napisał do Charlotte, że jest już wolna, więc był sam w biurze, kiedy przeczytał to, co do niego napisała.

Szanowny Panie Bishop.

Dziękuję, ale muszę odrzucić nowe warunki związane z umową.  
Wierzę, że następujące zmiany w warunkach mojej umowy będą  
znacznie bardziej sprawiedliwe:

Charlotte Baird otrzymuje natychmiastową  
dwudziestoprocentową podwyżkę z uwagi na fakt, że jej szef nie  
sypia i oczekuje, że ona też nie będzie potrzebować snu.

Z poważaniem

C. Baird

Odchylając się do tyłu na krześle, założył ręce za głowę i uśmiechnął się.  
O tak, lubił kobietę ukrytą pod bezkształtnymi ubraniami i pruderyjnymi okularami w  
metalowej oprawie. Właściwie to te okulary też lubił. Myśl o zobaczeniu jej  
miękkich blond włosów wijących się wokół twarzy z tym jej szpiczastym  
podbródkiem i złotą skórą, z okularami na nosie oraz resztą jej nagiego...

- Niestosowane Gabrielu - jęknął, a jego fiut napierał na zamek od jego spodni.  
On poważnie potrzebował kogoś przelecieć.

Niestety, jego ciało najwyraźniej zdecydowanie preferowało jedyną kobietę,  
której nie mógł mieć.



W niedzielny poranek Charlotte wygładziła dłońmi szarą, wełnianą, luźną  
sukienkę, która była jej nowym zakupem, ożywiła ją podwójnym sznurem  
turkusowych koralików, które poleciła jej sklepowa asystentka. Włosy jak zwykle

miała związane w zwykły kok, ale spędziła ostatnią noc ćwicząc ze spinkami do włosów, aby jej loki nie uciekły spod upięcia. Wykonanie makijażu było ponad nią zwłaszcza po tylu latach, kiedy go nie nosiła, nie żeby kiedykolwiek była w tym czymś więcej niż amatorką, ale zgodnie z tym co mówi Molly, jej skóra nie potrzebuje makijażu.

Ostrożnie naniosła na usta blad różowy błyszczący, na który zdecydowała się przypadkiem, nabrała głęboki oddech i spojrzała w lustro. No dobra, nie wygra żadnej nagrody, jeśli chodzi o modę, ale wyglądała profesjonalnie i nie zawstydzi Gabriela podczas spotkania.

Złapała torebkę, włączyła alarm i pozamykała drzwi. Sekundę później nadjechała taksówka, która miała ją zawieźć bezpośrednio na lotnisko. Ponieważ był to niedzielny poranek, droga minęła gładko i wkrótce przeszła przez kontrolę bezpieczeństwa i przy bramkach czekał na nią Gabriel. Przyjechał chwilę przed startem i od tego momentu wszystko poszło gładko.

Pracowali przez cały prawie dwugodzinny lot, po czym wylądowali i udali się w niezapowiedzianą wizytację do kilku butików, zanim wyruszyli w drogę do restauracji, gdzie zarezerwowała stolik na spotkanie podczas lunchu.

Kiedy przyjechali managerowie hotelu, wykazali się inteligencją i wiedzą na temat finansów, ale w końcu Gabriel dostał dokładnie to, co chciał. Wszystko dzięki swojej mocnej charyzmie.

- Wygląda na to, że mamy na zbyciu dwie godziny - powiedział potem. - Chodźmy panno Baird, pomożesz wybrać mi prezent dla jednej pięknej kobiety, którą znam.

Charlotte nie mogła myśleć o niczym gorszym.

- Jestem pewna, że ma pan doskonały gust, panie Bishop.

- Nalegam.

I w ten sposób włączyła się od jednego z najwyższej półki sklepu jubilerskiego do drugiego. Wskazywała na przeróżne rzeczy tylko po to, aby zakończyć całe te



straszliwe doświadczenie, ale on nie był zadowolony. W końcu kupił ten egzemplarz, który naprawdę się jej spodobał. To była jej wina, ponieważ ukradkiem robiła zdjęcie delikatnej, jedynej w swoim rodzaju bransoletki, kiedy ją na tym przyłapał.

A teraz pomyślała, kiedy opadła w nocy na swoje łóżko, podaruje ten wyjątkowy egzemplarz jakiejś kobiecie, która prawdopodobnie nie doceni jej delikatnego, artystycznego kunsztu. Ubijając poduszkę w wygodny kształt, udała się w drogę w kierunku snu.

Następnego ranka jej nastrój nie był o wiele lepszy. Dotarła do biura przed Gabrielem, który wrócił ze swojego porannego biegu, zdążyła zrobić sobie filiżankę kawy i usiąść, kiedy się pojawił. Jak zawsze wyglądał cholernie seksownie. On nawet dobrze pachniał, co powinno być niemożliwe. Zapach potu na ciepłej, czystej skórze w przypadku Gabriela Bishopa był niepokojący. Charlotte nie przypuszczała, aby jakakolwiek kobieta odepchnęła go, gdyby przyciągnął ją w tej chwili do pocałunku.

- Dzień dobry, panno Baird.

- Dzień dobry, panie Bishop.

Przynajmniej teraz była w stanie mówić w obecności jego prawie nagiego ciała. Zabierając wszystko czego potrzebował pod prysznic, przesunął dłonią po swoich wilgotnych od potu włosach i odwrócił się przy szklanych drzwiach.

- Panno Baird.

Charlotte z czerwoną twarzą drgnęła z poczuciem winy, odrywając oczy od jego ud. Na szczęście krzywił się do czegoś na swoim telefonie, który musiał zabrać ze swojego biura, ponieważ wiedziała, że jego poranny bieg był jedynym momentem, kiedy był on nieosiągalny. Rozumiała to jako metodę na odprężenie. A fakt, że ona rozpoczyna dzień od zobaczenia go spoconego, gorącego, w szortach do biegania? Był bonusem.

- Wysyłam ci adres - powiedział teraz. – Zamów, aby dostarczono pod ten adres tuzin róż.

Jej radosny nastrój znikł.

- Jakiego koloru?

- Czerwone, oczywiście.

Chociaż raz nie obserwowwała go, kiedy wychodził, nie uległa pokusie, aby ukradkiem rzucić spojrzeniem na dobrze zbudowanego mężczyznę, który był jej szefem. Zamiast tego, sprawdziła e-maila, aby zobaczyć, kto miał otrzymać tuzin czerwonych róż od Gabriela Bishopa, prawdopodobnie ta sama kobieta, której podarował bransoletkę.

*Fabiana Flores.*

Charlotte musiałaby mieszkać w grocie skalnej przez ostatni tydzień, aby nie rozpoznać imienia efektownej modelki, z ustami, które wyglądały jak po ukąszeniu przez pszczołę, która była w kraju ze względu na wypuszczanie na rynek nowej linii perfum. Kiedy skontaktowała się z kwiaciarnią w celu złożenia zamówienia, mówiła sobie, że nie powinna być zaskoczona. Sportowcy i modelki to kombinacja połączenia, która łatwo przewidzieć. I dlaczego nie? Oboje dbali o swoje ciała, często uzupełniając się wzajemnie...

- Przestań z tą obsesją, Charlotte.

W końcu powinna odłożyć fantazjowanie na jego temat na bok, nie było przecież tak, jakby miała poważną nadzieję na to, że Gabriel spojrzy choć w jej kierunku. W rzeczywistości, nie mogła pomyśleć o czymkolwiek gorszym, brutalną prawdą było to, że najprawdopodobniej wpadłaby w panikę, strach ścisnąłby jej gardło, pozbawiając powietrza napływającego do jej płuc, a to zniszczyłoby wszystko.

Przyznanie się tak dosadnie do jej braków wywoływało ból, ale Charlotte przestała okłamywać sama siebie w dniu, kiedy zepsuły się sprawy z Richardem. Kłamstwa i fałszywe nadzieje, zawsze prowadziły tylko do bólu i zdrady.

Gabriel Bishop był po prostu spoza jej ligi.

## *Część druga*





## *Rozdział 9.*

### *Warczenie myszy...*

Dwa i pół miesiąca minęło i Charlotte przez ten czas wysłała niezliczoną ilość bukietów czerwonych róż w imieniu Gabriela do przeróżnych kobiet. Modelek, aktorek, prezenterek telewizyjnych, dwóch lekarek, kobiet pilotujących samoloty na trasach długodystansowych, trzech kobiet na stanowisku dyrektora generalnego i szefowej kuchni. Od szefowej kuchni róże wróciły z odciętymi główkami. Gabriel skrzywił się, kiedy zobaczył poobcinane łodygi, kiedy zaniósł pudełko z kwiatami do jego biura.

- Czy teraz już rozumie pani, panno Baird, dlaczego pomysł z drugą randką nie jest czymś najlepszym?

Charlotte nie wiedziała dlaczego i jak to zrobiła, że była tak perfekcyjną osobistą asystentką przez tyle tygodni, dyskretną, efektywną i niewidzialną, z wyjątkiem sytuacji, kiedy jej potrzebował. No dobra, może i był niewielki incydent z muffinami, ale on ją do tego sprowokował, więc to się nie liczy.

Nie była w stanie zrozumieć tej odpowiedzi w postaci ściętych łodyg, tak szybko i prosto. Ponieważ to były smutne, pościnane róże. Poczwała przeszywające współczucie dla rozwścieczonej szefowej kuchni, jak i do wszystkich kobiet od

czerwonych róż. A może chodziło tutaj o fakt, że florystka, która знаła już jej imię, mówiła na przywitanie, kiedy Charlotte do niej dzwoniła słowa: „To co zwykle?”. Więc jak się okazuje, jako osobista asystentka, była w stanie znosić bardzo dużo.

- Wygląda na to, panie Bishop – powiedziała, stojąc po drugiej stronie jego biurka - że pan w ogóle nie wierzy w coś takiego jak druga randka.

Pochód pięknych kobiet przewijających się przez jego życie nie miał końca, ale żadna z tych twarzy, nigdy się nie powtarzała.

Jedna randka po czym wylatywały.

Odchylił się do tyłu, opierając się wygodnie w swoim czarnym, skórzanym fotelu, ręce założył za głowę, a szara tkanina jego bawełnianej koszuli naciągnęła się na jego szerokiej, muskularnej piersi, po czym Gabriel uśmiechnął się szeroko. To było równie niszczycielskie jak zawsze, ale Charlotte nauczyła się sobie radzić z napięciem w brzuchu, które czuła za każdym razem, kiedy jej szef się uśmiechał. Niefortunnie dla niej, jej podatność na urok szefa raczej nie zmalała przez ten czas, kiedy razem pracowali. A jego fizyczna atrakcyjność była tylko niewielką częścią tego wszystkiego.

Jeżeli chodziło o kobiety, to Gabriel raczej nie znał znaczenia słowa zaangażowanie, ale za to, jeśli chodzi o wagę jego słowa w interesach, było ono bezcenne. Jego pracownicy, jak i również cały zarząd, zamierali bez ruchu w kontaktach z nim, ale darzyli szacunkiem jego oraz jego decyzje. Był nie tylko sprawiedliwy, ale pracował też dużo ciężiej niż ktokolwiek inny, a firma przybierała na sile pod jego rządami.

Inteligentny, zdeterminowany, wspaniały, był najbardziej fascynującą osobą, jaką kiedykolwiek poznała. Ale równocześnie był też najbardziej arogancką osobą, jaką znała.

- Nie chcę, aby ktokolwiek miał złudzenia - powiedział ze znajomym błyskiem w oku. - Druga randka i kobiety zaczynają rozmyślać nad monogramem na rącznikach i pierścionkach zaręczynowych.

Charlotte przewróciła oczami. A on oczywiście ją na tym przyłapał.

- Nie zgadzasz się z tym?

- Nie ośmieliłabym się komentować pana prywatnego życia.

Bez względu na to, jak bardzo tego chciała.

- No dalej, panno Baird, nie bądź teraz taka nieśmiała.

Charlotte nie uwierzyła w ten lekki ton jego głosu, to było wyzwanie. A Charlotte nie podejmowała wyzwań. Zwłaszcza od T-Rexa, który miał bardzo ostre kły.

- Czy mam je włożyć do wody? – spytała, trzymając nadal pudełko z łydżkami.

- Posiadasz skłonności do bycia złośliwą. - Opuścił ramiona i spojrzał na ciężki zegarek w metalowej obudowie, który zawsze nosił. Na nim jego wielkość była proporcjonalna, doskonale pasował do jego pokrytych mięśniami przedramion.- Cholera muszę się zająć bałaganem, jakiego narobił Clarkes w swoim rejonie.

- Przyniosę akta. - Zatrzymała się w drzwiach, co było tak samo dziwne, jak komentowanie jego taktyki randkowej, po czym powiedziała.

- Czy chce Pan, żebym zadzwoniła do szefowej kuchni, aby dostarczyła dla Pana kolację dzisiaj wieczorem?



Pragnął jej.

Drobna, inteligentna, z ukrytym w oczach ogniem, który pojawiał się, kiedy za bardzo na nią naciskał oraz z przemądrzałymi ustami, których chciał spróbować. Charlotte Baird była idealną wizją kobiety dla Gabriela.

- Dziękuję, ale nie - powiedział. - Wolę nie umrzeć z powodu zatrucia pokarmowego.

Minęło prawie trzy miesiące od ich pierwszego spotkania, które były pełne frustracji, ale przynajmniej Charlotte nie była już tak bardzo płochliwa w jego

obecności. Dzisiaj stwierdził i upewnił się, że była gotowa na podjęcie kolejnego etapu w ich wspólnej grze, grze której nie była nawet świadoma. Fakt, że ona nadal była jego podwładną w pracy oznaczał, że musi się zająć tym tematem, ale on zamierzał posiąść pannę Charlotte Baird. Nic i nikt nigdy nie stawało mu na drodze, kiedy jego umysł skupiał się na jakimś zadaniu, a jego myśli skupione były na Charlotte już od długiego czasu. Cierpliwość, jaką się wykazał przez te ostatnie miesiące... ona nie miała nawet o tym pojęcia.

Kiedy już ją dostanie, to zamierza ją posiąść. I to wielokrotnie.

- Panno Baird, urośnie mi broda zanim otrzymam te akta - zawołał, doskonale zdając sobie sprawę, że ona drukuje najświeższe wiadomości, dotyczące danej sytuacji tak, aby mógł uzyskać pełen obraz.

Minutę później weszła do jego biura i położyła bardzo ostrożnie akta na jego biurku, chociaż mógł powiedzieć, że miała ochotę mocno go walnąć, a może i nawet kopnąć. Nie miał nic przeciwko temu, aby spróbowała to zrobić, naprawdę bardzo mu się podobały jej nogi.

Skrzywił się na widok jej bardzo profesjonalnej, ale mdłej czarnej spódnicy o długości za kolana, która ukrywała większą część wspaniałego widoku. Chwycił akta i je otworzył.

- Brakuje drugiej części. Całego fragmentu dotyczącego nietaktownego precedensu, który wydarzył się w jednym z oddziałów i był niczym nowinka w wiadomościach porannych o szóstej rano<sup>7</sup>.

Wydawało mu się, że wyeliminował już wszystkich idiotów pracujących dla „Saxon & Archer”, ale wychodzi na to, że najwidoczniej jednak nie wszystkich.

- Nie wydrukowałam wszystkich tych dokumentów, ponieważ uważam, że będzie panu łatwiej kliknąć w link, który panu właśnie przesłałam e-mailem. - Posłała mu tak słodki uśmiech, że był całkiem pewien tego, że jego osobista asystentka ma ochotę go udusić. – W zasadzie to skonfigurowałam dla pana

---

<sup>7</sup>I w tym momencie czas na podziękowanie dla Ani ( [a\\_kasha](#) ) - sama bym tego nie „przeszła”;

prywatną, wewnętrzną Wiki<sup>8</sup>.

Był pod wrażeniem, ale równocześnie dzięki temu całemu drażnieniu jej miał niezłą zabawę.

- Pieprzyć to - powiedział i obserwował, jak jej policzki stały się czerwone, a oczy zapłonęły. – Chcę dostać wydruk dotyczący całej tej sprawy i chcę go w tej chwili. Muszę zapoznać się z całością zanim pouryvam niektórym łby.

- Proszę. – Obeszła jego biurko i wyglądało to tak, jakby straciła całkowicie do niego cierpliwość, a on przez cholernie długi czas pracował nad tym, aby Charlotte straciła swoją cierpliwość, podniosła tablet, który przeważnie wykorzystywał do oglądania meczów rugby, kiedy po przebudzeniu chciał się rozbudzić i włączyła go. Kliknęła w niego i powiedziała.

- Wprowadź swoje hasło.

Uniósł brwi.

- Jestem twoim szefem, panno Baird - powiedział tylko po to, aby przekonać się, jak szybko nie zapanuje nad sobą i go w końcu kopnie. Ponieważ byłby to ich pierwszy fizyczny kontakt, a po tym on mógłby sięgnąć po nią, wykorzystując regułę, że wszystkie chwytaki są dozwolone.

Zamiast tego, dopowiedziała.

- Proszę, pana. – Ton jej głosu był tak szczery, że aż zmrużył oczy.

Wprowadził kod i obserwował jak pobiera jego e-maile, zmarszczyła brwi, a następnie pochyliła się do przodu, aby uzyskać dostęp do jego komputera. Nie lubił, jak ktokolwiek naruszał jego osobistą przestrzeń bez bezpośredniego zaproszenia z jego strony, ale jeśli chodziło o Charlotte, to jak najbardziej mu się to podobało. Odchylił się do tyłu w swoim fotelu i rozkoszował się kształtem jej pupy, kiedy pracowała. Spódnica była na tyle wąska, że bardzo dobrze opinała krzywiznę jej pośladków. Pragnął przesunąć dłonią po tych kuszących, soczystych półkulach, było

---

<sup>8</sup> Wiki -kategoria stron internetowych, które można edytować bezpośrednio za pomocą przeglądarki internetowej (od hawajskiego słowa "wiki" oznaczającego "szybko")



to naprawdę kuszące, ale on nie był głupi. Po tych wszystkich tygodniach starannie opracowanej strategii, która miała za zadanie doprowadzenie do tego, aby przestała postrzegać go jako szefa i żeby zaczęła patrzeć na niego jak na mężczyznę, nie było mowy, aby dał Charlotte jakąkolwiek okazję od ucieczki. Nie tylko nie miał zamiaru stracić najlepszej osobistej asystentki, jaką kiedykolwiek miał, ale jak też do cholery, miał ją na stałe zaciągnąć do swojego łóżka, jeśli nie miałyby do niej dostępu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu?

Nie, poczeka. A z pieśczoćkami poczeka, aż będą mieli zapewnioną całkowitą prywatność, wtedy pochyli ją naga przed sobą i jej śliczniutki tyłek będzie wystawiony tylko dla jego i jej przyjemności. Chciał słyszeć Charlotte, która będzie jęczeć jego imię, a następnie poprosi go, aby robił jej wszystkie te niegrzeczne rzeczy, aż jej pruderyjne, małe okulary zajdą mgłą.

- Proszę! – Wyprostowała się, a ta głupia spódnica przesunęła się po jej pięknym tyłku w kształcie serca i opadła wokół jej łydek. Jaki nienawidzący kobiet projektant stworzył taką obrzydliwość? Wzięła jego tablet i kliknęła w niego ponownie. – Wszystkie pliki są na wyciągnięcie opuszków palców.

Gabriel wziął tablet i zerknął mówiąc.

- Może być.

Chociaż był pod wielkim wrażeniem tego, jak poskładała wszystko razem w sposób, który nie wymagał od niego żadnego wysiłku, aby uzyskać jakiegokolwiek informacje, których potrzebował. Zobaczył, że zacisnęła dłonie w pięści, ale po raz kolejny zapanowała nad gwałtownym impulsem. Szkoda. Podobało mu się to, że miałyby wymówkę, aby przewrócić ją na swoje kolana, kiedy zamachnęłyby się na jego szczękę, a ten słodki tyłek znalazłby się na jego udach.

Odłożył tablet nadal pochłonięty tymi przyjemnymi myślami i podniósł cyfrowy dyktafon, z którego korzystał, zanim nie pojawiła się w jego gabinecie razem z łodygami po różach.

- Chcę, abyś osobiście to przepisała.

Nie ufał sekretarkom, które ogólnie zajmowały się rejestrowaniem danych, nie w przypadku dokumentu, który musiał mówić dokładnie to, co on chciał powiedzieć, bez konieczności sprawdzania go dziesięciokrotnie po to, aby się upewnić, czy nie zapomniały one gdzieś wstawić przecinka lub wstawiły niepoprawne słowo.

- Oczywiście. - Spojrzała na wyświetlacz, aby sprawdzić długość nagrania. - Czy potrzebuje Pan tego jeszcze na dzisiaj?

- Dlaczego pytasz, czyżby czekała na ciebie gorąca randka z Ebenezerem?

Ponownie na jej policzkach pojawiły się rumieńce, jej pierś się uniosła, kiedy nabrała głęboki oddech.

- Moje życie osobiste - powiedziała po tym, jak odetchnęła - nie jest interesem spółki.

Nie, ale Gabriel zamierzał się upewnić, żeby to było jego cholernym interesem. Starał się położyć kres jej randkom z Ernestem od momentu, kiedy została jego osobistą asystentką, ale chociaż nie udało mu się odciąć go całkowicie, wyglądało na to, że ten facet nie dbał o nią za bardzo. Gdyby tak było, nie odczuwałaby potrzeby, aby nosić te bezkształtne spódnice wraz z białymi bluzkami, które miała pozapinane do samej szyi lub o dwa rozmiary za duże sukienki. Jej odzież może i była profesjonalnym strojem i absolutnie bez zarzutu z biznesowego punktu widzenia, ale całkowicie przytłaczała jej filigranową figurę.

W rzeczywistości Gabriel był pewien, że Ernest nie wykonał jakiegokolwiek ruchu. Charlotte po prostu nie zachowywała się jak kobieta, która byłaby z kimś, za każdym razem, kiedy Gabriel dzwonił po coś do niej późno w nocy, kiedy była w domu. A to oznaczało, że Ernest był głupkiem, ponieważ jaki facet nie wykonałby żadnego ruchu, aby zdobyć Charlotte, gdyby ją miał?

No cóż, szczęście tępaka było właśnie na wyczerpaniu.

- Tak - powiedział głośno. - Potrzebuję tego na dzisiaj. - I tym razem nie było to kłamstwo. - Ta umowa może obniżyć nasze koszty transportu, ale musimy się trzymać ściśle harmonogramu.

Szybko skinęła głową.

- Od razu się tym zajmę.



Charlotte usiadła przy biurku, przy biurku, którego nikt w firmie się nie spodziewał, że dostanie, a najmniej sama Charlotte. Podobnie jak nie przewidziałyby tego, że chwyci tablet swojego szefa i zmusi go, aby przeniósł się do dwudziestego pierwszego wieku, ale on ją naciskał, naciskał i naciskał, aż nie była w stanie tego dłużej znieść. Użyła słuchawek nausznych, które wolała od tych dousznych, po czym włączyła elegancki czarny dyktafon, który lubił używać i jego głęboki głos wypełnił jej uszy.

Nadal wywoływał skurcz jej żołądka, nawet pomimo blisko trzech miesięcy przebywania obok niego.

Odetchnęła powoli i zaczęła pisać, skupiając się, aby dokładnie przepisać wszystkie szczegóły. To właśnie dlatego dostała to biuro, to stanowisko, pomimo jej braków... pomimo obaw, które znajdowały się głęboko w niej, nawet pomimo wszystkich tych kroków, które wykonała, zdarzało się nadal, że wijąca i szydząca bestia potrafiła ją obudzić zlaną potem w środku nocy.

Ostania noc była właśnie taką nocą.

Serce waliło jej tak mocno, że czuła się chora i musiała wstać z łóżka i upewnić się, że jest sama w domu zanim mogła ponownie zamknąć oczy. Ale bez względu na strach miała dobre życie. Może i nie było ekscytujące przyznała i może jej nieśmiałość oraz nieumiejętność życia bez strachu były coraz bardziej frustrujące... i może nigdy nie doświadczy tak namiętnego związku, jak znalazła Molly ze swoją gwiazdą rocka, ale...

- Panno Baird.

Podskoczyła na dźwięk głosu Gabriela, który zmieszał się z głosem

dochodzącym z taśmy, zdjęła słuchawki i zobaczyła, że stoi obok niej nachmurzony.

- Prawie skończyłam.

- Dobrze. Kiedy to skończysz, chcę abyś odnalazła Finley i przywlekła tutaj jego dupę.

Uświadamiając sobie, że ten grymas na jego twarzy nie był przeznaczony dla niej, dokończyła dokument, zredagowała go i wydrukowała, po czym podała go mu. Simon Finley wyszedł z biura o piątej i raczył się w domu piwem, kiedy udało jej się go zlokalizować.

- Jezu Chryste - mruknął. - Ten skurwiel nie ma własnego życia i myśli, że inni też go nie posiadają.

Rozłączyła się po uzyskaniu obietnicy, że pojawi się on tutaj w ciągu pół godziny i wiedziała, że Finley nie miał racji. Jak wynikało z parady czerwonych róż, Gabriel posiadał życie poza pracą, wypełnione długonogimi pięknymi kobietami, które nie tylko miały seksowne ciała i piękne twarze, ale też mózgi. Nawet modelki, z którymi umawiał się Gabriel, nie były tylko stojakami na ubrania, wszystkie posiadały własne linie perfum lub ubrań albo inne przedsięwzięcia biznesowe.

O tak, ona nigdy nie znajdzie się w tej lidze, pomyślała, podnosząc słuchawkę, aby odpowiedzieć na pytanie strażnika znajdującego się na dole.

- Charlie, facet dostarczył właśnie jedzenie na wynos dla szefa. Nie mogę opuścić teraz mojego stanowiska, ponieważ Steven ma przerwę, czy mogłabyś zejść po to na dół?

- Zaraz tam będę.

Po przyniesieniu jedzenia, które jak zobaczyła pochodziło z najlepszej restauracji, którą Gabriel tak lubił, zaniósła wszystko do jego biura. To była już rutyna, przez którą przechodzili co najmniej trzy razy w tygodniu. Gabriel ciągnął więcej nadgodzin niż ktokolwiek inny w całej firmie.

Jak zwykle pojemnik na samym dole podpisany był „Charlotte”. Zazwyczaj to ona była osobą, która składała zamówienie, ale w rzadkich przypadkach sam składał

zamówienie i nigdy nie zapominał zamówić też czegoś dla niej i nigdy mu się nie zdarzyło, żeby zamówić coś niedobrego. Nie miała pojęcia, jak domyślił się, które rzeczy lubi, a które nie, ale po prostu to wiedział.

- Finley? - zapytał Gabriel, nie odrywając spojrzenia od monitora.

- Jest w drodze powrotnej do miasta. Mieszka w Albany, więc zajmie mu to z jakieś dwadzieścia minut, biorąc pod uwagę obecne korki.

Nie odpowiedział, nadal był skoncentrowany na pracy. Zabrała swoją kolację do swojego biurka, otworzyła pudełko, które zawierało pachnący jaśminowy ryż wraz z tajskim zielonym curry, uroczo pociętym ogórkiem, który był ułożony jako dodatek na ryżu. Czując napływającą do ust ślinę, złapała widelec i zaczęła jeść przy swoim biurku.

- Panno Baird.

Prawie upuściła widelec słysząc cichy, ale przenikliwy głos Gabriela. Cholerny mężczyzna. Porzucając swoje jedzenie, skierowała się do jego biura.

- Czy jest jakiś problem z dokumentami?

- Nie. Przynies tutaj swoją kolację.

Zamrugła i wróciła, aby wziąć swój pojemnik. Nigdy razem nie jadali, on zazwyczaj jadł, pracując jednocześnie, a ona musiała jeść szybko na wypadek, gdyby chciał w ostatniej chwili wprowadzić jakieś zmiany lub gdyby musiała zorganizować jakąś telefoniczną konferencję, jak tylko Gabriel skończyłby to, nad czym pracował.

W zeszłym tygodniu musiała zadzwonić do dostawców w Londynie, Namibii, Finlandii i do wszystkich w okolicy i to tylko w ciągu jednego, długiego dnia. „Saxon & Archer” był jednym z najbardziej wychwalanych luksusowych domów towarowych w Australii i miał wiele do zrobienia, aby odnowić łańcuchy dostawy oraz podnieść morale pracowników. Wszystkie te działania napędzane były nieubłaganą siłą, która nazywała się Gabriel Bishop.

Kiedy wróciła do jego biura, to znalazła go w części wypoczynkowej z czarną skórzaną kanapą po jednej stronie, która czasami wykorzystywana była do

przypadkowych spotkań. Był bez krawata, dwa górne guziki jego koszuli były rozpięte, a rękawy koszuli podwinięte do łokci, co było standardem o tej porze dnia. Na jego szczęce widoczny był ciemny zarost. Jego zmysłowa dolna warga była jedynym punktem miękkości u niego.

W najbardziej szalonych chwilach, Charlotte czasami zastanawiała się, czy on jest ostry w łóżku, czy też raczej jest w nim tkliwość.

*Wiesz, że jest gorący, prawda?*

Dokładnie tak jej powiedziała Molly, kiedy na samym początku Charlotte narzekała na Gabriela. Podczas gdy Charlotte temu zaprzeczała i tak obie wiedziały, że kłamie. Teraz, gdyby tylko mogła zapomnieć o jego atrakcyjności i skupić na swojej pracy, byłaby na najlepszej drodze do długoterminowej kariery.

Zajmując miejsce na kanapie naprzeciwko niego, jadła w milczeniu, podczas gdy on marszczył brwi, wpatrując się w dokument, który nadal czytał i jednocześnie raczył się swoim posiłkiem, jakby to było po prostu czyste paliwo. To był dramat, tak traktować posiłek przygotowany przez jednego z najlepszych kucharzy w kraju.

- Panno Baird, dlaczego wpatruje się Pani we mnie, jakbym właśnie pozabijał małe kociątka?



## *Rozdział 10.*

### *Pótnagi T-Rex i lody... (niestety nie w tym samym czasie)*

Naprawdę powinien przestać dokuczać swojej śliczniutkiej asystentce, pomyślał Gabriel, uśmiechając się do siebie. Za każdym razem, kiedy przyłapywał Charlotte na wpatrywaniu się w niego, jej policzki pokrywały się jasnoczerwonym kolorem, a ona nie była w stanie odezwać się po tym przez co najmniej minutę. Nie miał nic przeciwko rumieńcom, to sprawiło, że zastanawiał się czy całe jej ciało, również pokrywa się rumieńcem, ale przeszkadzało mu to, że nadal tak często przestaje się przy nim odzywać. Zazwyczaj działo się tak po prostu, ponieważ niechcący zdarzało mu się ją przestraszyć, ale czasami, wyczuwając jej strach, wkurzał się.

Gabriel nie krzywdził kobiet, nigdy żadnej nie skrzywdził. Do diabła, nie był agresywny nawet w stosunku do swojego pożałowania godnego biologicznego ojca. Brian Bishop może i wykorzystywał swoją żonę, jakby była bankomatem, ale nigdy nie podniósł ręki na kogokolwiek ze swojej rodziny.

I to była jedyna dobra rzecz, jaką Gabriel mógł powiedzieć, jeśli chodzi o tego człowieka.

Charlotte najwidoczniej nie miała tyle szczęścia. Ktoś musiał być dla niej

bardzo brutalny i to do tego stopnia, że blizny, które powstały na skutek tych wydarzeń były głęboko w niej zakorzenione. Chciałby dorwać w swoje ręce szyję tego popieprzonego skurwysyna i zadawkować mu jego własne lekarstwo. Pewnego dnia, kiedy zaufa mu na tyle, opowie mu o tym, a wtedy on się upewni, że nie będzie miała już kiedykolwiek powodu, aby obawiać się ponownie tego oprawcy.

- Powinien pan docenić ten posiłek. Ktoś włożył w jego przygotowanie dużo wysiłku i czasu.

Był zaskoczony tą kobietą naganą, aż odchylił się do tyłu i spojrzał na nią. Niemal natychmiast przerwała kontakt wzrokowy, skupiając się ponownie na swoim jedzeniu. Obserwował podróż widelca do jej ust i pomyślał o jej pięknych, malowniczych ustach zaciśniętych wokół jego fiuta, jej języku przebiegającym wzdłuż biegnących po nim nabrzmiąłych żyłach.

*Chryste.*

Oderwał myśli od tej konkretnej trasy jej ust, zanim stało się całkowicie oczywiste to, co on chciał jej zrobić, nie miał wątpliwości, że gdyby tylko się o tym dowiedziała, to wybiegłaby stąd przerażona, więc zaczął dalej jeść.

- Doceniam pożywienie, kiedy mam na to czas - powiedział, rozmyślając ponownie nad przejściem na następnym poziom. Charlotte w końcu przestała podskakiwać ze strachu do góry, kiedy był w pobliżu, a dzisiaj zaprezentowała choć odrobinę swojego temperamentu. A on nie zamierzał dopuścić do tego, aby ten postęp się zmarnował. - Będziemy mieli czas na odpowiedni wspólny posiłek w przyszłym tygodniu w Rotorua<sup>9</sup>.

Jej oczy rozbłysły na wzmiankę o mieście słynącym z wysokiej aktywności geotermalnej, w której znajdowały się gejzery i baseny z bulgocącym błotem.

- Rotorua?

- Ummm. - Zerknął ponad jej ramię i powiedział. - Wejź Finley. Panno Baird,

---

<sup>9</sup> **Rotorua**- miasto w Nowej Zelandii w centralnej części Wyspy Północnej, położone nad jeziorem Rotorua. Ważny ośrodek kultury Maorysów, znajduje się w nim jedyny maoryski teatr. Uważane za nowozelandzką stolicę zjawisk geotermalnych.



właśnie skończyliśmy kolację.

Podniósł wydruki, które wcześniej zredagował, a Charlotte odłożyła widelec i zamknęła wieko od pustego pojemnika. Podał jej wydruki mówiąc.

- Czy możesz nanieść jeszcze dzisiaj te zmiany?

- Tak, oczywiście. Czy mam być również obecna na spotkaniu o dziesiątej?

Zajął mu sekundę, aby prześledzić detale w swojej głowie. Telekonferencja miała się odbyć tak późno z powodu różnicy czasu panującej w Londynie, w domu mężczyzny, który miał kluczowe znaczenie dla przyszłego rozwoju „Saxon & Archer’s”.

- Tak - powiedział. - Mogę cię potrzebować. - Zerknął na zegarek i zobaczył, że jest już prawie ósma. - Jeśli chcesz, jak nanieś poprawki, o które cię prosiłem, możesz iść na półtorej godziny do domu i wrócić tutaj z dziesięć minut przed telekonferencją.

Skinęła głową i wyszła, zamykając za sobą drzwi, a Finley zajął jej miejsce. Po czym Gabriel spojrział mu w oczy i powiedział.

- Czy zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego w budżecie działu operacyjnego brakuje sto tysięcy dolarów?



Charlotte nie udała się do domu tak, jak sugerował Gabriel. Zamiast tego założyła płaszcz i udała się na spacer wzdłuż nabrzeża, ulice miasta pomimo chłodu zimy tętniły życiem, a morski wiatr odświeżał jej skórę. Przy przystani dla promów oparła się o barierki i obserwowała napływające promy, rozmyślając nad tym, ile lodów Molly i ona zjadły siedząc na pobliskich schodach. Tęskniła za swoją najlepszą przyjaciółką każdego dnia, ale równocześnie była szczęśliwa, że Molly podjęła tę odważną decyzję, aby walczyć o swoje marzenia i przeniosła się do L.A. Wciąż rozmawiały lub wysyłały sobie e-maile każdego dnia i Charlotte nie obawiała

się, że to się kiedykolwiek zmieni. Bez względu na to, że Molly była teraz związana z jedną z największych gwiazd rockowych na świecie, wciąż była tą Molly, siostrą z serca Charlotte.

Tą, która wysłała jej następującą wiadomość dwa dni temu:

Fox mi dzisiaj powiedział, że zespół podjął decyzję, że zakupią dla siebie prywatny odrzutowiec. Tak wiem, mi też opadała szczęka. Ale najwyraźniej jest to dobra inwestycja, a najlepsze jest to, że będę mogła przylatywać w wielkim stylu, aby się z Tobą spotkać. Nie mogę się doczekać, kiedy będziesz miała wakacje i przylecisz tutaj, a ja będę mogła Ci pokazać L.A.

Czy T-Rex zwolnił Cię już w tym tygodniu? I czy dobrze się zachowywał? Opowiedz mi wszystko! Robię się podejrzliwa, kiedy milczysz na temat pana Wysokiego, Mrocznego i Mięsożernego. Och, mam nadzieję, że to fantazyjne ciasto, które chciałaś zrobić Ci się udało. Tęsknię za Twoimi wypiekami, zwłaszcza za tymi czekoladowymi babeczkami z pomarańczowym kremem i lukrem.

A propos pieczenia, Twoje nowe kumpele z zajęć kucharstwa są wesołkami! Juliet i Aroha są kobietami w moim typie. Mam nadzieję, że Wasze następne spotkanie przy kawie będzie tak samo zabawne.

- Z miłością, Molly.

p.s. W załączeniu przesyłam Ci podarunek. Bardzo NSFW<sup>10</sup>.

---

<sup>10</sup> NSFW (Not Safe For Work)- tł. Nieodpowiednie do oglądania w miejscu pracy (zdjęcia lub nagrania zawierające treści, które mogą urazić inne osoby).

W załączniku znajdowało się zdjęcie Gabriela z czasów, kiedy grał w rugby i był na nim bez koszulki. To zdecydowanie było nieodpowiednie do oglądania w pracy. Z tego, co Charlotte wiedziała, koszulka została potargana podczas brutalnej walki na boisku, oglądała ten mecz razem ze swoim ojcem, oboje się krzywili, kiedy Gabriel otrzymał to druzgocące uderzenie. Pomimo tego jednak się nie poddał. Zdecydował się spróbować jeszcze raz. Po czym ze świeżym, wciąż krwawiącym rozcięciem na policzku, ściągnął z siebie potarganą koszulkę. Zdjęcie, które wysłała jej Molly, przedstawiało jego wylewającego na siebie wodę, aby się ochłodzić, podczas gdy jeden z członków zespołu poszedł mu przynieść koszulkę zastępczą.

Kiedy Charlotte, będąc już w łóżku w swoim domu, pobrała załącznik, który znajdował się pod wiadomością przemieniła się w kałużę. Na zdjęciu ukazane było, jak woda spływa po jego ramionach, klatce piersiowej, twardych mięśniach brzucha i znika za paskiem od jego spodenek do gry...

Charlotte powachlowała sobie twarz.

Tak, ten mężczyzna był gorący. Poważnie, niebezpiecznie gorący. Tydzień temu weszła do niego, kiedy zmieniał koszulę, ponieważ po pracy miał wziąć udział w uroczystej kolacji. Jej usta wypełniły się śliną, po czym stały się suche, a jej ciało momentalnie stało się spięte. Straciła zdolność mówienia, więc dobrze się stało, że nie był zdenerwowany, iż mu przeszkodziła, tylko zaczął po prostu wydawać jej instrukcje na temat tego, co on potrzebował, aby jeszcze zrobiła. Charlotte nic z tego nie usłyszała, a później zorientowała się co ma zrobić dzięki pozostawionym notatkom.

Wszystko, co w tamtej chwili zauważała, to jego nieprawdopodobnie piękne płaszczyzny ciała, a następnie śledziła ruchy jego palców, kiedy zapinał koszulę. Prawie zaskomlała, kiedy przeciskał kolejny mały guzik przez niewielki otwór i w ten sposób sprzed jej oczu znikał ten niewiarygodny widok. Jego klatka piersiowa była lekko przyprószona ciemnymi włoskami, na tyle wystarczająco, że jej sutki pulsowały, nawet teraz na to wspomnienie, jej ciało reagowało radosnym

podnieceniem.

A jeśli chodzi o jego dłonie, to były duże, silne i trochę szorstkie, co było wynikiem gry w rugby, w którą nadal grał podczas treningów z lokalną drużyną licealną, którą trenował dwa razy w tygodniu. W pełni sezonu żonglował swoim harmonogramem tak, aby móc wziąć udział we wszystkich treningach, wiedziała również, że brał udział we wszystkich spotkaniach w weekendy, jakie miała drużyna.

Więc oprócz całej parady jedno-randkowych spotkań z kobietami, to najwyraźniej była jeszcze jedna jego rozrywka.

Czasami wyobrażała sobie, do czego zdolne są te silne dłonie oraz jakby to było poczuć je na swojej skórze, ale to były tylko jej głęboko skrywane fantazje, o których nie ma potrzeby, aby ktokolwiek wiedział. A zwłaszcza Gabriel.

- Wiesz Charlotte, że prawdopodobnie jest prawo, które zabrania pożerać pożądliwie szefa - mruknęła do siebie, ale jednocześnie wiedziała, że nie zamierza przestać tego robić.

Każda kobieta musi posiadać jakieś złe nawyki, a jej nawykiem były śmieszne fantazje i zauroczenie. Ponieważ to właśnie tym było, powiedziała sobie po raz setny: zauroczenie cudownym mężczyzną, który zamieszał jej neuronami. Nie chciała zastanawiać się nad tym, jak bardzo go lubiła i szanowała, jak bardzo była zafascynowana jego umysłem. Podążanie tą drogą doprowadzi ją jedynie do złamanego serca.

Nie, znaczenie lepiej jest, jeśli skupi się wyłącznie na jego muskularnych udach, na lizaniu językiem jego szerokiej klatki piersiowej oraz silnych przedramion. Sięgnęła po telefon i odnalazła zdjęcie, które przesłała jej Molly, po czym westchnęła. I pomyślała o tym, jakby to było mieć go nagiego, przywiązanego do łóżka tak, aby mogła go całować i pieścić, po tym jak mówił do niej „panno Baird” i wydawał jej polecenie tym swoim głębokim głosem, co sprawiało, że jej sutki robiły się twarde.

Rozgrzana pomimo morskiego, odświeżającego powietrza, Charlotte

czterdzieści minut później wróciła do biura. Zahaczyła po drodze o sklep spożywczy, gdzie kupiła dla siebie lody czekoladowe z orzechami makadamia, a dodatkowo bez żadnego logicznego powodu, również dla Gabriela lody o smaku malin i jeżyn. Nie lubił czekolady, ale zawsze jadł świeże jagody, które często mu zamawiała na deser po obiedzie.

Kiedy przyszła, drzwi do jego biura nadal były zamknięte. Wzięła swój laptop i udała się wzdłuż korytarza do pokoju socjalnego dla pracowników, umieściła lody w zamrażalce, następnie usiadła przy stole obok wysokiego okna, za którym widoczna była iskrząca światłami panorama miasta. Domyślała się, dlaczego Gabriel kazał ściągnąć do biura Simona Finley i nieszczęśliwie miała ochotę być w biurze, kiedy ten mężczyzna będzie je opuszczał.

Właśnie kończyła rezerwowanie biletów lotniczych dla Gabriela, który wybierał się w kolejną podróż do Sydney, kiedy na ekran padł cień.

- Nie poszedł do domu - powiedział, otwierając lodówkę, a następnie zamknął ją, nic z niej nie biorąc.

- Kupiłam dla pana lody malinowo – jeżynowe.

Otworzył zamrażalnik.

- Panno Baird, proszę wyłączyć laptopa. Czas na lody.

Posłusznie przesunęła komputer na drugi koniec stołu, a on podał jej lody, wziął łyżeczkę i usiadł naprzeciwko niej. Wyciągnął nogi po obu stronach jej nóg, jego wielkie ciało wypełniało pomieszczenie, ale on nie przytłaczał jej tak, jak to zwykle robił w subtelny, ale irytujący sposób.

Pierwszy raz, odkąd go poznała wyglądał na zmęczonego.

- Finley - powiedziała cicho. - Chodziło o pieniądze, prawda?

Przytaknął.

- Kiedy się domyśliłaś?

- Kiedy poprosiłeś mnie, aby przygotować sprawozdania dotyczące wydatków.

Nie rozumiałam z tego wszystkiego, ale byłam w stanie stwierdzić, że coś jest nie

tak.

- Będzie musiał zwrócić wszystko w przeciągu roku, ale nie trafi do więzienia.

- Zacisnął szczękę i kontynuował. - Nie lubię złodziei, ale nie jest to warte wzbudzenia zainteresowania prasy, jeśli wyjdzie to na zewnątrz. Nie teraz, kiedy w końcu udało mi się ustabilizować sytuację w „Saxon & Archer”.

Charlotte skinęła głową, przez kolejnych kilka minut milczeli. To było dziwne przebywać z nim w ciszy, kiedy przez jej skórę przebiegały dreszcze wywołane jego obecnością, ale choć było to dziwne, nie było jednak trudne.

- Masz, spróbuj tego.

Spojrzała w górę i zobaczyła, że zaoferował jej łyżeczkę swoich lodów.

- Nie. - Zarumieniła się mimowolnie. - Wystarczą mi moje.

- Zaszalej, panno Baird. - Przesunął łyżeczką po jej ustach, a kiedy rozchyliła je w odpowiedzi, wsunął w jej usta łyżeczkę, a po jej języku rozlał się słodko – kwaśny smak. - Nie było tak źle, prawda?

Z sercem w gardle Charlotte potrząsnęła głową. To musiała być jej wyobraźnia, ponieważ nie była w stanie uwierzyć w to, że on mógłby z nią flirtować. Idiotka. Mężczyzna taki jak Gabriel, nie flirtuje z taką myszką jak ona, nawet jeśli jej najlepsza przyjaciółka Molly twierdziła coś zupełnie innego. Jednakże Molly, twierdziła coś takiego już na samym początku, a niemal trzy miesiące później Charlotte nadal była singielką, a Gabriel Bishop nadal wydawał fortunę na czerwone róże.

Nie, to co robił to była zabawa z jego strony w doprowadzenie jej do szaleństwa. Za każdym razem, kiedy planowała spotkać się z Ernestem na kolacji, Gabriel nagle potrzebował, aby została dłużej w pracy, mogłaby przysiąc, że posiadał jakiś radar, jeśli chodzi o jej spotkania z Ernestem. I tak było dobrze, że Ernest był tak słodki, kiedy ona ciągle musiała odwoływać ich spotkania lub przesuwac ich termin.

Zbyt słodki.

Molly miała rację, kiedy kilka tygodni temu, zwróciła jej uwagę, że Ernest może być kimś, z kim Charlotte chciała stworzyć związek, opierający się na przyjaźni i niczym więcej. I od czasu do czasu faktycznie, chciała spotkać się ze swoim przyjacielem, zwłaszcza teraz, kiedy Ernest faktycznie umawiał się z inną kobietą i pragnął jej rady, w jaki sposób się oświadczyć. Charlotte była najmniej odpowiednią osobą na ziemi, jeśli chodzi o udzielanie rad dotyczących związków, ale biedy Ernest nie znał żadnej innej kobiety oprócz swojej narzeczonej, więc padło na Charlotte. Mając to na uwadze, zdecydowała się podjąć walkę o to, aby móc iść na to spotkanie.

- Nie będę mogła pracować dłużej czternastego.

Gabriel uniósł brew.

- Ervin?

- Ernest. I tak. - Kiedy parsknął, miała dosyć. Trzasnęła o stół pudełkiem z lodami i spojrzała na niego. - Jest bardzo dobrym przyjacielem, a ponieważ nie wiesz nic na jego temat, byłabym wdzięczna, jeśli zachowałbyś swoje opinie dla siebie!

Stalowo – szare oczy Gabriela, które prawie można by nazwać srebrnymi, kiedy się śmiał, rozbłysły.

- Umawiasz się z nim i nadal nazywasz go przyjacielem?

Więc może to była odrobinę jej wina, że on nadal myślał, iż ona nadal umawia się z Ernestem. Obwinić o to można jej dumę. Śmieszne było to, że nie chciała, aby on wiedział, że nikt jej nie chce, zwłaszcza, że on umawiał się za każdym razem, kiedy się obejrzała z inną, wspaniałą kobietą. Choć byłoby trochę trudno wyjaśnić, dlaczego wkrótce weźmie udział w ślubie mężczyzny z którym się „umawia”.

- Ernest jest moim przyjacielem - mruknęła, wbijając łyżeczkę w lody. - Czternastego są jego urodziny.

Powinna wiedzieć, że Gabriel nie porzuci tego tematu.

- Więc się z nim nie umawiasz?

Nie musiał tak tego podkreślać.

- Nie - przyznała, po czym powiedziała coś, o czym nawet by nie pomyślała przed pojawieniem się w jej życiu T-Rexa. - W przeciwieństwie do ciebie, nie zmieniam codziennie stałych partnerów.

- Ja nie zmieniam partnerek - powiedział Gabriel, odchylając się do tyłu na krześle, jedząc lody. - Ja nigdy żadnej nie posiadałem.

- Prawdopodobnie dlatego, że wymaga to więcej wysiłku niż niekończąca się seria jednorazowych przygód. - Charlotte zamarła, kiedy te słowa wypłynęły z jej ust, to była wyjątkowo nieodpowiednia rzecz jaką można powiedzieć szefowi.

- Nie zatrzymuj się teraz, panno Baird. - Wycodził, nabrał kolejną łyżkę lodów i podsunął do jej ust.

Zacisnęła usta. Uśmiechnął się wiedząc, że będzie musiała je uchylić, jeśli będzie chciała coś powiedzieć.

- Ja... - Wsunął łyżeczkę do jej ust, kremowy deser był zimny, natomiast łyżeczka była ciepła od jego ust. Intymność tej sytuacji sprawiła, że poczuła drżenia w brzuchu. - To było bardzo niewłaściwe zachowanie.

- To żaden argument - powiedział, oblizując łyżeczkę. - Czy to jest dla ciebie krępujące? - To było już poważne pytanie.

Charlotte chciała odpowiedzieć, że tak i na początku, kiedy zaczęła dla niego pracować, to wytrącało ją to z równowagi. Ale on w tamtym okresie w ten sposób z nią nie rozmawiał, wtedy był T-Rexem. A teraz choć starała się o nim myśleć jako o T-Rexie, zamiast tego jednak widziała Gabriela.

- Poradzę sobie z tym - mruknęła, a kiedy się uśmiechnął, dodała. - Ale nie powinieneś traktować tego jako popieranie niewłaściwego zachowania.

Jego uśmiech powoli się powiększał, a w jego oczach pojawiał się srebrny odcień.

- Obawiam się, że jest na to za późno.

Charlotte spojrzała w dół na swoje lody, a jej pewność siebie rozmyła się, jakby ktoś odkręcił kran i wszystko rozlało się po podłodze. Ona nie grała w gierki z



mężczyznami, nie wiedziała jak, nie była nawet pewna, czy Gabriel faktycznie z nią w coś gra, czy po prostu zabija czas.

Ciche brzęczenie było jej doskonale znajome po tych miesiącach, kiedy z nim pracowała. Wyciągnął telefon, spojrzął na ekran i powiedział.

- Druga strona dzwoni wcześniej.

Przysłuchiwała się, jak załatwiał złożoną międzynarodową umowę przez telefon, korzystając wyłącznie ze swojej pamięci i umysłu i pomyślała, że jeśli nie widziałaby tego już wielokrotnie, to sądziłaby, że coś takiego jest niemożliwe. Umysł tego mężczyzny był jak pułapka ze stali i tego samego oczekiwał od niej. Ponieważ jej laptop znajdował się zamknięty na stole, ona uruchomiła go i otworzyła pliki z warunkami dotyczącymi wykupu, o których właśnie dyskutował. Spojrzął na to, kiedy odwróciła ekran laptopa w jego kierunku, skinął głową i palcem wskazał kwestię, której dotyczyła rozmowa, domyśliła się, o co mu chodzi i wiedziała, że musi spojrzeć na kolejny wykres. Odnalazła go i ponownie odwróciła w jego stronę ekran. Przejrzał tekst, ale i tak wiedziała, że nie potrzebował potwierdzenia. Dwie minuty później transakcja została wykonana, a Gabriel zakończył rozmowę z uśmiechem.

- Cóż, poszło to lepiej niż się spodziewałem.

Charlotte roześmiała się.

- Masz wszystko, czego chciałeś.

Utkwił spojrzenie w jej twarzy i uśmiechnął się szeroko.

- Tak, choć nie spodziewałem się całkowitej kapitulacji. - Schował telefon. -

Wygląda na to, że zatrzymałem cię tutaj bez powodu.

- Nic się nie stało. Nie mogłeś przewidzieć, że pójdzie to tak łatwo. -  
Dzisiejsze nadgodziny to była prawdziwa prośba z jego strony. - Zadzwoń po samochód.

Gabriel pokręcił głową.

- Podrzucę cię do domu.

To był pierwszy raz, kiedy jej to zaproponował. Za każdym innym razem, odprowadzał ją do taksówki, po czym dzwonił, aby upewnić się, że bezpiecznie dotarła do domu. Przełknęła i powiedziała.

- Nie. Mieszkasz w mieście. - Tylko kilka minut drogi stąd. - To byłoby nadkładanie drogi dla ciebie.

Wstał, wziął jej pojemnik po lodach i wyrzucił wraz ze swoim do kosza na śmieci.

- Chodź, panno Baird. Obiecuję, że nie będę gryzł. - Powolny uśmiech. - Chyba, że na twoją oczywistą prośbę.



## *Rozdział 11.*

### *Lwy, gazy i myszy w okularach...*

Z rozpalonymi policzkami Charlotte wstała i wyszła przed Gabrielem, była w stanie wyczuć jego obecność podczas każdego mijanego centymetra drogi. Tak prawdopodobnie czuła się gazela, mając na swoim ogonie lwa. Wielki, przystojny lew, który prawie przekonał gazelę, że jest niegroźny... chwilę przed tym, jak błysk w jego oku przypomniał jej, że ma on bardzo ostre kły.

- Twój płaszcz jest w szafie? - zapytał lew.

Charlotte skinęła głową, uświadamiając sobie, że używa zbyt wiele metafor, jeśli chodzi o Gabriela. To wszystko wina jej nerwów. Zanim się obejrzy, to zacznie sobie wyobrażać drżącą, przerażoną mysz w okularach, siedzącą przy stole z lewem, który wyglądał na wygłodniałego. I nagle mysz przekształci się w kobietę, która wyglądała równie okropnie jak ona, a lew przybrał postać pólnagiego mężczyzny z wyciosaną mięśniami klatką piersiową, po której spływały kropelki wody.

Dzięki Bogu dotarli do szafy.

Wbudowana w ścianę nie zaburzała prostych i eleganckich linii ścian biura i

Charlotte pilnowała tego, aby jej rzeczy nie były porozrzucane dokoła. To było coś, czego nauczyła się od swojej poprzedniczki. Pomimo wszystkich swoich innych braków, Anya doskonale wiedziała, jak powinna się prezentować idealna osobista asystentka.

Obok niej przesunęły się wielkie dłonie Gabriela, sięgając po jej płaszcz, jego ciepły męski zapach, przesączył się do jej porów i sprawił, że jej serce zaczęło walić, jakby brało udział w wyścigu, wstrzymała oddech i zacisnęła uda. Wyglądało na to, że jej ciało nie przyjęło do wiadomości tego, że nie była zainteresowana seksem z T-Rexem. Prawdopodobnie dlatego, że wciąż fantazjowała na temat różnego rodzaju czynności, które mogłaby wykonywać nago ze wspomnianym wcześniej T-Rexem.

- Proszę. – Rozłożył jej płaszcz i przytrzymał go dla niej.

Żaden mężczyzna nigdy nie przytrzymał dla niej płaszcza. Co ona powinna zrobić ze swoimi rękoma? Poruszając się powoli, uniosła jedną rękę, a następnie drugą... i on wsunął go dalej bez wysiłku. Tak, jakby to robił dla niej każdego dnia, otarł palcami o jej ramiona, zanim sięgnął do szafy po własny płaszcz. Powiesił go tam wcześniej wraz z jego marynarką. Marynarkę zostawił na miejscu, poprawił założony płaszcz poprzez wzruszenie ramionami, natomiast ona w tym czasie sięgnęła po swoją torebkę.

Nie była zaskoczona, kiedy wszedł do swojego biura i wrócił z czarną aktówką. Charlotte nie była pewna czy ten mężczyzna kiedykolwiek robi sobie przerwę od pracy. Wyjątkiem oczywiście były sytuacje, kiedy zabierał ze sobą do domu kobiety, które na drugi dzień otrzymywały od niego czerwoną różę.

Skręcała w dłoniach pasek od torebki i przytaknęła głową, kiedy zapytał:

- Gotowa?

W jego obecności winda wydawała się taka malutka, sama jego obecność była przytłaczająca. Nie była pewna, czy da radę przeżyć całą tą drogę, jaka ich czekała do jej mieszkania, była już z nim w samochodzie, ale dzisiaj, w nocy, która zamknęła ich w mrocznym kokonie, wszystko wydawało się inne, dziwnie intymne.

*Kobiety od czerwony róż*, przypomniała sobie, zanim zdążyła zrobić coś głupiego. *Jeżeli nagle nie przybędzie ci kilka centymetrów, a twoje piersi nie urosną bardziej w jakiś magiczny sposób, występuje zerowe ryzyko, że on się tobą zainteresuje.*

Ta myśl sprawiła, że zmrużyła oczy, kiedy znaleźli się w podziemnym garażu i Gabriel poprowadził ją w stronę lśniącego, czarnego, napędzanego na cztery koła SUV-a, zaparkowanego na miejscu przeznaczonym dla dyrektora generalnego. SUV, który był przyczajoną bestią, a to oznaczało, że Charlotte będzie musiała zrobić znaczny wysiłek, aby dostać się na miejsce pasażera. To nie był samochód, którym zwykle poruszali się dyrektorzy generalni, ale jemu prawdopodobnie nie byłoby zbyt wygodnie w mniejszym samochodzie. Ten wydawał się idealnie do niego dopasowany. Prawdopodobnie też idealnie pasował do jego długonogich przyjaciółek.

*Przestań, Charlotte!* – rozkazała sama sobie.

- Panno Baird. – Posłał jej przenikliwe spojrzenie, kiedy odblokowywał pilotem drzwi do samochodu, a następnie otwierał drzwi od strony pasażera. – Co się stało?

- Nic. – Wciągnęła głośno oddech, kiedy chwycił ją w pasie i posadził w fotelu.

- Jesteś pewna? – zapytał, wciąż trzymając dłonie na jej pasie i przyglądając się jej wnikliwie.

Skinęła głową, wciągając w pośpiechu oddech, kiedy w końcu ją puścił i zamknął drzwi. Chwilę później siedział już za kierownicą i manipulował z olbrzymią łatwością tym wielkim pojazdem, kiedy opuszczali garaż. Wykorzystując przyciski umieszczone na kierownicy, włączył radio i z głośników wylały się miękkie dźwięki jazzu.

- Nie masz nic przeciwko jazzowi?

- Nie słucham go za dużo - przyznała - ale podoba mi się.

Dźwięk był zmysłowy, lekko cyniczny.

- W północnej części jest niewielki klub, gdzie od czasu do czasu któryś z muzyków jazzowych gra tam na żywo - powiedział skracając w lewo. – Zabiorę cię tam kiedyś.

Zakładając, że to jest zwykła próba podtrzymania konwersacji, powiedziała.

- Nigdy wcześniej nie słuchałam na żywo żadnego występu muzycznego.

Molly mówi, że to coś niesamowitego.

Gabriel płynnie zmienił bieg i samochód gładko płynął przez ulice miasta.

- Planujesz ją odwiedzić?

- Jeśli mój szef kiedykolwiek podpisze zgodę na mój urlop.

Ten szef uśmiechnął się.

- Ja po prostu nie mogę bez pani żyć, panno Baird.

Nie chcąc rozmyślać zbyt intensywnie o tym, jak na tą żartobliwą wypowiedź zareagował jej żołądek, powiedziała.

- A jak jest z tobą? Masz jakiegoś najlepszego przyjaciela?

- Jestem blisko z moim bratem i mam również kilku kumpli, których poznałem jeszcze w liceum, kiedy zaczynałem grać w rugby.

- Tęsknisz za tym? – zapytała cicho. – Za profesjonalną grą?

Charlotte nigdy by nie poruszyła tego tematu, jeśli uważałyby, że to sprawi mu przykrość, ale wydawało się, że nadal odnajduje przyjemność w grze. Dwa tygodnie temu zawołał ją do swojego biura i pokazał jej nagranie z powtórką meczu, w którym jego brat Daniel próbował swoich sił, oczywiście było to, że jest dumny ze swojego brata. Była również sprawa z tym, że jest trenerem oraz fakt, że czasami wspominał o tym, iż kładzie się późno lub wstaje przed świtem, aby oglądać na żywo transmisję międzynarodowego meczu.

- Nie - odpowiedział. – Nie mówię, że to nie bolało jak suka, kiedy uświadomiłem sobie, że już nigdy nie zagram dla mojego kraju. Miałem dwadzieścia pięć lat i moje ciało nie chciało się regenerować. Nie miało znaczenia, co zrobiłem,

nie byłem w stanie tego kontrolować.

To musiało być bardzo frustrujące dla takiego człowieka jak Gabriel, przyzwyczajonego do bycia panem swego własnego przeznaczenia.

- A jak to się stało, że skończyłeś jako biznesmen?

- Moi rodzice zawsze wpajali mi do głowy, że zawodowe granie jest karierą z wyznaczoną datą ważności. O ile nie chciałem zająć się profesjonalnym trenowaniem lub zostać komentatorem sportowym, to do diabła, z pewnością potrzebowałem mieć jakiś plan awaryjny.

- Wow, to z pewnością jest robiący wrażenie plan awaryjny. – Gabriel zarządzał całym zarządem.

Uśmiechnął się.

- Na początku nikt nie traktował mnie poważnie. Pomimo faktu, że posiadam dyplom MBA<sup>11</sup>, wydawało im się, że tylko bawię się w interesy. – Jego uśmiech stał się szerszy. – I wtedy kupiłem podupadającą firmę, przekształciłem ją i zacząłem zmiatać kontrakty moim konkurentom spod nosów.

Zafascynowana jego historią, Charlotte szturchnęła go, aby opowiedział jej więcej na temat swojego pierwszego przedsiębiorstwa, a głęboki, męski dźwięk jego głosu otoczył ją kokonem.



Gabriel wyczuwał, że Charlotte robi się coraz bardziej spięta, im bliżej byli jej domu. Kiedy zaproponował, że ją odwiedzi, nie miał w tym żadnych ukrytych motywów. Chociaż kiedy znaleźli się w samochodzie, rozważał to, czy uda mu się namówić rozkoszną pannę Baird na pocałunek. Ale teraz wiedział już, że nie ma na to szans.

---

<sup>11</sup> **MBA Master of Business Administration** - stopień akademicki przyznawany po ukończeniu studiów podyplomowych

Przez cały dzień dobrze sobie radziła, ale to, że był obok niej i zbliżali się do jej mieszkania powodowało, że jej strach narastał. Zacisnął dłonie na kierownicy, kiedy jego myśli wypełniły się przeróżnymi mrocznymi powodami, przez które Charlotte przerażała obecność mężczyzny w jej mieszkaniu.

- Która droga jest najlepszą opcją? - zapytał, kiedy zbliżali się do rozwidlenia drogi, starając się utrzymać lekki ton pomimo tego, że czuł narastającą pod skórą wściekłość.

- W lewo - powiedziała zaciskając dłonie na kolanach. – Tędy będzie szybciej. Zmienił bieg i skierował samochód w lewo.

- Nadal rano dojeżdżasz autobusem?

Chętnie załatwiłby dla niej samochód, tylko że był pewien, iż ona się na to nie zgodzi, kiedy zda sobie sprawę, że on pokrywałby za to wydatki, a nie budżet firmy. Opór jakoś nie współgrał z Gabrielem, a on lubił dbać o ludzi, którzy do niego należeli. A niezależnie od ich osobistych relacji, panna Baird należała do niego.

- Tak - nastąpiła krótka przerwa, zanim dodała - to jest dość wygodne, wyjątkiem jest dzień, kiedy pada deszcz. Wydaje się wtedy, że każdy zwalnia i zaczyna raczkować. – Bawiła się paskiem od swojej torebki, urwała rozmowę i zapanowało milczenie aż do momentu, jak wjechali na jej ulicę. – Tam. – Wskazała na długi podjazd, znajdujący się przed kamienicą.

- Który numer? – Był zadowolony, że podjazd jest dobrze oświetlony, światła przed kamienicą zapaliły się automatycznie, kiedy jego samochód przesunął się wzdłuż kamienicy.

- To ten z tyłu.

Kilka sekund później zatrzymał samochód.

- Czy... czy mógłbyś poczekać? – Kiedy wypowiedziała tą prośbę, rumieniec wypłynął na jej policzki.

- Oczywiście, że poczekam. – Gabriel zrobiłby tak dla każdej innej kobiety, ale fakt, że Charlotte walczyła ze wstydem, aby go o to zapytać, dał mu kolejny



niepokojący obraz na jej emocjonalne blizny, którymi była naznaczona.

Wysiadł i podszedł do jej drzwi, ona już je zdążyła otworzyć, ale on położył dłoń na jej talii, uniósł ją i postawił na ziemi. Spodziewał się, że ona zaraz zaprotestuje i dlatego zrobił to celowo, aby na niego warknęła, w jej oczach rozbłysła iskra, ale pomimo tego ona po prostu skierowała się w stronę drzwi, dłoń, w której trzymała klucze, lekko drżała. Wyłączyła alarm, korzystając z klawiatury umocowanej na ścianie tuż za drzwiami, następnie otworzyła je i zatrzymała się w progu.

Na jej twarzy widoczna była panika, zupełnie tak, jakby nie wiedziała co dalej. To nie był rodzaj paniki z gatunku tego, kiedy niektóre kobiety wykorzystywały dla własnych celów, ale jednocześnie podobała się im obecność mężczyzny. Nie, on widział prawdziwy strach w jej oczach.

Zapanował nad gotującą się w nim wściekłością, kiedy ponownie mógł zobaczyć to, co ktoś jej zrobił, uśmiechnął się i powiedział.

- Spokojnej nocy. Przyjadę po ciebie jutro o 7:30.

Zamrugła zaskoczona.

- Co?

- Pamiętasz wspominałem o Rotorua? Otrzymałem telefon w związku z tym, kiedy byłaś poza biurem. - Kiedy kupowała mu lody. Przypomnienie sobie o tym fakcie złagodziło napięcie, które odczuwał. Charlotte może i posiadała blizny, ale go lubiła, nawet jeśli nie chciała tego przyznać. Strach, który odczuwała nie był bezpośrednio skierowany na niego. - Koniec końców zdecydowaliśmy, że tam przeniesione będzie spotkanie. Pojedziesz jutro ze mną do Rotorua, aby porozmawiać z przedstawicielami lokalnych artystów, wywodzącymi się z Maorysów<sup>12</sup>, których pracę chcę przedstawić jako część oferty naszym potencjalnym partnerom.

Ta współpraca z udziałem najwyższej klasy hoteli, rozmieszczonych po całym kraju, jak również kilku ekskluzywnych kurortach, nie tylko wypromuje lokalnych

---

<sup>12</sup>Maorysi - Maorysi, Māori – autochtoniczna grupa etniczna [Nowej Zelandii](#), posługująca się [językiem maoryskim](#).

artystów, ale również będzie to poważny bodziec, który uplasuje z powrotem markę „Saxon & Archer” na samej górze ekskluzywnego rankingu. I to właśnie dlatego Gabriel miał takie podejście, kiedy chodziło o wybór artystów. Zdecydował się już na wybór utalentowanego rzeźbiarza, który tworzył z metalu na szczeblu miniaturowym. Na jego liście również znajdował się malarz specjalizujący się w zapierających dech w piersiach krajobrazach Nowej Zelandii.

Wszystko to było częścią jego długoterminowego planu, który miał za zadanie przypomnieć ludziom, że „Saxon & Archer” cechuje się unikatowością oraz pięknem, elegancją połączoną z nienaganną doskonałością. To było bardzo odległe od szamotaniny i przepychanek, występujących na jego poprzednim stanowisku, kiedy jego strojem były korki oraz kask, które zakładał równie często jak teraz garnitury. Jednakże interesy to interesy, a Gabriel doskonale rozumiał zasady panujące w biznesie.

Nie miał żadnych wątpliwości, że po zakończeniu jego jednorocznego kontraktu, zostawi za sobą prężnie rozwijającą się firmę. Zarząd już robił wiele hałasu i był pełen nadziei na to, że uda się im go zatrzymać na pokładzie, ale Gabriel nie miał najmniejszego zamiaru zostawać dłużej, ponieważ lubił odgrywać rycerza dla podupadających korporacji. Natomiast rola kapitana statku trzymającego ster niezbyt mu odpowiadała, chociaż zawsze się upewniał, czy jego następcą posiada odpowiedni zestaw umiejętności, zanim ruszał dalej.

Kiedy będzie się przeniósł do kolejnej firmy potrzebującej jego umiejętności lub jeśli postanowi skoncentrować się na powiększaniu własnego portfela nieruchomości, zamierzał zabrać ze sobą swoją osobistą asystentkę. Niech następny dyrektor generalny znajdzie sobie własnego lub własną pannę Baird. Choć nie żeby było to możliwe, ponieważ Charlotte jest jedyna w swoim rodzaju.

- 7:30 wystarczy, abyśmy dotarli tam na 10:30 - oznajmił jej. - Spotkanie jest o 11:00. Po nim zjemy tam obiad, a o 17:00 powinniśmy być z powrotem w Auckland.

- Nie woli pan, abym przypilnowała wszystkiego w biurze?

Pozostał przy samochodzie, nie zmniejszając pomiędzy nimi odległości, pokręcił głową.

- To stosunkowo rozsądny rozkład zajęć na jutro.

Zajęło to trzy miesiące oraz niewielką ilość zmian pośród pracowników, ale obecnie jego kadra kierownicza, była na takim etapie, że mógł im ufać, że zrobią to co powinno być zrobione, nawet jeśli nie było go obok nich fizycznie, aby mogli zasięgnąć jego opinii. W przeciwieństwie do idioty Hilla, Gabriel nie tracił czasu na nadmierne nadzorowanie kompetentnych pracowników.

- Możesz przekierować wszystkie telefony na swoją komórkę - dodał. - Tak więc 7:30 może być?



Charlotte nie mogła znaleźć żadnego powodu, aby odmówić... z wyjątkiem okropnego zdenerwowania spowodowanego trzygodzinną jazdą z Gabrielem.

- Dobrze - udało się jej wydusić, wbiła paznokcie w skórę swoich dłoni, kiedy uderzyły w nią ograniczenia wynikające z własnego tchórzostwa.

Nigdy więcej, powiedziała do siebie sfrustrowana, wściekła część jej. Nigdy więcej. Uczucie frustracji było spotęgowane, ponieważ tak dobrze sobie dzisiaj radziła, dobrze się trzymała podczas czasu, który spędziła z Gabrielem. A teraz to.

- Dobranoc, panno Baird.

- Dobranoc, panie Bishop.

Zamknęła drzwi, zasunęła zasuwę i podwójnie wszystko zablokowała, po czym pobiegła szybko do salonu, aby zobaczyć oddalającego się Gabriela, światła jego samochodu przesunęły się po oknach osłoniętych prętami. Była to dość niezwykła modyfikacja okien w jej sąsiedztwie, ale upewniła się, że wszystkie zmiany, które dokonała będą prezentowały się pomimo wszystko dość gustownie, pręty wyglądały bardziej jak element dekoracyjny niż surowe żeliwo, którym

faktycznie były.

Kilka sekund później dźwięk auta Gabriela ucichł, mruczając w ciemności.

Biorąc drżący oddech, odwróciła się i włączyła światła w salonie, kuchni, korytarzu, w pokoju dla gości, w swojej sypialni i łazience. Następnie zrobiła to, co każdego wieczoru, przeszła po kolei po każdym z tych pomieszczeń, upewniając się, że nic nie było ruszane czy przesunięte podczas jej nieobecności oraz sprawdziła, czy drzwi od garażu nadal są zablokowane od wewnątrz. Tylko wtedy była całkowicie pewna, że wszystko było dokładnie w takim stanie, jak zostawiła przed wyjściem, wszystkie małe pułapki, które poustawiała były nienaruszone.

Następnie weszła do sypialni i przebrała się w koszulę nocną. Zakrywała ona jej ciało aż do kostek, koszula nocna inspirowana epoką wiktoriańską była przyozdobiona delikatną brzoskwiniową wstążką. Spoglądając na siebie w lustro wiszącym na ścianie obok szafy, pomyślała, że to była słodko romantyczna koszula, której nie można było raczej nazwać seksowną.

Nie, ona zdecydowanie nie była taką kobietą jak te od czerwonych róż.

Przygnębiona tą myślą rozczesała włosy, po czym poszła do kuchni zrobić sobie filiżankę herbaty. Od zawsze była nocnym markiem, a biorąc pod uwagę, że była dopiero 22:45, zdecydowała, że poczyta jeszcze przez godzinę.

Wślizgnęła się do łóżka wraz z książką, dotyczącą historii Szkocji, filiżankę z herbatą umieściła na stoliku nocnym i przewracała kartki, ale nie była w stanie się skupić się na tym, co czytała. Jej myśli wciąż dryfowały w jednym kierunku. Gabriel prawdopodobnie do tej pory był już w domu. Na tyle na ile go znała, to pewnie położył teczkę na stoliku, zrzucił płaszcz i rzucił go na oparcie krzesła. Nie miała wątpliwości, że zrzucił buty i ściągnął skarpetki, następnie wszedł do sypialni rozpinając koszulę, aby odsłonić wspaniałą, umięśnioną klatkę piersiową, te szerokie ramiona i tuśz na jego ciele, który podkreślał jego piękno.

To było naprawdę, naprawdę żenujące, jak wiele nocy spędziła na fantazjowaniu o ubranym czy też rozebranym Gabrielu. Nawet pomimo upominania

samej siebie, że jest to niebezpieczne, aby pozwolić na to, aby jej zauroczenie zmieniło się w coś głębszego, co mogłoby ją zranić, nie była w stanie się powstrzymać.

Nieprzeczytana książka leżała przed nią, kiedy wyobrażała sobie, jak zsuwa z siebie koszulę, zwija ją w kłębek i wrzuca do kosza na pranie, a jego ramiona lśnią w świetle. Następnie jego dłoń przesuwają się do paska od spodni. Podwinęła palce u stóp, przełknęła i widziała, jak wysuwa ze szlufek pasek z czarnej skóry i upuszcza go na podłogę, a brzęk metalu zostaje stłumiony przez dywan. Jego palce przesuwają się do guzika spodni, odpina go i rozsuwa rozporek.

*Triiiiiing!*

Charlotte podskoczyła, a książka na jej kolanach zamknęła się. Z czerwonymi policzkami i poczuciem winy dudniącym w sercu spojrzała na swój telefon komórkowy. Nikt do niej nie dzwonił o tej porze oprócz Molly, a ona też to robiła dopiero po tym, jak wysłała jej smsa z zapytaniem, czy jeszcze nie śpi. Uczucie strachu płynęło wzdłuż jej kręgosłupa, ale pomimo tego Charlotte podniosła telefon i zerknęła na ekran. Już dawno temu postanowiła, że nie pozwoli, aby złe wspomnienia terrorowały ją w jej własnym domu.

Na ekranie jej telefonu wyświetliło się imię Gabriela.



## *Rozdział 12.*

### *W którym panna Baird czuje się winna...*

Jej rumieniec stał się jeszcze gorętszy, a piersi ciężkie i bolące, kiedy Charlotte kliknęła w ikonę odbierającą połączenie.

- Pan Bishop?

- Przepraszam, że dzwonię tak późno.

- Wszystko w porządku - powiedziała, mówiąc jednocześnie do chichoczącej wewnątrz niej nastolatki, aby nad sobą zapanowała.

Nie miała pojęcia, dlaczego ta uśpiona wewnątrz niej dziewczyna, obudziła się po tylu latach, ale jej wszelkie nadzieje były śmieszne. To nie był telefon o podłożu romantycznym. To same interesy.

- Zazwyczaj nie śpię jeszcze o tej porze.

- Nocny marek?

- Tak.

- Ja również. - Zabrzmiało to tak, jakby się uśmiechał. - Co robisz?

*Fantazjuje o striptizie w twoim wykonaniu. A następnie będę fantazjowała o całowaniu i lizaniu każdego centymetra twojego gorącego, muskularnego,*

wspaniałego ciała.



- Czytam powieść historyczną.

Zaintrygowany ochrypłym, zadyszczanym tonem głosu Charlotte udzielającej mu tej odpowiedzi, Gabriel zaczął się zastanawiać, czy ona naprawdę czyta powieść historyczną.

- Na pewno to nie jest jakiś erotyczny romans?

- Nie! - Głośne, gwałtowne zaprzeczenie zabrzmiało, jakby czuła się winna, uśmiechnął się.

- Ależ panno Baird jestem zaszokowany.

Oddychała głośno.

- Pracuje pan? - zapytała, zmieniając temat tak nagle, że obiecał sobie, iż pewnego dnia dowie się dokładnie, co ona dzisiaj czytała, a potem zmusi ją, aby przeczytała to nagłos, podczas gdy on będzie robił z nią same niegrzeczne, rozpustne rzeczy.

- Tak. - Przyznał się, odchylając się do tyłu na krześle, na którym siedział, przed sobą miał rozłożone na stole w jadalni przeróżne dokumenty.

Lubił pracować w tym miejscu, kiedy był w domu, ponieważ miał przed sobą widok na iskrzący światłami pejzaż miasta.

- Powinieneś sobie już odpuścić na dzisiaj. - Upomniała go delikatnie. - Pracujesz na okrągło.

- Chodzę często na randki, jak już zdążyłaś mi wytknąć - powiedział to tylko po to, aby przekonać się, co mu na to odpowie.

- Nie sądzę, że to co robisz można nazwać randkami.

Uśmiechnął się na tą złośliwą odpowiedź, chociaż jego ciało nie było zachwycone dalszym zadawaniem sobie tortur. Faktem było to, że nie był z żadną

kobietą od dnia, kiedy uświadomił sobie, że jego osobista asystentka, potrafi nacisnąć odpowiednie guziki, kiedy nie była tak bardzo przerażona, jeśli chodzi o jego osobę.

Więc jak miał być z innymi kobietami, kiedy chciał tylko tej?

A Gabriel zawsze dostawał to czego chciał.

- Nie mogłem odnaleźć notatki, którą wczoraj przesłał mi dział HR.

- Sprawdź w tym skatalogowanym pliku - poradziła.

Gabriel dotknął notatki, która znajdowała się bezpośrednio przed nim.

- Mam. - Zadzwoił do niej, aby upewnić się, że wszystko z nią w porządku, że jej demony ją nie prześladowają. - Czy oglądasz ten program dla smakoszy dotyczący jedzenia i wyścigów?

Chwila ciszy.

- Och, znam go. Kiedyś go oglądałam, ale od jakiegoś czasu mam bardzo wymagającego szefa i nigdy nie jestem w domu w porze emisji tego programu. - Kiedy się roześmiał, dodała. - A ty to oglądasz?

- Nie, ale dostaliśmy od nich ofertę, aby zasponsorować ich następny sezon w zamian za umieszczenie reklamy „Saxon & Archer” podczas ich programu. Co o tym myślisz?

Wiedział, że ona uwielbia gotować. Nie tylko dlatego, że kiedyś wróciła z lunchu, podczas którego kupiła kilka przypraw, o których on nawet nie miał pojęcia, że istnieją, ale też odmówiła pracy w ostatni sobotni poranek, ponieważ brała udział w jakiś zajęciach z gotowania. Zajęcia te miały jakiś związek z polewą lukrową oraz wykonywaniem rzeźby z ciasta.

A teraz dzieliła się z nim swoimi przemyśleniami, a on oparł się wygodnie i słuchał.

Tak, inteligentne kobiety były jego kocimiętką, a Charlotte Baird była bardzo, ale to bardzo inteligentna.





Podróż następnego ranka nie była jednak aż tak stresująca, jak się Charlotte obawiała, że będzie, fakt, że ufała i znała Gabriela nie gwarantował tego, że zapanuje ona nad swoimi emocjonalnymi reakcjami, a poza tym dodatkowo była przerażona, że jej klaustrofobia ujawni się w najbardziej nieodpowiednim momencie. Jednak spędzili większość podróży pracując, przez to, że dyrektor finansowy spółki miała zatrucie pokarmowe, Gabriel musiał zająć się rzeczami, którymi zazwyczaj ona się zajmowała.

Ta drobna przeszkoda nie była jednak aż tak wielkim utrudnieniem w ogólnym rozrachunku, więc Charlotte i Gabriel zamierzali się trzymać ustalonego planu dotyczącego wyprawy do Rotorua.

Kiedy już tam dotarli, spotkanie z kolektywem artystycznego świata udało się bez jakichkolwiek problemów. Artyści byli bardzo opiekuńczy w stosunku do swoich prac, ale osobista wizyta Gabriela i jego pragnienie podjęcia współpracy z nimi, wraz ze szczególnymi ustaleniami dotyczącymi kilku egzemplarzy rozwiąło ich obawy. Efektem końcowym wszystkich tych działań była podpisana umowa i zadowolenie obydwu stron.

- Obiad? - zapytał Gabriel, kiedy oddalali się od Marae<sup>13</sup>, tradycyjnego domu spotkań usytuowanego na aksamitnej trawie, który lśnił w ostrym zimowym słońcu.

- Najpierw musisz odpowiedzieć na te telefony - powiedziała, zajmując się wszystkim podczas spotkania. - To Brent, potrzebuje dosłownie dwóch minut.

Gabriel zajął się tą sprawą, korzystając z systemu głośnomówiącego w samochodzie, a następnie zwrócił się do Charlotte.

- Ufa mi pani, panno Baird?

- Nie, kiedy uśmiechasz się w ten sposób.

---

<sup>13</sup> **Marae** - w kulturach polinezyjskich miejsce spotkań o charakterze sakralnym, pełniące także funkcje społeczne, niekiedy również polityczne.



Gabriel roześmiał się z tej przemądrzałej odpowiedzi, której nie udało się jej stłamsić w tych swoich ponętnych ustach. To sprawiało, że pragnął ją pocałować.

- Znasz mnie zbyt dobrze. - Gdy jej oczy rozbłysły, powiedział. - Czy masz dzisiaj jakieś zajęcia z gotowania lub cokolwiek innego, co wymagałoby tego, abyś musiała dzisiaj wracać?

- Nie, nie dzisiaj.

Ponieważ on również nie miał żadnych zobowiązań, powiedział.

- Pojedziemy okrężną drogą wzdłuż wybrzeża?

Uśmiech, który mu posłała sprawił, że jego pragnienie, aby ją pocałować stało się prawie nie do zniesienia, jego serce wykonywało jakieś dziwne ruchy w piersi, ale był jak najbardziej pewien, że to nie było w najmniejszym stopniu w stylu macho. Nie był w stanie nad tym zapanować, ponieważ kiedy Charlotte uśmiechała się do niego w taki sposób, to go po prostu rozwalało.

- Z przyjemnością.

Gabriel mógł poczuć radość Charlotte z powodu widoków nadmorskiej scenarii, która ich otaczała. Jemu również bardzo się podobały piękne, poskręcane, stare pōhutukawa<sup>14</sup>, drzewa osadzone na tle turkusowego morza, które mogło być zimne jak lód z białym piaskiem błyszczącym w słońcu.

Zwolnił, kiedy matka kaczka i jej malutkie, grubiotkie kacuszki przemieszczały się spokojnie po drugiej stronie drogi, Gabriel utkwiał spojrzenie w twarzy Charlotte, kiedy się pochylała, aby przyglądać się im. Była to dla niego rzadkość, możliwość przyjrzenia się swojej osobistej asystentce, kiedy tego nie widziała. Kiedy była tego świadoma, nie robił tego, aby nie poczuła się zawstydzona. Jakakolwiek uwaga skupiona na niej wprawiała ją w zakłopotanie.

Nawet poprzez źle dopasowane ubrania, które tak uparcie nosiła, Gabriel

---

<sup>14</sup> **Pohutukawa** (*Metrosideros excelsa*) – [gatunek](#) rośliny z rodziny [mirtowatych](#). Pochodzi z [Nowej Zelandii](#), ale rozprzestrzenił się także w Australii i Afryce Południowej[2]. Ze względu na bardzo twarde drewno wraz z kilkoma pokrewnymi gatunkami z rodzaju *Metrosideros* nazywany [drzewem żelaznym](#).

dostrzegał piękno jej filigranowego ciała, ale za każdym razem, kiedy podejmował próbę wykonania jakiegokolwiek kroku w jej kierunku, ona się wycofywała. Gabriel spokojnie, ale zarazem ostro zrażał jednego szczególnie entuzjastycznego kierownika agencji reklamowej. Mężczyzna nadal był gotowy się z nią umówić, pomimo wcześniejszej negatywnej odpowiedzi, w ten sposób jeszcze bardziej pogłębiając jej cierpienie.

Kiedy Gabriel połączył w całość całą wiedzę, jaką posiadał oraz dodał do tego jej postępowanie przepełnione ostrożnością, kiedy podrzucił ją do domu, miał bardzo złe przeczucie dotyczące tego, że domyślał się, w jaki sposób została skrzywdzona. I jeśli się nie mylił, to miał jeszcze cięższą drogę do pokonania niż na początku przypuszczał. Jednak poddanie się i rezygnacja, to nie była opcja, którą w ogóle brał pod uwagę. Postanowił, że zdobędzie Charlotte. Kiedy po raz pierwszy zdecydował się na coś, co było dla niego ważne, miał wtedy osiem lat i chodziło o rugby. Później po siedmiu latach zawodowej międzynarodowej kariery doznał urazu, który pozbawił go możliwości dalszej gry. Wtedy zdecydował się kopnąć się w tyłek i zdobyć prestiż jako człowiek, który specjalizuje się w ratowaniu tonących przedsiębiorstw.

A teraz zdecydował się, że będzie miał Charlotte.

- Więc gdzie jedziemy? - zapytała Charlotte, kiedy ostatnie z kaczątek zniknęło w trzcinie biegnącej wzdłuż drogi.

- Spodoba ci się tam, obiecuję.

On rzadko kiedy składał obietnice, ale kiedy już to robił, dotrzymywał słowa. Było dla niego ważne tak jak przyrzeczenie, jakie złożył kiedy miał sześć lat i patrzył, jak komornik zabiera im telewizor, podczas gdy jego mama pracowała tak ciężko. Brian Bishop, ojciec Gabriela stracił przez nieudane inwestycje pieniądze, które były przeznaczone na spłatę raty za telewizor wraz z równowartością dwumiesięcznego czynszu.

*„Zapomnij o telewizorze, Alison.” Jego ojciec uśmiechnął się szeroko z dłońmi położonymi na ramionach jego matki. „Będziemy mogli sobie kupić cały pierdolony*

*sklep elektroniczny za gotówkę z tych akcji. Musiałem teraz zainwestować, kupując je, kiedy ich cena spadła. Zarobimy krocie, kiedy ich cena z powrotem wzrośnie, obiecuję”*

Tylko, że cena tych akcji nigdy nie poszła w górę. Okazały się kolejnym niewypałem, jak wszystkie inne pomysły jego ojca.

- Gabriel.

To był pierwszy raz, kiedy Charlotte użyła jego imienia. Intymność, która po tym zapanowała, przerwała jego wspomnienia dotyczące dnia, kiedy po raz pierwszy zrozumiał, jak bezwartościowe były obietnice jego ojca. Tamtego dnia przestał być dzieckiem.

- Tak?

Odezwała się niepewnym głosem.

- Nagle stałeś się bardzo zamyślony. Wszystko w porządku?

- Po prostu rozmyślałem nad sytuacją związaną z umową - powiedział, wolał unikać rozmowy na temat swojego „ojca”. - Widzisz tę grupę sklepów? To jest nasz cel.

Pół minuty później zatrzymał się na niewielkim parkingu, wysiadł i obserwował, jak Charlotte wyskoczyła z auta i rozprostowała nogi. Chciał położyć dłoń w dolnej części jej pleców i pomasować ją w tym miejscu, aby pomóc jej rozluźnić napięte mięśnie. Chciał mieć ją blisko siebie, złagodzić własne napięcie, które odczuwał przez zaciągnięcie się jej zapachem. Zacisnął dłonie, które trzymał w kieszeni spodni w pięści i poprowadził ją do niewielkiego sklepu, którego okno wychodziło na ulicę.

- Najlepszy sklep z rybą i frytkami - przeczytała Charlotte i roześmiała się. - Umieram z głodu.

Zabierał kobiety do restauracji, które posiadały gwiazdki Michelin i nigdy nie widział jeszcze tak dużej i nieudawanej radości. Po tym jak kupili posiłek, który został przez właściciela zapakowany w papier pergaminowy, Gabriel zaniósł go do

wyblakłego, drewnianego stołu piknikowego, który znajdował się przy plaży, podczas gdy Charlotte niosła ich napoje. Usiedli naprzeciwko siebie, a jedzenie ustawiali pomiędzy sobą na stole i zaczęli jeść w niekrępującej ciszy, która nie była w stanie ukryć wyczuwalnego pomiędzy nimi napięcia seksualnego.

Charlotte może i mogła próbować zaprzeczać temu, ale ono tam było. Widział je w jej rumieńcu, kiedy mu się przyglądała myśląc, że nie jest on tego świadomy, wyłapywał je w jej spojrzeniu każdego ranka, kiedy wracał do biura po porannym bieganiu. I może właśnie dlatego kilka razy zdjął swoją koszulkę w biurze zamiast poczekać, aż dotrze pod prysznic, tylko po to, aby zobaczyć jak Charlotte wstrzymuje oddech.

W końcu był przecież facetem. I podobał mu się sposób, w jaki ona na niego patrzy.

A podobałoby mu się jeszcze bardziej, gdyby ona dotykała, całowała i pieściła jego ciało, jak ulubioną przekąskę. Ssanie też brzmiało zachęcająco. Tak jak i lizanie zresztą. Do diabła wszystko co ona chciałaby z nim zrobić, brzmiało zachęcająco. Tak długo jak tylko on mógłby też położyć na niej swoje dłonie. Sama myśl, że miałby ją nagą i roześmianą oraz miękką i jedwabistą pod swoimi dłońmi...

Poprawił się na ławce i powiedział do siebie, aby dać sobie spokój, zanim stanie się oczywiste, jak bardzo jest twardy i będzie musiał siedzieć tutaj przez kolejną godzinę, aby się tego pozbyć. Zamiast tego skoncentrował się na kolejnej rzeczy, która lubił w Charlotte, czyli jej umyśle.

- Widziałeś nowy pakiet reklamowy, który przedstawił dział PR. Co o nim sądzisz?

Kiedy to powiedziała, wyraz jej twarzy stał się żywy i pełen zainteresowania, Gabriel uważnie się jej przyglądał. Wiatr wyszarpnął i uwolnił z koka, który miała, kilka z jej loków, nad którymi starała się zapanować, a on rozkoszował się widokiem, jak one flirtowały z jej twarzą, podczas gdy Charlotte mówiła i popijała mleczny koktajl.

Nie zgadzali się w niektórych punktach, ale to był przyjacielski spór, a Charlotte wdała się z nim w pyskówkę więcej niż raz.

- Hej, żadnego pyskowania - powiedział i wtedy zobaczył, że jej twarz robi się blada. - Charlotte. - Wstał, obszedł na około ławkę i usiadł obok niej, tyłem do stołu.

Instynktownie pragnął ją dotknąć, pocieszyć, ale sposób, w jaki się zachowywała – skuliła ramiona, mięśnie na jej szyi stały się napięte, a wzrok wbiła w blat stołu - powiedział mu, że nie była w stanie znieść jego dotyku. Kiedy zobaczył, że drży, poszedł do samochodu i wziął swoją marynarkę. Drgnęła, kiedy zarzucił ją na jej ramiona, a on poczuł, jak mocny węzeł zaciska się w jego brzuchu... ale po chwili owinęła się marynarką, a palce mocno zacisnęła na jej klapach.

Usiadł ponownie, ustawiając się przodem do jej twarzy i oparł napięte ramię o wyblakły drewniany stół.

- Co powiedziałem nie tak? - zapytał, kiedy rzuciła mu szybkie spojrzenie.

Przełknęła i zacisnęła mocniej palce na marynarce.

- Nie, to nic - wyszeptała.

- Wiesz o tym, że ja naprawdę nie jestem T-Rexem? - powiedział delikatnie, a w odpowiedzi dostał nerwowe, szybkie spojrzenie, natomiast policzki Charlotte przybrały czerwony kolor.

- Skąd ty... - Pokręciła głową, ale jej ramiona nie były już skulone. - Musisz przyznać, że przeżyłeś i wyplułeś większość pracowników już podczas pierwszego tygodnia pracy. A to jest bardzo T-Rexowate.

Odetchnął z ulgą, że brzmiała już normalnie, zaryzykował lekkie szarpnięcie za jeden z jej niesfornych loków.

- Nie użyje więcej tych słów. - Było oczywiste, że stwierdzenie „żadnego pyskowania” przywołało jakieś złe wspomnienia.

Wyraz jej twarzy ponownie stał się ponury i pochyliła głowę.

- Przepraszam.

- Dlaczego? - zapytał, nadal bawiąc się jej niesfornym kosmykiem włosów,

który uciekł z koka, którego Gabriel tak bardzo nie lubił. Było on tak daleki, oficjalny i tak nie pasujący do ognistej kobiety, która miała skłonność do złośliwości i zaczepek, kiedy on zaczynał warczeć. - Z tego powodu nie mogę się powstrzymać od dotknięcia tych ładnych włosów.

Na jej policzkach ponownie pojawił się gorący rumieniec, a ona szarpnęła głową.

- To nie...

- Wypada? - Pochylił się na tyle blisko, że było to czystą torturą, niepokonanie kilku ostatnich cali, aby móc skosztować tej kremowo – złotej skóry. - Powiniennem przestać? - Musiał mieć całkowitą pewność, że są po tej samej stronie. Ponieważ był jej szefem i dlatego też, że na pewno nie zrobi jej czegoś takiego, jak ten popierdolny skurwiel z jej przeszłości.

Ta decyzja musiała należeć do Charlotte.

Jej ogromne oczy połączone były z jego spojrzeniem, po czym zerwała się z ławki szybkim ruchem.

- Powinniśmy już jechać.

Gabriel wstał, uśmiechając się do siebie. Nie powiedziała nie i nadal miała na sobie jego marynarkę. A to był początek.



### *Rozdział 13.*

#### *T-Rex zapewnia dobre orgazmy...*

Po kolacji Charlotte zadzwoniła do Molly, desperacko pragnąc porozmawiać ze swoją najlepszą przyjaciółką.

- Charlie! - Podekscytowana twarz Molly wypełniła ekran laptopa, czarne, nieokiełznane włosy wiły się wokół jej twarzy, natomiast ubrana była w niebieski sweter, który zesuwał się jej z jednego ramienia. - Umieram z ciekawości, abys mi wszystko opowiedziała, odkąd dostałam twojego sms-a!

Charlotte poskrobała palcem nieistniejącą plamę na narzucie, na której siedziała, trzymając na udach laptopa.

- Przesadziłam trochę.

- Poczekaj. - Molly wzięła telefon. - Napisałaś, że T-Rex cię dotknął. Czy mówisz mi, że to jest kłamstwo?

Przewracając oczami, co miało wyglądać dramatycznie, Charlotte powiedziała.

- Owinął mnie swoja marynarką... i tak jakby bawił się moimi włosami. - Boże, mówiąc to czuła się jak nastolatka. - Tylko poprawił mi niesforny kosmyk. - Szybko



wyjaśniła, kiedy Molly zapiszczała.

- Bawił się twoimi włosami? Tylko mi nie mów, że nie wiesz, jakie to ma znaczenie.

Skóra Charlotte pokryła się rumieńcem, a palce zacisnęła na kapie.

- No dobra, może i był to jakiś znak.

- Cóż przypuszczam, że ledwie co mógł się powstrzymać od zaciągnięcia cię do swojego biura, gdzie mógłby ci zrobić wszystkie te niegrzeczne, niegrzeczne rzeczy.

Majtki Charlotte zrobiły się wilgotne na sam pomysł o byciu zamkniętą w biurze z Gabrielem, który w tych wyobrażeniach nie był już jej szefem. Gabriel, który z całą pewnością potrafił robić cudowne, niegrzeczne rzeczy z kobietą, która dawała mu zielone światło.

Oczywiście, jeśli ta kobieta nie była nieśmiałą, bojaźliwą myszą.

Jęknęła i ukryła w dłoniach twarz, oszołomiona zachwytem, który został zastąpiony sfrustrowaną rozpaczą.

- Dopadły mnie wspomnienia.

Podeksytowanie Molly ustąpiło i zmieniło się z radosnego podeksytowania w delikatną zachętę, co zauważyła Charlotte, kiedy podniosła z powrotem wzrok.

- Co się stało? - zapytała przyjaciółka, która przeszła wraz z Charlotte przez jej mroczną przeszłość, która widziała jako pierwsza blizny, które po tym jej pozostały.

Nabierając drżący oddech, Charlotte zmusiła się, aby dalej mówić.

- Gabriel powiedział coś dla żartu, ale to było coś, co zazwyczaj mówił ten kutas.

Przez długi czas nie była w stanie wypowiedzieć na głos imienia Richarda. To właśnie Molly nadała mu ksywkę kutas, a robiąc to, ukradła mu jego władzę na nią i taki właśnie był tego plan. Charlotte tak do końca nie udało się pozbawić go władzy nad sobą w swoich myślach, ale wciąż nad tym pracowała. Nie miała już koszmarów, w których widziała go krążącego po jej domu i w dziewięćdziesięciu procentach była

w stanie już przesypiać prawie każdą noc.

- A co T-Rex zrobił potem? - zapytała Molly, po widoku jej zaciśniętych ust, Charlotte wiedziała, że wściekłość jej najlepszej przyjaciółki na Richarda nie straciła nic a nic na sile.

Charlotte pomyślała o ciepłe marynarki Gabriela, o jego zachwycającym zachowaniu.

- Był wspaniały.

Fakt, że droga powrotna odbyła się w dziwnym napięciu i niezręczności, było jej winą, nie jego. Była tak wściekła i spięta, ponieważ te wspomnienia dopadły ją tak nagle, kiedy już zaczynała myśleć, że może mieć szansę na życie nieskażone ohydą tego brutalnego roku.

- Co ja mam zrobić, Molly?

Przynajmniej miała długi weekend na to, aby coś wymyślić, poniedziałek był dniem świątecznym i nie zobaczy Gabriela aż do wtorku.

- Biorąc pod uwagę jego naturę - powiedziała Molly z powagą - założę się, że T-Rex zapewnia znakomite orgazmy. - Poruszała sugestywnie brwiami, co sprawiło, że Charlotte parsknęła śmiechem. - Mówię ci pozwól sobie na to. To będzie dla ciebie dobry sposób na odprężenie się.

Wiedząc, że jest cała pokryta jasnym rumieńcem, wskazała na ekran i powiedziała.

- To nie jest śmieszne.

- Nie chciałam, aby było to śmieszne. Czy nie powiedziałaś mi kiedyś czasem, abym poszła do domu wraz z pewną gwiazdą rocka, aby uprawiać z nim oszałamiający małpi seks? - Uśmiech Molly stał się jeszcze szerszy. - Jak się okazało, wyszło mi to na dobre. Więc podążaj za swoją własną radą, Charlie. Zafunduj sobie szalony, dziki, małpi seks ze swoim gorącym szefem.

Charlotte nie była w stanie myśleć o byciu nago z Gabrielem bez uczucia opanowującej jej hiperwentylacji, tak więc powiedziała.

- A co u ciebie, radzisz sobie?

Molly i Fox nie tak dawno temu musieli sobie poradzić z okropną napaścią na ich prywatność i choć wydawało się, że Molly przeszła przez to jako osoba silna i niepokonana, Charlotte starała się sprawdzać przyjaciółkę.

- W porządku - Molly dotknęła ekranu dla podkreślenia swoich słów. - Ale nie myśl, że pozwolę ci zmienić temat. Jesteś szczęśliwa. Widzę to. Bądź szczęśliwa, Charlie. - Głęboki uśmiech. - Nie zmuszaj się do tego, aby być kimś innym. Z tego wszystkiego, co mi dzisiaj powiedziałaś i z tych ostatnich kilku miesięcy, wygląda na to, że Gabriel Bishop lubi cię dokładnie taką, jaką jesteś.

Charlotte nawet po tym, jak już dawno zakończyła rozmowę ze swoją przyjaciółką, nadal rozmyślała nad jej słowami.

*Bądź szczęśliwa.*

Minęło już sporo czasu, odkąd była tak naprawdę szczęśliwa. Ale dzisiaj, przed pojawieniem się tych wspomnień, które sprawiły, że jej usta wypełniły się tym specyficznym metalicznym posmakiem strachu, czuła się jak Charlotte, którą była zanim poznała Richarda. Tamta Charlotte też była nieśmiała, ale nie była tak przepełniona strachem, była pełna nadziei.

Pod wieloma względami najgorsze z tego wszystkiego było, że Richard na początku był miły. I to właśnie dlatego tak ciężko było jej zaufać jakiemukolwiek mężczyźnie, bez względu na to, jak bardzo miły wydawał się na początku.

Jej pierwsze spotkanie z Richardem było tak bardzo słoneczne i słodkie...

*- Hej, nie będziesz miała nic przeciwko, abym zajął to miejsce?*

*Charlotte podniosła wzrok znad książki i jej dłoń, w której trzymała kanapkę, zamarła w połowie drogi do jej ust, kiedy zobaczyła tego chłopaka. To właśnie tak Molly i ona go nazywały,*

*po tym jak na początku semestru zobaczyły go po raz pierwszy na kampusie. Był to szczupły blondyn, z widoczną opalenizną, którą zawdzięczał pewnie wielu godzinom przebywania na słońcu, jego skóra miała głęboki złoty odcień. Dzięki koszulce z logo lokalnego sklepu dla surferów, którą miał na sobie, Charlotte wydedukowała, że musiał nim właśnie być. I pewnie dzięki temu posiadał szczupłe ale umięśnione ciało.*

*Nie czekając na jej odpowiedź, wślizgnął się na miejsce po drugiej stronie stołu.*

*- Jestem Richard.*

*Jego uśmiech był zupełnie jak z ekranu filmowego. Zęby miał bez skazy, a usta idealne. Dodając do tego wyrzeźbioną szczękę oraz jasnoniebieskie oczy, w ten sposób stawał się najdoskonalszą męską postacią, jaką kiedykolwiek widziała w realnym życiu.*

*- Charlotte. - Udało się jej powiedzieć, nie była w stanie uwierzyć, że on się do niej odezwał.*

*Chłopcy, którzy wyglądali jak Richard nie tracili czasu na rozmawianie z takimi frajerami jak Charlotte, chyba, że chcieli pożyczyć notatki z wykładów, a z tego co wiedziała Charlotte, oni nie chodzili na żadne wspólne zajęcia.*

*Po chwili powiedział.*

*- Widziałem cię na zajęciach ze wstępu do rachunkowości.*

*Był to kurs z olbrzymią ilością uczestników, który odbywał się w auli wykładowej. Charlotte nie mogła rozumieć, jak to możliwe, że przegapiła jego obecność.*

*- Och.*

*Miała ochotę sama siebie walnąć za tę jednosylabową odpowiedź, można by przypuszczać, że do tej pory powinna już zapanować nad swoją nieśmiałością.*

*- Chcesz pożyczyć notatki z dzisiejszego wykładu? - Całe zdanie, udało się jej powiedzieć całe zdanie.*

*Pokręcił głową i ugryzł jabłko.*

*- Nie, byłem na nich. Boże, nie uważasz, że ta profesorka cedziła słowa przez zęby? Nadałem jej przezwisko Wojna&Pokój&Rachunki.*

*Charlotte poczuła, jak drżą kąciki jej ust.*

*- Tak.*

*- Więc chcesz zostać księgową?*

*- Wydawało mi się, że tak, ale chyba to nie jest jednak dla mnie.*

*I wtedy ponownie się uśmiechnął, było to tak, jakby nagle wzeszło słońce.*

*- Tak, rozumiem o co ci chodzi. Ja również jestem na pierwszym roku i zaczynam przypuszczać, że nie jestem stworzony do bycia prawnikiem.*

Tamtego dnia Richard i Charlotte rozmawiali tak długo, że opuściła swoje zajęcia. To był pierwszy raz w jej życiu, kiedy zrobiła sobie wagary. A fakt, że zrobiła to w związku z najśłodszym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek poznała, rozszedł się po kampusie po tym, jak w końcu się rozeszli.

Teraz, kiedy była sama w swojej sypialni, Charlotte otarła toczącą się po policzku łzę. Nie z powodu Richarda tylko samej siebie. Była tak młoda, taka naiwna. W tamtym momencie była dopiero kilka miesięcy po tym, jak skończyła

osiemnaście lat, ale nie miała zielonego pojęcia o mężczyznach. Gdyby w życiu Molly nie wydarzyły się takie straszne rzeczy, kiedy miała piętnaście lat, nauczyłaby się wielu rzeczy na temat chłopców, obserwując swoją najlepszą przyjaciółkę. Molly zawsze była tą odważniejszą z ich dwójki. Ale po tamtych wydarzeniach Molly bardzo się zmieniła, trzymała chłopców na dystans i zajmowali oni odległe miejsce na liście jej priorytetów.

I przez to właśnie Charlotte była tą, którą pierwsza z nich miała chłopaka na poważnie. Podczas gdy Molly skupiła się na studiach, Charlotte była oszołomiona pięknym chłopakiem, który zwrócił uwagę na mysz zagubioną wśród pięknych motyli. Z powodu bolesnych wydarzeń, które wystąpiły w jej życiu, rozpaczliwie szukała w życiu, co wypełniłoby pustkę, która w niej powstała po niedawnej śmierci obojga jej rodziców, dzięki niemu poczuła nadzieję na przyszłość. Myślałam wtedy, że może jest szansa na to, że nieśmiałe dziewczyny w okularach też mają szansę na szczęśliwe zakończenie. Molly była tak bardzo podekscytowana z jej powodu. Chichotały jak szalone w sypialni Charlotte, kiedy wybierały dla niej strój oraz próbowały również nałożyć jej różne warianty makijażu, które widziały w telewizji czy czasopismach na pierwszą randkę z Richardem. Były to rzeczy, które większość dziewczyn robi w liceum. To było coś zabawnego, niewinnego i pełnego nadziei.

Nikt nie mógł nawet przewidzieć horroru jaki miał nadejść.

Odetchnęła głęboko, kiedy poczuła jak jej serce przyspiesza, następnie wstała i poszła umyć twarz. Nie mogła dopuścić do tego, aby wspomnienia ją wciągnęły w swoją mroczną czeluść, ale jednej rzeczy nie mogła zaprzeczyć: nadal nie znała się na mężczyznach. Richard był okrutnym chłopakiem, który ukrywał się pod swoim anielskim wyglądem i nie była w stanie wykorzystać tego doświadczenia, jeśli chodzi o poradzenie sobie z takim mężczyzną, jakim był Gabriel Bishop.

*Czy powinnam się wycofać?*

Wspomnienie jego głębokiego głosu, jego spojrzenia utkwionego w jej ciele, potężnego ciała znajdującego się tak blisko jej ciała, sprawiało, że miała dreszcze.

- Nie - wyszeptała do lustra. - Nie zatrzymuj się.

Zadzwonił telefon.

Serce jej podskoczyło, ale tym razem w oczekiwaniu. Przez długi czas telefony w środku nocy, były przyczyną jej strachu, ale wspomnienia nie miały szans z możliwością usłyszenia głosu Gabriela.

- Nie przeszkodziłem ci?

Zacisnęła mocno uda, a przez jej skórę przebiegł dreszcz.

- Nie. Potrzebujesz czegoś.

- Tak.

Kolana jej zadrżały po tym jednym słowie, choć wiedziała, że zbyt dużo sobie wyobraża, słysząc tylko to jedno słowo. Charlotte usiadła na brzegu łóżka.

- Wezmę laptopa.

- Nie chodzi o pracę - powiedział. - Czy wiesz, jak zrobić od podstaw sos do makaronu?

Charlotte zaniemówiła po tym niespodziewanym pytaniu.

- Dlaczego gotujesz?

Z tego co wiedziała, on żywił się posiłkami zamawianymi w restauracjach, które były przyrządzane przez najlepszych kucharzy w mieście.

- Chcę zaimponować dziewczynie.

Charlotte uśmiechnęła się z wysiłkiem i poczuła pulsowanie krążącej krwi.

- Mogę cię poprowadzić przez przygotowanie tego.

Miała nadzieję, że jej głos nie zdradza przepelniającego jej upokorzenia. To wszystko była jej wina, że wszystko wyolbrzymiła, co z jego strony było pewnie tylko zwykłym, nic nieznaczącym flirtowaniem.

W tle usłyszała jak coś spadło i się rozbiło.

- Cholera!

Zmarszczyła brwi, słysząc ból w jego głosie.

- Wszystko w porządku?

- Tak, rozbiłem tylko szklankę i rozciąłem palec. - Brzmiało to tak, jakby kręcił się wokół. - Nie sądzę, abym był stanie wykonywać dzisiaj jakiegokolwiek kuchenne ćwiczenia.

Charlotte zacisnęła palce w pięść.

- Jesteś pewny, że nie potrzebujesz pojechać do lekarza?

- Tak, jestem dużym chłopcem.

Zacisnęła mocniej palce, w celu powstrzymania wszystkich intencji i zamiarów, które pojawiły się w jej głowie.

- To dobrze, więc dobranoc.

- Jesteś tak bardzo chętna, aby się mnie pozbyć?

Charlotte nie wiedziała, jak radzić sobie z Gabrielem, kiedy tak się stawiał.

- Czy nie masz mnie już dosyć?

- Uważaj, ponieważ mogę to wziąć jak niezbyt subtelną wskazówkę na temat twoich własnych uczuć.

Na jej twarzy pojawił się wielki uśmiech, nad którym nie była w stanie zapanować.

- Czy mogę sobie przedłużyć przerwę na obiad we wtorek?

- Masz spotkanie z twoim przyjacielem, Bakłażanem?

Charlotte stłumiła śmiech.

- Chcę kupić parę rzeczy w sklepie znajdującym się w pobliżu biura, do paczki dla Molly, którą przygotowuję.

Mogła udać się do miasta w weekend, ale pewnie będzie tam wtedy tłoczno i hałaśliwie z powodu festiwalu, który ma się odbyć, a ona nie lubiła tłumów.

- Czyżby jej gwiazda rocka nie dbała zbyt dobrze o nią?

- Pomyślałam, że będzie to miłe, jeśli wyślę jej w prezencie jej ulubione przekąski. - Odruchowo podzieliła się z nim jeszcze jedną informacją. - Ona wysłała mi już całe pudełko czekoladowych amerykańskich batoników.

- Och, tak? A które lubisz najbardziej? Powiedz mi to będę mógł je kupić dla



ciebie na następny raz, kiedy będziesz zła.

Rozmawiali jeszcze przez jakieś piętnaście minut. Było to łatwe i przyjemne, poza tym głupim pociąganiem, jaki do niego czuła. On nie był dla niej, przypominała sama sobie, planował posiłek na swój następny podbój. Fakt ten powinien być jak lodowaty kubek zimnej wody na jej fantazję. Szkoda tylko, że jej umysł nie chciał tego słyszeć.

Tej nocy śniła, że siedzi okrakiem na jego kolanach w jego biurze, czuje pod swoim udami jego twarde uda, a jego wielkie dłonie znajdują się na jej biodrach, podczas gdy ona rozwiązuje mu krawat, a następnie rozpina koszulę. W śnie Charlotte była pewna siebie, pchnęła go na oparcie fotela, po czym lizała i całowała jego satynową, gorącą skórę. Nie miała nic przeciwko, kiedy zacisnął dłonie na jej włosach i zmusił ją, aby opadła przed nim na kolana i kazał jej, aby objęła ustami jego fiuta. W śnie Charlotte była tak podniecona, że ledwo co była w stanie oddychać, kiedy zrobiła dokładnie to, co jej kazał, kiedy pozwoliła mu kierować swoim ustami poprzez dłonie, które miał zaciśnięte na jej włosach, przesuwała ustami po jego twardym penisie, językiem prześledziła żyły biegnące wzdłuż jego długości, zachęcając go do wytrysnięcia na jej język.

Jej bluzka nagle była już porozpinana, stanik zniknął, a kiedy Gabriel schylił się i wyciągnął swoje szorstkie i mocne dłonie, aby ścisnąć i pieścić jej piersi, nie był delikatny tylko wymagający, jęknęła i...

Charlotte przebudziła się gwałtownie pod wpływem głośnego jęku, dźwięk ten przebił się poprzez jej uśpiony umysł. Tętno gwałtownie łomotało pod jej skórą, spojrzała w dół i zobaczyła, że koszulę nocną ma splataną wokół talii, a dłoń wsuniętą w majtki. Z udami zaciśniętymi wokół dłoni, obróciła się na bok i wcisnęła twarz w poduszkę.

I właśnie wtedy po raz pierwszy odkąd przeżyła to piekło, zaczęła głaskać się dla własnej przyjemności, cały czas wyobrażając sobie, że to potężna dłoń Gabriela nią się zajmuje, podczas gdy jego gorące ciało jest owinięte wokół niej.



## *Rozdział 14.*

### *Kobieta o imieniu Tiffany (uhh-uhm)*

Cztery godziny po tym jak się obudziła, Charlotte wciąż się rumieniła na wspomnienie tego, co zrobiła. Znalazła się też w biurze. W sobotę. Gabriel poprosił o pomoc w skompletowaniu dokumentów, dotyczących ważnej transakcji, dzięki której wiele zyskają, przysłał po nią samochód, po tym jak skończyła swoje dwugodzinne zajęcia związane z wyrobami cukierniczymi. Była mu za to bardzo wdzięczna, ponieważ transport komunikacją publiczną w tym dniu odbywał się w wielkim ścisku.

Pracowali przez ponad półtorej godziny, Charlotte zaczęła drukować w biurze obok sprawozdania finansowe niewielkiej francuskiej firmy, od której „Saxon & Archer” miał zamiar zakupić, zgodnie z planami Gabriela, najwyższej klasy inwentarz, kiedy została wezwana przez ochronę.

- Hej, Charlie - powiedział ochroniarz. - Jest tutaj pewna pani, która twierdzi, że musi porozmawiać z wielkim szefem.

Charlotte zmarszczyła brwi.

- Kto to jest, Steven? Zapytam pana Bishopa, czy znajdzie czas, aby się z nią spotkać.

Nastąpiła krótka przerwa, zanim Steven ponownie się odezwał.

- Mówi, że nazywa się Tiffany. I jest całkiem pewna, że szef uciszy się na jej widok.

Charlotte ścisnęła słuchawkę. Znała jedną Tiffany z życia Gabriela. Jakiś miesiąc temu był z nią na randce i następnego ranka kazał zamówić czerwone róże. Tego samego południa Tiffany wyjechała z kraju do Japonii w związku z kontraktem, który podpisała jako modelka. A teraz, jak się okazuje, najwyraźniej wróciła.

- Daj mi chwilę - powiedziała, odłożyła słuchawkę i wsunęła głowę do gabinetu Gabriela. - Kobieta o imieniu Tiffany, przypuszczam, że Tiffany Summer, jest tutaj, aby się z tobą spotkać. Czy mam powiedzieć Stevenowi, aby ją wpuścił?

Gabriel oderwał wzrok od dokumentów leżących przed nim i spojrzał z grymasem na twarzy.

- Kto?

- Tiffany - powtórzyła pomimo tego, że małe diabełki znajdujący się gdzieś w samym rogu jej serca, roześmiał się radośnie, ponieważ najwyraźniej nie kojarzył kobiety czekającej na dole. - Długie, proste, brązowe włosy do bioder, niebieskie oczy, około metr osiemdziesiąt wzrostu.

Charlotte pominęła takie fakty, jak doskonałe piersi oraz idealne kości policzkowe. Szczerze mówiąc, kiedy Tiffany i Gabriel stali obok siebie, to ewidentnie widoczne było to, że doskonale do siebie pasują.

- Chryste. - Przesunął dłoń po włosach i spojrzał na zegarek. - Tak, wpuść ją.

Charlotte przekazała wiadomość i dwie minuty później, Tiffany Summer pojawiła się wraz z unoszącą się wokół falą duszących perfum, ubrana w obcisłe białe spodnie oraz krwisto-pomarańczowy jedwabny top, który prawdopodobnie na Charlotte wyglądałby jak namiot. Tiffany Summer zdecydowanie nie miała takiego problemu, była oszałamiająca w każdy cal. Czarne szpilki doskonale uzupełniały

strój.

- Och - powiedziała Tiffany, kiedy przeszła przez szklane drzwi. - Nie wiedziałam, że Gabriel tutaj też zatrudnia jakiś personel.

Charlotte znała ten ton. Chociaż jej rodzina nie należała do zamożnych i byli bardzo daleko od tego, aby się takimi ludźmi stać, jej mama pracowała jako nauczycielka w prywatnej szkole dla dziewcząt. W rezultacie Charlotte mogła tam uczęszczać dzięki obniżonym opłatom, które należały się stałym pracownikom. I to był największy przywilej wynikający z jej pozycji.

Z powodu długoletniego stażu pracy jej mamy, szkoła nie wykopała Charlotte, po tym jak Pippa Baird zachorowała i nie była w stanie dłużej pracować. Dzięki temu Charlotte mogła stykać się z takimi bogatymi dziewczynami na korytarzach. Niektóre z nich były normalnymi dzieciakami, którym przez przypadek trafili się bogaci rodzice, ale była tam również większa grupa tych złośliwych dziewczyn. Królowe pszczoł, tak je nazywały z Molly. Bogate, piękne, które potrafiły dowalić, poniżyć lub w inny sposób zranić dziewczyny, które nie były, aż tak finansowo czy genetycznie pobłogosławione jak one. Główną dewizą królowych było nigdy nie być subtelną. Uszczypliwe, złośliwe plotki oraz szeptki za plecami to był ich znak rozpoznawczy.

Natomiast jeśli dostawały wystarczająco dużo amunicji, wtedy ich brzydota stawała się widoczna. Królowe pszczoł zaatakowały Molly z całą mocą, kiedy wybuch skandal z udziałem jej ojca, Charlotte zobaczyła wtedy prawdziwy, silny jad i truciznę, która była skryta za tymi idealnymi uśmiechami. Ujrzała rozmiar ich brzydoty, kiedy mówiły z przekąsem o Charlotte jako o „personelu”. I to właśnie nie pozwalało Charlotte być obiektywną. Ale również przypominało, gdzie jest jej miejsce. Najważniejsze, że Charlotte nigdy nie przejmowała się tym, co one o niej myślą. Sprawiało to jednak, że zastanowiła się nad osądami Gabriela. Z drugiej strony, pomyślała posępnie, kobiety takie jak Tiffany posiadały urok, przeznaczony wyłącznie dla męskich oczu.

- Proszę wejść, panno Summer – powiedziała, używając zwykłego profesjonalnego tonu. - Pan Bishop oczekuje pani.

Tiffany niespiesznie skierowała się do środka i zatrzasnęła za sobą drzwi. Charlotte próbowała skupić się na pracy, ale przyłapała się na tym, że zaciska zęby i co chwila zerka na zamknięte drzwi. Drgnęła, kiedy się otworzyły, zaledwie jakieś trzy minuty po tym, jak przeszła przez nie Tiffany. Modelka wymaszerowała z trudnym do rozszyfrowania wyrazem twarzy i Charlotte miała przecucie, że trzasnęłyby drzwiami prowadzącymi do jej biura, gdyby tylko nie to, że były one automatyczne.

- Zadzwoń do Stevena - powiedział Gabriel, wychodząc ze swojego biura ze wzrokiem wbitym w oddalającą się Tiffany. - Chcę mieć pewność, że ona nie sprawi żadnego problemu. Powiedz mu, że jest już w windzie.

Charlotte zadzwoniła, nie rozłączała się dopóki Steven nie potwierdził, że Tiffany opuściła budynek.

- Wydaje mi się, że jeszcze nikogo tak szybko nie zwolniłeś.

Nie wiedziała, skąd się wziął ten żart, ale sprawił, że Gabriel się uśmiechnął.

- Nie zwolniłem jej, panno Baird. Powiedziałem tylko, że to stanowisko zostało już trwale obsadzone. - Spojrzał na zegarek – Wciąż jesteśmy w terminie i podążamy zgodnie z harmonogramem.



Jak się okazało były to złudne słowa.

Okazało się, że Gabriel niedługo po wizycie Tiffany, musiał na pół godziny zostawić Charlotte samą w biurze.

- Moja matka właśnie dzwoniła - powiedział, przeprowadził rozmowę przez komórkę. - Jest w pobliskiej kawiarni.

Schował telefon do kieszeni, czując ucisk w brzuchu wywołany dziwnym

tonem słyszalnym w głosie Alison Esera. Dzisiejszy dzień był najgorszy z możliwych, na to wszystko z upływającym terminem na dokończenie tego interesu i to zanim człowiek, z którym negocjuje – dziedzic firmy - którą „Saxon& Archer” chce pozyskać od botanika, który w ogóle nie jest zainteresowany biznesem, musi to zrobić zanim zniknie on w jednej z amazońskich dżungli na kolejne sześć miesięcy, ale pomimo tego wszystkiego nie mógł zignorować matki.

- Poradzisz sobie sama?

Charlotte podniosła zszywacz.

- Jestem uzbrojona i gotowa.

Jeśli wkrótce jej nie pocałuje, to oszaleje.

- Mówiłem już - powiedział, kiedy wychodził - używaj dziurkacza.

Wychodząc, odprowadzał go dźwięk jej śmiechu. Skierował się do kawiarni Vulcan Lane, którą tak bardzo lubiła jego matka. Kiedy znalazł się w dwukondygnacyjnym budynku, spojrzął przez okno na pieszych widocznych za nim. Następnie uniósł wzrok i ujrzał ją siedzącą przy stole na tle otwartego okna, ciemnobrązowe włosy opadały na jej ramiona, a szare oczy utkwione były w ludziach znajdujących się poniżej. I nagle go zauważyła, uśmiechnęła się i podniosła rękę. Odmachał i wbiegł po wąskich schodach na piętro.

- Już dla ciebie zamówiłam - oznajmiła, kiedy pochylił się, aby pocałować ją w policzek.

- Dzięki. – Zajął miejsce i nie marnował czasu. – Czy dzwonił do ciebie Brian? Jej uśmiech zniknął.

- On jest twoim ojcem, Gabrielu.

- Nie, nigdy nim nie był. – Wyprostował ramiona i milczał, kiedy kelner przyniósł dla niego czarną kawę i cappuccino dla jego matki. – Dlaczego pozwalasz, aby nadal cię kantował? Wiem, że już go nie kochasz.

Wzdychając, odchyliła się na oparcie krzesła i zacisnęła dłonie wokół białej porcelanowej filiżanki z kawą.

- Ale mam nadal z nim dwoje dzieci oraz oddałam mu dziesięć lat swojego życia. Trudno jest mi o nim zapomnieć, pomimo tego, że moje uczucia względem niego umarły już lata temu.

Gabriel starał się zrozumieć, jak mogła posiadać choćby niewielką ilość sympatii dla mężczyzny, który ją porzucił, porzucił ich wszystkich i zostawił z niczym.

- Czego chciał?

Brian Bishop zawsze czegoś chciał.

- Jest chory. – Na jej twarzy pojawił się cień smutku. – Prosił mnie, abym poszła z nim na wizytę do onkologa, a ponieważ kiedyś był też moim przyjacielem, zrobiłam to.

Gabriel zacisnął leżącą na stole dłoń w pięść.

- Bardzo źle?

- Poważne na tyle, że może tego nie przeżyć. – Utrzymując z nim kontakt wzrokowy, powiedziała. – Potrzebuje swoich synów, nie ma nikogo innego.

Gabriel przypomniał sobie, jak zostali eksmitowani po tym, jak Brian Bishop ich porzucił, o nocach spędzonych w schronisku dla bezdomnych, o grymasach szyderstwa widocznych na twarzach pracowników socjalnych, o wstydzie i upokorzeniu jego matki.

- Nie - powiedział stanowczo. – Stracił wszelkie prawa co do swojej rodziny, kiedy okradł cię z ostatniego centa, na który tak ciężko pracowałaś i zniknął.

Przez dwa kolejne lata Brian zadał sobie trud jedynie taki, że wysyłał im pocztówki, w których pisał, że już prawie trafił na „coś wielkiego”.

I miał czelność być zaskoczony, kiedy Alison wręczyła mu papiery rozwodowe, kiedy w końcu się pojawił.

- Czy tato wie o tym wszystkim? – zapytał, myśląc o mężczyźnie, który pojawił się w ich życiu rok po tym, jak Brian zostawił ich bezdomnych, ponieważ ze względu na jego długi, nie mieli niczego oprócz ubrań, które mieli na sobie.

Jedyny powód, dla którego Gabriel i jego brat Sailor nadal nosili nazwisko Briana był taki, że nie zgodził się, aby Joseph ich adoptował, nawet pomimo tego, że sam nigdy więcej nie widział swoich synów.

Nie chcąc jakiegokolwiek powiązania z Brianem Bishopem, Gabriel wraz z bratem postanowili zapracować na swoje nazwisko z olbrzymią determinacją i doprowadzili do tego, że stało się ono „ich” nazwiskiem i że nikt nie wiązał ich z mężczyzną, przez którego zostali porzuceni. I teraz między innymi kojarzone było i wiązane z „tym Bishopem” z ogólnokrajowej sieci sklepów ogrodnich, które Sailor założył, kiedy skończył dwadzieścia lat, po tym jak rozpoczął swoje życie zawodowe jako ogrodnik.

- Oczywiście. – Alison zacisnęła dłoń w pięść, elegancki manicure i miękkie zadbane dłonie bardzo się różniły od zaczerwienionych dłoni z popękaną skórą, które Gabriel zapamiętał z dzieciństwa. – Joseph i ja nie mamy przed sobą tajemnic. – Głębokie, wielkie uczucie słyszalne było w każdym słowie. – Wie, że po prostu jest mi żal mężczyzny, którym był kiedyś Brian, jeśli my mu nie pomożemy przez to przejść, nikt inny tego nie robi.

- Poproś Sailora.

- Dobrze wiesz, że twój brat robi to co ty.

Gabriel kochał matkę, ale prosiła o coś niemożliwego.

- Nie mogę tego zrobić, mam. – Zabrał dłoń, zaciskając szczękę tak mocno, że miał wrażenie, że zaraz popękają mu kości. – Przykro mi. Nie potrafię mu wybaczyć.

Wszystko inne, utarta domu, strach i szok z powodu utraty całego ich dobytku, może i mógłby wybaczyć, ale czy był w stanie wybaczyć widoczny wyraz pokonania i rozpacz na twarzy swojej matki, kiedy prosiła o jakąkolwiek pomoc?

Nie, nigdy tego Brianowi nie wybaczy. Alison tak ciężko pracowała, ciągle brała podwójne zmiany jako sprzątaczką, wszystko po to, aby zapewnić swoim dzieciom bezpieczeństwo, jakiego sama nigdy nie miała, a jednym samolubnym



czynem Brian Bishop, wepchnął ją do własnego prywatnego piekła.

Alison może i miała na tyle dobre serce, że potrafiła mu przebaczyć, ale Gabriel nie był tak dobry. Jeśli chodzi o niego, Brian Bishop może nawet, kurwa, zdychać.



Charlotte widziała, że coś jest nie tak, jak tylko Gabriel wszedł ponownie do biura. Miał temperament, a ona już widziała go, kiedy był wściekły, ale nigdy aż tak. Emanowała z niego mroczna ekspresja, minął ją bez słowa i przez następne pół godziny nie warknął na nią ani razu, żądając jakiegokolwiek dokumentu czy aktu. Zmartwiona udała się do pokoju socjalnego i naląła dla niego szklankę mleka. Potem wyciągnęła ciasto jabłkowe z cynamonem, które przyniosła w pojemniku z zajęć gotowania, wyłożyła je na spodek i zaniósła wraz z mlekiem do jego gabinetu. Postawiła ciasto i mleko na biurku, a on nawet nie oderwał się od pracy i skierowała się do wyjścia.

Jakieś piętnaście minut później usłyszała z gabinetu niedowierzające.

- Mleko??!!

Na jej ustach pojawił się uśmiech, więc zacisnęła zęby na dolnej wardze.

- To dobre dla ciebie. – Przechodząc przez drzwi, ugryzł idealnie upieczone ciasto z delikatnym nadzieniem.

Potrzebowała aż trzech prób, żeby wyszło takie jak powinno i podarowała mu właśnie to perfekcyjne ciasto z trzeciej próby.

- Mmmm. – Głęboki dźwięk przyjemności sprawił, że po prostu rozpływała się w środku. – To jest kurewsko niesamowite.

Obserwowała ruchy gardła, kiedy przełykał i od razu brał kolejnego gryza. Charlotte oderwała wzrok od mocnej, idealnej do całowania szyi, zanim zdążył zobaczyć, że się na niego gapi.

- Czy wszystko w porządku z twoją mamą? – zapytała cicho, wiedząc, że nie miała prawa wpychać nosa w jego prywatne życie, ale martwiła się o niego.

- Tak. Zwykle rodzinne sprawy.

Skończył placek i zlizął okruszki, które zostały na jego kciuku. Charlotte przestała oddychać. To było tak cholernie niesprawiedliwe, że mężczyzna mógł wyglądać tak kusząco, jedząc zwykle cholerne ciasto, które sama mu dała. Więc sama sobie zawdzięcza tortury. Ale było warto, choćby po to, aby zobaczyć, jak mroczny wyraz znika z jego twarzy i nie ma już tak napiętych ramion.

- Dlaczego mnie nie zapytasz?

Otworzyła szeroko oczy. Czyżby był świadomy tego, że wyobraża sobie jego nagie ciało rozciągnięte na łóżku, podczas gdy karmi go własnymi wypiekami i zlizuje okruszki z jego piersi?

*Dobry Boże!*

- Co? - wydusiła.

- Dlaczego umówiłem się w ogóle z Tiffany.

Odetchnęła głęboko. Skrzywiła się i powiedziała.

- Przypuszczam, że rozmiar „D” miał coś z tym wspólnego.

Odrzucił głowę i roześmiał się.

- Lubię, kiedy stajesz się tak złośliwa, panno Baird. – Nadal się szczerząc, powiedział. – W rzeczywistości chciałem kupić posiadłość, która do niej należy, a kolacja to była jedyna możliwość, podczas której chciała ze mną na ten temat porozmawiać.

Charlotte opadała szczęką.

- Chcesz mi powiedzieć, że Gabriel Bishop został zmuszony do randki? – Zadrwiła. – Jasne.

- Muszę też jeść, więc dlaczego nie? – Jego oczy iskrzyły. – A teraz mam posiadłość, którą chciałem i moje wspólne interesy z panną Summer dobiegły końca.

- Nie jesteś T-Rexem, co? – powiedziała słodko. – Jednak widzę bardzo ostre

kły.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i to głupie uczucie rozpływania od środka, ponownie się pojawiło.

- Nigdy w stosunku do ciebie, panno Baird. – Skierował się z powrotem do swojego gabinetu i na szczęście nie widział jej rumieńca.

- Doprowadzimy to do końca, żebyśmy w końcu mieli chociaż wolny wieczór - powiedział.



O piątej umowa została zawarta. A to oznaczało, że do szóstej Charlotte powinna być w domu. Zamiast tego znalazła się przed drzwiami do mieszkania Gabriela, nie będąc do końca pewna, jak się tam w ogóle znalazła. Byli zmęczeni, ale uradowani sukcesem i kiedy wkładała płaszcz, Gabriel nieoczekiwanie przypomniał i przyjął jej ofertę, dotyczącą nauki sosu do makaronu, który miał mu pomóc zaimponować jego dziewczynie. Ponieważ niegrzecznie byłoby odmówić, a poza tym w ten sposób mogłaby zdradzić się z własnymi uczuciami, zwłaszcza po tym, jak przyznała się do swoich ekscytujących planów na wieczór, które dotyczyły samotnego oglądania filmów na DVD i dalszego eksperymentowania w kuchni, bezmyślnie się zgodziła.

Tak naprawdę to nawet nie wiedziała, dlaczego w ogóle wyszła z tą propozycją. Może po to, aby wbić sobie to do tej swojej twardej czaszki, że nie ma szans na to, aby kiedykolwiek mógłby on należeć do niej. A że Gabriel przyjął propozycję? Cóż, tego nie była w stanie przewidzieć i wynikiem tego wszystkiego było to, że stała teraz metr przed drzwiami do jego mieszkania. Po drodze zatrzymali się w sklepie spożywczym na zakupy.

Jej tętno galopowało, policzki paliły, a żołądek miała zaciśnięty w szczelny supeł. Tym razem nie było to spowodowane tym, że zafundowała sobie taką

skandaliczną przyjemność jak dzisiejszego ranka. Nie czuła się komfortowo, przebywając sam na sam z mężczyzną w jego domu, to był pierwszy raz, kiedy znalazła się w takiej sytuacji od całego tego wydarzenia z Richardem. Jednak kiedy Gabriel otworzył drzwi za pomocą panelu dotykowego, przypomniała sobie słowa Molly.

*Bądź szczęśliwa.*

Wzięła głęboki oddech i powiedziała sobie, że musi przekroczyć próg, kiedy otworzył drzwi. Gabriel nigdy nie zrobił niczego, co sprawiło, że poczuła się zagrożona.

Ale Richard też był taki. Na początku.

Poczuła walenie serca, przypomniała sobie o dziewczynie, którą kiedyś była, jej skóra zrobiła się lodowata, a płuca walczyły o haust powietrza. Walczyła ze sobą, starając się uspokoić za pomocą technik, których się nauczyła.

Techniki zawiodły.

Odsunęła się od drzwi z oślepiającą świadomością czujnie obserwującego ją spojrzenia Gabriela, osunęła się na podłogę przy drugiej ścianie korytarza. Słowa, które chciała wypowiedzieć, nie wyszły z jej ust, gardło miała zapchane okropnymi, metalicznymi emocjami, które po raz kolejny przemieniły ją w drżącego tchórza.



## *Rozdział 15.*

### *T-Rex zastawia pułapkę na Mysz Charlie...*

Wstrząśnięty swoją gwałtowną i brutalną odpowiedzią na jej zachowanie, zrobił wszystko, aby nad tym uczuciem zapanować, ponieważ gniew był ostatnią rzeczą, jakiej Charlotte potrzebowała. Położył papierową torbę wypełnioną zakupami na podłodze i zamknął drzwi do swojego mieszkania. Rozpacz, którą widział w jej przejrzystych oczach, sprawiała, że miał ochotę w coś uderzyć, wymagało od niego wiele wysiłku to, aby nad sobą zapanować.

Nie było to skierowane w Charlotte, ale w osobę, która ją skrzywdziła. Jeśli kiedykolwiek dorwie w swoje ręce ten kawałek gówna, kimkolwiek on jest, nie pozostanie w jego ciele ani jedna niepołamana kość.

- Pozwól, że zabiorę cię na kolację - powiedział, pragnąc do niej podejść, przyciągnąć do siebie, zapewnić poczucie bezpieczeństwa. Myśl, że ktokolwiek podnosi na nią rękę, pozostawia siniaki na jej ciele... zacisnął dłonie w pięści. Odetchnął, aby się uspokoić i bardzo się starał, aby ton jego głosu zabrzmiał łagodnie. – Możesz nauczyć mnie przepisu przy kieliszku wina.

Oczy Charlotte wypełnione były łzami, uciekała spojrzeniem w bok, siedziała

ze skulonymi ramionami. Nigdy nie widział jej w takim stanie, nieśmiała czy nie, stawiała mu czoła bez względu na wszystko od dnia, w którym zmusił ją do pracy ze sobą. Zdał sobie sprawę, że ona się załamała. I była to jego wina, ponieważ manipulował nią i postawił w tej sytuacji. Nie tylko, że chciał mieć ją na własnym terytorium, ale po prostu chciał ją mieć przy sobie.

Wcześniej jej spokojna, miła troska, pomogła mu, kiedy opętany był złością po spotkaniu z matką. Ich rozmowa uświadomiła mu, że nie był już tym zagubionym, gniewnym chłopakiem, ale mężczyzną, który posiadał piękną, inteligentną, przepysznie seksowną kobietę w swoim życiu. Było to samolubne, ale pragnął więcej jej słodczy i ciepła dla siebie.

I przez to ją zranił. On. Nikt inny. Musiał znaleźć sposób, aby to naprawić.

- Pamiętasz jak ci mówiłem, że mam trzech braci? - Było to podczas jednej z ich nocnych sesji w pracy, kiedy zrobili sobie przerwę na kawę. - Sailora, Jake'a i Danego.

Nie uniosła głowy, ale wiedział, że słucha.

- Cóż - powiedział – dwóch z nich jest już tatusiami małych dziewczynek. - Maleńkie, drobne istotki, co do których nie mógł uwierzyć, że jego szorstcy i chaotyczni bracia byli w stanie stworzyć coś tak idealnego. - Opiekuję się nimi przynajmniej raz w miesiącu.

W końcu uniosła głowę i drżący uśmiech pojawił się na jej ustach.

- Naprawdę?

Pięść zaciśnięta na jego sercu poluzowała się.

- Poczekaj. - Wszedł do mieszkania, po czym wrócił, trzymając błyszczącą, różową torebkę, mniejszą od jego dłoni, w której znajdowała się ręcznie wykonana kartka, na której znajdowały się słowa „ **Kocham cię, wujku Gabe**” napisane starannie, ale krzywo, fioletowym piórem z brokatem, umieszczone pod czymś, co wyglądało jak piłki do rugby, spadające z wielkich, puszystych chmur.

- Nie wiedziałam, że piłki do rugby posiadają uśmiechnięte buźki. - Uśmiech

Charlotte stał się szerszy.

- Esme uważa, że powinny, skoro są takie zabawne.

Jego pięcioletnia bratanica była bezwzględna maszyną na boisku do rugby, odziedziczyła rodzinną miłość do tej gry, jak również ich ambitne skłonności. Podszedł bliżej, a Charlotte wzięła kartkę i przesłodziła brokatowe pismo z nieukrywanym uczuciem.

- Uwielbiają cię.

- Pozwalam im wchodzić sobie na głowę, więc tak. - Odważył się dotknąć palcami jej policzka. - Chcesz, abym je tutaj ściągnął, aby bawiły się w przyzwoitki? Ich rodzice będą zachwyceni wolnym wieczorem.

- Nie - powiedziała cicho, jej uśmiech zniknął, spuściła spojrzenie, a wyraz twarzy ponownie miała napięty i nadal była blada. - Przepraszam, że tak się zachowałam. Zachowywałeś się w pełni profesjonalnie.

Gabriel zdał sobie sprawę, że to jest to. Mógł podjąć ryzyko lub ją okłamać.

- Nie, wcale nie - powiedział po tym, jak rzucił rzeczy od dziewczynek na stolik w korytarzu, gdzie zwykle zostawia kluczki od auta.

Charlotte zmarszczyła brwi.

- Co?

- Flirtuje z tobą, panno Baird. - Zobaczył rumieniec na jej policzkach, ale kiedy nie zwiększyła przestrzeni pomiędzy nimi, kontynuował. - Mówiłem sobie, że nie powinienem, ponieważ jestem twoim szefem, ale obawiam się, że nie dostosowałem się do własnej rady. - Kiedy nadal nie powiedziała ani słowa, zmusił się, aby złożyć propozycję, której nie chciał składać. - Znam innego dyrektora generalnego, który potrzebuje asystentki o twoich umiejętnościach.

- Zwalniasz mnie? - Iskry pojawiły się w jej jasnych oczach, dłonie zacisnęła w pięści, jakby przygotowywała się do walki.

- Nie, do cholery - warknął, jego próby dobrego zachowania umarły szybką śmiercią teraz, kiedy jego panna Baird ponownie stała się twarda i powrócił jej

ognisty duch. - Mówię tylko, że jeśli moje zainteresowanie sprawia, że czujesz się niekomfortowo, możesz przejść gdzie indziej na podobne stanowisko.

Zmrużyła oczy.

- To również rozwiąże twój problem dotyczący flirtowania z podwładną.

- Jesteś najlepszą, cholerną osobistą asystentką, jaką kiedykolwiek miałem. -

Podniósł głos. - Mam poważne plany, aby wykraść cię z „Saxon & Archer”, kiedy moja umowa dobiegnie końca.

Wyznanie to sprawiło, że cicho westchnęła, zanim skrzyżowała ręce na piersi.

- To nie zmienia tego, co powiedziałam.

- Oczywiście, że to niczego nie ułatwi - warknął, rozwścieczony tym, że uparcie nie chce zobaczyć tego, co próbuje jej powiedzieć. - Wiesz dobrze, jak wiele godzin poświęcam pracy, więc jak ci się wydaje, kiedy mam znaleźć czas na uwiedzenie cię, jeśli byś ze mną nie pracowała? Podoba mi się bardzo, że jesteś na tym stanowisku, na którym jesteś.

Wpatrywała się w niego, jej policzki nadal były zaczerwienione, a to sprawiało, że miał ochotę zarzucić ją sobie na ramię i zanieść do najbliższego łóżka i skosztować ją.

- Lubię moją pracę - powiedziała.

To był pierwszy raz, kiedy jego osobista asystentka powiedziała, że lubi z nim pracować. Większość współpracowników narzekała, że ma ciężki charakter i jest poganiaczem niewolników. Zastanawiał się, co pomyślałaby Charlotte, gdyby jej powiedział, że jest jedyną osobą, która miała na tyle odwagi, aby mu powiedzieć, że nie może liczyć na jej pomoc we wszystkie weekendy i wieczory. Prawdopodobnie i tak by w to nie uwierzyła, myślała o sobie, że jest potulna i nieśmiała.

- Dobra. - Po czym zapytał o to, co musiał wiedzieć. - Czy zamierzasz mnie pozwać za seksualne molestowanie, jeśli nadal będę z tobą flirtował? - Miał plany wykraczające poza samo flirtowanie, ale jak na razie to było przeszkodą numer jeden. I to nie pozwem się martwić tylko, czy realizacja tego planu nie odstraszy Charlotte.



- Dlaczego ze mną flirtujesz?

Szok widoczny w jej oczach był uroczy.

- Szukasz komplementów?

Jej policzki stały się jeszcze bardziej czerwone. Poprawiła okulary i zacisnęła mocno te słodkie, różowe usta, a to sprawiło, że chciał się nimi zabawić i powiedziała.

- Mężczyźni tacy jak ty, nie pragną kobiet takich jak ja.

- Ilu mężczyzn takich jak ja, znasz? - zapytał, nadal wpatrując się uporczywie w jej usta.

Boże, jak on pragnął ją pocałować, chciał na niej ucztować. Na każdym kawałku jej ciała.



Poczuła, że piersi pod biustonoszem stają się napięte pod wpływem wzroku Gabriela, walczyła z pokusą, aby zwilżyć wargi językiem.

- Wiesz o co mi chodzi - powiedziała zadyszana, ponownie brakowało jej powietrza w płucach, ale tym razem z innego powodu.

- Wiem? - Pochylił się na tyle blisko, że gorący pocałunek jego oddechu owiał płatek jej ucha, kiedy mruknął. - Tak się złożyło, że udało mi się odkryć ten szczególny, drobny, seksowny pakiet, który okazał się bardzo, ale to bardzo atrakcyjny.

*Drobna, elegancka, seksowna.*

Charlotte zdarzyło się już wcześniej zostać opisaną przy użyciu dwóch z tych słów. Ten nieoczekiwany opis wywołał zawrót głowy oraz niedowierzanie. Tylko, że co zyskałby Gabriel przez okłamywanie jej, przez udawanie, że uważa ją za seksowną i kuszącą? Przed chwilą właśnie miał prywatny pokaz tego, jak bardzo jest pokręcona i dla ścisłości nie w sensie zabawowym. W końcu nie było tak, że musiał

udawać się na łowy, aby móc robić nacięcia na wezglówiu swojego łóżka. Wystarczy przykład Tiffany i jak najbardziej staje się jasne, że to kobiety na niego polują.

- Czy twoja dziewczyna nie ma nic przeciwko temu, że flirtujesz z inną kobietą? - zapytała zdenerwowana.

- Nie jest jeszcze moja - wycedził ostatnie słowo.

Chciała się uderzyć za dalsze wyciąganie informacji na temat własnej atrakcyjności z aroganckiego T-Rexa.

- Pokażę ci, jak się robi sos do makaronu - powiedziała.

Jak tylko to zrobi, będzie mogła pójść do domu, usmażyć się we własnym gniewie przez to, że powiedziała Molly, iż T-Rex nie był tylko mięsożernym, ale był też mężczyzną, który nie doceniał zaangażowania, kiedy w grę wchodziły osobiste związki. Charlotte nie mogła być z kimś takim, nawet jeśli nie bawi się nią dla własnej rozrywki.

Gabriel nie zszedł jej z drogi.

- Nie, zanim nie odpowiesz na moje pytanie.

- Nie. - Rzuciła przez zaciśnięte zęby. - Nie pozwę cię.

Również nie brała niczego, co powiedział lub zrobił, na poważnie. Mężczyzna, który wykonywał krok w kierunku jednej kobiety, którą poprosił, aby nauczyła go gotować, żeby mógł zaimponować innej kobiecie, nie był jej przykładem czarującego księcia.

W jego oczach pojawił się błysk, a na ustach powoli rozkwitał bardzo męski uśmiech, wiedziała, że zamierza w pełni wykorzystać jej ciche pozwolenie.

- Zapraszam do mojego salonu, panno Baird.

Jak on to zrobił, że jej imię w jego ustach brzmiało tak, jakby składał jej niemoralną propozycję? Poczwała mrowienie na karku, które było swego rodzaju ostrzeżeniem, które nie miało nic wspólnego ze strachem, a wszystko z innego rodzaju ekspresyjnymi emocjami, wzięła głęboki oddech i wkroczyła do mieszkania.

Dźwięk zatrzasnkujących się za nimi drzwi wywołał skurcz w jej żołądku, a

obecny za jej plecami Gabriel niczym gorąca ściana blokował jej możliwość odwrotu. Jakby się domyślił jej odczuć, wyminął ją niosąc zakupy. Podążając za nim, rozglądała się dokoła. Znała ten budynek, wiedziała go niezliczoną ilość razy, że z drogi. Wybudowany na wzgórzu, posiadał przepiękny widok zarówno na miasto jak i zatokę Hauraki. Apartamenty w tej okolicy były warte miliony.

Z opóźnieniem zdała sobie sprawę, że do Gabriela należał penthouse.

Znajdowali się na niższym piętrze, gdzie rozległa przestrzeń łączyła się z olbrzymim balkonem. Chociaż nie była w stanie zobaczyć tego z miejsca, w którym się znajdowała, wiedziała, że na drugim poziomie znajdował się mniejszy również imponujący balkon. Naturalne światło dostawało się do środka przez szerokie okna, jak również przez przemyślane rozłożone świetliki. Krajobraz widoczny przez drzwi balkonowe już sam w sobie był spektakularny.

- Więc jak bardzo jesteś bogaty? - wyrzuciła z siebie.

Gabriel zdążył już odłożyć zakupy, a teraz zamarł podczas pozbywania się butów.

- Jeśli użyje w swojej odpowiedzi słowa „obrzydliwie” to ,czy to będzie miało jakieś znaczenie?

Upokorzona schowała twarz w dłoniach.

- Przepraszam, bardzo przepraszam.

Nie miała pojęcia, dlaczego jest taka nieuprzejma, zwłaszcza kiedy powinna być w końcu świadoma jego bogactwa. Ktoś, kto uprawiał sport zawodowo i to na najwyższym poziomie, posiadał znaczne udziały w międzynarodowych przedsiębiorstwach, a następnie stał się rozchwytywanym przez firmy biznesmenem, nic z tego nie odbywało się bez gromadzenia zasobnych dóbr. Ponadto sama widziała, jak skupował posiadłości jedną po drugiej, gromadząc je dla swojego prywatnego majątku. Oczywiście, że był obrzydliwie bogaty.

Silną, ciepłą dłonią obrócił do siebie jej twarz i przez sekundę jego uśmiech był tak wspaniały, że prawie poddała się szaleństwu, które ją opanowało i mało co

brakowało, a pocałowałyby własnego szefa.

- Możesz mi to wynagrodzić, ucząc mnie w kuchni tak, abym stał się w tym mistrzem - powiedział.

No tak. Dla innej kobiety. Przypomnienie sobie o tym było bardzo irytujące i zadziało na jej pożądanie jak kubeł lodowatej wody.

- Zacznę wszystko przygotowywać jeśli chcesz... - Machnęła niezdecydowanie, wskazując na jego ubranie, w przeciwieństwie do jego zwykłego ubrania, które zakładał, kiedy pracowali w weekendy, dzisiaj miał na sobie garnitur, ponieważ brał udział w wideokonferencji z prawnikami drugiej strony, biorąc udział w negocjacjach.

Charlotte nadal miała na sobie džinsy i miętowo – zielony sweterek, który założyła na zajęcia z gotowania. Pod swetrem miała jedynie biały stanik wykończony koronką. Nie sądziła, że będzie tak gorąco, kiedy rano wybierała strój, w końcu nawet nie pomyślała, że skończy pomiędzy kuchenką, a gorącym ciałem Gabriela.

Chciała pocierać się o niego jak kotka.

*Inna kobieta, Charlotte!!! Uczysz go gotować dla innej kobiety!!*

Zafundowała sobie mentalnego kopniaka, kiedy Gabriel skierował się w stronę spiralnych schodów, prowadzących na górę.

- Pozbądź się butów - powiedział - i czuj się swobodnie.

- Jeśli zrzucę buty, to będę potrzebowała megafonu, aby do ciebie dotrzeć - mruknęła pod nosem, ale faktycznie zsunęła szpilki, obawiając się, że przez przypadek, mogłaby uszkodzić drewnianą podłogę.

Podciągnęła do łokci rękawy, rozejrzała się po kuchni oddzielonej od salonu jedynie błyszczącym barem śniadaniowym i westchnęła. Ile rzeczy mogłaby stworzyć w takiej kuchni.

Pogładziła czarny granit, który tworzył blat stojącej, umieszczonej w centralnym miejscu wyspy, kamień migotał lekkim blaskiem, przesunęła się do zamontowanej pod ścianą kuchenki, która miała wbudowany poniżej srebrny piecyk.

Kiedy uległa pokusie i otworzyła jedną z szafek, najwyższej jakości przybory kuchenne, które się tam znajdowały sprawiły, że miała ochotę zaskomleć.

- Znalazłaś wszystko, czego potrzebujesz?

Podskoczyła, zamknęła szafkę i odwróciła się, aby zobaczyć, jak zmierza w jej kierunku. Przebrał się w wyblakłe dżinsy, szary T-shirt z logo szkoły, w której był trenerem rugby, miękka, przyjemnie pachnąca tkanina idealnie otulała jego klatkę piersiową, co było jeszcze lepiej widoczne, kiedy zmierzał w jej kierunku.

Zacisnęła dłonie na krawędzi znajdującej się za nią lady i powiedziała.

- Nie chciałam być wścibska.

Zajął się wyjmowaniem zakupów z torby, a to sprawiło, że jej spojrzenie bezwolnie wlepione było w widoczny na jego lewym ramieniu tatuaż.

- Charlotte wyluzuj. Sam nawet nie ma pojęcia, a co znajduje się w połowie tych szafek. - Wydała z siebie dźwięk przepełniony zgorzaniem, który sprawił, że się roześmiał. - Tak, to wszystko to zasługa Isa, mojej szalonej bratowej. Ona, moja mama i Jake kupili wszystkie rzeczy do kuchni po tym, jak zabrali mi moją kartę kredytową. Przypuszczam, że liczyli na to, że jeszcze bardziej mnie zawstydzą moją niekompetencją w kuchni.

- Poważnie? - powiedziała napalona na zwiedzanie. - Mogę się rozejrzeć?

Gabriel machnął ręką.

- Powiedz mi tylko, jak znajdziesz otwieracz do butelek. Nie mam pojęcia, gdzie go schowali.



Obserwując poruszającą się po jego kuchni Charlotte, z rozanieloną twarzą oraz wypełnionym podnieceniem ciałem, Gabriel w milczeniu podziękował rodzinie za zaopatrzenie kuchni. Zwłaszcza gdy pochyliła się, aby zaglądnąć do dolnych szafek, a materiał jej dżinsów rozkosznie napiął się na jej krągłych pośladkach.

Był bliski głośnego jęknięcia.

Miesiące abstynencji zaczęły o sobie przypominać.

Do diabła, kogo on oszukuje? Charlotte Baird działa tak na niego już od pierwszego dnia, kiedy to stała przed nim drżąca z przerażenia i wpatrywała się w niego, kiedy za bardzo na nią naciskał. Dzisiaj po prostu czuje się dodatkowo bardziej jak Neandertalczyk, ponieważ w końcu znalazła się na jego terenie i udało mu się wciągnąć ją w pułapkę, którą zastawił.

Kuchnia jeszcze miesiąc temu była pusta. Jego mama, Isa i Jake zrobili sobie coś w rodzaju dnia sportu, kiedy powiedział im, żeby zaszaleli. Oczywiście byli ciekawi jak diabli jego nagłej chęci wyposażenia kuchni, ale udało mu się ich zmylić niewielką ilością twórczej improwizacji. Przynajmniej na razie. Nie miał wątpliwości, że wzbudzi podejrzliwość, kiedy jego nowe „hobby” zawiedzie przy jakiegokolwiek próbie przyrządzenia jadalnego posiłku. Ale może i też niekoniecznie.

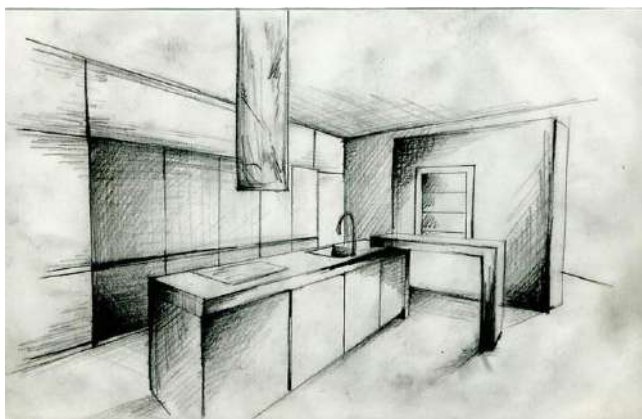
W końcu miał nową nauczycielkę.

- Czy moja rodzina dobrze się spisała?

Charlotte odwróciła się do niego z rozświetloną twarzą.

- Mogłabym zaszaleć w takiej kuchni.

*Pułapka zadziałała z sukcesem.*



## *Rozdział 16.*

### *W legowisku T-Rexa...*

Przepełniony satysfakcją Gabriel powiedział.

- Podam ci szyfr do zamka. Nie krępuj się i włamuj, kiedy tylko chcesz i zostawiaj mi przepyszne posiłki.

Po rozłożeniu w zasięgu ręki wszystkich rzeczy, które dzisiaj kupili, oparł się o blat i obserwował, jak zapoznawała się z kuchenką i piekarnikiem. Jego uwagę przykuł jej kark, który sprawiał, że miał ochotę złożyć na nim delikatne pocałunki i napełnić zapachem jej skóry płuca.

Tak, zdecydowanie był naprawdę i poważnie uzależniony od Charlotte Baird.

- Twoja mama nie uczyła cię gotować? - zapytała z roztargnieniem, otwierając piekarnik i zaglądając do środka.

Rozproszony fantazją, w której przypiera ją do szafki, przyciska się do jej pleców, ujmuje w dłonie piersi, sprawiło to, że potrzebował kilku sekund, aby poskładać swój mózg do kupy. Na szczęście była zbyt zajęta pożądanym wpatrywaniem się w sprzęt kuchenny, aby to zauważyć.

- Och, mama próbowała tego - powiedział, przypominając sobie tylko dobre rzeczy, a nie te mroczne, których miał dzisiaj aż nadto. - Mawiała, że żaden z jej chłopców nie opuści domu, nie umiejąc przygotować sobie posiłku.

Jedzenie było ważne dla jego matki, to było coś, czego nigdy nie traktowała jako rzecz oczywistą. Gabriel już dawno temu domyślił się, że po tym jak Brian ich porzucił, często była głodna, ponieważ oddawała swoją porcję Sailorowi i jemu.

Świadomie zatrzasnął drzwi prowadzące do tych wspomnień, pomyślał o latach, kiedy spotkała Josepha oraz o tym, jak pojawił się Jake, a potem Danny. To wywoływało uśmiech na jego twarzy.

- W pewnym momencie musiała zapanować nad stadem żarłocznych nastolatków, dodatkowo dziesięciolatkiem i ośmiolatkiem, starała się wbić do naszych głów jakieś umiejętności kulinarne zamiast doskonałych zdolności w pochłanianiu posiłków. - Udało się jej to tylko w przypadku Jake.

Charlotte odwróciła się do niego z uśmiechem.

- Kochasz swoją mamę.

- Tak. - Kiedy się do niego zbliżyła, z trudem powstrzymał się od przeskoczenia przez ladę i pożarcia jej. Jego panna Baird nie miała pojęcia, jak słodka i soczysta była, ponieważ gdyby tak było, nigdy nie weszłaby do jego legowiska.

- A co z tobą?

To było tak, jakby ktoś nagle zgasił jej wewnętrzne światło.

- W mojej rodzinie to tato był kucharzem.

Wyłapał czas przeszły.

- Odszedł?

- Oboje odeszli - powiedziała cicho.

Gabriel wykonał następny ruch bez zastanowienia. Przeszedł dookoła wyspy kuchennej, przyciągnął ją w ramiona, upewniając się, że robi to na tyle powoli, aby jej nie przestraszyć. Przysunęła się do niego i to zaspokoilo jego pierwotny instynkt,



ten którym chciał ją chronić, dbać o nią, zapewnić jej to, czego potrzebowała.

- Przepraszam.

- W porządku - powiedziała, stojąc naprzeciwko. - Moja mama chorowała do dłuższego czasu.

Pogładził dłonią jej plecy, delikatnie linie jej ciała cechowała siła, którą zawsze wyczuwał, ale nie był pewien, czy ona jest w ogóle tego świadoma.

- Rak? - zapytał, mając świeżo w pamięci rozmowę z matką.

Charlotte skinęła głową.

- Kiedy ją zdiagnozowano, miałam dwanaście lat. - To bolało, nawet teraz, ale to był zadawniony ból, już nie szarpiący i przeszywający. - Pokonała go na początku, ale powrócił. - Jak potwór ukradkiem atakujący ich życie. - Skończyłam właśnie osiemnaście lat, kiedy pocałowałam ją na dobranoc pewnego wieczoru, a ona powiedziała „Śpij słodko, kochanie”, po raz ostatni. - Charlotte z ojcem zabrali Pippę Baird do domu, aby mogła spędzić swoje ostatnie dni otoczona ludźmi, których kochała i którzy ją kochali. Umarła w ramionach męża we własnym łóżku. - Pod koniec już nie cierpiała - powiedziała zachrypniętym głosem. Było dla niej ważne, że jej słodka, silna, kochana matka, opuściła ten świat spokojna, wolna od bólu, który ją zniewolił. - To było tak, jakby jej ciało wiedziało, że opuszcza ten świat i poprawiło się jej na tyle w tym ostatnim tygodniu, że mogła być taka jak zawsze. - Przełknęła, oczy miała pełne łez, ale jednak się uśmiechnęła. - Noc wcześniej tak dużo się śmiałyśmy. Nie pamiętam z jakiego powodu, ale pamiętam jej śmiech, pełen jasności i życia.

- Wygląda na to, że była silną, niesamowitą kobietą.

- Była taka.

Charlotte nie miała pojęcia, dlaczego opowiada to wszystko Gabrielowi. Był jej szefem. Który przyznał się do flirtowania z nią i w którego kuchni właśnie stała... i w dodatku w jego ramionach. W chwili, kiedy sobie to uświadomiła, ponownie zadała sobie sprawę, jak bardzo był on duży, same twarde mięśnie i żar.

Gabriel był o wiele silniejszy od Richarda, ale pomimo, to jak na razie Charlotte nie odczuwała strachu. Zdenerwowana, z tysiącem motyli w brzuchu, była skupiona na jego ciele, ale nie bała się. Przynajmniej nie w tym konkretnym momencie, teraz czuła się bezpieczna i chroniona.

W tej chwili była prawie w stanie sobie wyobrazić, jak przesuwa w piśszczocie swoje dłonie po jego klatce piersiowej i ramionach, staje na palcach i składa pocałunki wzdłuż pokrytej zarostem linii jego szczęki. Podrażniłaby się z jego ustami, a następnie pochłonęłaby je i byłby to pocałunek gorący, mokry i taki wspaniały.

Jej tętno waliło w rytmie staccato, odsunęła się od niego, zanim fantazje sprawiłyby, że popełniłaby upokarzający czyn.

- Nastawię wodę - powiedziała, pomimo tego, że nawet jeszcze jej nie potrzebowali.

Puścił ją, zabierając dłonie z dolnej części jej pleców, a to sprawiło, że miała ochotę zaskomleć i ponownie się w niego wtulić.

- Nawet ja potrafię zagotować wodę - powiedział i przesunął się, aby napełnić garnek.

To było dziwnie intymne, obserwowanie, jak wykonywał takie zwykłe domowe czynności. Chociaż oczywiście wnosił też ostre poczucie władzy i siły, a to też sprawiało wrażenie, że jest tutaj intruzem, niebezpiecznym stworzeniem, które udaje, że jest oswojone. Odczuwając ukłucie bólu i złość, pomyślała o tym, że musi mu pomagać w zaimponowaniu kobiecie, którą najwyraźniej naprawdę musiał lubić. Nigdy wcześniej tak się nie starał dla żadnej innej kobiety.

Wiedziała bez pytania, że tym razem nie będzie żadnych czerwonych róż.

Wzięła torebkę z makaronem i położyła ją na ladzie obok kuchenki. Kiedy Gabriel umieścił garnek z wodą na kuchence, powstrzymała go od włączenia kuchenki poprzez zaciśnięcie palców na jego nadgarstku.

- Ponieważ to twoje początki, najpierw powinniśmy popracować nad sosem. -

Zacisnęła mocniej palce na jego dłoni, chłonąc ciepło jego ciała.

- To znaczy, że nie będzie on ze słoika?

- Zachowuj się - powiedziała, nie będąc tak do końca zdolna do powstrzymania uśmiechu.

Sięgnął do szafki znajdującej się za jej plecami, przy okazji przesuwał dłoń po jej ramieniu. Nie była pewna czy zrobił to celowo, ale kiedy ponownie przesunął dłoń po jej ciele, gdy sięgał po szklankę, wiedziała już, że było to celowe działanie. Z jakiegoś powodu, pomimo tego, że był poważnie zainteresowany inną kobietą, nadal się z nią drażnił. Z rumieńcem na twarzy i pulsującym i pobudzonym temperamentem powiedziała.

- Szklanki znajdziesz też w rogu blatu.

- Upss, nie zauważyłem - powiedział i oparł się biodrem o granitowy blat. -

Chcesz coś do picia?

- Nie. - Chciała tylko zrobić to, co było do zrobienia, żeby mogła już stąd iść, ponieważ nie miała wątpliwości, że na pewno umówił się z tą swoją nową kobietą.

Podszedł do lodówki i wziął sobie butelkę wody.

- Hej, zobacz co tutaj mam. Pomarańczowo – ananasowy sok.

- Czy ty wszystko zauważasz? - zapytała, chcąc rozgnieść pomidora, którego właśnie kroїła.

Wlał do szklanki jej mieszankę ulubionych soków i postawił obok swojej wody mówiąc.

- Jeśli chodzi o ciebie to tak.

Charlotte zmrużyła oczy. Wystarczy. Może i była nieśmiała i czuła się onieśmielona, kiedy w grę wchodził jakikolwiek flirt, ale jemu nie chodziło o flirtowanie. To była zwykła zabawa, rozrywka. T-Rexy nie umawiały się z myszami. Rozdeptywały je w drodze do innych, bardziej seksownych gatunków.

- Opowiedz mi o kobiecie, której chcesz zaimponować - powiedziała, krojąc pomidora, co jak uważała było w tej sytuacji godne pochwały. - Czy to jest ta

modelka, która wydzwaniała do ciebie z zaproszeniem na kolację charytatywną?



Gabriel zastanawiał się nad odpowiedzią. Mógł nadal utwierdzać Charlotte w błędnych wnioskach lub mógł powiedzieć prawdę. Problem z tą drugą opcją był taki, że nie wiedział czy ona poradzi sobie z presją, dotyczącą wiedzy, że tylko ją pragnie. Do diabła, starał się zapanować nad sobą, zwolnić tempo<sup>15</sup>, a nieustępliwie dążył do tego, aby bardziej zaakceptowała jego obecność i żeby równocześnie była też świadoma jego zainteresowania. Mogło to zminimalizować jej zdenerwowanie i odsunąć ewentualny atak paniki.

- Nie musisz mi mówić - powiedziała, pracując szybciej nożem. - Jestem wścibska, przepraszam.

Przeprosiny były chłodne.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech, na skutek tego, że miał okazję zobaczyć prawdziwy, głęboki temperament Charlotte.

- Jest dokładnie twojego wzrostu - powiedział, dochodząc, po zebraniu wszystkich faktów, do nieuchronnego wniosku, że jeśli nie powie Charlotte prawdy, będzie go blokowała przy każdym ruchu.

W przeciwieństwie do wielu innych kobiet, ona nie postrzegała go jako trofeum wrzucone do worka i do diabła, zdecydowanie mógł mieć pewność, co do jej lojalności. Charlotte Baird poważnie traktowała wszelkie obietnice.

Zaskoczona, zamarła z nożem w dłoni w połowie ruchu.

- Poważnie? Chodzi mi o to, że zawsze umawiasz się z wysokimi kobietami.

- Kiedyś tak było. - Przy niskich kobietach czuł się jak wielki wół, ale zmienił zdanie w chwili, kiedy spotkał Charlotte. Był śmiertelnie pewien, że da sobie z nim radę zarówno w łóżku jak i poza nim. I zdecydowanie, na pewno chciał, aby się nim

---

<sup>15</sup> Gdyby to zrobił to chyba nigdy żadnej akcji byśmy się nie doczekali;-)-A.

zajmowała. Każdy maleńki, doskonały kawałeczek jej słodkiego ciała. - Ale wtedy spotkałem kobietę z przejrzystymi piwnymi oczami, z miękkimi blond włosami, wokół których chciałbym owinać pięść, kiedy siedziałyby na moich kolanach i pozwalałbym, aby mnie całowała, drugą dłonią rozpinałbym jej grzeczną białą bluzkę... lub zielony sweterek.

Oddech Charlotte stał się nierówny, głowę lekko pochyliła i wpatrywała się w deskę do krojenia, mocno zaciskając palce na rękojeści noża. Ta sama część mózgu Gabriela, która sprawiała, że podejmował w ułamku sekundy decyzje warte miliony, kazała mu kontynuować, kiedy Charlotte nadal milczała.

- Mam teraz w głowie wszystkie brudne fantazje dotyczące tego, jak łatwo będzie poradzić sobie z nią w łóżku. - Och, jego ciało uwielbia takie gadki, uwielbia je jak diabli. - Moja wyobraźnia i fantazja nie są ograniczone tylko do łóżka. - Miał nadzieję, że ona nie zdecyduje się spojrzeć na niego, ponieważ zobaczyłaby twardą linię stworzoną przez jego fiuta napierającego na zamek džinsów i dlatego zachował bezpieczną odległość, pomimo pragnienia, aby zrobić coś całkowicie odwrotnego. - Fantazja na kolanach? Nie kończy się w tamtym momencie. Czasami - kontynuował - unoszę ją i kładę na swoim biurku, podwijam spódnicę, odsuwam na bok jej czarne, koronkowe majteczki, w mojej fantazji zawsze jest to czarna koronka i liżę ją, aż zaczyna krzyczeć moje imię i dochodzi na moim języku. Innym razem...

- Przestań - wydusiła bez tchu.

- Więc - powiedział, powstrzymując wodze fantazji, a jego ciało zaprotestowało z powodu tego nadużycia - potrzebujesz cebuli do tego sosu?

Wyprostowała ręce, które miała oparte na blacie, po czym ostrożnie odłożyła nóż na deskę i zassała wielki haust powietrza. Jego spojrzenie oczywiście pobiegło prosto do jej piersi, do piersi, które chciał gryźć, ssać i pieścić dłońmi. Prawdopodobnie walnęłaby go, gdyby dowiedziała się o jego erotycznych marzeniach, które miał o niej notującej jego uwagi, podczas gdy ma na sobie wyłącznie czarny, koronkowy biustonosz, podczas gdy dolna partia jej ciała jak

zwykle odziana była w jej szalenie profesjonalną spódnice.

Nigdy wcześniej nie miał fantazji erotycznych związanych z biurem ani razu, ale teraz doprowadzały go do szaleństwa, noc po nocy, budził się zlany potem i twardy, kurwa, jak diabli. Charlotte oczywiście odgrywała główną rolę w każdym rozpustnym śnie wyprodukowanym w jego podświadomości. W niektórych znajdowała się na kolanach, ale jego ulubionym był ten, w którym znajdowała się na jego kolanach, czy biurku, podczas gdy doprowadzał ją do wielokrotnego orgazmu.

Walczył z głośnym jękiem i erekcją, która nie zniknie, bo jakby mogła, kiedy Charlotte znajdowała się tak blisko, z rumieńcem na policzkach, lekko rozchyłonymi ustami, kiedy starała się złapać oddech. Wziął opakowania z przyprawami, które wrzucił do koszyka z zakupami, podczas gdy Charlotte, wybierała świeże warzywa.

- Nie wiedziałem, które będziesz wolała - powiedział - tak więc wziąłem z każdej po jednej, co do których pomyślałem, że będziesz potrzebować.

- Pokrój pomidory. - Przesunęła deskę w jego kierunku i odsunęła się. - Gdzie jest łazienka?

- Musisz iść na górę i skręcić w lewo. Pierwsze drzwi po prawej.

To, że nie zastanowiło ją dlaczego nie ma łazienki na tym poziomie, doskonale ukazywało stan jej nerwów. Zamiast tego szybko wbiegła na spiralne schody prowadzące do głównej sypialni. Podobało mu się to, że tam się znalazła, w samym centrum jego włości. Wykorzystał okazję i sięgnął po szklankę lodowatej wody, która była mierną namiastką lodowatego prysznica, udało mu się jakimś cudem choć trochę zapanować nad swoim ciałem.

Po chwili dostrzegł ją, jak wracała na dół z dłonią zaciśniętą na wypolerowanej poręczy, w tych swoich seksownych dżinsach, które tak perfekcyjnie otulały jej pośladki. Uwielbiał te dżinsy, uwielbiał Molly za to, że ją na nie namówiła. Wiedział o ich wspólnych zakupach, ponieważ podsłuchiwał część rozmowy Charlotte z jej najlepszą przyjaciółką tego pewnego weekendu, kiedy miała je na sobie po raz pierwszy. Szedł właśnie do pokoju socjalnego, kiedy usłyszał znajdującą się tam

Charlotte, szepczącą wściekle do telefonu.

- Są zbyt obcisłe, Molly! Czuję się jakbym była naga! Zamierzam iść do centrum handlowego i...

Molly najwyraźniej musiała jej przerwać i to, co powiedziała, sprawiło, że Charlotte nie urwała się z pracy, aby oddać džinsy, które według niego zdecydowanie nie były zbyt ciasne. Nie było takiej możliwości. Pasowały idealnie. Dzięki temu, co udało mu się podsłuchać, Gabriel wiedział, że nie powinien absolutnie nic mówić na temat džinsów, które do tej pory nosiła, które tak przy okazji były ze dwa rozmiary na nią za duże i które po prostu zniknęły jednego dnia. Kiedy w następnym tygodniu przyszła do pracy, mając na sobie elegancką czarną sukienkę, która otulała jej ciało, powiedział jedynie.

- Ładna sukienka, panno Baird. - I po tym wyszedł.

Pomimo tego, że sukienka sprawiła, że miał ochotę podwinąć ją, a następnie przycisnąć Charlotte do ściany i robić z nią rzeczy, które były barbarzyńskie i całkowicie nie pasowały do jej profesjonalnego stroju.

Lubił być trochę ostry, czasami może nawet trochę więcej niż trochę, jeśli miałby być szczery i to może być problemem, jeśli chodzi o Charlotte, ale jakoś sobie z tym poradzą. Gabriel nigdy w swoim życiu nie poddawał się, jeśli na czymś mu zależało. Kiedy pojawiały się przeszkody, obierał inną trasę. Nawet jeśli oznaczało to konieczność wytyczania nowej trasy, robił to wykorzystując determinację i niezmienną siłę woli.

- Znalazłaś wszystko czego potrzebowałaś? - zapytał, jak tylko dotknęła stopą podłogi.

- Tak.

Wilgotne kosmyki wijące się wokół jej twarzy powiedziały mu, że spryskała twarz wodą. Jej skórą będzie po prostu rozkoszna pod jego ustami, pomyślał, kiedy skrzyżowała ramiona na piersi i powiedziała.

- Skończyłeś kroić pomidory?

Wskazał na deskę.

- Zrobiłem to tak, jak trzeba? W zasadzie dobrze wypełniam polecane mi zadania.

- Nie, nie prawda.

- Masz rację, nie robię tego. – Zaryzykował i pociągnął ją za wilgotny kosmyk włosów. - Ale dla ciebie zrobię wyjątek. Powiedz mi, co lubisz.



Charlotte ledwo co była w stanie stać, jej serce waliło jak u uciekającego królika, a umysł nadal wypełniony był mglistymi wspomnieniami, które wcześniej wypełnił jej głowę.

- Cooo?

- W twoim sosie - powiedział, ale Charlotte nie była idiotką pomimo tego, że namieszał jej w głowie wcześniejszymi erotycznymi fantazjami.

- Dlaczego to robisz? - wyrzuciła z siebie, jej zwykła nieśmiałość ulotniła się.

- Co? - zapytał wielki, wspaniały lew, stojący obok niej.

- Nieważne. - Wzięła cebulę i przecięła na pół. - Pokrój to w kostkę.

Następnie wzięła garść liści świeżej bazylii, umyła je i położyła obok posiekanych pomidorów. Kiedy skończył kroić cebulę, przesunął ją na zgrabny stos w kącie deski.

- Mów, panno Baird.

*O, Boże jak ona się w to wpakowała?*

Nagle jej gardło stało się wysuszone jak pieprz. Chwyciła szklanę z sokiem, który jej nalał i pociągnęła długi łyk. I przypomniała sobie, co powiedziała jej Molly, kiedy Gabriel pojawił się w jej życiu.

*Bądź odważna.*

Charlotte to samo powiedziała też Molly, a teraz jej przyjaciółka miała życie



wypełnione przygodami, miłością, namiętnością i szczęściem. To była przyszłość, o jakiej żadna z nich nie śmiała nawet marzyć.

*Bycie odważnym owocowało nagrodami.*

Z umysłem wypełnionym właśnie tą myślą, Charlotte wypowiedziała pytanie, zanim zdążyła zdać sobie sprawę z tego, co robi.

- To co powiedziałeś na temat swojego biurka. Dlaczego to zrobiłeś?

Gabriel zamarł.

- Ponieważ ty dochodząca na moich ustach jest to najbardziej, kurwa, podniecająca rzecz, jaka może być.



## *Rozdział 17.*

### *Intymne rozgrywki z T-Rexem...*

Charlotte odstawiała drżącymi palcami szklanekę.

- Nie - powiedziała, walcząc z cholernym gardłem, aby zdławić nieśmiałość, by móc coś powiedzieć. - Chodzi mi o to, że nie będziesz miał z tego nic dla siebie.

Jeśli chodzi o seks oralny, Charlotte wiedziała, że mężczyźni czasami to lubią, ale ona nie należała do tych zmysłowych stworzeń, które potrafiły swoimi umiejętnościami powalić mężczyzn na kolana. Richard na początku, kiedy jeszcze ją lubił, nie wykazywał żadnego zainteresowania tym tematem. Gabriel był tysiąc razy bardziej męski niż Richard i tysiąc razy bardziej seksowny. Kobiety prawdopodobnie w okamgnieniu padały przed nim na kolana, na jedno jego pstryknięcie.

Nie była w stanie nawet o tym myśleć, nienawidziła tego tak bardzo, że od razu usunęła ten obraz z głowy.

- Nie jestem aż tak altruistyczny, panno Baird, sama dobrze o tym wiesz. – Ponownie bawił się niesfornym kosmykiem jej włosów, owinał go wokół palca, po czym puścił. – Zawsze biorę coś dla siebie.

Przełknęła i spojrzała mu w oczy, tracąc oddech pod wpływem jego

mrocznego, intensywnego spojrzenia.

- Co... co... - Odkasznęła, aby oczyścić gardło - ty będziesz z tego miał?

Powolny uśmiech pojawił się na jego twarzy i sprawił, że w jej żołądku powstał mocny supeł i nie była pewna, czy kiedykolwiek będzie w stanie go rozsupłać.

- Cóż – zaczął, przysuwając się bliżej i przyparł ją do blatu - całkowicie pomijając fakt, że będę mógł rozkoszować się twoim przepysznym smakiem, będę miał cię rozłożoną i mokrą na swoim biurku, ze spódnicą zrolowaną wokół talii. – Przycisnął się do niej bardziej, aż poczuła jego erekcję wbijającą się w jej brzuch. – Zajmie mi to tylko sekundę, aby rozpiąć rozporek i...

Wszystko było w porządku. Panowała nad sobą. Radziła sobie z nim, będąc przez niego pobudzona i wtedy bez ostrzeżenia, jej racjonalne myślenie po prostu zostało wyłączone. Oślepiła ją panika, uderzając w nią olbrzymią falą, sprawiając, że zamarła w bezruchu.



Gabriel zauważył nagłą zmianę w Charlotte, wyczuł ją. Wcześniej była co prawda również kłębkim nerwów, ale też chętnie brała udział w intymnej grze, jej skóra była lekko wilgotna, a usta rozchylone. Teraz stała się spięta i sprawiała wrażenia tak kruchej, jakby miała zaraz się złamać. Cofnął się, zwiększając dystans pomiędzy nimi, ponieważ był tak kurewsko wściekły na drania, który ją zranił, podniósł nóż i zdecydował się ponownie siekać pomidory w cholerną miazgę.

Był świadomy, że to, iż zamarła w bezruchu i zamilkła jak przerażona mysz, która wyczuła drapieżnika już jakieś trzy minuty wcześniej, zanim zacisnęła pobielące palce na blacie i drżącą dłonią podniosła szklankę z sokiem. Kiedy odłożyła szklankę po opróżnieniu i uciekła na drugi koniec kuchni, zawarczał bezgłośnie.

- Zamierzasz pozwolić, abym umarł z głodu?

Odwróciła się na pięcie, a jej oczy były wielkie i zbolale, osadzone w delikatnej twarzy, którą pragnął ująć w dłonie, kiedy by ją całował i przekonywał, że nigdy, ale to przenigdy nie podniesie na nią ręki.

- Ja... przepraszam.

Gabriel mógłby w tej właśnie chwili zabić tą specyficzną osobę, która była odpowiedzialna za stworzenie tego okropnego, przytłaczającego strachu, opanowującego jego małą asystentkę.

- Nie przepraszaj. – Ton jego głosu nie był do końca tak opanowany, jakby chciał. – Naucz mnie, jak się robi ten sos, a potem pokaż mi, co mogę zrobić nie tak, abym ponownie nie zrobił go, tak jak powinienem.

Charlotte nie wykonała żadnego ruchu, po prostu wpatrywała się w niego poprzez swoje okulary, które doprowadzały go do szaleństwa. Posiadał wiele fantazji, w których nie miała na sobie niczego poza nimi, włosy miała związane w ten swój kok, którego zwykle nie znosił, no i może długi naszyjnik z pereł, za który on... Przystań! Nakazał sam sobie i to zanim ponownie jego penis zaczął twardnieć. Postępował o wiele za szybko<sup>16</sup>, musiał wyluzować, jeśli chciał zdobyć zaufanie Charlotte.

- Ponownie? – zapytała w końcu, cicho.

- Panno Baird - użył jej nazwiska, ponieważ wiedział, że to przykuje jej uwagę  
- czyżbym nie wyraził się dość jasno, że chcę cię w moim łóżku?

Zatopiła zęby w dolnej wardze i skinęła głową.

- Więc - powiedział, opierając się biodrem o blat naprzeciwko - skąd to przypuszczenie, że jedna drobna przeszkoda mnie powstrzyma? – Uniósł brwi. – Zwłaszcza, że w końcu pracujesz już ze mną na tyle długo, aby wiedzieć, że nic mnie nie powstrzyma, kiedy skupiam całą swoją uwagę na konkretnym celu.

Charlotte wzięła głęboki oddech, po czym wypuściła go powoli.

- Nie jestem pewna, czy powinnam.

---

<sup>16</sup> No proszę, Cię!!! Za szybko??!!A.

- Jeśli powiesz mi, że mnie nie chcesz, zażądam twoich majątek po to, aby sprawdzić czy są wilgotne.

Jej policzki stały się jeszcze bardziej czerwone i tupnęła stopą.

- To jest całkowicie niestosowane!

- Żadnych reguł i zasad poza biurem, panno Baird - powiedział, celowo jej dogryzając, ponieważ uwielbiał, kiedy stawała się zadziorna, nie znosił widoku porażki w jej oczach. – A teraz chodź tutaj i powiedz mi, co właśnie zrobiłem.

Ważne było, aby podjęła decyzję, by zostać i zaufać mu. Gabriel mógł ją naciskać, ale nigdy nie zamierzał jej do niczego zmuszać.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, po czym podwinęła rękawy swetra i powiedziała.

- Umieram z głodu. Możesz nauczyć się, jak się robi sos innym razem.

Zacząła wrzucać wszystkie rzeczy do małego rondelka i kilka minut później kuchnia wypełniła się wspaniałą, pikantną wonią zapachów.

Pół godziny później, siedzieli naprzeciwko siebie przy stole znajdującym się na lewo od kuchni, tuż obok olbrzymiej, oszklonej ściany z widokiem na miasto.

- Zapomniałeś o sałatce - mruknęła.

Chciał wciągnąć ją na swoje kolana i powiedzieć jej, aby przestała syczeć jak humorzysta kotka albo będzie musiał ją ukarać, ale nie sądził, aby Charlotte była gotowa na tego rodzaju zabawy. Figlarne, ostre zabawy mogłyby w rzeczywistości ją przestraszyć. Więc wstał, poszedł do kuchni, wziął miskę i otworzył paczkę gotowej mieszanki sałat, którą miał w lodówce. I nawet udało mu się znaleźć specjalne sztuce do sałatki, zanim położył przygotowaną miskę na stole.

Charlotte nabrała sałatki, nawinęła na widelec makaron i spojrzała przez okno.

- Nie zamykaj mnie w potrzasku.

Wypowiedziała to zdanie tak cicho, że zajęło mu kilka sekund zanim uzmysłowił sobie, że się odezwała.

- To sprawia, że czujesz się klaustrofobicznie? – zapytał ,chcąc zyskać jak

najwięcej informacji.

- Tak.

- Gdy cię osaczam, też tak jest?

- Czasami... ale przy tobie przeważnie wszystko jest w porządku. – Spojrzała na niego. – Ale i tak nie jestem w stanie przewidzieć, kiedy wpadnę w panikę.

Zacisnęła palce wokół kieliszka, Gabriel otworzył białe wino, nie czerwone, ponieważ wiedział, że Charlotte nie przepada za czerwonym winem.

- Chcę cię zagarnąć - powiedział, oparł się o krzesło, utrzymując z nią intymnym kontakt wzrokowy. – Chcę cię przyspilić pod sobą i mocno pieprzyć, a następnie chcę cię posuwać, przyciśniętą do prawie każdej ściany, znajdującej się w tym cholernym mieszkaniu. Po czym, chcę pochylić cię i wziąć nad moim biurkiem, łóżkiem i tym stołem. Tyle na początek.

Skóra Charlotte stała się jeszcze bardziej zaróżowiona, po czym zbladła i z powrotem zarumieniła się, jej oczy płonęły.

- Czy ty słyszałaś, co przed chwilą powiedziałam?

- Słyszałem - wziął łyk wina. – Mówię ci tylko, nad czym będziemy pracować. Masz jakieś uwagi, co do moich planów?



Charlotte nie była pewna, czy to nie są czasami jakieś jej halucynacje. Jak to możliwe, że siedziała przy olśniewającym, wielkim, czarnym stole ze swoim wielkim, seksownym szefem i rozmawiała o przeróżnych pozycjach seksualnych? To po prostu było niemożliwe. Jednak czekał na jej odpowiedź z leniwą, męską cierpliwością.

- Nie wiem - powiedziała w końcu, a ponieważ cała ta sytuacja była surrealistyczna, zupełnie jak dziwny sen na jawie, wyznała swoje niedostatki. - Nie jestem zbyt dobra w seksie.

Gabriel odstawił kieliszek, a następnie uśmiechnął się grzesznie, a to sprawiło, że jej sutki stały się twarde, a jej kobiecość jeszcze bardziej wilgotna, jeśli zażądałby jej majtek, tak jak jej tym zagroził, zdecydowanie oblałaby test.

- Panno Baird, nikt nie jest dobry lub zły w seksie w pojedynkę - wycedził. - To gra zespołowa, a ty doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, że ja jestem człowiekiem uwielbiającym grę w zespole.

Piersi Charlotte napierały na stanik. Nigdy nie były szczególnie wrażliwe, ale teraz stały się nabrzmiące, gorące i obolałe jak nigdy wcześniej.

- A co jeśli ze mną tak nie jest? - zapytała, walcząc ze wspomnieniami tego, co powiedział jej Richard, słów, których nigdy nikomu nie powtórzyła, nawet Molly, ponieważ tak bardzo się wstydziła.

- Jestem doskonałym trenerem - powiedział Gabriel, jego spojrzenie działało hipnotyzująco na jej serce. - Takim, który zawsze wydostaje to, co najlepsze ze swoich zawodników. - Poglaskał jej łydkę stopą ukrytą pod stołem. - Również mam wielki i bardzo osobisty interes w tym, aby upewnić się, że cały twój potencjał zostanie wykorzystany w tym przedsięwzięciu.

Charlotte całkowicie pogubiła się już w tym wszystkim i miała wrażenie, że drepcze w miejscu. Nie tylko to, że w ogóle była w kompletnej emocjonalnej rozsypce, ale była tak żałośnie niedoświadczona, że nie miała wątpliwości, iż skompromituje się, jeśli spróbowałaby czegokolwiek z mężczyzną siedzącym naprzeciwko niej. Tym, który właśnie na nią patrzył, jakby chciał ją pożreć w małych, pysznych kawałkach.

- Powinnam iść już do domu - powiedziała, odkładając widelec.

Nie była w stanie znieść więcej wiadomości, przekroczyła już swój dzienny limit.

Gabriel wpatrywał się w nią swoim przenikliwym spojrzeniem.

- Odwiozę cię - powiedział w końcu. - Ale najpierw dokończ swoją kolację.

- Tutaj nie jesteś moim szefem - wyrzuciła z siebie z frustracją.

- Nie w sensie zawodowym - powiedział. – Ale uważam, że potrzebujesz trochę rządzenia zwłaszcza, gdy chodzi o twoje zdrowie.

Charlotte widziała już taki wyraz twarzy u Gabriela, był to ten, który wyrażał brak litości, podczas negocjacji z klientem. Pomyślała o wstaniu i wyjściu, ale niezależnie od tego, że nie była w stanie sobie z nim poradzić, pragnęła każdej skandalicznej rzeczy, o której mówił.

Pomimo że i tak nigdy nic z tego się nie wydarzy, nie z tymi jej nieprzewidywalnymi atakami paniki, które skuteczniej niż lodowaty prysznic wszystko uniemożliwiają, chciała zostać z nim jeszcze trochę dłużej. Nawet jeśli lubił się rządzić i prowokować. Prawdą było to, że lubiła to w nim, lubiła, że traktował ją, jakby wierzył, że jest w stanie się mu przeciwstawić.

Więc dokończyła posiłek i starała się nie rozmyślać o tych wszystkich rzeczach, o których mówił, że chciałby jej zrobić. Było to bardzo trudne. Zwłaszcza godzinę później, kiedy była już sama w swoim łóżku, jej skóra była rozgrzana, a ciało obolałe z pragnienia. Nie była tak pobudzona od... kiedykolwiek. Nie była nawet taka po erotycznym śnie z dzisiejszego poranka.

Rozpalona i wilgotna, zrzuciła z siebie prześcieradło i zamierzała wziąć prysznic, kiedy przesunęła dłonią po piersi. Jęknęła. To było szaleństwo. On nawet nie dotknął jej za bardzo, a całe jej ciało płonęło z potrzeby. Nie mogąc się powstrzymać, delikatnie objęła pierś poprzez tkaninę nocnej koszuli. Oczami wyobraźni, widziała na swoim ciele znacznie większą, szorstką dłoń Gabriela. Nie byłby tak delikatny, przycisnąłby ją mocno, odrzucając prześcieradło i zatopił się w niej, a jego umięśnione ciało poruszałoby się nad jej ciałem.

Byłby szorstki. Ze sposobu w jaki mówił, słowa, które używał, to wszystko podpowiadało jej, że byłby szorstki.

Ostry.

Bezwzględny.

Oddychała szybko i nieregularnie, wręcz rozpaczliwe dyszała. Charlotte



zaciśnięła uda, ścisnęła mocniej niż kiedykolwiek wcześniej pierś. Wygięła się w łuk i miękki krzyk wyrwał się z jej gardła. Kiedy otrząsnęła się z szoku po doznanej przyjemności, zdała sobie sprawę, że ma ugięte kolana, koszulę nocną zrolowaną wokół ud, a dłoń nadal na piersi.

Rumieniąc się, zabrała dłoń, zsunęła koszulę, a następnie miała ochotę kopnąć sama siebie. Dlaczego się rumieni? W końcu była sama, w swojej cholernej sypialni i zafundowała sobie erotyczne doznania. Co w tym było złego? Nic. To było wspaniałe doznanie. Dzisiaj po raz pierwszy od lat była w stanie po prostu odpuścić. Nawet jeśli wyobrażała sobie w tej kompromitującej sytuacji Gabriela, nie miała pewności, czy on tak samo nie robi, wyobrażając sobie ją.

*Niegrzecznie.*

Tak właśnie powiedział o swoich fantazjach. Niegrzecznie. Jej oddech ponownie stał się płytki, kiedy pomyślała o biurowych fantazjach, o których jej opowiedział, szczególnie o tej, w której wykrzykuje jego imię, podczas gdy on liże ją pomiędzy rozchylonymi udami. Wstała, ściągnęła koszulę i rzuciła ją na podłogę, następnie z powrotem się położyła. Jej skóra była zbyt rozgrzana, całe ciało płonęło.

Przeróżne fantazje nadal przelatywały przez jej głowę, przypomniała sobie, jak powiedział, iż jej ciało jest przepyszne. Przesuwając dłonią po brzuchu, starała się sobie wyobrazić, jak to byłoby poczuć jego dłonie pomiędzy swoimi udami, przyciągnąłby ją do siebie, mocno i nieustępliwie. Poczuć te seksowne, niebezpieczne usta na sobie. Usłyszeć jak rozpina rozporek, zanim przyciągnąłby ją na swoje kolana, na swojego penisa.

Jęcząc, starała się zapanować nad ruchem bioder, umysł miała wypełniony przeróżnymi obrazami, tak bardzo erotycznymi, że nie mogła uwierzyć, że były one powiązane z nią. Kiedy zadzwonił telefon, chciała go zignorować, ale nadal dzwonił, wdzierając się w jej fantazje, dotyczące niesamowitej przyjemności, której oddawała się wraz z Gabrielem.

W końcu chwyciła telefon leżący na stoliku nocnym i powiedziała.

- Tak?

- Panno Baird, ponownie mam wrażenie, że brakuje pani tchu. – Głęboki głos Gabriela, powędrował prosto do jej sutków i śliskich fałdek pomiędzy udami. – Czyżbym spowodował, że musiałas biec do telefonu?

- Nie, jestem w łóżku - powiedziała, powstrzymując jęk, kiedy zdała sobie sprawę, co powiedziała.

- Ach. I brak ci tchu. – Ton jego głosu stał się niższy. – Lepiej żebyś była sama albo czeka nas bardzo interesująca rozmowa, kiedy się zobaczymy.

Poczuła ciarki na skórze, co było jak ostrzeżenie. Odetchnęła gwałtownie i powiedziała.

- Oczywiście, że jestem sama.

- W takim razie brak tchu staje się jeszcze bardziej intrygujący.

Charlotte pociągnęła na siebie prześcieradło, czując się jakby była obserwowana, pomimo że w końcu był po drugiej stronie linii telefonicznej.

- Ja po prostu... coś robiłam.

- Dobrze, rób to dalej. Chcę usłyszeć, jak to robisz.

Serce jej drgnęło.

- Nie - powiedziała i się rozłączyła.

Następnie poszła wziąć zimny prysznic, ponieważ musiała pomyśleć, przypomnieć sobie, że bez względu na to, jak bardzo Gabrielowi wydaje się, że jej pragnie, to i tak szybko sobie ją odpuści. Tak gorący mężczyzna nie będzie szczęśliwy z kobietą, która ma ataki paniki, zanim on jeszcze zdąży dotknąć jej choćby palcem.

A co było jeszcze gorsze?

To fakt, że jej strach nie miał nic wspólnego z seksem.



## Rozdział 18.

### Gabriel jest

### (grzesznie) nieprzyzwoity...

Następnego popołudnia Charlotte posępnie wpatrywała się w piekarnik i przekonywała sama siebie, że pieczenie babeczek sprawi, że poczuje się lepiej i właśnie wtedy ponownie zadzwonił telefon. Myśląc, że to Molly, odebrała. Imię, które pojawiło się na ekranie, sprawiło, że jej sutki napały na czerwony T-shirt, który nosiła bez stanika.

Dzięki Bogu, Gabriel nie mógł jej zobaczyć.

- Czy muszę dzisiaj też przyjść do pracy? - zapytała.

Czasami okazjonalnie zdarzało się jej zawetować żądania Gabriela, dotyczące pracy w weekend, ale miała też wiele zabawy, kiedy zdarzało się, że jednak pracowali w sobotę czy niedzielę. Często było tak, że byli sami na piętrze, a wtedy Gabriel był bardziej zrelaksowany, do tego stopnia, że to właśnie podczas takiego weekendu, po raz pierwszy usłyszała jego śmiech. Z powodu jego niekończących się żądań, miała ochotę wziąć jedną ze swoich muffinek i rzucić nią w jego głowę. Uniósł brew zaciekawiony, czy faktycznie to zrobi. A kiedy to zrobiła, złapał ją bez trudu w powietrzu tak, jak łapał piłkę do rugby rzuconą zza linii i wgrzył się w nią.

- Bananowo – czekoladowa - powiedział. - Dzięki, panno Baird, ale naprawdę nie musisz podrzucać mi jedzenia.

Jej wściekły krzyk sprawił, że odrzucił głowę i roześmiał się, duży, piękny,

oświetlony promieniami słońca. Chciała go dotknąć i to tak rozpaczliwie, że aż sprawiło jej to ból.

Uśmiechając się, przełknął ostatni kęs, po czym powiedział.

- Jestem ci winien muffinkę. Za piętnaście minut idziemy na kawę.

Pomimo swojego nastroju, poszła z nim. Skończyli, biorąc kawę na wynos i udali się na spacer po Aotea Square. W centrum miasta zawsze coś się działo. W tamtą słoneczną niedzielę odbywał się konkurs na deskorolkach i rozłożono tymczasowe podjazdy dla deskorolkarzy. Siedząc na jednej z ławek na obrzeżach placu tuż obok Gabriela, czuła się prawie normalnie.

Przez kilka minut.

Dopóki nie przypomniała sobie, że w przeciwieństwie do innych roześmianych kobiet, które znajdowały się w pobliżu wraz ze swoimi mężczyznami, nie była na tyle odważna, aby zaufać komuś tak wielkiemu i silnemu, komuś, kto tylko dla zwykłego kaprysu mógłby ją skrzywdzić. Mógłby ją uderzyć, kopnąć, zrobić wszystko na co miał ochotę. Mówienie sobie, że nic takiego się nie wydarzy, że Gabriel nie był tego rodzaju facetem, nic nie dawało, strach był za bardzo zakorzeniony w jej kościach.

- Czy naprawdę dzwonię do ciebie tylko po to, aby zapytać czy możesz przyjść do pracy? - powiedział, jego głos wyrwał ją z czeluści wspomnień i sprawił, że jej serce zgubiło rytm. - Dzisiaj jednak dzwonię, aby zapytać, czy miałabyś ochotę wybrać się na mecz?

- Mecz?

- Danny dzisiaj gra. Cały nasz klan tam będzie, aby go wesprzeć.

A to oznaczało, że spotka jego rodzinę. Poczwała ciepło na twarzy, po czym znowu zimno, zanim uświadomiła sobie, że w rzeczywistości to nie jest żadna wielka sprawa. Nie ulegało wątpliwości, że mecze rugby często były pomysłem Gabriela na randkę.

Obecnie nadal wierzył w to, że jej pragnie. Nadal nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo była pokręcona.

- Dobrze - powiedziała, nie mogąc oprzeć się zaproszeniu, pomimo że doskonale wiedziała, że nieuchronne jest to, iż w efekcie finalnym czeka go rozczarowanie, jeśli chodzi o jej osobę.

- Kickoff<sup>17</sup> rozpoczyna się o szóstej. Przyjadę po ciebie o czwartej, zostawimy samochód w Mount Eden u moich rodziców, a resztę drogi przebedziemy pieszo, aby uniknąć korków.



Cztery godziny później i dwie godziny przed pojawieniem się Gabriela, Charlotte przeżywała właśnie mały, ubraniowy atak paniki.

- Molly, pomocy! - krzyknęła do przyjaciółki, której twarz znajdowała się na ekranie laptopa, stojącego na komodzie tak, aby Charlotte mogła dzięki temu zaprezentować przyjaciółce swój wybór.

Pomimo tego, że zawarła kilka przyjaźni na zajęciach z gotowania, tylko Molly mogła zaufać, jeśli chodzi o jej neurotyczne zachowania.

- Charlie - uśmiechnęła się Molly - to tylko mecz rugby. Dżinsy, koszulka, bluza i wiatrówka lub ewentualnie płaszcz, ponieważ zrobi się zimno do czasu, kiedy mecz dobiegnie końca i jesteś gotowa.

Charlotte wiedziała o tym. Ale...

- Chcę ładnie wyglądać.

Szelmowski błysk rozbłysnął w brązowych oczach Molly.

- Z tego co mi mówiłaś, nie sądzę, aby T-Rexa interesowało to, w co jesteś ubrana. On pragnie cię nagiej.

Wpatrując się w swoją przyjaciółkę, która śmiała się radośnie, Charlotte usiadła na łóżku i zacisnęła dłonie na policzkach.

- A co z makijażem? - zapytała, czując się jak nastolatka przed pierwszą

---

<sup>17</sup> Kickoff (wykop) – pojęcie określające wprowadzenie piłki do gry za pomocą kopnięcia.

randką. - Czy powinnam mieć makijaż na meczu rugby?

- Hmm. - Molly zacisnęła usta. - Myślę, że lekki akcent nie zaszkodzi, jeśli to sprawi, że lepiej się poczujesz. Rozpuść też włosy, wyglądasz wtedy tak ładnie.

Charlotte rzadko nosiła rozpuszczone włosy i po raz pierwszy uświadomiła sobie, że nigdy nie powiedziała Molly dlaczego. Dziwne, ponieważ tak wieloma rzeczami dzieliła się z przyjaciółką, ale ta jedna jakoś nigdy nie wyszła. Nawet teraz, kiedy uchylła usta, aby wyjaśnić, nie była w stanie tego zrobić. Jak miała wyjaśnić, że rozpuszczenie włosów wywoływało w niej tak wielki strach, że w ogóle wolała unikać takiej sytuacji?

Zdawała sobie sprawę, że włosy związane w kucyk równie dobrze też mogą zostać wykorzystane do brutalnego szarpnięcia jej głową, ale Richard robił to, kiedy miała rozpuszczone włosy i to wywoływało jej sekretne przerażenie. Myśl o bolesnym szarpnięciu głowy, który odczuwała prawie jak skalpowanie, mroziła krew w jej żyłach.

Może to dlatego, że to była pierwsza rzecz, jaką zrobił Richard w ten koszmary weekend, który stał się zapowiedzią horroru, upokorzenia i dręczącego bólu, który miał nadejść. Z jednej rzeczy, z której była bardzo dumna to, że nie obcięła włosów całkowicie. Richard często jej groził, że jej to zrobi. Charlotte nie chciała mu dać tej satysfakcji i nie doprowadziła do końca tego, co on zaczął. To była jedyna rzecz, co do której była próżna, uważała nawet, że to jest jej jedyna zaleta.

I Richard jej tego nie pozbawił.

- Hej, Charlie? - Spojrzenie Molly stało się mroczne. - Znam to spojrzenie. Coś co powiedziałam przywołało wspomnienia?

Wypuściła wstrzymywany oddech, co do którego nawet nie zdawała sobie sprawy, że to robi i spojrzała na przyjaciółkę.

- Tęsknię za tobą, Mol. - Nadal rozmawiały lub sms-owały każdego dnia, ale tęskniła za możliwością spotkania z przyjaciółką podczas lunchu, tęskniła za wybuchami śmiechu, podczas zaimprovizowanych wspólnych kolacji, brakowało jej

silnej i pełnej ciepła obecności Molly.

- Też za tobą tęsknię. - Ton głosu Molly stał się chrapliwy, a oczy wypełniły się łzami. - Jak tylko tournée dobiegnie końca, przylatuje i cię porywam. I T-Rex musi się po prostu z tym pogodzić.

- Nie martw się - powiedziała Charlotte, drżąc ze śmiechu. - Przemycę swój urlop do jego kalendarza i sfałszuję jego podpis na karcie zatwierdzającej urlop.

- Widzę, że twój szef ma na ciebie dobry wpływ. - Molly się uśmiechnęła. - Ani się obejrzysz i będą na ciebie mówić „Ta Baird”.

Charlotte pokazała język Molly i podniosła czarną bluzę, która posiadała z przodu charakterystyczny srebrny emblemat paproci.

- Chyba to założę. - Był to prezent od jej rodziców na osiemnaste urodziny, rzadko ją nosiła, nie chcąc, aby wyblakła, ale była zachwycona pomysłem, aby założyć tę bluzę na mecz, mając u swojego boku Bishopa.

- Idealnie. - Molly utkwiała spojrzenie w jej twarzy. - Chodziło o włosy prawda? - powiedziała łagodnie. - Czy ten kutas zrobił coś z twoimi włosami?

Charlotte skinęła głową.

- To głupia drobnostka przy tym wszystkim, ale... - Nie była po prostu w stanie zapomnieć, tak wiele wspomnień, okrucieństwa było powiązane z jej włosami i próbą jej oskalpowania. - Gabrielowi podobają się moje włosy - wyszeptła, wpatrując się w dłoń. - Może... rozpuszczę je dla niego. Ale jeszcze nie dzisiaj.

Było zbyt wielu ludzi na meczu, zbyt duża szansa na to, że ktoś przez przypadek szarpnie za nie.

- Hej - ton głosu Molly był ciepły i przepelniony uczuciem. - Nie denerwuj się. Wybierasz się na mecz z wspaniałym przystojniakiem, który pragnie przepysznych, niegrzecznych rzecz od ciebie. Baw się dobrze.

- Nie jestem pewna, czy będę w stanie pozwolić mu na zrobienie którejkolwiek z tych rzeczy. - Ciężko było jej to wyznać. - Nie wiem, czy jestem na tyle odważna.

- Wiem, że jesteś, Charlie. Wiem to. - Zapewniła płomiennie Molly. - Pomyśl

tylko, gdzie teraz jesteś i porównaj to do miejsca, w jakim byłeś trzy miesiące temu.

Jeśli przedstawi się to w takim świetle, Charlotte nie była w stanie z tym dyskutować.

- Boże, mam stanowisko Anya i jestem w tym naprawdę dobra. I jestem w stanie spierać się z Gabrielem w regularnych odstępach czasu.

Molly roześmiała się.

- Dokładnie. Małe kroczyki, kochanie.

- Dobra. - Charlotte wyprostowała ramiona. - Krok za krokiem. - A następnie uśmiechnęła się szeroko. - Zrobiłam całkiem wielki krok ostatniego wieczoru. - Powachlowała twarz na wspomnienie słów Gabriela. Był w stanie mówić jej niegrzeczne rzeczy w każdej chwili.

- Masz zamiar podzielić się jakimiś szczegółami?

- Tak, jeśli powiesz mi, co robiłaś z Foxem tamtej nocy, kiedy zabrałaś go do siebie po przyjęciu.

Molly oparła się, westchnęła i rozmarzonym wyrazem twarzy, powiedziała.

- Może kiedy będziemy stare i siwe.

Charlotte uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Niektóre rzeczy są zbyt wyjątkowe i muszą pozostać tylko w twoim sercu.

- Prawdopodobnie.

- To jesteśmy umówione.



Gabriel zaparkował SUV-a naprzeciwko kamienicy Charlotte i zobaczył, jak akurat wychodzi z domu. Wysiadł z samochodu, poczekał, aż pozamyka drzwi, zanim podszedł do niej i ujął w dłonie jej twarz. Był gotowy, aby odsunąć się od niej, jeśliby wyczułby u niej jakikolwiek dyskomfort, jednak jedynie się zarumieniła, ale nie odsunęła się.



- Mam ochotę cię zjeść - powiedział, przesuwając kciukiem po jej policzku, a kiedy nadal się nie odsunęła, pochylił się i po raz pierwszy posmakował przepysznej panny Baird.

Zadrzała i przycisnęła dłonie do jego klatki, walczył z pragnieniem, aby wsunąć dłonie w jej włosy, rozwiązać kucyk i wepchnąć język do jej ust, jak jakiś cholerny, plądrujący barbarzyńca, possał jej dolną wargę, ponieważ nie mógł się jej oprzeć i oderwał się od niej.

- Lepiej wsiądźmy do samochodu, zanim zaniosę cię z powrotem do domu i zaprezentuję swoją niedżentelmeńską stronę.

Pomimo, że była zarumieniona i lekko dyszała, powiedziała.

- A masz stronę dżentelmeńską?

- Czarująco, panno Baird. - Otworzył dla niej drzwi, posmakowanie jej tylko wzmogło jego pożądanie, nie zapanował nad swoją dłonią, która bezwolnie zbliżała się do jej pośladków, kiedy wspinała się do auta.

Westchnęła i gwałtownie się odwróciła, rzuciła mu spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

- Gabriel! To było... bardzo niestosowne!

Uśmiechnął się powoli, całkowicie zachwycony wszystkim, co dotyczyło jej osoby.

- Do tej pory już chyba wiesz, że zamierzam zachowywać się bardzo niestosownie, jeśli chodzi o ciebie?

Charlotte bawiła się paskiem od czarnego płaszcza, ale jej oczy błyszczały, kiedy napotkała jego wzrok.

- Czy ty nie jesteś zbyt pewny siebie?

- Zawsze, panno Baird. - Zatrzasnął drzwi, przeszedł dookoła i zajął miejsce za kierownicą. - Masz ochotę na jakąś muzykę?



Charlotte zacisnęła palce jako reakcję na intymną prostotę tego pytania. Pochyliła się, sięgnęła do radia i przełączyła na stację grającą rocka. Rozbrzmiał gardłowy dźwięk jednego z pierwszych hitów Schoolboy Choir, oparła się i rozkoszowała się pęcherzykami szczęścia krążącymi w jej żyłach.

Gabriel ją pocałował i nie tylko jego smak krążył w jej ciele, ale również nie wystraszyła się. W rzeczywistości chciała to zrobić jeszcze raz. I jeszcze raz.

- Zawsze chodzisz na mecze braci? – zapytała, kiedy wyjeżdżali z podjazdu.

- Kiedy grają tutaj, to tak - odpowiedział. - Nie mogę brać udziału w tylu meczach wyjazdowych, w ilu bym chciał, ale jeśli odbywają się one w Nowej Zelandii, jedno z nas zawsze znajduje się na trybunach. Kiedy w grę wchodzi międzynarodowe mecze, to zbieramy się wszyscy razem, aby je oglądać. - Zmienił biegi i silnik zaszumiał gładko. - Jake miał drobny wypadek samochodowy i wcześniej zakończył sezon, ale kiedy obaj grają, to wtedy wszystko jest doskonale dopasowane, jeśli chodzi o działania mające na celu udzielenie im wsparcia.

Charlotte słyszała dumę i uczucie.

- To musi być trudne dla Jake, stracić całą połowę sezonu - powiedziała, wiedząc, że Jacob Esera<sup>18</sup> złamał rękę podczas wypadku.

Gabriel przytaknął.

- Zdrowieje, jego fizjoterapeuta nie widzi żadnych powikłań i problemów, które mogłyby się pojawić. Fakt, że Danny doznał urazu prawie w tym samym czasie, zapewnił mu przynajmniej trochę towarzystwa.

- Posiada niesamowitą pracę nóg na boisku - powiedziała Charlotte. - Daniel też. Nie mogę uwierzyć, że dotarł z piłką poza linię podczas ostatniego meczu.

Daniel Esera przedarł się przez ogromnego gracza z przeciwnej drużyny, wyciągnął ramię, musiał się przy tym nabawić niezłych siniaków, ale walnął z całej siły piłką do rugby w ziemię tuż za linią.

---

<sup>18</sup> Zarówno Jacob i Danny są w planach do pojawienia się w serii Rock Kiss, zaraz po Noah i Abe:) - A.

- Właśnie dowiodłaś tego, że jesteś dla mnie idealną kobietą. - Uśmiech Gabriela rozpałił jej wnętrze. - Lubisz mecze.

- Zazwyczaj oglądałam je z moim tatą. - Były to wspaniałe wspomnienia. – Przekształcał swoją sypialnię w legowisko, a nasza dwójka zasiadała na starej, wygodnej kanapie, wrzeszcząc przed telewizorem, aż mama wsuwała głowę do pokoju i kazała nam pamiętać, że jesteśmy cywilizowanymi ludźmi, a nie goryłami. A następnie przynosiła nam więcej chipsów i piwo dla taty. – Zadawniony ból sprawił, że potarła pięścią okolice serca. – Nie byłam w stanie przez długi czas oglądać meczy po jego śmierci. - Było zbyt cicho bez komentarzy dotyczących gry zawodników, zbyt smutne bez pojawiających się nieoczekiwanie upomnień mamy. – Ale później było to już coś, co przypominało mi o nim, o nich obojgu.

Gabriel wziął jej dłoń i umieścił na swoim udzie.

- Czy był to wypadek? Z twoim tatą?

Czując się wyjątkowo silna pod wpływem jego dotyku, jakoś było jej łatwiej rozmawiać na ten temat.

- Nie, umarł we śnie. – Spokojnie, z uśmiechem na twarzy, z uśmiechem, którego Charlotte nie widziała od śmierci mamy. – Moi rodzice bardzo się kochali, byli jak nowożeńcy przez całe swoje życie. – Charlotte marzyła o takiej właśnie miłości, przed tym jak wszystko poszło nie tak jak powinno. – Wiedziałam, że tato nie wytrzyma długo po śmierci mamy, ale nie spodziewałam się, że stracę go cztery dni po śmierci mamy.

Gabriel przykrył jej dłoń swoją.

- Och, kochanie, tak mi przykro.

- W porządku. – Odwróciła dłoń i splótła swoje palce z jego, dzięki temu była w stanie opowiedzieć mu resztę. – Wróciliśmy do domu po pogrzebie mamy, kiedy powiedział, że musi się położyć. Objęłam go i powiedziałam, że go kocham, odpowiedział mi to samo. To był ostatni raz, kiedy widziałam go żywego. – Zamrugnęła szybko. – Zawsze byłam wdzięczna za to, że miałam okazję opowiedzieć

o bojgu, jak bardzo ich kocham, zanim odeszli.

- I tak by o tym wiedzieli, Charlotte. – Poglaskał kciukiem wierzch jej dłoni. – Wraz z braćmi byliśmy głęboko przekonani, że nasi rodzice wiedzą wszystko i mają oczy dookoła głowy. Sailor i Jake przysięgają, że z chwilą, gdy zostali rodzicami to też „wyrosły” im oczy z tyłu głowy.

Roześmiała się bezwolnie.

- Kiedy miałyśmy z Molly po szesnaście lat, postanowiłyśmy przeczytać romans erotyczny, który znalazłyśmy w bibliotece. Kiedy opuściłyśmy pokój, aby iść po przekąski, nakryła nas moja mama i powiedziała „*Dziewczyny, jeśli chcecie czytać erotyki, nie czytajcie takich śmieci. Przeczytajcie to.*” – Charlotte roześmiała się na wspomnienie swojego zakłopotania. – Stałyśmy tam, gapiąc się na nią, kiedy wręczyła nam trzy książki.

Gabriel uśmiechnął się.

- Założę się, że byliście przerażone.

- Nie masz nawet pojęcia. – Obydwie szybko wycofały się do sypialni czerwone jak buraki. – Molly była wtedy nadal dość znacznie poobijana wewnątrz, po tym co się wydarzyło w jej życiu w przeciągu ostatnich dwunastu miesięcy. – Rzeczami, które w chwili obecnej były sprawą publiczną. – Ale tamtego dnia zaczęłyśmy chichotać, jak tylko znalazłyśmy się w moim pokoju i nie mogłyśmy przestać.

Było to warte całego tego zakłopotania, ponieważ dzięki temu mogła ponownie zobaczyć, jak po całym tym piekle, przez które przechodziła jej najlepsza przyjaciółka odkąd skończyła piętnaście lat, ponownie się śmieje.

- A co z twoimi rodzicami? – Kiedy zabrał dłoń, aby zmienić biegi, odwróciła dłoń i zacisnęła ją na jego udzie. – Jakies ciekawe historie?

- Można byłoby nimi wypełnić całą walizkę. – Napiął udo pod wpływem jej dotyku, Charlotte nie zabrała dłoni, ponieważ rumieniąc się przy tym czy nie, lubiła go dotykać, lubiła czuć jego siłę, tak blisko przy sobie. – Pozostając przy erotycznym

temacie - powiedział - jednego razu, wraz z Sailorem postanowiliśmy się wymknąć z łóżek, po tym jak rodzice i nasi młodszy bracia poszli spać, aby móc oglądać porno. Odgadliśmy hasło, które pozwoliło nam ominąć blokadę rodzicielską na telewizorze, w końcu byliśmy już wtedy nastolatkami.

Charlotte odwróciła się w fotelu twarzą do niego.

- I co się stało?



*Happy Family  
The Bishop - Esera.*

## *Rozdział 19.*

### *Niezapomniana noc z porno...*

- Kiedy wpatrywaliśmy się w telewizor, usłyszeliśmy za sobą: „*Chłopcy, prawdziwe kobiety nie wyglądają, jakby były z plastiku.*” – Wzdrygnął. – Jako starszy, wstałem i byłem gotów wziąć na siebie całą winę, ale zamiast nas zbesztać, mama podeszła do mnie i pocałowała w policzek. Powiedziała mi, żebyśmy poszli spać, jak tylko skończy się film i żebyśmy zapamiętali, co powiedziała.

Charlotte jęknęła.

- Mama pozwalała wam oglądać porno?

- Myślę, że wiedziała, że to dość łagodny materiał - powiedział. – Ale to była najmądrzejsza rzecz, jaką mogła zrobić w przypadku dwóch napakowanych hormonami nastolatków. Z chwilą, gdy mieliśmy na to pozwolenie, już nie byliśmy wtedy tak tym zainteresowani. Oglądanie zbyt dużej ilości jęknięć w stylu „och, kochanie, ach, kochanie”, podczas gdy cycki wielkości balonów stoją sztywno w miejscu, szybko staje się nudne.

Charlotte zasłoniła wolną dłonią usta, zdając sobie sprawę, że jej skóra ponownie pokryła się rumieńcem.

Uśmiechając się, przesunął jej dłoń wyżej po swoim udzie, co podpowiedziało jej, że zaraz usłyszy coś naprawdę mocnego i skandalicznego.

- Mam przeczucie, że pewnie nigdy nie oglądałaś sprośnych filmów - powiedział.

Charlotte pokręciła głową, zacisnęła mocniej palce, czując od niego pierwotny żar.

- Hmm myślę, że mam pomysł na naszą następną randkę. – Uśmiechnął się nikiemnie. –Znajdę film z gorącą blondynką i potężnym facetem. Może to nasunie nam jakieś interesujące pomysły.

Nie przypuszczała, żeby potrzebował jakiegokolwiek podpowiedzi, jeśli chodzi o dział pozycji seksualnych.

Na szczęście dotarli na miejsce i nie musiała odpowiadać na jego zaczepki. Wysiadając z SUV-a, po tym jak Gabriel wcisnął się w wypełniony do ostatniego miejsca podjazd, prowadzący do pięknego drewnianego domu, dołączyła do niego, kiedy skierował się w stronę werandy, gdzie jak na to wyglądało zbierali się wszyscy. Gdy wziął ją za rękę, nie zaprotestowała. Jak zaobserwowała, wiele osób składało się na klan Bishop-Esera. Włączając w to dwie małe osobki, które gnały co sił w nogach najkrótszą drogą w stronę Gabriela.

- Wujek Gabe!

Gabriel puścił jej dłoń i schylił się, aby złapać dwie małe dziewczynki, a następnie uniósł się z nimi w ramionach tak, jakby nic nie ważyły. Najwyraźniej były do tego przyzwyczajone, ponieważ swobodnie rozsiadły się w jego ramionach.

- Kto to jest, wujku Gabe? – zapytała dziewczynka po lewej stronie, drobniutki chochlik z burzą czarnych włosów i błękitnymi oczami na tle wyrazistej kremowej cery. Ubrana była w różową, tiulową spódniczkę baletnicy i czarne rajstopy. Krecji dopełniała czarna koszulka z piłką do rugby z długimi rękawami.

- To - powiedział Gabriel, odwracając dziewczynki tak, żeby mogły ją zobaczyć - jest Charlotte.

- Możecie mówić do mnie, Charlie. – Była szczęśliwa, że na początek mogła poznać najmłodsze członkinie rodziny Gabriela, zanim będzie musiała zmierzyć się z tymi dorosłymi.

- Cześć, Charlie! – zawołała dziewczynka po prawej stronie, miała na sobie dzinsy i wymachiwała stopami, na których znajdowały się kolorowe trampki, koszulkę miała podobną do drugiej dziewczynki. – Masz tak jak ja okulary! – Poprawiła oprawki niebieskich okularów, a czarne warkocze po obu stronach jej głowy zakołysały się.

- Rzeczywiście - powiedziała oczarowana Charlotte.

- Moja mamusia też miała okulary – powiedziała dziewczynka. – Ona jest teraz w niebie.

- Och - westchnęła cicho Charlotte. – Moja też. Może spotka twoją.

Za tą odpowiedź otrzymała promienny uśmiech, a wtedy nagle dziewczynka w spódniczce baletnicy zapytała.

- Czy jesteś dziewczyną wujka Gabe'a?

Gabriel ścisnął obie dziewczynki, aż zachichotały.

- Charlotte, poznaj Boo i Sweetiepie. Nadzwyczaj wścibskie i niedyskretne dziewczynki.

Dziewczynki zachichotały.

- Ja jestem Sweetiepie - powiedziała ta bez okularów. – Ale tak naprawdę nazywam się Emmaline. A ona jest Esme.

- Mam pięć lat! – krzyknęła Esme.

Uśmiechając się, Charlotte już miała odpowiedzieć, kiedy stojąca na werandzie starsza, wspaniała brunetka zawołała.

- Dziewczynki! Chodźcie założyć kurtki. Zaraz będziemy wychodzić.

Zesunęły się po Gabrielu i zniknęły w niewielkim tłumie dorosłych. Gabriel ponownie wziął Charlotte za rękę i pociągnął w stronę hałaśliwej grupy. Oczywiście było, że wszyscy ci mężczyźni są ze sobą spokrewnieni, kolor ich skóry nie był taki



sam, ale wzajemne zaufanie, łatwość w nawiązywaniu kontaktu, wszystko to aż krzyczało, że są rodziną. Zauważyła starszego Samończyka, Josepha Esera, którego rozpoznała dzięki artykułowi z wywiadem, którego udzielił Gabriel i w którym było jego zdjęcie wraz z rodzicami. Alison Esera była tą wysoką brunetką, która zawołała Emmaline i Esmę i nie wyglądała na kobietę, która urodziłaby choćby jedno dziecko, a co dopiero czterech potężnych mężczyzn.

Włosy miała związane w kucyk, zbliżyła się i stojąc stopień wyżej od nich pocałowała Gabriela w policzek. Odwróciła się, tak samo zachowała się w stosunku do Charlotte, zrobiła to zanim Charlotte mogła się zastanowić, jak powinna na to zareagować.

- Porozmawiamy później, kiedy to całe zoo wyruszy w drogę – powiedziała Alison, a jej szare oczy lśniły.

Oczy Gabriela, pomyślała Charlotte.

W oka mgnieniu Alison zniknęła, gdy nagle wysoki, męski głos przebił się nad hałasem.

- Teraz wszyscy maruderzy będą musieli biec. Nie zamierzam spóźnić się na kickoff!

Gabriel poniósł szalik z logo drużyny i zawiesił go na szyi Charlotte.

- Teraz jesteś gotowa. – Wziął ją ponownie za rękę i ruszyli z resztą grupy.

Emmaline i Esmę pobiegły do przodu, wymijając swojego dziadka. Pozostali podobierali się w pary tak, aby nie blokować całego chodnika. Poziom hałasu nie zmniejszył się ani trochę.

- Hej Gabe! – zawołał jeden z jego braci, ten, który wyglądał całkiem jak Gabriel, poza kolorem oczu, które były w odcieniu jasnego błękitu, a nie jak u Gabriela stalowo-szare. – Dlaczego nie przedstawisz nam swojej dziewczyny?

Młoda, ładna, rudowłosa kobieta idąca u jego boku, o cerze jeszcze bledszej niż u Emmaline, która musiała być ich dzieckiem, szturchnęła go.

- Przepraszam za Sailora - powiedziała do Charlotte z przyjaznym uśmiechem i

niespotykanym akcentem. – Mój mąż posiada manieri słonia.

Chwytnąjąc szczękę żony w zabawnym uchwycie, Sailor wcisnął na jej ustach mokry pocałunek.

- Wiesz, że mnie kochasz.

- Ruszaj się – odkrzyknął Gabriel. – Wiesz, że tato nie będzie czekał, aż wasz dwójka skończy się obściskiwać.

- Zazdrośnik. Założę się, że sam chcesz... auuuu!

Charlotte przegryzła wewnątrz policzka, słysząc dźwięk dochodzący z tyłu. W następnej chwili poczuła oddech Gabriela na policzku, który pochylił się i wyszeptał.

- Pragnę zrobić z tobą masę przeróżnych rzeczy, panno Baird, ale zdecydowanie nie w miejscu publicznym.

- Sailor, Ísa, - powiedział w następnej chwili, odwracając się nieco, aby móc na nich spojrzeć - poznajcie Charlotte.

- Cześć - udało się jej powiedzieć.

Ísa pomachała do niej.

- Chodź ze mną, porozmawiamy i pozwolimy, aby chłopcy zabawiali się nawzajem.

Charlotte nie radziła sobie zbyt dobrze z nowo poznanymi ludźmi, ale Ísa była tak serdeczna, że byłoby niegrzeczne jej odmówić... i chciała, aby rodzina Gabriela ją polubiła. Puściła jego dłoń, odetchnęła głęboko i przysunęła się do Ísy, a mężczyźni szli za nimi. Pomimo wszystko z łagodną i ciepłą Ísą łatwo się rozmawiało.

Kiedy Emmaline przybiegła, aby iść z mamą za rękę, nadeszła za nią Alison. Starsza kobieta ujęła Charlotte pod rękę, podczas gdy Emmaline i Ísa, dołączyły do Jake, Esme i Jospa.

- Więc - powiedziała matka Gabriela - to ty jesteś tą kobietą, która doprowadza mojego syna do szaleństwa.

To było tak dziwne usłyszeć coś takiego, że Charlotte odpowiedziała bez namysłu.

- Nie sędzę, żebym była taką osobą, która może kogokolwiek doprowadzić do szaleństwa.

Śmiech Alison mówił, że bardzo dobrze zna swojego syna.

- Zaufaj mi, wiele się nasłuchaliśmy na temat jego asystentki, która go nie słucha i nie chce pracować w niedziele. - Alison poklepała ją po dłoni. - Dobra robota. Moi synowie są jak siły natury, mają to po Josephie. - Był to niezwykle pieszczotliwy komentarz. - Albo postawią na swoim, albo pragną zetrzeć kogoś na miazgę.

Zaskoczona tym, że Gabriel powiedział o niej swojej rodzinie, usłyszała siebie jak mówi.

- Czy powiedział, że rzuciłam w niego muffinką?

Alison ponownie wybuchła śmiechem.

- Boże, kochanie, a co on ci zrobił?

- Ciągłe warczał i warczał na mnie, że dokumenty nie są kompletne, podczas gdy wcześniej sprawdzałam to dwu, a nawet trzykrotnie.

- To niepodobne do Gabriela. Jest najbardziej drobiazgowy ze wszystkich moich chłopców.

- Aha - Charlotte skinęła głową. - Podejrzewam, że specjalnie „zgubił” kilka stron, aby tylko mi dokuczyć.

Wargi Alison drgnęły.

- A to już brzmi jak mój Gabriel.

I nagle Charlotte zaczęła śmiać się wraz z kobietą, która urodziła najbardziej utalentowanego, irytującego i wspaniałego mężczyznę, jakiego Charlotte kiedykolwiek znała.



Kiedy pojawiła się Esme z wiadomością, że dziadek chce porozmawiać z wujkiem Gabem, Gabriel dokładnie wiedział, co będzie tematem rozmowy, jeszcze zanim dotarł do ojczyma.

- Tato? - powiedział. - Co się dzieje?

- Twoja matka powiedziała mi o waszej rozmowie - powiedział Joseph, spokojnym tonem żądał całkowitej uwagi, jego czarne włosy były obecnie poprzetykane siwymi, ale jego ciało i umysł były w takim samym stanie jak wtedy, gdy pojawił się w życiu Gabriela. - Czy naprawdę dobrze przemyślałeś swoją decyzję, synu?

Gabriel wzruszył ramionami.

- Wiesz, co nam zrobił. Rak nie zmienia faktu, że jest niewiarygodnym kawałkiem gówna, który porzucił żonę i dzieci.

Ojczym podniósł rękę i pomachał do rodziny, która znajdowała się po drugiej stronie ulicy. Gabriel uznał, że muszą to być jacyś ich sąsiedzi.

- Posłuchaj, Gabrielu - powiedział Joseph. - Zawsze byłeś mądry i wiedziałeś, jak używać własnego umysłu, aby podejmować prawidłowe decyzje. - Położył dłoń na ramieniu Gabriela i zacisnął ją. - Ale chcę, abyś zastanowił się nad tym, co zrobisz ze swoim gniewem, który cię trawi, jeśli on umrze, zanim wyjaśnisz z nim wszystkie sprawy.

Gabriel spojrzał przez ramię, aby upewnić się, że z Charlotte jest wszystko w porządku i radzi sobie z jego mamą, a następnie z powrotem skupił uwagę na ojczymie.

- Dobrze - powiedział dlatego, że szanował Josepha. - Ale nie sądzę, abym był zdolny do tego, by zmienić zdanie.

- Uczciwe postawienie sprawy. - Ruszyli dalej. - A teraz opowiedz mi o swojej kobiecie.



Charlotte zakładała, że rodzina Gabriela musi mieć dostęp do jednych z najlepszych miejsc, biorąc pod uwagę to, jak bardzo ważna była dla nich gra w rugby, ale nie oczekiwała, że po przejściu przez główne wejście, skierują się do ekskluzywnej łoży na najwyższym poziomie stadionu.

- Masz dostęp do łoży firmowej? - wyszeptała do Gabriela z szeroko otwartymi oczami.

Wiedziała, że „Saxon& Archer” nie posiada w swoich zasobach takich elitarnych pomieszczeń, więc musiał mieć tutaj dostęp dzięki innym swoim przedsiębiorstwom. Trzymając ją blisko przy sobie, powiedział.

- Przedsiębiorstwo Bishop, posiada umowę najmu tej łoży.

Opadła jej szczęka, kiedy usłyszała nazwę imperium, w którym zagnieżdżony był majątek Gabriela. Przesunął palcem po jej ustach i szczęce, pochylił się i wyszeptał.

- Obrzydliwie bogaty, pamiętasz? - Jego usta otarły się o płatek jej ucha. - Ze szczególnym naciskiem na obrzydliwie, kiedy chodzi o ciebie, panno Baird.

Podniecenie w nią mocno uderzyło, nie zwracała nawet uwagi na to, gdzie i jak szli, kiedy podążali do łoży. Jednak spektakularny widok nieskazitelnej zieleni boiska pozbawił ją tchu. Stadion skąpany był w światłach oświetlających piękną, zieloną murawę boiska, sprawiając, że wszystko było bardzo wyraziste i ostre. Wewnątrz łoży znajdowały się fotele, a na zewnątrz cały rząd siedzeń ustawiony na samym środku czegoś, co wyglądało jak prywatny balkon.

Dziewczynki stały na zewnątrz, na tym balkonie, na palcach tak, aby mogły dojrzeć balustradę na dole. W międzyczasie bracia Gabriela, stali przy niewielkim barze zlokalizowanym w jednym z kątów łoży i można było usłyszeć trzask otwieranych puszek, które wyciągnęli z dobrze zaopatrzonej lodówki. Wymyślne, ale wyglądające na smaczne kanapki z krewetkami polane sosem, takie na jednego gryza, rozłożone były w zasięgu ręki, był tutaj również pracownik, który chyba miał za

zadanie przyjmowanie zamówień na wymyślne drinki. Dostępne były też niewielkie porcje chipsów dla dziewczynek.

- Zanim się obejrzysz wyrosną na prawdziwe smakoszki - wyszeptała Charlotte do Gabriela, który się do niej pochylił.

Uśmiechnął się.

- Wszystko jest przygotowane wedle zamówienia. - Przesunął dłonią po dolnej części jej pleców, mówiąc. - Wszystko w porządku? Idę po piwo.

-Tak, chcę zerknąć na zewnątrz. - Podeszła do dziewczynek i chłonęła widok wypełniającego się stadionu oraz wsłuchiwała się w podekscytowany gwar wypełniający powietrze.

- Charlotte. - Joseph poklepał miejsce obok siebie. - Chodź ze mną porozmawiać.

To było dziwne, jej ojciec był niewielkiej postury i nosił okulary tak jak Charlotte. Ojczym Gabriela był byłym graczem rugby, z perfekcyjnym wzrokiem, ramiona miał pokryte tatuażami, co mogła właśnie zobaczyć, kiedy zdjął kurtkę oraz miał głos, jakby mówił przez megafon. A jednak przy nim miała takie samo poczucie komfortu, jak przy swoim ojcu. Zanim się zorientowała, ściągnęła również kurtkę i zaczęli rozprawiać na temat niuansów meczu, który odbył się w poprzedni weekend.



- Czy nie jest trochę za malutkim kąskiem jak dla ciebie, bracie?

Gabriel wyobraził sobie, jak bierze maleńkie kęsy Charlotte i poczuł, jak unosi usta w uśmiechu.

- Najlepsze rzeczy są w małym opakowaniu - powiedział, rozkoszując się oglądaniem jej twarzy oraz jasnym, inteligentnym oczom, gdy rozmawiała z jego ojcem.

Opierając się o bar, Sailor podążył za spojrzeniem Gabriela.

- Myślisz, że powinienem jej powiedzieć, że jest pierwszą kobietą, którą zabrałeś z nami na mecz?

- Jasne. Jeśli chcesz mieć podbite oko. - Charlotte nie była jeszcze gotowa na taką presję, jaką wywarłaby na niej ta wiedza.

- Ísalind nie pozwoli, abyś mnie skrzywdził. - Sailor posłał żonie całusa.

Ísa przesłała mu również całusa w odpowiedzi, zanim powróciła do dalszej rozmowy z ich mamą.

- Tak czy inaczej, jesteś pewny, że jej nie rozerwiesz? - zapytał Sailor, spoglądając na niego z wątpliwościami. - Pamiętaj, że prasa nazwała cię „seksownym brutalem”.

- Zachowuj się tak dalej, a zaraz ciebie porozrywam.

Wiedział cholernie dobrze, że Sailor droczy się z nim z zemsty za całe to dokuczanie, które musiał znosić, kiedy zakochał się tak bardzo w swojej żonie, która była nauczycielką angielskiego, że nawet na litość boską, zaczął czytać poezję. Więc wychodzi na to, że jego rodzeństwo też nie miało zamiaru mu tego darować.

- Tatusiu! - Esmé szarpała Jake na rękę. - Sznurwadło mi się rozwiązało.

Jake odłożył piwo na bar, pochylił się, poprawił koronkowe sznurówki, po czym żartobliwie pogłaskał córeczkę po policzku. Jake<sup>19</sup> został ojcem w wieku osiemnastu lat i to go fundamentalnie zmieniło. Zniknął chłopiec, który wydawał pieniądze na imprezy oraz na części do swojego wypasionego samochodu, a na jego miejscu pojawił się stabilny, samotny ojciec, którego córeczka uwielbiała ponad wszystko.

- Rozmawiałeś z Dannym? - Gabriel zapytał Sailora, był jednocześnie dumny z Jake, jak i martwił się o niego, dzieciak stał się zbyt poważny, jak na tak młody wiek.

- Dzisiaj popołudniu - odpowiedział Sailor, jednocześnie spojrzawszy na Gabriela w niemym porozumieniu, jeśli chodzi o Jake. - Jest naładowany.

Załatwiając problem ze sznurwadłem, ich młodszy brat wstał i wziął z

---

<sup>19</sup> Zapowiada się na kolejną ciekawą historię:) A

powrotem swoje piwo.

- Mówicie o Dannym?

Gabriel skinął głową.

- Jeśli wygrają mecz, będą na prostej drodze, aby znaleźć się na szczycie rankingów.

- Dziecinnie proste tak długo, jak będą się pilnować i nie dopuszczą do przejścia punktów. - Jake wziął łyk piwa.

Zjadając kawałek sera jednym kęsem, Sailor ponownie skupił uwagę na Gabrielu.

- Wracając do twojej dziewczyny, chcę powiedzieć, że cieszę się z twojego powodu, stary. Byłem przekonany, że skończysz jako żaloszny, samotny, stary człowiek i będę musiał przynosić ci posiłki.

- Jestem wzruszony - powiedział Gabriel, podczas gdy Jake uśmiechnął się i przybił piątkę z Sailorem. - Obawiałem się, że pozwoliłbyś mi głodować.

- Niecee, dziewczynki za bardzo cię lubią.

Rozmawiali, próbując wkurzyć się nawzajem, pozwolili, aby Esme i Emmaline, kiedy podbiegły, rzuciły się na jedzenie. Jednak każdy z nich pilnował tego, co się działo na boisku.

Zajmując miejsce w ostatnim rzędzie, po tym jak musiał wykraść Charlotte swojemu ojcu, Gabriel oparł ramię na oparciu jej krzesła i podał jej talerz z serem, krakersami i winogronem.

- Wziąłem to dla ciebie, zanim ta horda zdążyła się do tego dorwać.

Esme, która zajęła miejsce obok Charlotte zachichotała.

- Czy ja też mogę się poczęstować wujku Gabe?

- Tylko wtedy, jeśli dasz mi buziaka.

Sekundę później malutkie ramiona owinęły się wokół jego szyi, kiedy uniosła się na palca, aby złożyć pocałunek na jego policzku. Posadził ją na swoich kolanach i z powrotem położył ramię za plecami Charlotte. I tak właśnie oglądali początek



meczu.

Dziesięć minut później Esme zaczęła się wiercić i poszła pobawić się z Emmaline, ich rodzice przynieśli ze sobą zabawki dla nich. Gabriel odwrócił się, aby podrażnić się z Charlotte bez towarzystwa małej przyzwoitki, kiedy zobaczył, że jej wzrok przyklejony jest do boiska. Podążył za jej spojrzeniem, aby zobaczyć, co ją tak zahipnotyzowało.



## *Rozdział 20.*

*Być pieszczoną przez T-Rexa może być wyśmienitym  
doświadczeniem...*

Danny z piłką w jednej ręce, mknął przez boisko, unikając przeciwników dzięki wyszukanej pracy nóg, która sprawiła, że wydawał się znacznie mniejszy niż jego metr osiemdziesiąt wzrostu i jakieś dziewięćdziesiąt kilo mięśni.

- Dawaj, dawaj.

Gabriel złowił zacięte słowa i uświadomił sobie, że pochodziły one od Charlotte. Z sercem w gardle obserwował, jak obrońca zmierza w kierunku Dannego, próbując wyminąć jego młodszego brata. Słabym punktem Dannego na boisku było to, że czasami miał klapki na oczach i nie widział kolegów z drużyny, którzy zapewniali mu wsparcie.

- Wymijaj, Danny, wymijaj! - Sailor zerwał się krzycząc do brata.

Esme i Emmaline natychmiast straciły zainteresowanie zabawkami i ponownie zajęły miejsca przy balustradzie balkonu.

- Dawaj, wujku Danny! Dawaj!

- Niech to szlag! - warknął Gabriel, zrywając się na nogi. - Wymijaj!

To było jak miłosny film. Danny odchylił się lekko na jednej nodze, z owalną piłką wyslizgującą się z jego dłoni, po czym wylądowała ona bezpiecznie w dłoniach jego kolegi z drużyny, znajdującego się po jego lewej stronie, po czym został ostro zablokowany i przypuścił się do ataku. Po lewej nie było już ani jednego zawodnika z drużyny Dannego. Dwie sekundy później jeden z zawodników nadbiegł zza linii, zapewniając sobie wystarczająco dużo miejsca, rzucił piłkę do Dannego, aby mógł walnąć piłką o ziemię tuż za słupkami bramki. Zrobił to wraz z rykiem każdej z osób, znajdujących się na balkonie, włącznie z Charlotte. Gabriel chwycił w dłonie twarz Charlotte i pocałował ją.

Z szeroko otwartymi oczami oddała mu pocałunek.

- To przejście było niesamowite!

- Ten mały gówniarz czegoś się w końcu nauczył! - powiedział Gabriel, uśmiechając się, spędził więcej wieczorów i weekendów niż mógł zliczyć na pomaganiu Dannemu w naprawianiu jego słabych punktów w grze.

Wraz ze swoimi braćmi rozgrywał dokładnie takie same sytuacje, jaka właśnie odbyła się na boisku, a teraz ich mały braciszek poradził sobie doskonale z takim zagranieniem. Trzy minuty później pomocnik środkowego drużyny podwyższył poprzeczkę w przyłożeniu, kopnięciem posyłając szybko i bez trudu piłkę ponad słupek, ponieważ było to miejsce, gdzie musiała trafić piłka<sup>20</sup>.



Charlotte nie bawiła się tak dobrze od bardzo długiego czasu. Wszyscy z rodziny Gabriela zapalczywie wspierali Daniela Esera i jego drużynę oraz pałali niesamowitą miłością do gry w rugby. Były tutaj namiętne wrzaski i jęknięcia, kiedy

<sup>20</sup> Aniu ( [a\\_kasha](#) ) jak zwykle wielkie dzięki:))

zarządzono rzuty karne i szybką wymianę zawodników, czy też stwierdzono aut z powodu zbyt niskiego rzutu piłki.

- Kurwa, był spalony, sędzio! Czy ty jesteś ślepy! - krzyknął w pewnym momencie Sailor, a to spowodowało, że Esme podskoczyła i powiedziała.

- Słoił z przekleństwami, wujku Sailor.

Charlotte roześmiała się, kiedy Sailor sięgnął do kieszeni po złotą jednodolarową monetę i wrzucił ją do skarbonki – świnki, którą Emmaline wyciągnęła ze swojego plecaka, leżącego pośród zabawek.

- Wy dwie doprowadzicie mnie do bankructwa. - Wskazał kciukiem na Gabriela. - Zapomniałyście o nim. Wisi wam dwa dolary.

Według obliczeń Charlotte po pierwszej połowie meczu dziewczynki zarobiły dwadzieścia siedem dolarów, wliczały się w to duże składki od Gabriela, Jake i Sailora, kiedy sędzia nie nałożył kary za manewr, który był wysoce niebezpieczny w jednej z akcji. Potem młyn<sup>21</sup> rozsypał się dwa razy.

Charlotte była zachwycona każdą sekundą tego doświadczenia.

Wszyscy uspokoili się podczas przerwy po pierwszej połowie i drużyna Danego była na prowadzeniu. I to właśnie wtedy Charlotte zdała sobie sprawę z dotyku męskich palców, głaszczących jej kark. Miała gęsią skórę na ramionach, co było odpowiedzią na mieszankę strachu i podniecenia. Wymagało od niej sporo wysiłku, aby nie zeszywnieć pod wpływem leniwej, bezwiednej pieszczoty. Gabriel jej nie zagrażał, nie ranił jej. On... obdarzał ją pieszczotą. Myśląc o tym w ten sposób, mogła łatwiej się skupić na przyjemności i nie myśleć o bólu.

Ale kiedy lekko zacisnął palce na jej karku, odchyliła się i odciągnęła jego dłoń. Przyglądając się jej, oparł ramię ponownie na oparciu krzesła, nie dotknął ponownie jej karku. I chociaż możliwość uwolnienia się zmniejszyła uczucie nudności w jej brzuchu, poczuła się, jakby straciła coś bardzo cennego.

---

<sup>21</sup> Jest to rozgrywanie piłki. Od razu przepraszam za nieścisłości, które mogą wystąpić jeśli chodzi o akcję na boisku ale niestety rugby nie jest moją mocną stroną:( Co prawda Beatka ( asiabryla1) próbowała mi przekazać swoją „obszerną” wiedzę na ten temat ( za co dziękuje😊) ale chyba jestem „ciężkim przypadkiem” jeśli chodzi o rugby😊



Charlotte w drodze powrotnej bawiła się nerwowo szalikiem Gabriela.

- Dobrze się bawiłam – rzuciła, kiedy nie mogła już znieść narastającego napięcia.

- Tak. Danny był w siódmym niebie z powodu zwycięstwa.

Charlotte tylko przez kilka minut widziała młodszego brata Gabriela, zanim wyszedł na odprawę po meczu z kolegami z drużyny, ale pomimo rany nad brwią i zasinienia na szczęce, co było wynikiem ciężkiej batalii na meczu, był w świetnym humorze.

- Widzieliście to niesamowite, pieprzone przejście? - Był to jego komentarz na powitanie.

Cała jego rodzina klepała go po plecach, przytulała i całowała. Charlotte usunęła się na bok i obserwowała jak Esmé i Emmaline, wkręciły się pomiędzy to wielkie skupisko ludzkich ciał, bez obawy, że zostaną zgniecione czy też zranione. Danny przytulił obie dziewczynki i śmiejąc się wrzucił do ich słoika z przekleństwami to, co był im dłużny za swoje słownictwo, po czym wyszedł, a Charlotte nawet nie była pewna, czy zauważył jej obecność.

- Słyszałam, że Danny zastanawia się nad zmianą drużyny w przyszłym sezonie - powiedziała, zastanawiając się, czy napięcie wyczuwalne w samochodzie było prawdziwe, czy też było tylko tworem jej wyobraźni.

Jeśli Gabriel już zaczął sobie odpuszczać jej osobę...

Poczuła jak lodowate ostrze wbija się jej w serce.

- Charlotte, dlaczego postanowiłaś zrobić dziurę w moim szaliku?

Zapanowała nad nerwowymi ruchami.

- Przepraszam. - Wygładziła wełnę i przyjrzała się uważnie supełkowej fakturze na krawędziach szalika oraz widocznym przetarciom. - Czy jest z czasów, kiedy grałeś?

- Podarował mi go tato, kiedy mnie wybrano. Stał się moim talizmanem.

I dał go jej, aby go nosiła. Zatopiła zęby w dolnej wardze, ponownie pogłaskała splot szalika, tkwiąc pomiędzy nadzieją a rozpaczą.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

- To nic takiego.

- Panno Baird.

Zadrżała.

- Przestań to robić.



- Dlaczego? Czy to sprawia, że jesteś napalona? - Gabriel lubił rozpalać w Charlotte pożądanie. - Któregoś dnia możemy się zabawić w łóżku w szefa i sekretarkę, będziesz mnie nazywać „*Panem Bishopem*”, mówiąc przy tym „*tak proszę, Pana*” i „*oczywiście proszę, Pana*” . - Miał też sprośne fantazje, w których mówiła „*Pieprz mnie, Gabrieliu*”

- Przestań wkładać do mojej głowy takie myśli - rozkazała, jej pierś unosiła się i opadała w rytm drżącego oddechu. - Jak mam się zachowywać naturalnie podczas pracy, kiedy będziesz do mnie mówił tym tonem głosu „*panno Baird*”?

- Nie będę, chyba, że będziemy sami.

Wszystkie zasady tracą ważność, kiedy są sami, pomyślał wjeżdżając na podjazd i chwilę później zatrzymał się przed jej domem. Wyłączył światła i silnik, następnie oparł ramię o zagłówek jej fotela.

- Teraz, panno Baird musimy porozmawiać.

- Poooroozmawiać. - Zakaszłała, krzyżując ramiona na piersi. - O czym?

- O przyczynach tego, że nie lubisz pewnego rodzaju dotyku oraz dlaczego nie lubisz, jeśli ktoś jest zbyt blisko ciebie. - Gabriel nie zamierzał krążyć wokół tego tematu, ale również było dla niego jasne, że w ten sposób niczego nie osiągnie.

Musieli to wyciągnąć na światło dzienne, a nie trzymać ukryte w ciemności, co tylko wywoływało strach i zniewolenie w Charlotte.

Ścisnęła szalik.

- Dlaczego uważasz, że masz prawo wiedzieć?

- Charlotte. – Czekał, aż spojrzy na niego. W jej piwnych oczach, ukrytych za okularami widoczna była ostrożność. - Wiesz, jaki jestem uparty i zdeterminowany. Mogę znaleźć rozwiązanie, ale najpierw muszę wiedzieć, jaki jest problem.

- A co jeśli nie ma rozwiązania? - Zadrżała. - A co jeśli jestem po prostu zbyt popieprzona?

- Nie.

- Nie? - Uniosła głos. - Nie możesz decydować o czymś, na co nie masz wpływu!

- Jasne, że mogę, kiedy to ja podejmuje decyzje. - Ujął jej policzek. - Chyba, że zdecydujesz, że już mnie nie chcesz.

Skóra pod jego palcami była tak delikatna, sprawiała, że miał ochotę potrzeć ją swoją szczęką, aby ją naznaczyć. To samo zrobiłby z jej naprężonymi, delikatnymi piersiami, rozkoszując się wiedzą, że ma na sobie jego znak przez cały dzień.

- Charlotte?

- Nie tutaj, nie teraz - powiedziała, odsuwając się. - Masz jutro czas?

- Tak. - Zamierzał przeprowadzić kilka rozmów, dotyczących potencjalnych zakupów paru nieruchomości, ale to mogło poczekać.

- Przyjedziesz po mnie rano? Około 9:00?

- Będę tutaj.



Charlotte wzdrygnęła po tym, jak zatrzasnęła za sobą drzwi, jednocześnie obserwowała światła SUV-a Gabriela prześlizgujące się po ścianach, kiedy odjeżdżał. Nie pocałował jej na dobranoc, po prostu ujął w dłonie jej twarz i powiedział.

- Widzimy się jutro.

To było tak, jakby wiedział, że nie była w stanie poradzić sobie z pocałunkiem. Nie teraz. Nie po tym jak obiecała wyznać mu prawdę.

Jej serce pokryło się lodem i poczuła ucisk miażdżący klatkę piersiową.

Przesunęła drżącymi dłońmi przez włosy i kiedy szła do sypialni, po kolei włączała wszystkie światła, a następnie przebrała się i założyła koszulę nocną.

Umyła zęby i twarz, używając do tego bardzo gorącej wody.

Następnie wykonała drugi spacer, podczas którego powyłączała wszystkie światła. Przez pierwsze sześć miesięcy po opuszczeniu szpitala, wychodziła z domu w nocy tylko do pokoju Molly i w jej towarzystwie, ale w końcu stało się to kwestią dumy, aby to przezwyciężyć.

Nadal było to trudne i gasiła światła, aby pokazać, że już nigdy nie da się pochłonąć ciemności i było to lepsze rozwiązanie niż poddanie się strachowi.

Kiedy była już za drzwiami sypialni, włączyła lampkę przy łóżku, zanim wyłączyła główne światło i wsunęła się do łóżka. Nadal czuła ucisk w żołądku, wiedziała, że powinna była wszystko powiedzieć Gabrielowi już w aucie, ale nie była w stanie udźwignąć tych wspomnień w mrocznej przestrzeni samochodu. Był to okres przepełniony strachem i terrorem.

Biorąc pod uwagę wszystkie myśli, które ją nawiedziły, nie były zaskoczeniem koszmary, które miała, kiedy w końcu zasnęła. Choć jak większość ludzi była świadoma tego, że to są tylko wspomnienia.

*Charlotte leżała nago na pojedynczym, wąskim łóżku w pokoju Richarda, skrepowana i obolała. Pomimo tego, pomyślała, było warto. To sprawiło, że Richard*



*był szczęśliwy.*

*- Cześć - powiedziała z drżącym uśmiechem, kiedy wyszedł z łazienki, wciągając spodnie dresowe.*

*- Cześć. - Położył się obok niej i uśmiechnął swoim nieskazitelnym, genialnym uśmiechem. - Hej, nie przejmuj się, następnym razem lepiej sobie poradzisz.*

*Narastające w niej uczucie szczęścia, wypaliło się momentalnie.*

*- Byłam, aż taka kiepska? - Zdawała sobie sprawę, że jest niezręczna, ale mówił, że to nie ma znaczenia, że czuje się wyróżniony, iż zdecydowała się oddać mu swoje ciało.*

*Roześmiał się w odpowiedzi na to pytanie.*

*- Twoje ruchy były beznadziejne, ale mogę cię tego nauczyć.*

*Wyrywając jej prześcieradło, przyglądnął się jej ciału.*

*Poczuła chłód oraz czuła się obnażona, ale kiedy sięgnęła po cienki bawełniany materiał, odsunął go z dala on niej.*

*- Richard. – Walczyła, aby nie wybuchnąć płaczem.*

*- Masz ładne ciało - powiedział, taksując ją wzrokiem. - Jesteś trochę za chuda i masz za małe cycki, ale... - spojrzał w górę, dostrzegł cierpienie na jej twarzy i nagle z powrotem przeistoczył się w słodkiego i opiekuńczego chłopaka, w którym się zakochała. - Przepraszam, Charlotte. Wiesz, że cię kocham. Pozwól, że ci to okaże.*

*Chciała odmówić, ponieważ ją zranił, ale już ją całował i nie chciała ponownie go rozczarować, więc milczała. Zamiast tego zacisnęła z bólu zęby i uśmiechała się, kiedy robił rzeczy, które wiedziała, że powinny ją podniecić. I przedtem tak było, ale teraz była zbyt zakłopotana i zawstydzona tym, że go zwiodła.*

*- Proszę - powiedział jakiś czas później, opadając obok niej, ciężko dysząc. - Widzisz? Kocham cię.*

*Wcześniej żaden chłopak nie poświęcał jej tyle uwagi, nie mówił, że jej pragnie, że ją kocha. Z pewnością nie chciał zranić jej uczuć, po prostu nie była wystarczająco zaznajomiona z tym tematem, aby zrozumieć to, co chciał jej*

*powiedzieć. W końcu mógł mieć każdą dziewczynę z kampusu, ale wybrał ją.*

*- Też cię Kocham - wyszeptala.*

I tak było, pomyślała Charlotte następnego ranka, kiedy ubierała się po tym, jak wzięła prysznic. Było to pragnienie wzruszającej miłości dziewczyny, która chciała do kogoś należeć. Co prawda miały z Molly siebie nawzajem, ale w przeciwieństwie do silnej, zdeterminowanej przyjaciółki, Charlotte była niepewna ścieżki życia, którą podążała. Nawet nie myślała o dalszej edukacji po zakończeniu liceum, nie mogąc znieść tego, że straciłaby choć jeden dzień, który mogłaby spędzić z mamą. Jedynym powodem, dla którego wysłała dokumenty aplikacyjne na studia było to, że chciała w ten sposób uszczęśliwić rodziców. Po czym szybko o tym zapomniała. Dopiero, kiedy na ostatnim semestrze zaczęły nadchodzić listy w odpowiedziach, zdała sobie sprawę, że jej ojciec w jej imieniu przyjął ofertę stażu oraz zapisał ją na zajęcia, przyjęła ją dopiero miesiąc przed rozpoczęciem zajęć.

Nie miała jednak zamiaru skorzystać z tego... ale wtedy wszystko samo się rozwiązało, jakieś trzy tygodnie przed rozpoczęciem semestru, kiedy w okamgnieniu straciła oboje rodziców. Pochowała jedno po drugim i poczuła się całkowicie zagubiona. Rozpoczęcie studiów było miejscem, gdzie mogła się udać, aby nie utonąć w rozpacz. Po dwóch miesiącach zaczynała wierzyć, że zaczyna zdrowieć i w końcu tak naprawdę poczuła prawdziwie zainteresowanie studiami. I wtedy pojawił się Richard i przekonała się, że nadal ma poważne pęknięcia w strukturze własnej psychiki.

*„Jezu, prawdziwa kobieta do tej pory złapałaby, o co w tym chodzi! „*

*„ Przykro mi, Charlotte. Czasami zapominam jak bardzo jesteś niedoświadczona, nie chciałem być zbyt niecierpliwy.”*

*„Rób tak jak mówię, Charlotte. Nie podskakuj!”*

*„Nie bądź śmieszna. Dobrze wiesz, że nikt inny nigdy nie będzie cię chciał,*

*gdyby było inaczej, nie byłbym twoim pierwszym i jedynym chłopakiem.”*

Charlotte nie wiedziała tego wtedy, ale Richard był drapieżnikiem, który żerował na jej smutku i niepewności. Pewna siebie kobieta kazałaby mu się wypchać, kiedy powiedział jej te obrzydliwe rzeczy po jej pierwszym razie. Molly prawdopodobnie walnęłaby go.

Charlotte przekonywała sama siebie, że wyolbrzymia to wszystko. W końcu był taki przystojny, mądry, nie był typem chłopaka, jakiego ktokolwiek by się spodziewał zobaczyć obok nieśmiałej Charlotte Baird. Ale najgorszą, absolutnie najgorszą rzeczą było to, jak się to wszystko zaczęło. Może i nie miała doświadczenia oraz boleśnie brakowało jej pewności siebie, ale nie była głupia. Nie zostałaby wciągnięta w jego sieć, gdyby był złośliwy i okrutny od początku. Nie, strategia Richarda była powolna i podstępna, jak u pająka otaczającego swoją siecią ofiarę, omotał ją, zupełnie jak owada, który nie zdążył się zorientować, że jest w niebezpieczeństwie.

Podsłuchiwała, kiedy rozległo się głośne stukanie w drzwi, zdała sobie sprawę, że przyjechał Gabriel. Zadrżała, kiedy przypomniała sobie, że obiecała mu, iż wszystko mu opowie, skierowała się do drzwi i otworzyła je trzęsącą się dłonią. Miał na sobie dżinsy, ciężkie robocze buty, które wyglądały, jakby wiele już w życiu przeszły i czarną koszulkę z krótkim rękawem wypuszczoną luźno na dżinsy. Koszulka posiadała kieszonki na rękawach, co doskonale prezentowało się na jego szerokich ramionach.

Zsunął lustrzane okulary i zlustrował ją spojrzeniem z góry na dół.

Jej skóra stała się lodowata na wspomnienie zimnego wyliczania jej wad przez Richarda, poczuła uderzenie głośnego szumu z tyłu czaszki.



## *Rozdział 21.*

### *Nocne potwory istnieją naprawdę...*

- Podobasz mi się w sukience, panno Baird - powiedział mężczyzna, stojący na progu jej mieszkania, mężczyzna, który nie był Richardem. - Pozwala na różne rzeczy dzięki łatwemu dostępowi.

Charlotte zaczerwieniła się i wszelkie myśli dotyczące Richarda wyleciały jej z głowy.

- Pomyślałam, że skoro jest tak ładnie i słonecznie na zewnątrz...

Miała na sobie białą sukienkę bez rękawów oraz pomarańczowy lakierowany skórzany pasek. Zamiast białego sweterka wybrała limonkowo – zielony. Zestaw ten był jednym z najbardziej barwnych w jej szafie i sprawiał, że czuła się, jakby była wiosna pomimo tego, że mieli obecnie zimę.

- Wychodzi na to, że mam dług wdzięczności w stosunku do słońca. - Ujął jej szczękę i kontynuował. - Czy mogę cię pocałować, Charlotte? Polizać swoim językiem twój, possać jego czubek, aż zaczniesz jęczeć? - Każdemu słowu towarzyszył kciuk przesuwający się po jej dolnej wardze. - Otwórz.

Jej usta rozchyliły się praktycznie samowolnie, a serce waliło w żebra. Zacisnęła wargi na kciuku, kiedy wsunął go do środka i zaczęła ssać... a następnie przegryzła go, drażniąc się z nim. Jego spojrzenie pociemniało, wysunął kciuk i

postukał nim w jej usta, które miała wrażenie, że już są opuchnięte od pocałunku.

- I tylko za to będziesz musiała poczekać na pocałunek. - Pociągnął ją za sobą na zewnątrz. - Masz wszystko?

Nie będąc w stanie jeszcze mówić, skinęła głową, wyciągnęła klucze z torebki i zamknęła drzwi po włączeniu alarmu. Gabriel przesunął dłonią po jej plecach, zatrzymując się na krągłościach jej tyłka, kiedy chowała klucze. Podskoczyła, ale nie zabrał ręki, delikatnie ją głaskał, kiedy zmierzali do auta.

- Conosisz w środku? - zapytał patrząc na jej torebkę. - Jest na tyle duża, że zmieściłby się tam nie tylko zlewozmywak, ale i wszystkie sprzęty kuchenne.

- Ha - ha - udało się jej rzucić pomimo pełnej świadomości jego dotyku. - Więc nie pytaj mnie następnym razem o długopis czy też taśmę klejącą, jeśli będziesz ich nagle potrzebował.

Pogłaskał ją ponownie, a jej policzki jeszcze mocniej pokryły się rumieńcem. Żar bijący od niego naznaczył ją nawet, kiedy znalazła się już na miejscu dla pasażera, nadal czuła jego dotyk.

- Dokąd? - zapytał, kiedy zajął miejsce, oczy ponownie ukrył za okularami.

- Do Albert Park.

Zajęło jej to trochę czasu, aby ponownie poczuć się swobodnie w dzielnicy uniwersyteckiej i były dni, kiedy specjalnie wysiadała z autobusu kilka przestanków wcześniej, aby móc przejść przez park w drodze do pracy. Znaczyło to dla niej to, że Richardowi nie udało się zniszczyć przyjemności, jaką odczuwała, poruszając się po tym pięknym terenie. Uwielbiała cichą aktywność panującą tutaj w porannych godzinach, miejsce było zaludnione przez porannych biegaczy, ludzi spieszących się do pracy, którzy wybrali ten skrót, aby dotrzeć do dzielnicy biznesowej. Niektórzy szli żwawo ze wzrokiem utkwionym w smartfonach, ale większość przemieszczała się po ścieżkach wolnym krokiem, uśmiechając się do innych, kiedy ich mijali. Często też widziała grupę ludzi ćwiczących tai chi pod baldachimem jednego z większych drzew i wtedy przystawała, aby pooglądać pełne wdzięku, symfonii i

powolnej melodii ruchu.

O 9:30 w dzień świąteczny było tutaj dość tłoczno, ale bez szaleństwa. Gabriel znalazł miejsce do zaparkowania tylko kilka minut spacerem od parku i wkrótce znaleźli się przy wejściu, dłoń położył w dolnej części jej pleców.

Auckland było wolne od śniegu pomimo zimy, park przeważnie był wypełniony kwiatami nawet w najzimniejszym sezonie. Obecnie podczas końcówki sezonu, wypełniony był łożem kwiatów, które przechwalały się całą gamą kolorów.

- Zawsze się zastanawiam, jak im się udaje utrzymać je w takim pięknym stanie niezależnie od sezonu - powiedziała, kiedy szli ścieżką prowadzącą do zadaszanej rotundy.

Charlotte nie chciała przebywać w zamkniętej przestrzeni nawet przez krótki czas. Zamiast tego skręciła w prawo i skierowała ich w stronę otwartej przestrzeni, wypełnionej paroma wielkimi drzewami, ich gałęzie były zakrzywione i powykręcane, tworząc coś na kształt żywej rzeźby.

- Powinnaś zapytać Sailora o rzeczy związane z ogrodem - powiedział Gabriel.  
- Jest jak chodząca encyklopedia roślin.

- Jak to się stało, że wybrał architekturę krajobrazu i ogrodnictwo, zamiast sportu?

- Jest kujonem w naszej rodzinie i zawsze był bardziej zainteresowany nauką i roślinami, jak czymkolwiek innym. - Uśmiech, który pojawił się po tych słowach, powiedział jej, że jest bardzo dumny z brata. - Gra w rugby w klubie podczas weekendów tak dla zabawy i dzięki temu nie jesteśmy zmuszeni do tego, aby go wydziedziczyć.

Charlotte westchnęła.

- Więc w takim wypadku nie ma dla mnie nadziei. Kocham sport, ale nie mam wystarczająco skoordynowanych ruchów, aby w rzeczywistości być w jakimkolwiek sporcie dobra.

Przesunął dłoń na jej biodro i zacisnął palce.

- O czym ty mówisz? – powiedział, podczas gdy Charlotte rozplątywała się i płonęła pod dotykiem jego dłoni. - Przecież walczysz z T-Rexami, prawda?

Zmarszczyła nos, walcząc ze śmiechem.

- Tylko z jednym.

- To dobrze, ponieważ ten T-Rex jest zaborczy jak diabli i zdecydowanie nie lubi się dzielić. - Ponownie przesunął dłonią po jej biodrze. - Może tutaj?

Charlotte spojrzała na naturalne siedzisko utworzone przez rozłożyste, nisko uformowane gałęzie, a pęcherzyki radości, które odczuwała ulotniły się. Nadszedł czas. Koniec uników. Musiała opowiedzieć o każdej ohydnej rzeczy.

- Tak - wyszeptała, wciągnęła powietrze, kiedy położył dłonie na jej talii, uniósł ją i posadził na niskiej gałęzi.

Zamiast usiąść obok niej, oparł się i położył ramię za jej plecami.

- Myślałam, że lubisz mnie osaczać - wymamrotała, serce jej zadrżało na myśl, że może już zaczął się od niej odsuwać.

- Uwielbiam cię osaczać. Ale ponieważ nie chciałaś rozmawiać w samochodzie, pomyślałem, że zachowam się odpowiednio i zapewnię ci przestrzeń. - Utkwił w niej swoje stalowe spojrzenie. - Jestem tutaj, gdybyś mnie potrzebowała i jestem wystarczająco duży, aby pomóc ci w walce z twoimi demonami. Powiedz tylko słowo.

Poczuła ból w sercu. Bez słowa przysunęła się bliżej niego. Z czułym wyrazem twarzy przytulił ją, owinął wokół niej ramię bez przytłaczania jej.

- Nie mam pojęcia, jak zacząć - powiedziała, obserwując, jak dziewczyna wiruje w ramionach chłopaka, zanim oboje zaczęli biec w kierunku uniwersyteckiej białej wieży zegarowej.

- Czy to się tutaj wydarzyło?

- Tak. - Przynajmniej tutaj się rozpoczęło.

- Więc zacznij od tego. Opowiedz mi o dzikich studenckich czasach.

Charlotte chciała się uśmiechnąć, ale nie była w stanie. Przeszłość była zbyt

przytłaczająca, zbyt straszna, złowrogi cień zasłonił blask wewnątrz niej.

- Nie wiedziałam, co chciałam zrobić ze swoim życiem, ale ponieważ od zawsze lubiłam czytać rzeczy poświęcone biznesowi, postanowiłam zdobyć dyplom studiów handlowych o kierunku rachunkowość. - Zaśmiała się cicho, ale nie był to radosny śmiech. - Brzmi to na tak głupi powód, aby podejmować tak poważną decyzję, ale jakoś nie myślałam wtedy zbyt racjonalnie.

- Czy twoja mama chorowała już, kiedy musiałaś na coś się zdecydować?

Charlotte przytaknęła, wspomnienie tej straty ciążyło jej na sercu.

- Mama mówiła mi, abym żyła swoim życiem, żebym nie pozwoliła, aby jej śmierć przytłoczyła mnie i byłam zdeterminowana, aby tak zrobić, nawet po tym jak straciłam też tatę. - Poczowała gulę w gardle, pomimo że od tych wydarzeń minęło tyle lat. - To wszystko wydarzyło się tylko parę tygodni przed rozpoczęciem semestru. Na początku byłam jak lunatykujący zombie, który przesiadywał na wykładach, ale po tym, jak otrząsnęłam się po palącej rozpacz, chciałam, aby rodzice byli ze mnie dumni.

Gabriel pogłaskał jej biodro.

- Czy miałaś kogoś na kim mogłaś się oprzeć?

- Molly. - Przytuliła się do niego. - Bez niej nie przeżyłabym tego. - Jej przyjaciółka przeżywała ciężkie chwile, ale zajmowała się sama wszystkim przez tygodnie po śmierci jej taty. - Parę tygodni wcześniej skończyłam osiemnaście lat, więc teoretycznie byłam pełnoletnia, kiedy umarł tato, ale byłam tak bardzo zagubiona. To Molly zorganizowała pogrzeb ojca, rozmawiała z adwokatami, aby się upewnić, że będę miała swobodny dostęp na konta z pieniędzmi tak, abym mogła uregulować wszelkie rachunki.

Charlotte była w szoku, nie była w stanie zapomnieć dotyku chłodnej dłoni taty, której dotknęła tego dnia, kiedy poszła zawołać go na śniadanie. Znalazła go leżącego z delikatnym uśmiechem na twarzy, a wyraz jego twarzy był spokojny. Odsunęła wspomnienie o zadawnionym smutku i powiedziała.



- Nie mogłam pogodzić się z faktem, że oboje odeszli.

Był to o jeden cios za dużo.

- A co z rodziną twoich rodziców? - Gabriel zmarszczył brwi. - Powinni być przy tobie.

- Zarówno mama jak i tata byli jedynakami, a ich rodzice zmarli jeszcze kiedy byłam mała.- Charlotte nigdy nie miała nawet styczności z taką rodziną jak Gabriela.

- Posiadali grono dobrych przyjaciół, a Molly powiedział mi później, że starali się jej pomagać. Ale to ona nad wszystkim panowała.

Gabriel wolną dłonią, ujął jej szczękę i odchylił jej twarz w swoją stronę.

- Zgaduje, że zrobiłaś to samo dla niej, kiedy wybuchł skandal związany z jej rodziną.

- To nie to samo. - Zarówno teraz jak i wtedy Molly była twarda.

- A co mówi Molly?

- Że nie dałaby sobie rady beze mnie - wyznała Charlotte.

- Byłaś moją ostoją - wyznała kiedyś Molly. - Mocną, opiekuńczą, z tak bardzo mocno zakorzenioną lojalnością, wiedziałam, że żadna burza cię nie powali. Utonęłabym bez ciebie.

- Myślę, że wiedziała, co mówi. - Gabriel założył jej kosmyk włosów za ucho.

- Założę się, że twoi rodzice chcieli, aby z wami zamieszkała po wypadku jej rodziców.

Charlotte przytaknęła.

- Tylko, że lekarze znaleźli właśnie wtedy nowe ognisko nowotworowe u mamy. I opieka społeczna nie zgodziła się, aby Molly z nami zamieszkała. - Oznajmili, że Pippa Baird nie potrzebuje dodatkowego stresu, ale mama Charlotte przez to jeszcze bardziej nieustannie zamartwiała się o Molly. - Musiała zamieszkać u nieznajomych, ale przeważnie tylko tam nocowała. - Rodzice zastępczy Molly nie byli złymi ludźmi, po prostu nie posiadali odpowiednich umiejętności, aby poradzić sobie z nastolatką, która dopiero co wszystko straciła.

- Było nie do pomyślenia nawet, abyśmy nie zamieszkały razem, kiedy rozpoczęliśmy studia. - Zarówno Molly jak i ona, nie miały nikogo, komu mogły zaufać na tyle, aby z kimś zamieszkać. - Na początku mieszkaliśmy w domu moich rodziców, ale miesiąc później sprzedałam go, rodzice mieli dobre ubezpieczenie na życie, więc nie musiałam się martwić rachunkami, ale nie byłam w stanie tam dłużej mieszkać.

Cisza była zbyt przytłaczająca. Już nigdy śmiech jej ojca miał nie rozbrzmieć w pokoju. A głos jej matki nucącej głupią piosenkę, kiedy pracowała, również już nigdy miała go nie usłyszeć.

Nie była w stanie tego znieść.

- Tata zawsze mi mówił, że nigdy nie powinnam marnować pieniędzy na wynajem, kiedy znajdowałam się w sytuacji, iż mogłam zainwestować we własną nieruchomość - powiedziała ochryplym głosem - więc kupiłam dom w mieście.

Przenosząc się z domu rodzinnego do mniejszego domu, zostało jej wystarczająco dużo pieniędzy, aby móc spokojnie studiować.

- Wraz z Molly odbyliśmy wtedy największą naszą kłótnię, ponieważ chciała mi płacić za czynsz. W końcu wykorzystałam jej poczucie winy, aby wygrać. - Roześmiała się. - Zapytałam czy chce, aby rodzice mnie nawiedzali. W końcu zawsze traktowali ją jak drugą córkę.

- Przebiegła. - Dotknął ustami jej skroni, jego ciepła, opiekuńcza dłoń nadal leżała na jej biodrze. - Nic dziwnego, że jesteście ze sobą tak blisko. Wiele razem przeszłyście.

Czując się bezpiecznie w taki sposób, w jaki nie czuła się nigdy, nawet przed Richardem, skinęła głową. Jednak ciepło powstałe na skutek opowieści o rodzicach i Molly straciło na sile, kiedy spojrzała w mroczną przeszłość.

- Spotkałam Richarda jakieś dwa miesiące po rozpoczęciu semestru. - Jego imię było jak rozbite szkło w jej gardle. Powodujące ostre cięcia, które krwawiły do jej wnętrza. - Był inteligentny, przystojny i lubił mnie. Przynajmniej sprawił, że w to

uwierzyłam.

Przyciśnięta do ciała Gabriela, poczuła buzujące w nim napięcie i napięte mocno mięśnie.

- Wszystko w porządku, Gabrielu. On jest w więzieniu.

- Jezu, Charlotte. - Zacisnął mocniej ramię wokół niej. - Co on ci, kurwa, zrobił?

Charlotte zdawała sobie sprawę, że musi się tego po prostu pozbyć, Gabriel musiał się dowiedzieć.

- Po czterech miesiącach bycia z nim w związku w końcu zaczęło do mnie docierać, że nie jest dla mnie dobry. Sprawiał, że wątpiłam we wszystko, co dotyczyło mojej osoby, sprawił, że wierzyłam w to, iż jestem beznadziejna. - Patrząc wstecz, Charlotte nie mogła uwierzyć, że nie przejrzała go wcześniej. - Żałuję, że nie mogę się cofnąć i potrząsnąć sobą.

Zbeształ ją.

- Cierpiałaś i byłaś pogrążona w żałobie. Wykorzystał to.

Instynktownie Charlotte była świadoma, że Richard pojawił się w jej życiu w najgorszym momencie i było jej tak trudno przestać wracać do przeszłości, marząc o tym, aby móc ją zmienić. Jakby nie było ta niepewna, nieśmiała dziewczyna, nie dała się całkowicie pociągnąć w dół.

- Pewnego dnia, kiedy rozmawialiśmy na temat notatek ze wspólnych zajęć, uderzył mnie - powiedziała, czując mocno walące serce, czuła napięte i twarde jak skała mięśnie Gabriela. - Powiedział, że pyskuje do niego.

Zaszokowana, obolała, z krwawiącą wargą, skierowała się do drzwi.

- Zerwałam z nim od razu. Albo próbowałam to zrobić. - Wymagało to odwagi, ale przyciągnął ją do siebie i ponownie uderzył. Arogancja Richarda była tym, dzięki czemu mogła uciec. - Nie chciał w to uwierzyć. Na początku roześmiał się, powiedział, że wrócę czołgając się, ponieważ był jedynym, który mnie miał i chciał.

Ryk zadudnił w piersi Gabriela.

- Powiedz mi, że doniosłaś na ten pierdolony kawałek gówna.

Pogłaskała go po piersi kojącym gestem, wtuliła się jeszcze bardziej w gorące ciało, aby ogrzać się w jego żarze.

- Tak, ale było moje słowo przeciwko jego. - A Richard był mistrzem manipulacji, posiadającym wyśmienite kwalifikacje do tworzenia iluzji, które stawały się realne. - W końcu i tak to nic nie dało.

Gabriel zacisnął szczęki.

- To nie był koniec, prawda?

Pokręciła głową.

- Kiedy uświadomił sobie, że naprawdę z nim skończyłam, zaczął bombardować mnie kwiatami i czekoladkami, nagle ponownie stał się uroczym chłopakiem, który sprawił, iż uwierzyłam, że mnie kocha. - Zaczęła narastać w niej panika, powodując, że płuca zaczęły walczyć o haust powietrza. - Ale, kiedy się nie ugięłam, stał się wredny. - Oddychała płytko, a serce biło jej zbyt szybko. - Rozsiewał plotki na mój temat po kampusie oraz na forach internetowych, ale to nie miało dla mnie zbyt wielkiego znaczenia.

Nigdy nie była towarzyskim motylem, nie dbała o opinie wśród popularnych klik.

- Molly znała prawdę i tylko to się liczyło. - Podczas ich związku, Richard próbował nią manipulować, tak aby odsunęła się od Molly, ale była to jedyna rzecz, której Charlotte nigdy by nie zrobiła. - Fakt, że na kampusie nie byłam nikim specjalnym, pomógł mi, nikogo nie obchodziłam na tyle, aby rozprzestrzeniał dalej plotki.

- Oddychaj, Charlotte.

- Nie mogę. Muszę to z siebie wyrzucić. - Prawie dysząc, wsunęła dłoń za jego plecy i zacisnęła ją na koszuli. - Myślałam, że tak to się skończy, ale zaczął pojawiać się na moich zajęciach, siedział i tylko się uśmiechał. Czułam jego obecność, wiedziałam, że mnie śledzi, ale nigdy go na tym nie przyłapałam.

Poczuła liźnięcia strachu na wspomnienie, że czuła się jak zwierzyna, na którą ktoś poluje, nigdy nie wiedziała, kiedy ją zaatakuje i skrzywdzi.

- I nagle zaczęłam dostawać anonimowe e-maile, zawierające zdjęcia kobiet, których ciała uległy rozłożeniu. Żadnych wiadomości tylko najohydniejsze zdjęcia, na który widoczna była dzięki Photoshopowi moja twarz doklejona do ciała kobiet. Wkrótce po tym zaczęły się telefony, wszystkie z zastrzeżonego numeru. - Odczuwała nudności za każdym razem, kiedy słyszała dźwięk telefonu. - Dzwonił na okrągło, w nocy, podczas wykładów, w końcu zmieniłam numer domowy oraz numer na komórkę.

Ton głosu Gabriela był ostry, kiedy powiedział.

- Prześladował cię.

- Tak, ale był tak dobry, że umiejętnie zacierał ślady, że nawet policjanci, którzy starali się mi pomóc, nic nie wskórali, nie byli w stanie go powstrzymać. Dali mu upomnienie, co tylko go rozwścieczyło. Nadal mnie osaczał i obserwował. - Zadrzała, nadal zmuszała się aby kontynuować, ponieważ obawiała się, że jeśli przerwie, to nie będzie w stanie zacząć od nowa. - Ale nie wiedziałam o tym wtedy. Po upomnieniu przez policję, wszystko się uspokoiło i kiedy nic się nie wydarzyło przez kolejne dwa miesiące, zaczęłam czuć się bezpiecznie. Na tyle bezpiecznie, że nalegałam, aby Molly wyjechała z miasta na seminarium, które polecił jej wykładowca. Powiedziałam, że wszystko będzie dobrze. - Przeważenie otoczyło ją jak ciemna chmura. - Było to to, na co on czekał. Wiedział, że będę sama od piątkowego wieczoru do niedzielnego popołudnia, ponieważ wtedy właśnie Molly miała wrócić.

Widząc plamy przed oczami, starała się nabrać więcej powietrza do płuc, ale bez efektu.

- Wystarczy. - Gabriel chwycił jej podbródek i spojrzał jej w oczy. - Domyślam się reszty.

- Nie. - Pokręciła głową. - Proszę, muszę dokończyć.

Musiał dokładnie wiedzieć, z czym walczy, ponieważ Charlotte nie chciała,

aby poniósł porażkę, pragnęła życia, w którym jest Gabriel. - Pozwól mi dokończyć.

Jego twarz przepelniona była wściekłością, ale skinął głową.

- Mów.



## *Rozdział 22.*

*Złe rzeczy się zdarzają...ale potem następują dobre rzeczy...*

- Dostał się do środka przy pomocy kluczy, które dorobił, kiedy byliśmy razem. - Charlotte nie miała wtedy jeszcze alarmu, nawet nigdy nie brała tego pod uwagę, ponieważ uważała, że mieszka w bezpiecznej okolicy. - Nigdy nie martwiła się tym, że może mieć klucz, ponieważ nigdy nie zabierała go do siebie, zawsze przesiadywaliśmy u niego.

Po tym przerażającym weekendzie, potępiała sama siebie za pomyłkę, iż nie pomyślała, aby zmienić zamki, aż w końcu Molly porządnie nią potrząsała, mówiąc, że sama też na to nie wpadła. Żadna z nich nie podejrzewała Richarda o tak głęboką, psychopatyczną cierpliwość co do tłumienia agresji, nigdy nie miały styczności z tak pokręconym i wypaczonym umysłem.

- Wróciłam w tamten piątek po zajęciach trochę późno. Był to mroczny, zimowy wieczór. Czekał na mnie w środku. - Czując, że całe jej ciało drży, przytrzymała się Gabriele, szukając oparcia. - Zanim się do mnie zbliżył, stał za drzwiami, za mną, tak aby mógł zablokować drzwi, kiedy wejść. - Wspomnienie tego, co wydarzyło się w następnych minutach rozmył się. - Kiedy weszłam,

zakneblował mnie i przywiązał do krzesła w kuchni. - Poczula mdłości zupełnie tak jak wtedy, ból głowy i posiniaczona twarz to było wtedy jej najmniejsze zmartwienie. - Przyniósł ze sobą sznur, miał na sobie kombinezon z kapturem i nosił rękawiczki. Tak żeby nie można było znaleźć żadnych obciążających dowodów. - I właśnie wtedy Charlotte zdała sobie sprawę, że znalazła się w pułapce z psychopatą. - Na początku tylko do mnie mówił, opowiadał o tym, co zamierzał zrobić. - Psychiczne tortury były nie do zniesienia. - Po paru godzinach, podchodził od czasu do czasu do oparcia krzesła, chwycił mnie za włosy i szarpał moją głowę do tyłu, po czym przesuwiał nożem po moim gardle na tyle mocno, abym krwawiła. - Czasami nadal się budziła z wrażeniem, że lodowate ostrze przesuwają się po jej skórze, a krew spływa wzdłuż szyi. - Następnie odsuwał się ode mnie na kilka minut, kierował się w głąb mieszkania i wracał z rzeczami zabranymi z mojej sypialni, mówiąc, że zatrzyma je sobie na pamiątkę. - Były to jej majtki, pierścionek, zdjęcie rodziców. - Co jakiś czas wracał po to, aby mnie uderzyć.

Gabriel stał obok cały spięty, ale milczał. Po prostu obejmował ją i wiedziała, że nie pozwoli, aby ktoś lub cokolwiek ponownie ją zraniło.

- W pewnym momencie podczas tej pierwszej nocy - powiedziała Charlotte, czerpiąc od niego siłę - ponownie szarpnął mnie za głowę, wyrywając mi przy tym garść włosów.

Przerażona i bojąc się o swoje życie, Charlotte nie przejęła się tym drobnym aktem. Jak na ironię, było to jednak to, co prześladowało ją do tej pory.

- W końcu postanowił się przespać i poszedł do mojej sypialni. Myślałam, że uda mi się przewrócić krzesło, kiedy go nie będzie, hałasując w ten sposób na tyle, że może któryś z moich sąsiadów, by mnie usłyszał. Po tym jak wyszedł z kuchni, poczekałam trochę i starałam się rozkołysać krzesło na tyle, aby się przewrócić. Kiedy nagle stanął przed mną. Czekał cały czas po to, aby mógł pojawić się i zobaczyć wyraz mojej twarzy, kiedy pozbawi mnie nadziei. - Nigdy nie zapomni jego śmiechu, kiedy ją zaskoczył. - Po tym rozwiązał mnie i zamknął w szafie w sypialni.



Cały czas przy tym chichotał. - Urazy fizyczne, których doznała były bolesne, ale o wiele gorsza była świadomość, że nikt nie przybędzie jej na ratunek.

Nikt nie wiedział, że była sama w ciemności w towarzystwie psychopaty.

- Następnego ranka, chwycił mnie za kark i zaciągnął z powrotem do kuchni. - Zaciśnęła mocno palce na koszuli Gabriela, przypomniała sobie dokładnie, co się tam wydarzyło, okropne rzeczy, które powiedział jej Richard, obrażenia, które jej zafundował. - Cały czas drwił i obrażał mnie - dodała kiedy była w stanie ponownie mówić. - Powtarzałam sobie, że nie mogę się poddać, nie mogę umrzeć. Musiałam przeżyć, aby móc zeznawać, żeby wsadzić Richarda za kartki.

W tamtym momencie nadal miała nadzieję, nie miała wtedy jednak pojęcia, że będzie jeszcze o wiele gorzej.



Gabriel nie był w stanie myśleć, ledwo co widział, wzrok spowiła mu czerwona mgła. Pragnął odnaleźć skurwiela, który sterroryzował Charlotte i zmiażdżyć każdą żalostną kość w jego ciele, rozwalić mu gębę w miazgę, skopać łeb tak, aby mózg wypłynął mu uszami. A potem chciał ożywić Richarda i skrzywdzić go ponownie.

Chryste, Charlotte była taka drobna. Nie mogła się równać z dorosłym mężczyzną. Ciosy, które jej zadał, musiał połamać jej kości, a ohyda psychicznego znęcania... Nie wiedział, czy da radę wysłuchać tego więcej, ale będzie musiał. Ponieważ jeśli to przeżyła, to do cholery on mógł tego wysłuchać, zapewniając jej poczucie bezpieczeństwa.

*Zawsze będzie ją chronił.*

- Po tym jak zjadł śniadanie - powiedziała, płacząc, choć wydawało się mu, że nawet nie zdawała sobie z tego sprawy - ponownie mnie uderzył. - Nieświadomie trzymała lewe ramię przyciśnięte do piersi, Gabriel wiedział, że skurwiela musiał

skręcić lub złamać jej rękę. - Ale upewnił się, żeby nie posunąć się za daleko tak, abym nie straciła przytomności.

Gabriel zmuszał się do oddychania, czerwona mgła przekształciła się w czystą, surową wściekłość.

- Potem ponownie zamknął mnie w szafie. - Charlotte cała drżała, ciężko oddychając. - Zatkał mi czymś usta i nos tak, że ledwie co byłam w stanie oddychać, musiałam się bardzo wysilić, aby dostarczyć do płuc powietrze. Później okazało się, że wyszedł wtedy z domu, aby spotkać się w kawiarni z przyjaciółmi. Zapewniał sobie alibi.

Gabriel zacisnął prawą dłoń, tak, aby Charlotte tego nie widziała, na gałęzi tak mocno, że drewno zatrzęszczało.

- Pierdolony psychopata.

- Zgadza się, ale nie wiedział wszystkiego. Kiedy wyszedł, telefon stacjonarny wciąż dzwonił. Wiedziałam, że to Molly chce sprawdzić do u mnie.

Gabriel wiedział, że Molly nie zaakceptowała i zignorowała braku odpowiedzi od przyjaciółki.

- Zadzwoiła na policję.

- Tak. Bezpośrednio skontaktowała się z policjantami, zajmującymi się moim skargami i stalkingiem, powiedziała im, że coś jest nie tak. Powiedziała, że jakiś student powiedział jej, że Richard planuje przyjść po mnie i że ktoś powinien mnie ostrzec. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Okłamywała ich, jak mogła, aby tylko zareagowali.

Jej uśmiech zbladł, oddech stał się płytszy i przyspieszony. Gabriel w całym swoim życiu nie czuł się tak bezradny.

- Trzymam cię - powiedział, rozluźniając zaciśnięte na gałęzi palce i przesunął nimi po jej mokrym policzku. - Mam cię.

Gorące krople spadły na wierzch jego dłoni, kiedy powiedziała.

- Richard wrócił jakieś piętnaście minut po tym, jak telefon przestał dzwonić.

Nie wiem, która godzina była dokładnie, nie potrafiłam skupić myśli. Podszedł do szafy i powiedział, że wymyślił nową zabawę. Stwierdził, że już mnie nie chce, ale przypuszczał, że niektórzy faceci mogą być mną zainteresowani, więc zaprosił ich na imprezę ze swoją dziewczyną.

*Nie, nie, nie.*

- Kłamał - powiedziała, lodowata ulga przepłynęła przez Gabriela. - Ale nie wiedziałam o tym. Myślałam, że naprawdę to zrobił i załamalam się. To po prostu... załamało mnie. Zaczęłam płakać.

- Do diabła, Charlotte wytrzymałaś tak długo. - Jej siła zadziwiała go. - Jesteś cholernie niesamowita.

Musiał walczyć z każdym instynktem w swoim ciele, aby nie przyciągnąć jej mocno do siebie i przytulić.

- Nie byłam w stanie znieść już więcej. Zaczęłam płakać i nagle wydarzyła się dziwna rzecz. Stał się łagodny, mówił, że to wszystko jest moją winą, że to ja doprowadziłam do tego, że stracił nad sobą panowanie, ale teraz kiedy zrozumiałam swój błąd, to może przyjmie mnie z powrotem. - Głos Charlotte był tak bardzo ochrypły, że ledwo był w stanie ją zrozumieć. - Nie zdawał sobie sprawy, że policjanci, którzy odpowiedzieli na wezwanie Molly, przybyli zaraz po jego powrocie. Widzieli, jak wchodził do kamiennicy, ale ponieważ nie wiedzieli, że trzyma mnie jak zakładnika, nie mogli tak po prostu wyważyć drzwi.

Gabriel rozumiał postępowanie policji, ale te dodatkowe minuty bardzo dużo Charlotte kosztowały.

- Powiedz mi, że go dorwali.

Przytaknęła.

- Poprosili, aby jeden z moich sąsiadów włączył bardzo głośno muzykę, a następnie wybili okno i pod osłoną hałasu dostali się do środka. Kiedy Richard wyszedł na korytarz, powalili go na ziemię i skuli zanim zdążył się zorientować, co się dzieje.

Wydawało się, jakby została nagle pozbawiona wszelkich sił, kiedy wyrzuciła z siebie ostatnie słowa, tak jakby wymagało to od niej wszystkich nagromadzonych w niej sił, aby mu o tym opowiedzieć.

Przytulał ją tak, aby nie miała wrażenia, że jest w pułapce, ponieważ mogłoby to sprawić, że wpadłaby w panikę. Gabriel jednocześnie próbował zapanować nad gniewem. Charlotte w tej chwili nie potrzebowała, aby odgrywał rolę głupiego macho. Potrzebowała, aby przytulał swoją nieustraszoną, nieśmiałą Charlotte, która przeżyła koszmar, nie uszkadzając przy tym swojej duszy i ducha walki. Może była trochę posiniaczona, ale tak wielu ludzi po prostu poddałoby się po tak brutalnej napaści. A ona odbudowała swoje życie i zbudowała karierę.

Cholera, *walczyła* z nim.

Oszołomiony uświadomił sobie, jak wiele odwagi wymagało od niej, aby się mu postawić, szczególnie, że nie wiedziała, jak może na to zareagować.

- Nikt nigdy już cię nie skrzywdzi - wyszeptał w jej włosy, zamierzał nawet zabić, aby dotrzymać tej obietnicy. - Jesteś bezpieczna.



Minęło jakieś dziesięć minut, a Gabriel nadal ją przytulał, chociaż Charlotte już nie płakała. Próbowwała osuszyć twarz, używając chusteczek wyciągniętych z torebki, ale kiedy skończyła, to nie wiedziała co dalej robić. Nigdy nie czuła się tak obnażona, taka naga.

Nie mogła spojrzeć na Gabriela, przerażona tym, co mogłaby zobaczyć teraz, kiedy zna cały rozmiar zniszczeń, które wystąpiły w jej życiu. Nie chodziło o te fizyczne, choć posiadała kilka blizn, ale psychologiczne. Richard może i jej nie zabił, ale roztrzaskał jej psychikę, krusząc ją na niezliczone kawałki. Udało się jej pozbierać te kawałki, poskładać do kupy, ale szwy, które je łączyły, były postrzępione, sztywne, naznaczone szramami, pomimo tego wspomniane kawałki

były i tak beznadziejnie kruche.

- Hej. - Wielka, szorstka, ciepła dłoń Gabriela objęła jej policzek, a kciuk przesunął się po jej skórze. - Spójrz na mnie.

Rozkaz brzmiący w jego głosie wyciągnął jej duszę z otchłani rozpacz i przywołał do walki.

- Nie jesteś moim szefem - oznajmiła unosząc głowę. - Nie tutaj.

Gabriel ponownie przesunął kciukiem po policzku Charlotte, opuszkami zahaczając o jej dolną wargę.

- Jesteś pewna? - zapytał, przeciągając słowa. - Wydawanie poleceń staje się gorące, panno Baird.

Zaczerpnęła oddech, rozpalone do czerwoności płomienie stopiły bryłę lodu, otaczając jej serce. Tak bardzo się bała, że przestanie z nią tak skandalicznie flirtować, a będzie obchodził się z nią jak z delikatnym jajkiem tak, jakby nie była wystarczająco silna, aby znieść ostrzejsze zagrywki tak, jakby nie była wystarczająco kobieca, aby sobie z nim poradzić.

- Tylko nie oczekuj ode mnie posłuszeństwa - powiedziała z ulgą.

Wygiął w uśmiechu usta, nadal pieszcząc kciukiem jej dolną wargę.

- A co wtedy byłoby w tym zabawnego? Jak miałbym cię uwieść, żebyś zrzuciła majtki, jeśli robiłabyś to sama tylko na moje polecenie?

- *Gabrielu*. - Zarumieniła się, znowu czuła promienie słońca na skórze, widziała wspaniałe, kolorowe kwiaty, mroczne cienie znikły pod wpływem jego uwodzicielskiego głosu i dotyku.

- *Charlotte* – odpowiedział, naśladowując ton jej głosu, po czym ją pocałował.

Było to tylko muśnięcie, ale jednak pocałunek.

Pozbawiona tchu, przegryzła dolną wargę i wypaliła.

- Nie przeszkadza ci to?

Było to bezsensowne pytanie i Gabriel uniósł brwi. Warknął.

- To, że jesteś cholernie niesamowitą kobietą? Nie.



## *Rozdział 23.*

### *Dzisiaj pocałunek, jutro nagość...*

Charlotte nie wiedziała, na który z komentarzy najpierw odpowiedzieć. Zeskoczyła z gałęzi, zwróciła się w jego kierunku z dłońmi zaciśniętymi na biodrach.

- Nie mogę uwierzyć, że właśnie na mnie warknąłeś po tym wszystkim, co ci powiedziałam!

Oparł się o drzewo, zakładając ręce na pierś.

- Zrobię o wiele więcej niż tylko warknę, jeśli powtórzysz to konkretne pytanie. - Przesunął spojrzeniem po jej ciele, zatrzymując się na wysokości piersi, bioder, ud, po czym powrócił do ust. - A może po prostu wsunę dłoń w twoje majtki lub przycisnę usta do cipki, drocząc się z tobą, aż doprowadzę do tego, że będziesz krzyczeć, kiedy osiągniesz orgazm i nie przestanę aż powiesz „*Przepraszam Gabrielu. Nie mogę uwierzyć, że zadałam ci tak śmieszne pytanie*”.

Z dłońmi przyciśniętym do policzków Charlotte rozejrzała się wokół. Na całe szczęście nikogo nie było na tylko blisko, aby mógł usłyszeć jego grzeszną odpowiedź.

- Idę na spacer.

Musiała ochłonać, miała nabrzmiąle piersi, odczuwała pulsowanie pomiędzy

udami, nigdy przed poznaniem T-Rexa nie doświadczyła takich wrażeń. Oczywiście poszedł za nią, położył dłoń w dolnej części jej pleców w sposób, który był już dla niej znajomy, po czym ruszyli w stronę fontanny. Pogubiła się w tym wszystkim. Spodziewała się, iż będzie się czuła pobijana i zagubiona po tej spowiedzi, czuła kłusanie delikatnego bólu, ale pomimo wszystkich przytłaczających emocji, odczuwała też wielką przyjemność. Charlotte nie miała pojęcia, czy będzie w stanie zapanować nad przepełniającym ją uczuciem strachu do takiego punktu, gdzie nie będzie musiała się obawiać nieoczekiwanych ataków paniki ale to, że Gabriel nie spisał jej na straty, było najważniejsze.

- Jadłaś śniadanie? – zapytał, kiedy dotarli do wieży zegarowej.

- Nie. - Była zbyt zdenerwowana. - Robię naprawdę dobre naleśniki. - Gotowanie było jej ucieczką, sportem, a teraz zdecydowanie tego potrzebowała. - Wydaje mi się, że widziałam u ciebie wszystkie potrzebne składniki, zajmie nam tylko kilka minut kupienie kilku bananów, jeśli lubisz naleśniki z bananami.

- Cóż - powiedział, wyginając usta w sposób, że brakło jej tchu - zamierzałem gdzieś cię zabrać, ale ponieważ o wiele bardziej wolę cię mieć w swoim legowisku wyłącznie dla siebie, jestem za. - Pochylił się składając na jej policzku przewrotny, słodki pocałunek. - Obiecuję, że cię nie pogryzę, chyba że ładnie poprosisz.



Gabriel siedział na hokerze, który przysunął do stojącej na środku kuchennej wyspy i kroił truskawki dla Charlotte, podczas gdy ona kręciła się bosą po kuchni. Zdjęła buty i sweterek, miała na sobie tylko śliczną sukienkę, która odsłaniała elegancką linię szyi oraz łagodną krzywiznę ramion.

- Chcesz w swoich naleśnikach czekoladowe draże? – zapytała, uśmiechając się.

Pokręcił głową, pragnął sięgnąć, wciągnąć ją na kolana i zjeść na śniadanie.

- Poproszę tylko mnóstwo bananów.

Oszołomiony tym, czego się dowiedział, jej odwagą, na początku nie miał pojęcia, co powinien zrobić. Był taki wściekły, ale potwór, który ją sterroryzował, nie był dostępny, aby mógł go skrzywdzić za to, co zrobił, a poza tym Charlotte nie potrzebowała więcej przemocy w swoim życiu. A potem, kiedy nie chciała na niego spojrzeć, jak już otarła łzy, wiedział dokładnie, co musiał zrobić, musiał sprawić, aby uwierzyła, że jest piękna, seksowna oraz że jest wszystkim, czego Gabriel pragnie. Przypuszczał, że kobieta, która przetrwała napad tchórzliwego psychopaty, jest w stanie poradzić sobie z niewielką ilością seksualnego drażnienia.

I miał rację.

Jedząc truskawki, uniósł doskonały, błyszczący owoc.

- Masz gryza.

Pochyliła się nad blatem, zacisnęła zęby i wargi na połówce dorodnego owocu i przepełniona błogością zamknęła oczy.

- Mmmmm, jakie słodkie - powiedziała, odsuwając się.

Jęknął i zjadł drugą połowę.

- Nie masz pojęcia, jak na mnie działa twój widok, wsuwającej to do ust.

Zamarła podczas odwracania się do czarnej, szklanej kuchennej płyty, najwyraźniej napłynęła do niej jakaś fantazja, która wprawiła ją w zachwyt, rzuciła mu spojrzenie, które sprawiło, że jego fiut zrobił się twardy jak skała. Tak, zaczerwieniła się, ale spojrzenie miała przepełnione zmysłową świadomością. I nagle jego panna Baird, zrobiła coś zupełnie niespodziewanego.

Uniosła palec do ust i zaczęła go ssać, aż zapadły się jej policzki.

- Kurwa! - Wstał, był w połowie drogi, kiedy uświadomił sobie, że zamarła, a palec nie znajduje się już w jej ustach. Zatrzymał się z trudem, wsuwając dłonie we włosy. - Należniki - powiedział. - Ciebie dostanę później.

Wróciła do kuchenki, ale jej ruchy były gwałtowne. Mógł to zostawić tylko, że nie pasowało to do niego, wrócił na miejsce, zjadł kilka czekoladowych draży, które



kupiła, kiedy wybierali owoce.

- Czy za szybko się poruszyłem?

Napięła ramiona, ale przytaknęła.

- Więc – powiedział, zostając na miejscu, podczas gdy jego instynkt mówił mu, aby podszedł do niej i przesunął dłonie wzdłuż jej gładkich, ciepłych ramion, podczas gdy całowałby krzywiznę jej szyi - jeśli przejdę powoli wokół blatu i zsunę jedno ramiączko twojej sukienki, przycisnę usta do twojego ramienia, to co się stanie?

- Ja... ja, nie wiem. - Wylała ciasto na patelnię.

Zanim wstał, poczekał, aż przerzuciła naleśnika na talerz. Oczekiwał, że się odwróci i tak zrobiła, ale tylko na tyle, aby mogła go wiedzieć. Spoglądając jej w oczy, zbliżył się na tyle blisko, że otarła się ramieniem o jego pierś.

- Masz taką piękną skórę, Charlotte – powiedział, przeciągając palcem wzdłuż jej ramienia. - Taką miękką i złocistą.

Przesunął dłoń z powrotem w górę jej ramienia i pociągnął za ramiączko sukienki. Widział tętno pulsujące na szyi, natomiast Charlotte zamarła w bezruchu zupełnie jak małe zwierzątko przy spotkaniu z drapieżnikiem. Pochylił się i zrobił dokładnie to, co zapowiedział, przycisnął usta i polizał jej skórę. Tylko troszkę. Ale to wystarczyło, aby podskoczyła.

Uśmiechając się, przerwał pocałunek, po czym dmuchnął na miejsce, które dotykał ustami.

Zadrżała.

Przesunął zębami po jej skórze, po czym ponownie ją pocałował.

Jęknęła.

W przypadku każdej innej kobiety, już by ją obejmował, ujął w dłonie i ścisnął piersi, podczas gdy usta przyssałyby do jej szyi, ale Charlotte wymagała tego, aby zwolnił.

Powolne działanie może być zabawne, przekonywał swojego twardego fiuta, po czym naciągnął z powrotem ramiączko na swoje miejsce.



Charlotte czuła pocałunek Gabriela długo po tym, jak wrócił na swoje miejsce. Jego usta, język... ponownie zadrżała, nie będąc w stanie sobie wyobrazić, jak zareaguje, jeśli kiedykolwiek pocałuje ją w sposób, który jej opisał, kiedy po raz pierwszy znalazła się w tej kuchni.

- Nie zapomnij o czekoladowych drażkach dla siebie.

Jego głos sprawił, że podkurczyła palce, a sutki stały się pulsującymi punktami.

- Dzięki - udało się jej odpowiedzieć i odwróciła się, żeby wylać resztkę ciasta, a kilka minut później oboje ucztowali nad talerzami pełnymi naleśników.

Zamiast czuć się tak jak podejrzewała, niezręcznie po bolesnym poranku, spędzała przyjemnie czas, skąpana w słońcu z Gabrielem, siedzącym naprzeciwko niej. Oprócz skandalicznego flirtowania, rozmawiali także o paru rzeczach związanych z pracą.

- Powinniśmy iść i zająć się robotą papierkową - powiedziała, wiedząc jak dużo czasu musiał wyciąć ze swojego harmonogramu, aby być dzisiaj z nią. - W przeciwnym wypadku nie będziesz miał jutro nawet czasu, aby odetchnąć.

- Wyśmienicie. W ten sposób będziesz mogła powiedzieć mojej mamie, że na naszej randce zabrałem cię do pracy.

Randka. Dźwięk tego słowa sprawił, że uśmiechnęła się szeroko.

- To zajmie nam tylko kilka godzin.

Gabriel spojrzał na nią z czułością, a wyraz jego twarzy sprawił jej słodki ból w cudownym tego znaczeniu.

- Mam coś dla ciebie - powiedział, ku jej zaskoczeniu. - Mam to już od jakiegoś czasu. Nie wiem, czy dzisiaj jest właściwy dzień, aby ci to podarować, ale nie mogę się powstrzymać.

Charlotte wierciła się na zajmowanym przez siebie hokerze przepelniona ciekawością, kiedy zniknął na górce. Kiedy wrócił z powrotem, nie dojrzała nic rzucającego się w oczy, choć jedną z dłoni miał zaciśniętą w pięść. Przeszedł obok blatu, wziął ją za rękę, zareagowała, zaciskając zęby na dolnej wardze... i nagle się naburmuszyła.

- Nie chcę bransoletki po kimś! - Oburzona próbowała uwolnić rękę.

Była to bransoletka, co do której zmusił ją, aby wybrała, kiedy byli w Queenstown, po tym jak przeciągnął ją po wszystkich luksusowych sklepach. A teraz miał czelność założyć wokół jej nadgarstka złotą bransoletkę, składającą się ze szmaragdów i diamentów.

- Ile kobiet znasz, które miałyby tak smukłe jak ty nadgarstki?

Nadal naburmuszona z powodu jego zuchwałości, co spotęgowane było tym, że bardzo podobała się jej bransoletka, zaprojektowana z delikatnością z wytłoczonymi listkami i kwiatkami, tak perfekcyjnie ukształtowanymi, powiedziała.

- Statystycznie rzecz biorąc bardzo dużo, biorąc tylko pod uwagę te, z którymi się umawiałeś.

- Jaka podejrzliwa. - Musnął kciukiem owalne, platynowe zapięcie i powiedział. - Na szczęście, że nie zapomniałem o tym. - Spoglądając w dół poczuła, jak serce wali w jej żebra. Zobaczyła wygrawerowany na zapięciu napis „*Panna Baird*”.

- Panna Baird? - powiedziała płaczkliwym tonem.

- Moja panna Baird.

Nie mogła w to uwierzyć. Kupił to miesiąc temu. Drżała jej dolna warga, kiedy bezwiednie oparła się o pierś Gabriela.

- Jesteś okropnym człowiekiem. - Była wtedy wściekła, że poprosił ją, aby wybrała prezent dla innej kobiety. - Dlaczego mnie dręczyłeś?

- Flirtowałem z tobą - warknął. - Wydawało mi się, że się domyślisz, kiedy dałem jasno do zrozumienia, iż interesuje mnie twoja opinia i wyłącznie twoje

zdanie.

- Jak miałam się tego domyśleć?

Promienie słońca wpadające przez świetlik padły na zachwycającą bransoletkę. Charlotte spojrzała na Gabriela.

- To zasługuje na karę - powiedział tonem, który był jak szorstki jedwab muskający skórę. - Cóż musimy się zastanowić, z jakim rodzajem kary jesteś w stanie sobie poradzić.

Odetchnęła gwałtownie, a jej klatka piersiowa szybko się unosiła się i opadła i w żaden sposób nie chciała się uspokoić.

- Nie mogę tego przyjąć.

Cena za bransoletkę była pięciocyfrowa. Wiedziała o tym, ponieważ odczuwała ogromną przyjemność, kiedy widziała jak za nią płacił i pomyślała, że była to odpowiednia cena za to, iż ciągnął ją za sobą i zmuszał do tego wyczerpującego wysiłku, jakim było bieganie po sklepach.

- Tylko spróbuj to zwrócić! - Rzucił jej wyzwanie.

Przyjmując je, sięgnęła do zapięcia. Nie mogła go rozpiąć. Spróbowała jeszcze raz.

- Gabriel, coś ty zrobił?

W odpowiedzi ponownie przycisnął usta do jej ramienia, umieszczając ciepłą dłoń w zaborczym geście na jej plecach.

- Pokaże ci jak się ją zdejmuję, kiedy przestaniesz próbować mi ją oddać.

- To śmieszne. Musi być jakiś sposób... - Chociaż bardzo się starała, nie wiedziała jak ją rozpiąć. - Nie mogę paradować z bransoletką o wartości mojego półrocznego dochodu!

Wzruszył ramionami i wsunął jej do ust truskawkę.

- Ugryź!

Kiedy zrobiła to z wyjątkową zawziętością i siłą, uniósł dłoń, aby pobawić się ramiączkiem jej sukienki.

- To i tak nie odstrasza mnie od pragnienia sięgnięcia po twoje soczyste usta. -  
Obrysował pozostałym kawałkiem truskawki jej usta, pochylił się i wyszeptał. - Ale  
nie ugryziesz w ten sposób mojego fiuta, prawda panno Baird?

Poczuła ból w piersi wywołany płytkim oddechem, okulary jej zaparowały,  
przełknęła, po czym powiedziała.

- Cóż, przypuszczam, że musisz poczekać i się przekonasz.

Jęknął i karmił ją pozostałym kawałkiem owocu.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko, abyśmy zajęli się pracą?

- Nie, jeśli tylko nie zdejmiesz bransoletki.



Czterdzieści pięć minut później siedziała przy swoim biurku, drukując dokumenty, których potrzebował, a bransoletka nadal znajdowała się na jej nadgarstku. Gabriel Bishop był bardzo upartym mężczyzną, o czym zdążyła się już przekonać. I już postanowił, że absurdalnie droga, niesamowicie piękna, jedyna w swoim rodzaju bransoletka należy do niej. Wynikiem tych działań było, że nie była w stanie powstrzymać się od rozplływania w zachwycie.

Miał to od miesięcy, pomyślała ponownie, utkwiała spojrzenie w pięknych, delikatnych liniach bransoletki. Dostrzegła ją w sklepie i nie miała zamiaru polecić jej Gabrielowi tak, żeby nie mógł sprezentować jej swojej „dziewczynie”. Kiedy przyłapał ją na gapieniu się na zdjęcie z bransoletką od razu ją kupił, więc była tak bardzo sfrustrowana. I zazdrosna. Teraz mogła się do tego przyznać. Była zazdrosna, że podaruje bransoletkę, którą była zachwycona, innej kobiecie.

Podczas gdy cały czas bransoletka była dla niej.

*Miesiące.*

Dotykała zaborczymi palcami drobnych kwiatków, gdy nagle szybko odsunęła palce, kiedy usłyszała wchodzącego do biura Gabriela.

- Dokumenty są gotowe, Charlotte? - zapytał z roztargnieniem, skupiony na trzymany w dłoni dokumentach.

- Tak - potwierdziła, czując przyspieszające na jego widok tętno, taki duży, inteligentny i wspaniały. - Proszę.

- Dzięki. - Wziął je, odwracając się, powiedział. - Możesz wyszukać poprzednią ofertę? Muszę coś dokładnie sprawdzić.

- Będą gotowe za minutę. - Odwróciła się do komputera, stwierdzając, że z jakiegoś powodu, brakuje tych plików. - Będę musiała zejść na dół do działu ewidencji. - Oznajmiła, wsuwając głowę do gabinetu.

Gabriel spojrzał na nią, marszcząc brwi.

- Pójdę z tobą.

Poczuła ucisk w żołądku i zacisnęła dłoń na futrynie.

- Muszę zejść tylko piętro niżej. Nic mi nie będzie.

Zmierzał już w jej stronę.

- Charlotte, wiem, że dasz sobie radę. Ale jednocześnie jestem dzisiaj bardzo opiekuńczy. - Usłyszała gniew w jego głosie. - Więc pozwolisz, abym z tobą poszedł.

Wstrząśnięta szczerymi słowami, umieściła dłonie na jego piersi. Była tak bardzo skupiona na tym, jak będzie ją traktował, że nie zastanowiła się na tym, jak sama powinna zachować się w stosunku do niego. Był opiekuńczym, zaborczym typem mężczyzny, a ona dzisiaj rzuciła na niego tak dużo informacji.

- Chyba powinnam cię pocałować - powiedziała, zbierając się na odwagę, ponieważ potrzebował, aby to zrobiła. - Chodź tutaj.

Pochylił głowę. Ujmując dłonią jego policzek, przycisnęła delikatnie usta do jego ust. Była w pełni świadoma jego siły i władzy, ale oszołomiona uświadomiła sobie, że pozwolił, aby przejęła kontrolę nad sytuacją. Choć położył dłonie na jej biodrach, nie przyciągnął jej do siebie, nie zmuszał do niczego, tylko stał i pozwalał, aby mogła go posmakować.

Jednak kiedy mijały sekundy, jego oddech stał się nierówny. Charlotte

pomyślała, że może powinna się zatrzymać, ale nie mogła znaleźć żadnego powodu, aby to zrobić. Pachniał i smakował tak dobrze, otoczył ją bijący od niego żar, sprawiając, że poczuła się tak bardzo bezpieczna. Tak jakby jej krew przemieniła się w ciekły miód.

Gabriel poruszył głową, dociskając mocniej wargi do jej ust. Charlotte również się ruszyła, jednocześnie przesunęła dłoń z jego policzka na szyję. Napiął ścięgna pod jej dotykiem, doprowadziło to do tego, że zapragnęła całować każdy ciepły cal jego skóry. Jej sutki były tak napięte, że prawie bolały, przylgnęła i otarła się o niego, chcąc złagodzić ból.

I strach, który podpełzł do niej.

Przerwała pocałunek, zduszając falę frustracji, zanim zaatakowała ją panika.

Gabriel miał wilgotne usta i rozszerzone źrenice, kiedy powiedział.

- Podoba mi się twoja metoda na to, abym się lepiej poczuł.

Lodowata, metalowa obręcz zaciśnięta wokół jej piersi, opadła. Ponieważ wygląda na to, że Gabrielowi nie przeszkadza, że musi zwolnić tempo. Jeśli nie zamierzał się poddawać, ona zdecydowanie też tego nie robi.



Potrzebowali trzech godzin, aby dokończyć pracę. Gabriel przeprowadził rozmowę telefoniczną, podczas której słyszała szorstki ton jego głosu, ale kiedy spytała, czy wszystko w porządku, powiedział.

- Nie ma się czym przejmować.

Widząc jego zaciśniętą szczękę i napięte ramiona wiedziała, że to nieprawda. Zamierzała powrócić do tego tematu, kiedy wyjdą z biura, ale był z powrotem w dobrym humorze, więc nie chciała tego zmieniać. Pomimo tego częściowo nadal się zamartwiała, zwłaszcza biorąc pod uwagę liczbę połączeń, jakie niedawno otrzymał od starszego mężczyzny o głosie palacza. Połączenia pozostawiły widoczny cień w

jego spojrzeniu.

- Gabrielu? – zaczęła, kiedy wyjeżdżali z garażu.

- Hmm? - Szeroki uśmiech. - Mission Bay na późny lunch?

Kompletnie oszołomiona tym uśmiechem oraz niepewna w ich raczkującym związku tylko kiwnęła głową.

Pojechali do tętniącego życiem zbiorowiska restauracji i kafejek nad morzem, gdzie woda błyszczała w słońcu i postanowili zjeść w świetnej meksykańskiej restauracji, którą Charlotte odkryła wspólnie z Molly.

Gabriel zamówił to, co poleciła Charlotte, uśmiechając się w duchu za każdym razem, kiedy dotykała bransoletki. Nie zdawała sobie sprawy, jaka była to dla niego pieśczęta i nie zmierzał jej o tym mówić, kiedy wprawiała go w taki zachwyt swoim zachowaniem.

Marzył o założeniu tej bransoletki na jej nadgarstku od dnia zakupu. Była tak uroczo wściekła tamtego dnia, wskazując na przypadkową biżuterię, która według niej powinna go zadowolić. Ale był już wtedy zdeterminowany, choć nie zdawał sobie sprawy z posiadanych przez nią głębokich blizn, spodziewał się, że będzie miał okazję podarować jej tą bransoletkę w ciągu kilka najbliższych tygodni.

Powolne działanie nie leżało w jego naturze, ale Charlotte była tego warta. I ten pocałunek. Kurwa. Mógł tam wiecznie stać, pozwalając, aby kosztowała go ze swoim miękkim, seksownym pragnieniem, które go zniewalało. Nigdy nie był mężczyzną lubiącym oddawać komukolwiek kontrolę, ale zdecydowanie był w stanie wskoczyć na pokład i pozwolić, aby panna Baird dowodziła.

- Masz jakieś plany na resztę popołudnia? - zapytał po lunchu, kiedy wracali do samochodu wzdłuż piaszczystego szlaku, a piasek dostawał się do ich butów.

- Zamierzałam dokończyć czytanie książki - powiedziała. - Szeef zmusza mnie do pracy po godzinach, więc brakuje mi na to czasu.

- Urocze. - Klepnął ją w tyłek i skubnął usta. - Zabierz książkę i poczytasz u mnie. Możesz posiedzieć w słońcu na balkonie.



Lubił mieć ją u siebie, gdzie mógł namówić ją na pocałunki i inne smakowite, niegrzeczne rzeczy. Dzisiaj pocałunek, jutro nagość – Gabriel lubił myśleć pozytywnie i planować. Ale pokręciła głową i przegryzła dolną wargę.

- Może zamiast tego chciałbyś wpaść do mnie?

Gdyby nie powiedziała tego wszystkiego dzisiaj rano, mógłby nie zrozumieć powagi, odwagi i znaczenia zaufania, jakim go obdarowała.

- Tak - powiedział, czując ból w piersi pod wpływem napierających emocji.

Posłała mu drżący i piękny uśmiech, mówiąc.

- Lubisz historyczne dramaty?

Jęknął.

- Jasne, oczywiście. Uwielbiam.

Roześmiała się z oczywistego kłamstwa i było to dla niego jak promienie słoneczne podczas ulewnego deszczu.

- Żartuję. Wydaje mi się, że powtarzają dzisiaj mecz pomiędzy Południową Afryką w Walią. Możemy obejrzeć.

- Brzmi świetnie.



## *Rozdział 24.*

### *Charlie – mysz kontra T-Rex: RUNDA 7489*

Charlotte miała serce w , kiedy Gabriel parkował SUV-a w garażu, z którego tak naprawdę nigdy korzystała, jedynie przechowywała w nim kilka rzeczy. Wysiadła, jak tylko znaleźli się w środku, nacisnęła pilot, zamykając bramę garażu, a następnie skierowała się w stronę drzwi prowadzących do domu.

To będzie pierwszy raz od napadu, kiedy zaprosiła kogoś do domu na dłużej, pomijając Molly. Nawet kiedy w zeszłym roku konieczna była wizyta hydraulika, poprosiła Molly, aby była wtedy u niej. Palce, w których trzymała klucze, drżały, a to sprawiło, że wydały z siebie metaliczny dźwięk.

Gabriel ścisnął jej biodro, mówiąc.

- Chcesz, abym powiedział coś sprośnego i wysoce nieodpowiedniego, aby oderwać twojej myśli od wspomnień?

Zachichotała.

- Cicho.

Ale żarty pomogły i udało się jej trafić kluczem. Gabriel odsunął się, kiedy wystukiwała kod alarmu i poczuła coś więcej do niego, za to co zrobił, że pomyślał o

tym, jakie to dla niej trudne.

- Wejdz – powiedziała, zrzucając buty i zaprowadziła go do salonu. I dopiero wtedy zdała sobie sprawę z jednego, małego logistycznego problemu. - Moja kanapa jest za mała. - Było niewykonalne, aby mógł swobodnie rozprostować nogi.

- Usiądę na podłodze - powiedział po prostu. - I oprę się plecami o kanapę. -  
Przejmując dowodzenie, chwycił pilota. – Sprawdzę, kiedy zaczyna się mecz.

Zostawiła go i zmusiła się, aby przejść do sypialni. Trudno było jej to zrobić, wiedząc, że ktoś oprócz niej jest w domu, ale ciągle sobie przypominała, że to nie był „ktoś”. To Gabriel. Wielki, wspaniały Gabriel, który świadomie nie zrobiłby żadnej rzeczy, która wzbudziłaby u niej strach. Powiesiła torebkę na drzwiach, po czym przełożyła telefon do kieszeni sukienki. Kiedy wyszła, znalazła go siedzącego na podłodze, ręce miał oparte na siedzisku sofy i przerzucał kanały.

- Mecz rozpoczyna się za godzinę - powiedział, spoglądając na Charlotte. -  
Och, jestem bardzo rozczarowany.

Serce jej waliło.

- Co? Dlaczego?

- Miałem nadzieję, że poszłaś narzucić na siebie coś wygodniejszego.

Zmarszczyła nos i powiedziała.

- Uważasz, że flanelowe spodnie od piżamy są seksowne?

Uśmiechnął się szeroko.

- Och, tak. Zwłaszcza jeśli tylko to miałabyś na sobie.

Zarumieniła się i rzuciła poduszkę w jego głowę. Złapał ją śmiejąc się, ale nie ruszył się z miejsca, podczas gdy Charlotte poszła do kuchni sprawdzić zapasy i zastanowić się, co później zrobić na kolację. Choć spędzili razem większość dnia, nie mogła się doczekać na więcej.

- Panno Baird, robię się samotny.

Wróciła do salonu, opadła na podłogę, siadając obok. Tak właśnie siedzieli przez dłuższy czas, bezwiednie przesuwając palcami po jej ramieniu, podczas gdy jego

seksowne, gorące ciało było do niej przyciśnięte. Przekomarzał się z nią o jeden, długi, mokry, soczysty pocałunek, ale nie dążył do niczego więcej, a kiedy powiedział „dobranoc” po kolejnym pocałunku i zostawił ją samą, poważnie zastanawiała się nad własną poczytalnością, kiedy pozwoliła mu odejść.

Był to najlepszy dzień w całym jej życiu.



Charlotte prawie unosiła się nad ziemią, wchodząc następnego dnia do biura, spragniona widoku Gabriela. Był po prostu...

Roześmiała się do siebie, mając świadomość, że zachowuje się jak nastolatka, w którą trafił piorun miłości, było to coś, czego nie zaznała w tym wieku. Nie było to spowodowane wyłącznie jej nieśmiałością, która powstrzymywała ją od beztroski, ale to walka mamy Charlotte z rakiem zmieniła priorytety w życiu Charlotte.

Przygotowała kawę w pokoju socjalnym, ponieważ była dzisiaj pierwsza, mając nadzieję, że jej mama widzi, jaka jest szczęśliwa. Były sobie bardzo bliskie, Charlotte często odrabiała zadanie domowe w pokoju szpitalnym, gdzie Pippa Baird miała podawaną chemię. To również matka z zapalczywą matczyną miłością zachęcała ją do pogłębiania przyjaźni z Molly.

*„Nie pozwolę, aby ta choroba skradła ci szansę na życie, Charlotte. Zawieraj przyjaźnie i baw się dobrze!”*

Pippa Baird zawsze miała serce przepełnione miłością oraz hojnością, nawet w końcowej fazie choroby, kiedy tak bardzo cierpiała. Charlotte wiedziała, że mama walczyła przez ostatni rok tylko dla niej i ojca. Była centrum ich małej rodziny, klejem, który trzymał ich razem. Ale jej ojciec też był bardzo odważny. Trzy dni przed śmiercią matki, Charlotte przypadkiem stała się świadkiem łamiącej serce czułości pomiędzy rodzicami. Ojciec trzymał w ramionach kruchą postać matki, z twarzą mokrą od łez. Następnie pocałował ją w czoło mówiąc.

- W porządku, Pip. Możesz odejść. Poradzimy sobie.

Matka owinęła ręce wokół jego szyi i wyszeptała.

- Nie chcę odchodzić.

Nie będąc w stanie znieść więcej, wyszła na zewnątrz i usiadła na starej zrobionej z opony huśtawce w ogrodzie i płakała, wiedząc, że w ten sposób ich nie zrani. Teraz jednak uśmiechała się poprzez ból zadawnionego smutku, ponieważ wiedziała, że rodzice pokochaliby Gabriela. Tato byłby zachwycony kolejnym fanem rugby w rodzinie, nie miałoby dla niego znaczenia, że był tym Bishopem, a mama pokochałaby go za to, jak traktuje Charlotte.

*Drynnnn!!!!!!*

Prawie rozlewając kawę, którą miała sobie nalać, Charlotte odłożyła dzbanek i wyciągnęła telefon komórkowy. Numer był nieznany ale miejscowy.

- Halo - powiedziała nauczona, aby nigdy nie odbierać telefonu przedstawiając się imieniem.

- Charlotte? - zadrżały jej kolana. Opadła na krzesło przy stole, próbując zaczerpnąć powietrza.

- Detektyw Lee. - Nigdy nie zapomni tego głosu.

Detektyw Mei Lee była pierwszą osobą, którą usłyszała po wielu godzinach terroru, łagodne i delikatne dłonie tej kobiety oswobodziły Charlotte z więzów, jednocześnie mówiła jej, że jest bezpieczna, a Richard znajduje się w areszcie.

Wtedy zwykła policjantka, a teraz Mei Lee była doświadczonym detektywem z wydziału zabójstw, która zadbała o to, aby Charlotte była informowana o przesłuchaniach Richarda, dotyczących wcześniejszego warunkowego zwolnienia.

- Kolejne przesłuchanie się zbliża? - zapytała, wiedząc, że do tej pory odbyły się już dwa.

- Nie. - Przerwa sprawiła, że włosy na karku Charlotte zjeżyły się. - Charlotte, przykro mi, że muszę ci to powiedzieć, ale Richard wyjdzie w przyszły poniedziałek. Poinformowałabym cię wcześniej, ale ktoś odwalił fuszerkę i dopiero teraz

otrzymałam raport.

Jej serce zamarło i pokryło się lodem.

- Jak mogą go wypuścić? Ma jeszcze spory wyrok do odsiedzenia.

- Zgodnie z wytycznymi wyroku, odsiedział maksymalny czas, który był możliwy do ukarania go za taką zbrodnię. - Detektyw Lee przerwała, po czym dodała. – Wiesz, co myślę o sędzi, który go skazał.

Sędzia nie przejmował się zbyt czynem Richarda, bardziej interesowała go czysta karta i „światlana przyszłość”, jaka była przed Richardem.

*„Jeden błąd - powiedział sędzia - pomimo że tak straszny, nie powinien zaważyć na życiu tego młodego człowieka. Inne czynniki oraz jego przyznanie się do winy i skrucha są niepodważalne”.*

Zarówno przyznanie się do winy jak i skrucha, uważała wtedy Charlotte, były to starannie wykalkulowane ruchy, mające na celu zdobycie sympatii sędziego. I zadziałało, Richard został skazany na najniższy wyrok, jaki był możliwy za tak brutalne przestępstwo.

Charlotte drżały dłonie, tętno galopowało.

- Uważasz, że coś mi grozi?

Richard nigdy nie przesłał jakichkolwiek wiadomości czy listów z pogrózkami, ale nie mogła zapomnieć, jak się w nią wpatrywał tego dnia, kiedy był wyprowadzany przez strażnika. Zwrócił się w jej kierunku z lodowatym spojrzeniem niebieskich oczu i uśmiechnął się. Ten uśmiech prześladował ją od lat w koszmarach, mówił, że wróci, a kiedy to się stanie, to dokończy to, co rozpoczął.

Ale to było pięć lat temu. Może o niej zapomniał.

- Tak, nie jesteś bezpieczna. - Słowa detektyw Lee pozbawił ją tchu. - Mężczyzna pokroju Richarda Wilsona wykazuje tendencję, które nie wskazują na to, że rozpocznie nowe życie. Nadal jest przystojnym psychopata, umiejącym manipulować ludźmi, a ty go pokonałaś. Nie zapomni o tym.

Nie, Charlotte zgodziła się z nią w myślach, nie odpuści. Tak, jak w przypadku

ostrzeżenia, które otrzymał od policji, teraz spędził ten czas w więzieniu, zadręczając się i obsesyjnie planując, jak ją ukarze za to, że ośmieliła się wsadzić celi takiego „złotego chłopca” jak on.

- Coś mi poradzisz? - zapytała, wmawiając sobie, że teraz jest silniejsza i sobie z tym poradzi.

Ale strach zatopił pazury w jej gardle.

- Jeśli mieszkasz sama, powinnaś to zmienić - powiedziała Lee. - Również jeśli jeszcze tego nie posiadasz, powinnaś założyć monitoring. Załatwię, aby więcej policyjnych patroli przejeżdżało po twojej okolicy jako środek odstrasżający, ale wiesz, że on jest inteligentny i przebiegły. Przypuszczam, że nie zaatakuje cię w domu, ale tym razem w innym miejscu, gdzie czujesz się bezpieczna.

Charlotte przytaknęła, zapominając, że druga kobieta jej nie widzi, jej umysł wpadał w odrętwienie pomimo napomnień, aby nad sobą zapanowała.

- W miarę możliwości będę miała na niego oko - powiedziała Mei Lee. - Ale kiedy wyjdzie, będzie wolnym człowiekiem, a jego adwokat jasno się wyraził, że każde nadmierne zainteresowanie przez policję będzie odebrane jako nękanie. Jeśli nie będę ostrożna, to powstrzyma mnie zakazem zbliżania się na odległość poniżej 30 metrów.

- Charlotte?

Podniosła wzrok pod wpływem głosu Gabriela, próbując coś powiedzieć, ale głos utknął jej w gardle, kiedy wszystkie wiadomości uderzyły w nią jak lawina.

*Richard będzie wolny i istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że po nią przyjdzie. Ale tym razem nie pozostawi jej przy życiu, aby mogła zeznawać.*

Z mrocznym wyrazem twarzy Gabriel zabrał jej słuchawkę.

- Kto mówi? - Przykucnął obok niej, słuchając, ujął jej lodowatą dłoń. - Gabriel Bishop. - Kolejna cisza po tym, jak się przedstawił. - Tak. - Tym razem przerwa była dłuższa. - Zajmę się tym. - Stał się czujny i skupiony, słuchając, po czym powiedział. - Powiadomicie nas, jeśli patrol coś zauważy? - Dziesięć, może dwadzieścia sekund

później, Charlotte nie była w stanie dokładnie określić, jej umysł nadal nie funkcjonował prawidłowo, Gabriel powiedział. - Tak. Zajmę się tym, możesz być pewna.

Charlotte wpatrywała się w Gabriela, jak się rozłączał po podaniu detektyw Lee namiarów do siebie.

- Mogę odzyskać swój telefon? - Wydawało się być to wyjątkowo ważne, aby go odzyskała i mogła zacisnąć na nim dłoń.



Umieszczając telefon w dłoni Charlotte, Gabriel zacisnął na nim palce.

- Dziękuję. - Trzymała telefon jak talizman, który potrafi odgonić diabła. - Detektyw Lee powiedziała ci wszystko?

- Tak. - Gabriel wstał. - Chodź. Idziemy na spacer.

- Nie możesz. Masz telekonferencję z Hendersonem - zerknęła na zegarek - za piętnaście minut.

- To może poczekać. - Trzymał już w dłoni swój telefon, zadzwonił i przełożył spotkanie. - Charlotte. - Zmarszczył brwi, kiedy nie zareagowała. Po czym zmienił taktykę, używając twardego tonu. - Panno Baird.

Usztywniła ramiona i pomachała rękami.

- Wszystko w porządku. Nie muszę iść na spacer.

- Ale ja muszę iść na spacer. - Uniósł brwi, kiedy nadal nawet nie drgnęła. -

Wkrótce zrobi się tutaj tłoczno.

Wydawało się, że to podziałało. Wsunęła telefon do kieszeni czarnego płaszcza, który nadal na sobie miała. Chciał wziąć ją za rękę, ale pojawili się na piętrze inni pracownicy i wiedział, że sprawiłoby to, że Charlotte czułaby się jeszcze bardziej niezręcznie, a i tak już była roztrzęsiona.

Kobieta, która pocałowała go wczoraj z uśmiechem na twarzy, która tak słodko



wtuliła się w niego przez wiele godzin, była w szoku. A Gabriel nie zamierzał pozwolić, aby tak pozostało.

Zjechali na parter windą, po czym skierowali się w stronę nabrzeża. Chodnik wypełniony był ludźmi pracującymi w mieście, ale nie był jeszcze zatłoczony klientami sklepów. Wyjątek stanowili klienci kawiarni i piekarni, sklepy otwierane były dopiero o dziewiątej, więc stosunkowo łatwo było się dostać nad wodę.

- Gabrielu, czyżbyś miał na myśli bieg, kiedy wspomniałeś o spacerze?

Spojrzał w dół, słysząc zgryźliwe pytanie i zdał sobie sprawę, że z powodu gniewu poruszał się szybko, stawiając długie kroki. Charlotte brakowało tchu, ale w jej oczach widoczna była iskra, więc było to niedopatrzenie, za które nie zamierzał przeproszać.

- Zdażyłaś wypić kawę? - zapytał, czując zapach prażonych ziaren kawy dolatujący ze strony drzwi prowadzących do kawiarni.

- Nie, ale nie chcę kawy.

Udał się do kawiarni i kupił dla niej jedną z tych piankowych kaw, przystrojonych na wierzchu czekoladą, widział ją kilka razy z czymś podobnym, kiedy wracała z lunchu, na którym była wraz z Molly.

Skrzyżowała ramiona, mówiąc.

- Zamierzasz pić po kolei każdą z każdej dłoni?

- Nie zachowuj się jak rozwydrzona kotka - powiedział, wręczając jej kawę. - Poprosiłem ich nawet, aby dodali na wierzchu dodatkową porcję czekolady. - Zmarszczyła brwi, nadal buntowniczo trzymając założone ręce. - Bo wrzucę to do kosza na śmieci.

- Och, dawaj mi to.

Przyglądał się, jak pociągnęła łyk spienionej mikstury, nie mylił się, uważając, że z powrotem była sobą. Szok, który nad nią zapanował był duży, a siniaki, które po sobie zostawił głębokie. Ale fakt, że była w stanie warknąć na niego, był to dobry znak, mówiący, że jego panna Baird znowu jest sobą. Może i trochę roztrzęsiona ale

jednak.

Nie rozmawiali, kiedy przechodzi przez ulicę na światłach. Mijali ludzi wylewających się z dworca kolejowego, przeszli na drugą stronę ulicy, która biegła wzdłuż nabrzeża i skręcili w lewo w kierunku budynku Ferry. Spacerował w milczeniu, mając u swego boku Charlotte. W ciszy ale w napięciu. Był świadomy każdego jej ruchu, oddechu.

Kiedy dotarli do wiaduktu, skręcili w prawo i przeszli przez dzielnicę Wynyard, aż dotarli do kładki dla pieszych, która biegła nad kanałem prowadzącym do przystani, a po lewej stronie znajdował się most z białymi, ostrymi, wystylizowanymi łukami.

- Lubię oglądać, jak most się unosi, aby przepuścić wysokie jachty - powiedziała Charlotte, opierając napięte przedramiona na poręczy, kiedy obserwowali, jak łódź opuszcza przystań i wychodzi na morze.

Wskazał na jacht unoszący się na wodzie.

- Ktoś sobie zrobił dzień wolny od pracy.

- Mam nadzieję, że nadal będą mieli słoneczną pogodę. - Charlotte bawiła się kubkiem z kawą. - Przepraszam za swoją reakcję w pomieszczeniu socjalnym. - Wypuściła drżący oddech. - Udało mi się samą sobie przekonać, że Richard na zawsze zniknął z mojego życia.

Jeśli kiedykolwiek dopuściłaby do siebie tą myśl, wiedziałaby, że ten dzień kiedyś nadjedzie, ale jedynym sposobem, aby mogła zapanować nad strachem, by móc mieć jakiegokolwiek życie, było udawanie, że nic takiego się nigdy nie wydarzy.

- Do diabła, Charlotte, radzisz sobie z tym lepiej, niż ktokolwiek mógłby oczekiwać. - Otarł się ramieniem okrytym ciemnoszarą marynarką o jej ramię. - Ale musisz wiedzieć, że nie pozwolę, aby ktokolwiek cię skrzywdził.

Poczuła drżenie dolnej wargi. Złapała ją zębami i pokręciła głową.

- Nie mogę tego zrobić, Gabrielu. Nie mogę pozwolić, abyś się tym zajął, nie po tym, jak włożyłam tyle wysiłku, aby się usamodzielnąć.

- Charlotte...

- Wiesz, dlaczego Molly wyprowadziła się po ukończeniu szkoły i kiedy dostała pracę na pełny etat w bibliotece? - Nie czekała na odpowiedź. - Nie dlatego, że chciała, ale dlatego, że obie wiedziałyśmy, że robię się od niej za bardzo zależna. - Doszło aż do tego, że nie byłam w stanie się odprężyć aż do momentu, kiedy Molly wróciła do domu. - Pierwsza noc, którą spędziłam sama po tym, jak się wyprowadziła, była przerażająca... i wyzwalająca.

Gabriel oznajmił, zaciskając szczękę.

- Nie chcę ci tego odbierać, ale musimy mądrze do tego podchodzić... musisz podjąć odpowiednie kroki, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo do chwili, kiedy będziemy mieć pewność, że ten skurwiol nie jest już dłużej zagrożeniem. A najlepszą ochronę jaką możesz mieć, będziesz mieć wtedy, jak się do mnie wprowadzisz.



## *Rozdział 25.*

### *Płytki grób & Psychopaci & wkurzony T-Rex...*

Charlotte prawie upuściła kubek po kawie.

- Co?

- Mieszkam w strzeżonym budynku. Mieszkanie jest na tyle duże, że jeśli nie będziesz chciała, to nawet mnie nie zobaczysz.

Tak jakby to mogło być problemem.

- Nie słuchasz mnie. - Zaciśnęła palce na kubku, usłyszała dźwięk zgniatanego kubka. - Nie mogę się cofać. Odbudowałam swoje życie po tym, co się stało z Richardem. Nie zrezygnowałam wtedy z mieszkania w kamienicy, którą kocham i nie zrobię też tego teraz.

Walczyła z narastającymi emocjami, próbując je stłamsić.

- Masz pojęcie, jakie to było trudne? Na początku nie byłam w stanie nawet wejść do kuchni, ponieważ od razu wiedziałam Richarda stojącego obok kuchenki czy stołu. Wraz z Molly wyskrobałyśmy pieniądze, aby wymienić stół, łóżko, kanapę, dywan i wszystkie inne rzeczy, które mógł dotknąć, szafa w mojej sypialni nie posiada drzwi, ale pomimo tego zostałam w tym mieszkaniu. Ponownie uczyniłam to mieszkanie swoim domem.

Gabriel westchnął ciężko.

- Mam nadzieję, że się nie pojawi. Choć rozkoszowałbym się szansą na to aby...

- Nie. Nie stawaj się nim. Nie - powiedziała drżącym głosem, przepełnionym emocjami, położyła dłoń na jego przedramieniu i ścisnęła napięte mięśnie. - Nie zniosłabym, gdyby twoja opiekuńczość doprowadziła do tego, że stałbyś się taki jak on.

- Jezu, Charlotte nie będę taki. - Przesunął dłonią po włosach. - Chronię to, co należy do mnie. Zawsze tak było i zawsze będzie.

Te słowa nią wstrząsnęły, przedarły się przez frustrację i dotknęły czegoś nowego, o wiele bardziej wrażliwszego. Nabrała przesyconego solą powietrza i pokręciła głową.

- Znam cię, Gabrielu. Odkąd ci powiedziałam, jesteś przepełniony złością.

Napiął jeszcze bardziej mięśnie pod jej dłonią.

- Oczywiście, że jestem wściekły. Skrzywdził cię.

- Ale jeśli będziesz się nad tym rozwodził - wyszeptala - wściekłość będzie górą, a wtedy będzie to znaczyło, że odbierze mi ciebie.

Przez kilka minut nic nie mówił, z zaciśniętą szczęką wpatrywał się w wzburzoną przez wiatr wodę.

- Dla ciebie - powiedział w końcu - postaram się nie myśleć o tym skurwielu. - Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, upewniając się, że nie trzyma jej zbyt mocno. - Ale Charlotte, nie jestem dobrym i miłym facetem, kiedy ludzie, którzy są dla mnie ważnie, są zagrożeni. Jeśli się do ciebie zbliży, wszystkie obietnice tracą ważność. Zniszczę go i zagrzebię jego pieprzone zwłoki tam, gdzie nikt go nie znajdzie.

Charlotte zadrżała, uświadamiając sobie, że musi na niego uważać. Ponieważ Gabriel był nadmiernie opiekuńczy i bardzo zdeterminowany. Do tego też bezwzględny i bardzo, bardzo inteligentny. Musiała się upewnić, że skoncentruje

wszystkie te instynkty na tym, aby wyeliminować Richarda na dobre, w formie ataku prewencyjnego w związku z jej sprawą.

- Jeśli się do mnie nie wprowadzisz – powiedział, kiedy nadal była pogrążona w myślach - ja wprowadzę się do ciebie. Lub wynajmę ochroniarzy dla ciebie. Cokolwiek wolisz. Ale musisz mi pozwolić, abym mógł zapewnić ci ochronę.

Charlotte spoglądała na wodę, ale uwagę miała bardzo mocno skupioną na mężczyźnie, który trzymał ją w ramionach, wściekłość, którą skrywał, była bliska wybuchu, a ton głosu był bardzo ostry. Podsunął jej właśnie plan działania, jak sprawić, aby skupił uwagę na jej osobie, co pozwoli jej utrzymać go z daleka od pogrążenia się w otchłani nienawiści i zemsty.

Pogłaskała go po piersi, czując żar przenikający przez bawełnianą koszulę i powiedziała.

- Potrzebuję kilka minut, w porządku? - Kiedy się nie poruszył, dotknęła palcami jego szczękę. - Gabriel.

Nadal wpatrując się w jej oczy, powiedział.

- Piętnaście minut. Potem przyjdę po ciebie. - Uniósł rękę tak, jakby chciał wsunąć dłoń w jej włosy i przyciągnąć do pocałunku, po czym nagle zacisnął ją w pięść i opuścił bezwładnie wzdłuż ciała. - Piętnaście minut. I ani sekundy dłużej.

Z ciężkim sercem obserwowała, jak się oddala, wiedząc, że dla niej zmienia własne przekonania i naturę. Gabriel był bardzo aktywnym, świadomym swojej cielesności mężczyzną i gdyby nie była tak bardzo pokręcona, to miała pełną świadomość, że wylądowałiby już w łóżku. Złagodziłaby jego wściekłość swoim ciałem, a on skupił wszystkie swoje pierwotne instynkty na zapewnieniu jej przyjemności.

Ale była pokręcona. Ale pieprzyc to, miała już dosyć! Chciała, aby mógł zachowywać się w stosunku do niej jak jaskiniowiec, jeśli miałby na to ochotę, chciała być w stanie sama zaciągnąć go do łóżka, jeśli nadal byłby tak uparty i małomówny, kiedy chodzi o te tajemnicze telefony, które otrzymuje. Instynkt

podpowiadał jej, że zdecydowanie się na związek fizyczny z Gabrielem, zasadniczo zmieniliby w pozytywny sposób wszystko pomiędzy nimi. Gabriel miał bardzo wyostrzony zmysł dotyku i mogłaby bez problemu nawiązać porozumienie z jego ciałem, jeśli tylko pozwoliłaby na to.

Odwróciła się w stronę wody dopiero, jak zniknął z zasięgu wzroku, czując zaciskający się w brzuchu węzeł frustracji, wyjęła telefon i zadzwoniła do Molly.

- Hej – powiedziała, kiedy zdyszana przyjaciółka odebrała telefon. - Czyżbyś niegrzecznie bawiła się z Foxem?

Roześmiała się i było to jak przyznanie się do winy.

- Być może, ale i tak ma właśnie wychodzić, aby spotkać się z Noah, właśnie pokazuję mu...

- Cześć Charlie - usłyszała charakterystyczny, piaszczysty głos wokalisty Schoolboy Choir. - Panna Molly za minutę będzie twoja.

- Fox! - Usłyszała słaby głos Molly. - Oddawaj telefon!

Nagle dźwięk został stłumiony, jakby ktoś zakrył dłonią mikrofon. Uśmiechając się na obraz przedstawiający Molly, próbującą oprzeć się mężczyźnie, któremu nie potrafiła odmówić, Charlotte cierpliwie czekała aż przyjaciółka z powrotem była na linii.

- Przepraszam za to - powiedziała ponownie pozbawiona tchu Molly. - Jest dzisiaj w dziwnym nastroju.

- Domyślam się, w jakim dokładnie jest nastroju, *panno Molly*.

- Och, zamknij się! - roześmiała się. - Więc? Jak tam druga randka z T-Rexem?

- Wspaniale. - Na wspomnienie o godzinach, które wczoraj razem spędzili, miała ochotę westchnąć i zrobić maślane oczy.

- Więc dlaczego masz taki ton głosu?

- Czyżbyś posiadała jakieś niewidzialne promienie rentgenowskie? Jak możesz wiedzieć, że coś jest nie tak przez linię telefoniczną?

- Ponieważ znam cię. Co się stało?

Charlotte opowiedziała Molly o zbliżającym się zwolnieniu Richarda, pocierając czoło.

- Wiem, że muszę poważnie podejść do sprawy swojego bezpieczeństwa, ale nienawidzę uczucia, że Richard zagonił mnie do kąta.

- Można na to spojrzeć w inny sposób - powiedziała Molly po chwili ciszy.

Ze spojrzeniem utkwionym w zacumowanym katamaranie, Charlotte zapytała.

- W jaki?

- Ostatnio to kutas wszystko kontrolował, manipulował i intrygował. - Molly była ostra jak skalpel. - Tym razem ty rządzisz. Podejmujesz decyzje.

Charlotte nie rozważała tego pod tym kątem.

- Nadal przesadnie na niego reaguje.

- Więc przestań - odpowiedziała Molly. - Sama zadecyduj, czego chcesz. Nie wybieraj tego, co uszczęśliwi Gabriela, czy też zablokuje tego żalosego potwora. Zastanowiłaś się, co sprawi, że poczujesz się, jakbyś to ty panowała nad sytuacją?

- Rzecz w tym Molly, że ja chcę uszczęśliwić Gabriela. - Obserwowanie jak się śmieje, czy choćby uśmiecha sprawia, że jej świat się rozświecila. - Nie mogę znieść, że jest taki rozdarty.

- To też jest twój wybór. - Usłyszała uśmiech w głosie Molly. - I to taki, który rozumiem, ponieważ również lubię uszczęśliwiać Foxa. Tak samo jak lubię robić rzeczy, które sprawiają, że ty jesteś szczęśliwa. Nie ma nic złego w troszczeniu się o ludzi, których kochamy, problem pojawia się, gdy to działa tylko w jedną stronę. Kiedy działa obustronnie to wtedy wiesz, że chodzi o miłość.

Rozpromieniona Charlotte odepchnęła się od barierki i skierowała się w stronę biura. Po drodze wyrzuciła do kosza kubek po kawie i powiedziała.

- Dopiero co zaczęłam się z nim umawiać.

- Charlie, tańczycie to tango już od miesiący - odpowiedziała sucho Molly. - Wiesz, przypuszczam, że gra wstępna doprowadza go już do szaleństwa.

- Myślisz jednotorowo.



- Jednak nadążasz za mną, więc czy coś ci to nie mówi o twoim własnym umyśle, co?

Charlotte zachichotała, widząc promyk prowadzący do odpowiedniej ścieżki.

- Dzięki, Mol. Zamierzam zastanowić się nad różnymi rzeczami i spróbuję działać, a nie tylko reagować.

Kiedy chowała telefon, promienie odbiły się od bransoletki na jej nadgarstku. Ostatniej nocy Gabriel w końcu pokazał jej, jak odpiąć bransoletkę po tym, jak się zgodziła ją zatrzymać. Postanowiła, że jeśli im nie wyjdzie, jeśli problemy, które posiada uniemożliwią to... lub jeśli straci zainteresowanie jej osobą, po prostu upewni się, żeby bransoletka z powrotem do niego trafiła.

Ból, który czuła na samą myśl, że nie będzie mogła z nim być, ukazywał, jak bardzo się z nim zakochała.



Gabriel nie był w nastroju na spotkanie z Brianem Bishopem, który czekał na niego przed budynkiem „Saxon & Archer”. Musiał nadłożyć drogi powrotnej, aby móc pozbyć się wściekłości, ale kiedy wrócił i wszedł do holu, ujrzał mężczyznę, który formalnie był jego rodzicem. Brian marnie wyglądał, był blady, ale oprócz tego Gabriel dostrzegł pożółkłe zęby, poplamione nikotyną paznokcie oraz krzywy nos, który musiał być pewnie pamiątką po pobiciu przez jakiegoś wierzyciela. Jego „ojciec” zawsze wybierał własne niszczyielskie toksyny.

- Czego chcesz? - rzucił po wyjściu z Brianem z powrotem na chodnik.

Załamionymi oczami mężczyzna, którego kiedyś nazywał „tata”, starał się dotknąć twarzy Gabriela.

Gabriel się odsunął.

- Jeśli chodzi o pieniądze - powiedział zimnym tonem - podaj mi numer konta, a zrobię przelew.

Uważał, że lepiej zapłacić Brianowi, niż miał wykorzystywać jego matkę, żerując na jej współczuciu.

- Nie, synu - powiedział głosem o wiele starszego człowieka niż był. - Chciałem tylko zobaczyć mojego chłopca.

- Nie jestem chłopcem odkąd skończyłem sześć lat.

Od dni kiedy zostały rozwiane jego złudzenia co do Briana. Porzucenie przez niego rok później, przypieczętowało obraz ojca, który posiadał Gabriel. Brian skulił się, ubrany był w granatową kurtkę.

- Bycie w obliczu śmierci, sprawia, że człowiek spogląda wstecz na swoje życie. Moje jest pełne błędów, nie oczekuję, że mi wybaczysz, ale proszę, nie odcinaj mnie od swojego życia.

Komentarz uderzył jak kamień o ścianę.

- Sam dokonałeś tego wyboru.

Gabriel pamiętał, jak jego młodszy brat czekał, aż ojciec wróci do domu, z twarzą przyciśniętą do okna. Sailor był nieugięty i przekonany, że Brian wróci po nich, wspomnienie dziecięcego cierpienia spowodowanego złudną nadzieją było jak kolejny kamień uderzający o mur.

- Porzuciłeś swoją rodzinę, nie możesz tak po prostu wrócić i wziąć sobie ją ponownie, jakby nic się nie stało.

- Gabrielu, synu. Ja...

Gabriel uniósł dłoń.

- Wystarczy. Wynoś się i nie przychodź więcej do mojej pracy. Wyślę ci pieniądze.

- Nie chcę twoich pieniędzy. - Opuścił zrezygnowany ramiona. - Jeśli kiedyś zdecydujesz, że możesz mi wybaczyć, znajdziesz mnie w hospicjum „Nadzieja”.

Gabriel milczał, a człowiek, którego ledwo co znał i już nie chciał poznać, w końcu odszedł.

- Gabrielu.

Odwrócił się na dźwięk głosu Charlotte, domyślając się, że musiała, wracając, wybrać krótszą drogę.

- Rozmowa z Molly była udana? - zapytał, odwracając się plecami do oddalającej się postaci Briana Bishopa.

- Skąd wiesz...? - Pokręciła głową i spojrzała za niego. - Udała się. Ale możemy o tym porozmawiać w środku. Kim był ten mężczyzna?



Charlotte spodziewała się, że Gabriel wzruszy ramionami.

- Ktoś, kogo znałem w innym życiu.

Słowa były na tyle zimne, że mogły zmrozić szkła w jej okularach.

- To on do ciebie wydzwania, prawda?

- To nic ważnego, Charlotte - powiedział tonem, który mówił, że powinna to zostawić.

Zmrużyła oczy.

- Dobra.

Patrząc na nią powiedział.

- Ten ton raczej nie oznacza „dobra”. Wskazuje, że jesteś wkurzona.

- Właśnie zdałam sobie sprawę, że ten związek działa tylko w jedną stronę - powiedziała, mając świeżo w pamięci rozmowę z Molly. - Jestem tą potrzebującą, załamana, która powinna wszystko przyjmować, ale samej nie wolno mi niczego od siebie dać.

- Kurwa! - warknął. - Nie mam na to czasu.

- Dobra - powiedziała ponownie, całkowicie świadoma, że to tylko go zdenerwuje.

Spojrzenie Gabriela rozbłysło.

- Chcesz wiedzieć, kto to był? Brian Bishop. Mój jebany ojciec. Mężczyzna,

który mnie porzucił, kiedy miałem siedem lat, zabierając ze sobą każdego centa z rachunku, który też należał do mojej matki. Zabrał pieniądze na czynsz, jedzenie, wszystko! - Warczenie zniknęło i pojawił się lodowaty ton. - Teraz jest chory i wydaje mu się, że powinno mnie to coś, kurwa, obchodzić.

Charlotte nie spodziewała się aż tak lodowatego podejścia, ale już wcześniej widziała wściekłego Gabriela.

- Jesteś nadal na niego bardzo zły - powiedziała niepewnie, ale była w stanie dostrzec ból ukryty głęboko w nim, co do którego nie chciał się przyznać, że w ogóle istnieje. - Może powinieneś z nim porozmawiać, nie ze względu na niego tylko dla siebie.

- Nie chcę i nie potrzebuję od ciebie rad w sprawie mojego jebanego ojca. - Spojrzał na zegarek po oświadczeniu, które skutecznie sprawiło, że się zamknęła. Widziała, jak w ten sam sposób postępował podczas negocjacji z konkurentami. - Musimy wracać do biura.

Charlotte tylko przytaknęła, czując, jak pęka jej serce. Nie chodziło o słowa czy sposób, w jaki to powiedział, tylko o oziębły ton. Był to fakt, że uwierzyła, iż uczy się radzenia sobie na równych zasadach z Gabrielem, kiedy jest to związane z ich związkiem. Jak się okazało, było to najwidoczniej łudzące kłamstwo. On tylko pozował jej, aby sobie z nim radziła, kiedy chciał.

A teraz nakreślił na piasku linię, której nie mogła przekroczyć.



## *Rozdział 26.*

### *Babeczki i pocałunki...*

Godzinę później Gabriel uspokoił się na tyle, aby zdać sobie sprawę, że wszystko spierdolił. I to bardzo. Był tak wściekły na Briana, że pozwolił, aby przeniosło się to na Charlotte. A fakt, że zrobił to właśnie dzisiaj, w dniu kiedy najbardziej potrzebowała, aby był dla niej opoką, zrobił z niego dupka i to epickich rozmiarów.

- Niech to szlag!

Rzucił pióro, wstał i poszedł jej szukać. Nie było jej przy biurku ani w pokoju socjalnym, ale ponieważ na monitorze jej komputera, znajdował się plan podróży biznesowej, którą miał zaplanowaną na koniec miesiąca, znaczyło to, że musiała być gdzieś w pobliżu.

- Gabriel. – Kierownik działu operacyjnego pomachał, przywołując go do swojego biura, kiedy Gabriel wyszedł na korytarz, aby wytropić Charlotte. – Masz jakieś dziesięć minut wolnych, abym mógł z tobą coś obgadać?

- Taak.

Zobaczył Charlotte w sekundzie, kiedy opuścił gabinet kierownika. Stała na

końcu korytarza z inną osobistą asystentką, obie skoncentrowane na tablecie, trzymanym przez drugą kobietę. Z grymasów na ich twarzach domyślił się, że próbowały coś wymyślić.

Charlotte wyglądała tak, jakby wszystko było jak najbardziej w porządku, ale kiedy spojrzała na niego, w jej oczach brakowało iskry, którą tak uwielbiał. Odwróciła się do koleżanki, kiedy tamta coś skomentowała i uśmiechnęła... ale to nie był uśmiech jego panny Baird, był to raczej cień uśmiechu.

I to była jego zasługa.



Charlotte usiadła ponownie przy biurku po tym, jak pomogła asystentce jednego z członków zarządu z aplikacją używaną przy spotkaniach online i znalazła na swoim biurku waniliową babeczkę polaną lukrem i przystrojoną kroplami sosu malinowego. Gapiała się na nią. Gabriel robił to już wcześniej, przeproszał przy pomocy dekadentkich smakołyków, ale to było wyłącznie wtedy, gdy ją zdenerwował. Nigdy wcześniej jej nie zranił.

- Charlotte.

Odwróciła się na krześle i zobaczyła, że stoi w drzwiach swojego gabinetu. Wyglądał na tak bardzo zmartwionego, że aż czuła ból w sercu.

- Tak? – powiedziała.

Za bardzo jej zależało na nim, aby mogła odepchnąć go, kiedy widziała, że cierpi.

- Przepraszam. – Wsunął dłonie do kieszeni i głęboko odetchnął. – Jestem wściekły na Briana i wkurza mnie, że nie jestem w stanie dać sobie z tym spokoju.

Charlotte wstała, podeszła do niego i weszli do jego gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

- Na dobre i na złe - powiedziała delikatnie - to twoja krew. To połączenie,

którego nie możesz przerwać.

Gabriel podszedł do okna znajdującego się za biurkiem, wbił spojrzenie w miasto i widoczną w oddali wodę.

- Nie chcę, aby tak było, on nic dla mnie nie znaczy. – Pokręcił głową i skrzyżował ręce na piersi. – Nie mogę dłużej o tym rozmawiać zwłaszcza, kiedy martwię się o ciebie.

Nie było to ozięble odrzucenie tak jak wcześniej, tylko zwykła prośba o odrobinę przestrzeni. Nie miała problemu z tym, aby mu to zapewnić, głębokie skomplikowane rany emocjonalne nie zostaną rozwiązane w zwykłej, krótkiej rozmowie. To, czym się martwiła to, co by się stało, gdyby pierwszy nie wyciągnął ręki? Czy miałaby na tyle odwagi, aby drążyć i żądać, żeby jej zaufała i zdradził skrywane tajemnice?

- Co postanowiłaś? – zapytał, podchodząc i zatrzymując się tuż przed nią, z dłońmi zaciśniętymi na biodrach.

Charlotte wiedziała, że brak równowagi pomiędzy nimi pozostaje niebezpiecznym znakiem zapytania dla ich związku, ale najpierw musieli rozwiązać inny problem.

- Nie zamierzam pozwolić, aby Richard zmienił mnie w przerażoną mysz ukrywającą się w dziurze.

Gabriel nie przerwał kontaktu wzrokowego.

Chciała go dotknąć, ale nie była pewna, jak na to zareaguje w obecnym nastroju, więc kontynuowała.

- Nie zamierzam być głupia.

- Zorganizuję ochronę.

- Nie. - Kiedy się skrzywił, zrobiła to samo. - Pozwól mi dokończyć. - Ponownie zakładając ręce na piersi, stał zupełnie jak nieprzenikalna ściana. - Masz rację, twój budynek jest bezpieczniejszy. Jeśli się tam przeprowadzę, to zdecydowanie zminimalizuję stres związany z całą tą sytuacją.

I sprawi to, że uwaga Gabriela będzie skupiona na niej, a nie na rozmyślaniu, jak na zawsze pozbyć się Richarda.

Gabriel rozłożył ramiona, rysy jego twarzy złagodniały.

- Cieszę się, że zachowałeś zdrowy rozsądek.

- Staram się postępować racjonalnie - powiedziała i teraz to Charlotte skrzyżowała ramiona. - Kiedy mówisz coś takiego, sprawia to, że mam ochotę nie zgodzić się z tobą tylko po to, aby dać ci nauczkę.

- To dobrze, że jesteś bardziej rozsądna ode mnie. - Uśmiechnął się lekko.

- Gabrielu. - Walczyła ze sobą, aby nie tupnąć nogą. - Szukałam mieszkania w twoim budynku. Znalazłam małe mieszkanie na parterze, które jest do wynajęcia i to w cenie, na którą mogę sobie pozwolić. Zamierzam się o nie postarać. - Zamierzała zachowywać się mądrze, jeśli chodzi o własne bezpieczeństwo. - Jeśli nie zdążę na autobus do pracy lub jeśli cokolwiek się wydarzy, będziesz w pobliżu.

Grymas na twarzy Gabriela, z każdym wypowiedzianym przez nią słowem, stawał się mroczniejszy.

- Posiadam ogromne, dwupoziomowe mieszkanie, a ty chcesz się zatrzymać w ciasnym mieszkaniu na parterze?

- Muszę to zrobić na moich warunkach. - Widziała, jak zacisnął zęby. Chcąc go uspokoić, położyła dłoń na jego piersi. - Postaraj się zrozumieć.

- Pójdę z tobą oglądnąć mieszkanie - powiedział w końcu przez zęby - jeśli cokolwiek będzie stanowiło jakiegokolwiek zagrożenie, nie zostaniesz tam. Zgoda?

Charlotte skinęła głową.

- Zgoda.

- Muszę cię pocałować.

Serce uderzyło mocno w jej żebra. Słyszała ryk tętna w uszach, kiedy uniosła się na palcach. Gabriel ujął w dłonie jej twarz, w sposób tak czuły i opiekuńczy, że zadrżała. Przesunął kciukiem po jej policzku, pochylił ku niej głowę i przycisnął usta do jej ust. Pomimo wyczuwalnego gwałtownego napięcia, jakie od niego wyczuwała,



pocałunek był łagodny. Delikatnie polizał jej usta.

Ponownie zadrżała, rozchyliła wargi i wślizgnął się do środka. Poczwała tysiące motyli w brzuchu, zaciskając uda, przesunęła dłoń po gorącej skórze i objęła go za kark. Był tak wielki wszędzie, miał grubą szyję, ale posiadał perfekcyjne proporcje. Jej dotyk sprawił, że owinął ramię wokół jej talii, przysunął bardziej do siebie i pogłębił pocałunek, lizał jej język aż zakwiliła, po czym zrobiła to samo.

Jęknął, przesunął dłoń w górę jej kręgosłupa i zacisnął na karku.

Zalała ją czarna klaustrofobiczna fala.



Gabriel pogrążył się w słodkim, seksownym pocałunku Charlotte, kiedy poczuł jak jej ciało zeszywniało, pocałunek nie był już odwzajemniany. Zajęło mu ułamek sekundy, aby ją uwolnić, ale to i tak było zbyt długo. Miała rozszerzone źrenice, bladą skórę, a oddech tak płytki, że aż się przestraszył. To było prawie tak, jakby zniknęła.

- Charlotte, Charlotte. - Chciał nią potrząsnąć, ale nie był pewien, czy była w stanie znieść jakikolwiek fizyczny dotyk. Sztywna, z pustym spojrzeniem, Charlotte nie reagowała. - Panno Baird.

Mrugnęła... i skupiła na nim wzrok. Jej twarz wydawała się jeszcze bardziej bledsza. Chwiejąc się na nogach, wyciągnęła rękę, aby podtrzymać się ściany. Gabriel zaryzykował i złapał jej dłoń, zanim straciła równowagę. Ku jego uldze nie odtrąciła go i nie patrzyła już na niego tym przerażającym, pustym spojrzeniem.

- Gabrielu?

- Ciiii, trzymam cię. - Zaprowadził ją do czarnego, skórzanego fotela i posadził. - Oddychaj, kochanie.

Charlotte posłuchała polecenia. Jednak oddychała zbyt szybko, nieregularnie, ale i tak było to lepsze niż wcześniejsza sytuacja. Kucając przed nią, oparł ramię na

biurku, a dłoń zacisnął na jej kolanie.

- Dokładnie - mówił. - Głęboko i powoli.

Zajęło to jakieś pięć minut, zanim zaczęła oddychać w miarę normalnie, przez cały ten czas miał serce w gardle, a ciało skupione i gotowe do ataku jak u drapieżnika. Tyle, że zagrożenie istniało jedynie w umyśle Charlotte, a tam nie był w stanie się dostać. Nienawidził, że nie może ochronić ją przed koszmarami.

- Tak - powiedział, wykorzystując całą siłę woli, aby zapanować nad tonem głosu. - Tak jest lepiej.

Miała szeroko otwarte oczy i drżała jej dolna warga, kiedy powiedziała.

- Przepraszam.

- Hej. - Uścisnął jej kolano najdelikatniej, jak potrafił. - Czy proszę o przeprosiny?



Nie, pomyślała Charlotte, nie prosił. Był zbyt dobrym człowiekiem na to, aby sprawić, by źle się czuła z tym, iż rozsypała się na kawałki, ale musiał mieć już tego dosyć.

- Myślałam, że jest ze mną lepiej - wyszeptała, a malutka sadzonka z nadzieją, która w niej kiełkowała, zwiędła i obumierała. - Po wczoraj. Myślałam, że jest coraz lepiej.

- Charlotte, byłem w twoim domu przez prawie cały wczorajszy dzień - powiedział Gabriel tonem głosu, którego używał podczas negocjacji, kiedy nie zamierzał zrezygnować ze swojego punktu widzenia. - Naprawdę chcesz mi powiedzieć, że to nie było nic wielkiego? Jeśli tak, to powiem, że kłamiesz w żywe oczy.

Przełknęła i wsunęła drżące palce w jego włosy, podczas gdy po twarzy spływały jej łzy.

- Dlaczego to robisz?

- Musisz mnie o to pytać? - warknął. - Nie zorientowałaś się do tej pory, że uważam, iż jesteś cholernie niesamowita? Posiadasz godny pozazdrosczenia umysł, uśmiech, który rozświetla moją duszę oraz ciało, z którym chcę robić przeróżne, niegrzeczne rzeczy.

Roześmiała się przez łzy.

- Prawdopodobnie przy moim tempie będziesz musiał na to czekać do osiemdziesiątki.

Charlotte obawiała się, że te słowa nie będą żartem tylko prognozą.

- Więc będziemy najbardziej energiczną parą w domu starców.

Rozpłakała się na dobre, szloch wstrząsał jej klatką piersiową, jakby cały dzisiejszy poranek uderzył w nią, jakby wpadła rozpędzona na mur.

- Kochanie, chodź tutaj. - Głos Gabriela był szorstki. - Pozwól się objąć.

Nie pragnąc niczego więcej, pochyliła się i objęła go za szyję. Pogłaskała ją po plecach, przynosząc pocieszenie. Jakoś, nie miała pojęcia jak, wylądowała na podłodze, na kolanach Gabriela, który oparł się o biurko, cały czas przytulając ją, jednocześnie ściągnął jej okulary i odstawił na bok. Nadal płakała tak, jakby nigdy wcześniej tego nie robiła, lata bólu, rozpacz i gniewu uderzyły w nią jak gwałtowna burza, doprowadzając do tego, że odczuwała ból w kościach i miała wrażenie, jakby jej skóra płonęła.

Myślała, że nigdy nie przestanie, ale w pewnym momencie tak się stało. Leżała wyczerpana bezwładnie na nim, aż w końcu była w stanie sensownie sformułować ponownie zdanie. Poklepała jego wilgotną koszulę.

- To już drugi raz, kiedy zalewam cię łzami.

- Nie mam nic przeciwko, ponieważ dzięki temu się do mnie przytulasz.

Czuła, jak usta unoszą się jej w uśmiechu, ale w ciszy nadal rozkoszowała się wypełniającym od środka ciepłem. Jeśli jest szansa, że przeżyje tę burzę bez urazów, to zdecydowanie nie zamierzała odwracać się plecami od tego prezentu.

- Muszę umyć twarz. - Ale jeśli wyjdzie na korytarz, aby udać się do łazienki, pracownicy od razu zorientują się, że płakała.

- Sięgnij do szuflady po prawej. Jestem całkiem pewny, że zostawiłem tam butelkę wody.

Charlotte udało się uchylić nieco szufladę po tym, jak Gabriel trochę się odsunął. Na wierzchu znajdowała się zamknięta butelka z wodą. Wzięła ją i zamknęła szufladę, po czym Gabriel ponownie oparł się o biurko.

- Pudełko z chusteczkami jest w pokoju obok - powiedziała, zażenowana stanem swojej twarzy.

Nałożyła dzisiaj tusz do rzęs, co miało na celu dążenie do opanowania sztuki makijażu, który właśnie uległ zniszczeniu. Gabriel podniósł ją i posadził w fotelu.

- Poczekaj tutaj.

Wyszedł z gabinetu, kilka sekund później powrócił z chusteczkami oraz jej torebką, zamykając za sobą ponownie drzwi.

- Podnoszenie ciężarów - powiedział kiedy podawał jej rzeczy. - Najwyraźniej jest to ukrywane przez ciebie hobby.

- Bardzo śmieszne.

Chwyciła kilka chusteczek z pudełka i zwilżyła wodą z butelki. I od razu przetarła policzki na ślepo. Chusteczki pokryły się momentalnie ciemno brązowymi smugami z mascary, której użyła, aby jej rzęsy choć trochę się wyróżniały.

- Moja torebka nie jest aż tak ciężka.

- Pewnie waży prawie tyle co połowa ciebie - powiedział sucho. - Na twoim biurku znalazłem zostawione trzy notatki od ludzi, którzy chcieli się ze mną spotkać.

- Pukali do drzwi? - zapytała, czując ulgę, że raczej nie mieli szans na usłyszenie jej szlochu.

Biuro Gabriela było całkowicie dźwiękoszczelne, nigdy nie słyszała żadnej z rozmów, jakie przeprowadzał z współpracownikami, kiedy drzwi do biura były zamknięte, niezależnie od tego, jak bardzo były zażarte.

Parsknął.

- Boją się mnie, Charlotte. W końcu ty jesteś pogromczynią T-Rexa.

Zmrużyła oczy.

- Jestem pewna, że pomyśleli, że musisz być bardzo zajęty.

- Tak. - Wyciągnął karteczki z kieszeni. - I pewnie dlatego ktoś napisał coś takiego:

*„Hej Charlotte, chciałem zobaczyć się z Bishopem. Czy możesz dać mi znać, kiedy będzie na to odpowiedni moment? Nie chcę, aby się wściekł, że mu przeszkodziłem.”*

Upuścił przeczytaną notatkę na biurko i wziął następną.

*„Charlotte, czy możesz do mnie zadzwonić, kiedy Bestia będzie w dobrym nastroju?”*

Gabriel uniósł brew.

- To coś nowego.

Skrzywiła się.

- Te notatki nie były do ciebie.

- Proszę się nie martwić panno Baird, nie odstrzelę tchórzy. Tak się złożyło, że są akurat dobrzy w swojej pracy. - Położył ostatnią notatkę na pozostałych bez czytania na głos.

Czując się już bardziej jak człowiek, Charlotte znalazła lusterko i spojrzała na swoją twarz. Nie miała tak bardzo spuchniętych oczu, jak się obawiała, a powstałe szkody nie będą widoczne pod okularami, jeśli tylko nałoży lekki make-up, aby

zastąpić ten, który zniszczyła. Nie była ekspertką nawet po ostatnich miesiącach ostrożnego eksperymentowania, ale potrafiła nałożyć tusz na rzęsy, puder na twarz oraz wetrzeć odrobinę koloru na wargi.

Czuła się niezwykle intymnie, robiąc to przed Gabrielem zwłaszcza, kiedy usiadł na fotelu dla gości po drugiej stronie biurka, położył stopy na porysowanym blacie biurka, krzyżując nogi w kostkach, a ręce założył za głowę, kiedy odchylił się do tyłu.

- Chcę zobaczyć, jak będziesz to robić, podczas gdy będziesz naga. - Zaczerwieniła się. - Siedząc na jednej z tych ładnych malutkich ławeczek, które kobiety mają przy toaletkach. Masz taką?

- Nie.

Zawsze chciała mieć toaletkę w stylu wiktoriańskim, ale antyki były zbyt drogie, a reprodukcje nie były dokładnie tym, czego chciała.

- Może ci taką kupię na urodziny. Będziesz mogła mi podziękować nakładając maskarę, podczas gdy będziesz oczywiście naga.

Denerwował ją, ale Charlotte była przyzwyczajona do prowadzenia dyskusji z nim na tym poziomie. Była szczęśliwa, że wcześniejsze załamanie nie powstrzymało go. I była zadowolona, że znajdowała się z powrotem na znajomym terenie, teraz nawet może bardziej niż przed potokiem łez. Tak jakby zawór został zakręcony kilkakrotnie, po czym nagle ustąpił i dzięki temu wszystko zostało obmyte i było jasne.

- Nie kupisz mi niczego przez kolejne dwadzieścia lat. - Uniosła rękę po tym surowym oświadczeniu, wskazując na połyskującą bransoletkę na nadgarstku.

Odpowiedzią Gabriela był szeroki, zaborczy uśmiech.

- Wygląda na tobie idealnie, panno Baird.

Skrzywiła się na całkowite omijanie tematu i dokończyła pudrowanie twarzy. Powinna to była zrobić najpierw, ale czuła się taka odsłonięta i spustoszona, że zaczęła od maskary. Musiała teraz jeszcze raz nałożyć tusz po tym, jak puder osiadł

na rzęsach. Zamknęła szminkę, tusz i założyła okulary. Gabriel patrzył na nią skupiony.

- Może być? - zapytała mężczyznę, który wyglądał, jakby miał zamiar zaraz wziąć jej zachłanny kęs.

- Chodź i usiądź mi na kolanach.

- Gabrielu!

Położył stopy na podłodze i kiwnął palcem.



## *Rozdział 27.*

### *Gabriel prowadzi Charlotte do zdrożności i grzechu...*

- Jesteśmy w biurze - powiedziała pomimo tego, że wyszła z za biurka, aby usiąść na tych silnych udach. - Powinniśmy się zachowywać w pracy profesjonalnie.

Objął ją i pochylił się, aby złożyć delikatny pocałunek na jej ramieniu.

- Mamy akurat przerwę na kawę.

- Już mieliśmy przerwę dzisiejszego ranka.

Kolejny pocałunek wzdłuż linii stanika.

- Jestem szefem. I muszę powiedzieć, że zasłużyliśmy na dodatkową przerwę na kawę po wszystkich nadgodzinach w nocy i weekendy.

Trzeci pocałunek otarł się o jej skórę. Podwinęła palce i poczuła, jakby wszystkie kości w jej ciele zaczęły się mięknąć.

Następnie pocałował ją wzdłuż linii szyi i to sprawiło, że przemieniła się w galaretę. Nikt nigdy nie całował jej szyi, było to tak niewiarygodnie pobudzające, że oparła się o niego w niemej prośbie o więcej. Zachichotał i dał jej to co chciała, pocałunek był mokry, z dużą ilością ssania i sprawił, że jęknęła.

- Więc moja słodka panna Baird posiada zapalnik umiejscowiony na słodkiej szyjce.



Piers Charlotte unosiła się i opadała w drżącym oddechu, podczas gdy bezwstydnie blisko przywarła do Gabriela. Gabriel nadal zaspokajał trawiący ją zmysłowy głód, jednocześnie pieszcząc palcami jej biodro. Każdy pocałunek sprawiał, że odczuwała ból w pulsujących sutkach oraz czuła płonący żar pomiędzy udami. Charlotte zdała sobie sprawę, że ponownie ma zaciśniętą dłoń na karku Gabriela, jednocześnie odsłaniała dla niego szyję. Przesunął dłoń po krzywiznie talii, następnie bioder, trącił nosem miejsce poniżej ucha Charlotte, która jęknęła, a jej majtki momentalnie stały się wilgotne.

- Podoba mi się ten dźwięk. - Był to głęboki pomruk. - Sprawia, że mój fiut jest cholernie twardy.

Kolejny jęk wymknął się z jej gardła, podczas gdy wbiła paznokcie w kark Gabriela.

- Gabrielu - wypowiedziała bez tchu tylko to jedno słowo.

W odpowiedzi składał pocałunki wzdłuż linii szyi, każdemu pocałunkowi towarzyszyło delikatne, mokre ssanie. Do czasu kiedy pokonał powrotną drogę do płatka jej ucha, miała tak mokre majtki, że kleiły się do ciała, oddychała szybko i mocno, a klatkę piersiową miała ściśniętą z podniecenia. Zatrzymał się, owiewając gorącym oddechem skórę Charlotte.

- Panno Baird, dotykaj się dla mnie.

Przegryzła dolną wargę, ale i tak z ust wyrwał się jej jęk. Połączenie tych słów i fakt, że użył jej nazwiska w pełni profesjonalnym znaczeniu, sprawiło, że serce waliło jej jeszcze mocniej, a skóra była tak rozgrzana, że miała w wrażenie, iż w każdej chwili może zapłonąć.

- Nie mogę.

- Tak, możesz. - Złożył pocałunek poniżej miejsca, w które pragnęła, aby pocałował. – Chcę, abyś doszła na moich kolanach, chcę obserwować, jak pochłania cię przyjemność.

Odczuwała ból w płucach. Zaciśnęła dłoń na jego karku.

Kolejny mokry pocałunek, który pobudzał, niczego nie ułatwiając.

- Wsuń dłoń pod sukienkę.

Serce Charlotte pędziło z prędkością sto mil na godzinę, umysł wypełniony był Gabrielem, jego zapachem – gorącym, męskim, odurzającym – podczas każdego oddechu. I głosem, głębokim, mówiącym jej o wszystkich tych zmysłowych rzeczach.

Nie wiedziała, skąd wzięła odwagę, może z jego bezpiecznych ramion, a może z faktu, że była tak blisko przyjemności, którą jej obiecywał. Wsunęła dłoń pod rąbek sukienki.

- O kurwa! - Gabriel zadrzał. - Wyżej, kochanie. - Każdemu słowu towarzyszył pocałunek składany na szyi.

Charlotte próbowała tego, zanim w jej życiu pojawił się Gabriel, ale nigdy nic z tego nie wychodziło tak, jakby w jej wnętrzu istniała blokada, która była wynikiem strachu oraz wspomnień poniżających słów wypowiedzianych przez Richarda. Po czym pojawiły się marzenia i fantazje erotyczne. A dzisiaj, kiedy wsuwała cal po calu dłoń pomiędzy uda, poczuła tak, jakby całe jej ciało ożyło pod wpływem podniecenia, a zakończenia nerwowe skwierczały tuż pod powierzchnią, pragnąc uwolnienia. Klatka piersiowa Charlotte unosiła się i opadała w nierównym rytmie, jęczała, podczas gdy Gabriel ssał jej szyję, kiedy przesuwał się z powrotem do miejsca, które było szczególnie erogenne. A kiedy tam dotarł, delikatnie wirował językiem po wrażliwej skórze, podczas gdy Charlotte pocierała palcami przez majtki opuchniętą łechtaczkę. Miała wrażenie, że jej łechtaczka jest tak bardzo opuchnięta, iż jest trzy razy większa niż zazwyczaj, przestrzeń pomiędzy udami Charlotte była gorąca i wilgotna.

- Przesuń na bok majtki i pociągnij za łechtaczkę - rozkazał Gabriel, podczas gdy nadal ssał i kąsał szyję Charlotte. - Wyobraź sobie, że robią to moje palce. Bądź szorstka.

Z rozpaloną skórą i nabrzmiałymi piersiami, przesunęła klin majtek.

- Jesteś mokra?

- Tak - wyszeptała, palcami odnalazła śliską, opuchniętą lechtaczkę.

- Pociągnij - powiedział, ochryplym głosem. - Mocniej niż zrobiłabyś to zazwyczaj.

Ponieważ nie była w stanie mu odmówić, zrobiła dokładnie to, co kazał. Instynktownie zacisnęła razem uda, czując narastające dreszcze w dolnej partii ciała, jednocześnie mocno zacisnęła powieki.

Opanowała ją głęboka, grzeszna, obezwładniająca przyjemność.



Z falującą klatką piersiową, Charlotte spojrzała na Gabriela po tym, jak przez jej ciało przepłynęły ostatnie spazmy przyjemności. Już jej nie całował, tylko obserwował rozpalonym spojrzeniem, a na policzkach miał lekki rumieniec.

- Jesteś tak bardzo seksowna, panno Baird.

Zarumieniła się i zabrała dłoń spod sukienki. Nie mogła uwierzyć, że to zrobiła, ale jeszcze bardziej nie była w stanie uwierzyć, że miała orgazm tylko dzięki jego pocałunkom, dotykowi. I słowom. Słowom Gabriela. Właśnie to, pomyślała, było najważniejsze. To, że był z nią Gabriel.

Zacisnął palce wokół jej dłoni, którą wysunęła z pomiędzy swych ud, pociągnął dłoń do siebie i wziął głęboki oddech.

- Czuję twój zapach, a to sprawia, że pragnę cię lizać, aż dojdiesz na moim języku. – Roztapiające, srebrne spojrzenie było w niej utkwione. - Pozwól mi na to.

Ponownie zacisnęła uda, kiedy poczuła rozprzestrzeniające się odłamki przyjemności.

- Nie sądzę, abym była dzisiaj na to gotowa - powiedziała, kiedy była w stanie ponownie mówić.

Przesunął grzbietem dłoni po jej piersiach.

- Następnym razem.

Z twardymi jak kamyczki sutkami odpowiedziała.

- Tak.

Po czym pochyliła się i pocałowała go. Richard nie ukradnie jej Gabriela.

*Nie ma szans, do diabła!*



Po tym jak Charlotte z rumieńcem na policzkach opuściła jego gabinet i poszła do łazienki, Gabriel zamknął drzwi i oparł się o nie. A następnie przypomniał sobie krok po kroku, ostatni profesjonalny mecz, w którym brał udział. Został kontuzjowany na dwie minuty przed końcowym gwizdkiem, zaraz po najlepszym pieprzonym zagranie w całej swojej karierze. Więc miał dużo materiału do rozmyślań. No i dobrze. Zajęło mu przeanalizowanie całej gry, zanim zapanował nad wzwozem. Ale pomimo męczarni i tak było warto.

Nigdy nie widział czegoś tak cholernie seksownego, jak Charlotte dochodząca na jego kolanach. I z całą pewnością nie był w stanie nie myśleć o tym, aby to powtórzyć.

Otworzył drzwi, zobaczył, że Charlotte jest już za swoim biurkiem i uśmiechnął się.

- Co mamy w harmonogramie, panno Baird?

Na jej karku pojawił się rumieniec, odwróciła się w fotelu i zmrużyła oczy. Poczuł, że uśmiecha się jeszcze szerzej.

- Czy możesz zmieścić spotkanie z Geoff, zanim rozpocznie się telekonferencja? - zapytała, unosząc kącik ust w uśmiechu. - Powiedział, że potrzebuje tylko dziesięć minut.

- Przyślij go.

Zrobił sobie półgodzinną przerwę tylko po to, aby porozmawiać przez telefon z dyrektorem szkoły, w której zgłosił się na ochotnika, aby trenować szkolną drużynę rugby. Jeden z jego najlepszych graczy został przyłapany na paleniu trawki i dyrektor chciał wiedzieć, czy Gabriel poprze go w zawieszeniu chłopaka nie tylko w zajęciach szkolnych, ale też w treningach.

- Tak - powiedział Gabriel bez wahania. - Drużyna wie, że istnieją ścisłe zasady, jeśli chodzi o narkotyki.

A następnie sam ochrzanił zawodnika, dzieciak był niesamowitym obrońcą, który miał szansę na prawdziwą karierę, o ile wszystkiego nie spieprzy. Rozłączył się po wydobyciu od chłopakach prawdziwej skruchy.

- Przepraszam trenerze. Zawaliłem. - Chłopak był świadomy konsekwencji dokonanego wybryku, z jego powodu drużyna może przegrać z największym rywalem, świadomość tego faktu zadziała najbardziej odstrasżająco niż cokolwiek innego.

Poza tym przypadkiem cały dzień przynosił za sobą jedno wyzwanie za drugim, czyli dokładnie to, co Gabriel uwielbiał w interesach. Charlotte zamówiła lunch, który zjedli przy biurkach, po czym nadal kontynuowali pracę. Nadal jeśli chodzi o niego pracowaliby, gdyby nie to, że Charlotte umówiła się na siódmą, aby obejrzyć mieszkanie do wynajmu. A ponieważ nie było mowy, aby pozwolił, żeby oglądała mieszkanie sama, wyszli z pracy razem.

Budynek, w którym mieściło się mieszkanie, był usytuowany niedaleko biura, zajęło im jakieś dziesięć minut dotarcie na miejsce. Po zaparkowaniu SUV-a na swoim miejscu parkingowym w podziemnym garażu, wysiadł z auta. Zanim zdążył obejść auto, Charlotte otwierała już drzwi. Położył dłonie na jej talii i uniósł ją.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem od momentu, kiedy wysiedliśmy z windy?

Zmarszczyła czoło.

- Ale to nic złego... prawda? - Przychyliła na bok głowę. - Nie uważam, że to

coś złego.

- Nie, nic się nie dzieje. - Ujął w dłonie jej twarz i odgarnął do tyłu włosy. -

Gotowa na oglądanie mieszkania?

Charlotte położyła dłoń na jego koszuli.

- Co się stało z twoim krawatem? - Rzuciła groźne spojrzenie. – Poczekaj, wezmę twoją marynarkę z tylnego siedzenia.

Śmiejąc się, zaciągnął ją do windy.

- Zaufaj mi. Właściciel będzie miał gdzieś to, że mój strój jest trochę mniej profesjonalny. - Nie w przypadku, kiedy Gabriel był właścicielem mieszkania, które zajmowało prawie jedną czwartą całego budynku.

Niestety nie posiadał mieszkań, które były pod wynajem.

- Przynajmniej odwiń rękawy.

- Jesteś urocza, rzucając tak groźne spojrzenia.

Kiedy weszli do windy zrobiło się ciemniej, sięgnęła i poprawiła kołnierzyk koszuli Gabriela, a następnie w pieszczocie przesunęła dłonie wygładzając materiał na klatce piersiowej. Ten zaborczy ruch sprawił, że chciał się rozłożyć i poprosić, aby zrobiła to samo na całym jego ciele. Kiedy powiedziała.

- Schyl się.

Zrobił to bez protestu.

Smukłymi palcami przesunęła po jego włosach.

- Gotowe – powiedziała, kiedy otworzyły się drzwi na czwartym piętrze.

Zachwycony podążył za nią. Jednak nie przyjmował wszystkiego za pewnik, po dzisiejszym ataku paniki wiedział, że sama Charlotte nie wiedziała kiedy i co może wywołać negatywną reakcję, która będzie przyczyną paniki. Zalążki strachu były ukryte głęboko i mogły w każdej chwili wybuchnąć. Lecz pomyślał również o tym, jak drżała podczas ich pierwszej wspólnej kolacji. Tamta myszka jednak nie siedziała by dzisiaj na jego kolanach, nie odważyłaby się powiedzieć mu, aby się pochylił, żeby mogła poprawić mu włosy, nie wsunęłaby dłoni w jego i nie splotłaby

palców z jego palcami.

Więc Gabriel mógł być cierpliwy, jeśli wiedział, że czeka na niego tak wspaniała nagroda.

- To tutaj. - Zatrzymali się przed drzwiami na środku korytarza.

Charlotte zapukała.

Sekundę później drzwi otworzyła kobieta w średnim wieku, zapraszając ich do środka. Okazało się, że mieszkanie należy do jej córki.

- Tymczasowo została delegowana do Dubaju - oznajmiła im kobieta z promiennym uśmiechem. - Przepisy pozwalają, aby podnajęła mieszkanie, więc postanowiła z tego skorzystać. Choć w grę wchodzi tylko sześć miesięcy.

- Idealnie - powiedziała Charlotte, ponieważ niezależnie od wszystkiego nie zamierzała spędzić życia, ciągle oglądając się przez ramię.

Najlepszym scenariuszem byłoby, żeby Richard o niej zapomniał. Jeśli tak by się nie stało, to postara się przy pomocy Gabriela i policji z powrotem wsadzić go do więzienia, ale tym razem na tak długo, że kiedy ponownie wyjdzie, będzie już starym człowiekiem.

- Gabrielu? - powiedziała, rozglądając się, żeby zobaczyć, jak krąży wokół okien. - Co myślisz?

Matka właścicielki poklepała Charlotte po dłoni.

- Pójdę zrobić kawę, w tym czasie wspólnie z mężem wszystko przedyskutujcie.

- Tak - powiedział Gabriel z błyskiem w oku. - Chodź tutaj, żono!

Czując powiew motyli w brzuchu, poczekała, aż gospodyni opuści pokój, zanim powiedziała.

- Więc?

- Plusy: nie jest to parter, a czwarte piętro jest na tyle wysoko, że nikt nie ma szans, aby się tutaj wspiąć. Schody pożarowe są na zewnątrz. Okna się nie otwierają, a drzwi mają porządne zamki.

- I tak chciałabym wymienić zamki - powiedziała Charlotte, wiedząc, że dzięki temu będzie się lepiej czuła. - Jestem pewna, że właścicielka nie będzie miała nic przeciwko tym bardziej, że zamontuję ten sam model lub nawet jeszcze bardziej bezpieczny. - Ponieważ Gabriel nadal miał ponurą minę, zapytała. - Wady?

- To nie jest moje mieszkanie.

- Gabrielu!

Zmarszczył brwi i założył ręce na piersi.

- Dlaczego marnujesz pieniądze? Oferuję ci darmowe zakwaterowanie, wyżywienie i tyle seksu, ile jesteś w stanie znieść.

- Cicho! - Zerknęła przez ramię, ale na szczęście gospodyni włączyła radio w aneksie kuchennym i nie zwracała na nich uwagi. - Biorę to mieszkanie!

- Będziemy razem jeździć i wracać z pracy!

- Możemy w tej sprawie ponegocjować. - Charlotte też skrzyżowała ramiona. - Ponieważ nie mam zamiaru zamienić się w pracoholika, który każdego wieczora wraca do domu nie wcześniej niż o jedenastej.

- Kiedyś byłaś taka posuszna. Co się z tobą stało? - mruknął.

- Ty się pojawiłeś - wyszeptała, wprawiając go w zdumienie. - Przyjdiesz do mnie na kolację?

Odkryła, że coraz trudniej się jej z nim żegna.





## *Rozdział 28.*

### *W którym Gabriel proponuje seks na kuchennym krześle...*

Pozostawiając Gabriela ślęczącego nad umową przy kuchennym stole, Charlotte poszła do sypialni, aby się przebrać. Kiedy się już tam, nie mogła się zdecydować, co na siebie założyć, wreszcie chwyciła ładną sukienkę z nadrukowaną niebieską niezapominajką na białej tkaninie, którą kupiła kilka tygodni wcześniej. Była nieodpowiednia do pracy, ale jak najbardziej pasowała do warunków domowych, posiadała kwadratowy dekolt i była bez rękawów. Wsunęła stopy w miękkie żółte pantofle, które kupiła tego samego dnia co fioletowe „pazury potwora” dla Molly, miała już wyjść na korytarz, kiedy uświadomiła sobie, że obuwie, które wybrała raczej nie zalicza się do seksownych.

- Przestań popadać w obsesję, Charlotte.

Po tych słowach, udała się do kuchni, gdzie znalazła Gabriela z rozwalonymi na całym stole papierami i komórką przy uchu. Kiedy przemówił, wydedukowała, że osobą po drugiej stronie jest szef międzynarodowej marki kosmetyków, którego Gabriel przekonywał, aby „Saxon & Archer” został wyłącznym przedstawicielem w Australii. Transakcja ta była prawdziwym wyczynem dla firmy, ale wysysała też wiele energii z Gabriela, odkąd szef firmy kosmetycznej nalegał, aby mieć kontakt

bezpośrednio z Gabrielem, a nie z kierownikiem sprzedaży detalicznej „Saxon & Archer”.

Powstrzymując śmiech, kiedy Gabriel gładko wynegocjował klauzulę korzystną dla „Saxon & Archer”, poszła pokroić dwa jabłka na cztery części, po czym postawiła je przed nim wraz z szklanką mleka. Nie jadł nic od lunchu, a doskonale wiedziała, jak wiele energii spala. Mrugając do niej, wziął kawałek i kontynuował rozmowę.

Chcąc szybko przyrządzić jakiś posiłek, wsypała ryż do naczynia do gotowania na wolnym ogniu, które odkryła wraz z Molly, kiedy były jeszcze na uniwersytecie, następnie wyciągnęła opakowanie olbrzymich krewetek, trochę świeżych warzyw, aby podsmażyć wszystko w sposób chiński. Doda może odrobinę imbiru, kroplę sosu sojowego, może trochę szczypiorku i będzie miała przygotowany przepyszny posiłek. Dla chrupkości mogłaby dodać orzechów nerkowca.

- Naprawdę kocham gotować. - Oglądnęła się przez ramię, aby zobaczyć, że Gabriel zjadł prawie większość kawałków jabłka, uśmiechnęła się. - Naprawdę. - I wtedy po raz pierwszy od napaści przez Richarda, przyznała się do tego faktu, będąc w tym pomieszczeniu. - Utraciłam tę miłość na dwa lata po ataku. Udawało mi się zmuszać samą siebie, aby wchodzić do kuchni i przyrządzać podstawowe posiłki, ale nie byłam w stanie odtworzyć wcześniejszej radości z tego powodu. - Spojrzenie Gabriela było lodowate, ale go nie przerwał. Mając wszystko przygotowane do podsmażania, zaczęła układać na półmisku winogrona oraz truskawki na deser. - I nagle miałam naprawdę kiepski dzień w pracy. Anya - powiedziała, wzruszając ramionami. - Zachowywała się jak prawdziwy gnojek. Byłam taka wściekła, że musiałam się tego jakoś pozbyć, więc przyszłam tutaj i zaczęłam piec.

Czuła się tak dobrze, tak oczyszczająco, będąc tutaj, robiąc to, co kocha tak, że strach został zdławiony pod ciężarem tych uczuć.

- Czyli trzeba podziękować Anya za ten przełom?

Charlotte poczuła drżenie ramion.

- Boże, tak. - Najwyraźniej wszystkie uciążliwości były tego warte. - Teraz za każdym razem, kiedy gotuję, czuję, jakbym odzyskiwała kolejną, malutką cząstkę siebie.

Odgryzając kolejny kęs jabłka, Gabriel powiedział.

- Zastanawiałaś się kiedykolwiek na tym, aby zająć się tym profesjonalnie?

- Nie, to moja odskocznia. Nie chcę, aby to się stało moją pracą. – I wcale nie było prawdą, że bycie kucharzem było mniej stresującym zajęciem.

Gabriel powoli kiwnął głową.

- Rozumiem.

- Zastanawiałam się - powiedziała - nad powrotem na uniwersytet w niepełnym wymiarze czasu, aby uzupełnić dodatkowe arkusze zaliczające, niezbędne do uzyskania pełnego stopnia naukowego. – Po wyjściu ze szpitala nie była w stanie powrócić na zajęcia, jednak zdobyła dyplom przy pomocy kursów korespondencyjnych. Było to wystarczające do zdobycia pracy w „Saxon & Archer”. Jednak praca dla Gabriela wymagała o wiele większego rygoru intelektualnego niż poprzednie zajmowane przez nią stanowisko i chciała pozostać na tym stanowisku. – Uważasz, że powinnam?

- Jest kilka ciekawych szkoleń w szkole biznesu, może powinnaś je przeglądnąć.

Zanim mógł dalej kontynuować, zadzwonił telefon.

- Odbierz – powiedziała, kiedy nie odbierał. – I tak muszę wszystko podsmażyć.

Słyszając głos Gabriela podczas pracy, czując jego obecność w domu, to wszystko sprawiło, iż czuła się naprawdę dobrze. Dorastając, zawsze marzyła o posiadaniu rodziny, częściowo czuła się winna za ukrywanie tak staromodnych marzeń, ale to i tak nie miało wpływu na to, co czuła.

Mieszkanie w pojedynkę miało istotne znaczenie dla jej wiary w siebie, ale nie było to naturalną skłonnością Charlotte. Choć z drugiej strony nie chciała zwykłych

współlokatorów, chciała ludzi, którzy należeliby do niej, ludzi, których by kochała.

Gabriel odłożył telefon i przetarł oczy. Po przyrządzeniu posiłku Charlotte podeszła, podniosła telefon i wyłączyła go, a następnie wrzuciła do słoika na ciasteczka.

- Oczekuję na telefon – warknął.

- Nie przez następne kilka godzin. – Zaczęła zbierać papiery, które porzrzucał po całym stole. – Jesteś poza zasięgiem, kiedy jemy kolację.

Wstał z mrocznym wyrazem na twarzy.

Drgnęła.

- Cholera, Charlotte. – Gabriel zacisnął szczękę oraz dłonie w pięści. – Nie mam zamiaru cię uderzyć.

Czuła dudnienie tętna pod skórą i suchość w ustach, przełknęła kilkakrotnie, po czym powiedziała.

- Wiem – powiedziała chrapliwie.

Ale Gabriel wyciągał już ze słoika telefon, następnie powpychał dokumenty do aktówki, a kiedy skończył powiedział.

- Zobaczymy się jutro w biurze. - Ton głosu Gabriela był ostry i mało serdeczny.

- Nie wychodź. – Zabrzmiało to niepewnie i desperacko. – Proszę, nie odchodź.

Odetchnął głęboko i rzucił wszystko na stół.

- Cholera. – Zagrzebał dłonie we włosy, po czym wyciągnął rękę. – Chodź tutaj.

Podeszła, przytuliła się do jego piersi, a drżenie ogarnęło całą posturą Charlotte.

- Nie chciałam tego zrobić.

Gabriel miał ochotę sam kopnąć się w dupę. Jedynym usprawiedliwieniem na jego zachowanie był fakt, że był tak kurewsko szczęśliwy, iż jest tutaj z nią, że jej

strach był jak zadra na dłoni. Kiedy wstał, zamierzał tylko pocałować ją w te zuchwałe usta.

- Wiem, że nie chciałaś. – Potarł szczęką skroń Charlotte, świadomy sytuacji wiedział, że jeszcze nie raz może przyjść mu się z tym zmierzyć i zamierzał sobie z tym poradzić.

Ponieważ Charlotte należała do niego.

- I tak wróciłbym z powrotem – powiedział. – Następnym razem po prostu powiedz mi, żebym się, kurwa, uspokoił.

- Mam użyć dokładnie tych słów? – Charlotte odpowiedziała po cichu, ale jak zwykle mógł usłyszeć iskry w jej głosie.

Uspokojony, że nie wyrządził swoim zachowaniem żadnych trwałych szkód, ponownie potarł jej skroń.

– I to jest właśnie moja panna Baird.



Po bałaganie, którego prawie narobiła tego wieczoru, który był wspaniały aż do tego momentu, Charlotte starała się być bardzo ostrożna podczas kolacji... do chwili, kiedy Gabriel warknął.

- Charlotte zachowujesz się jak tchórz<sup>22</sup> - powiedział ze swojego miejsca. – A dobrze wiesz, co myślę o tchórzach. Powinni zostać oskubani i zjedzeni.

Otworzyła usta i powiedziała.

- Jesteś okropnym człowiekiem!

- Tak, jestem. – Uniósł widelec z jedzeniem do jej ust. Kiedy zacisnęła usta wokół widelca, uśmiechnął się szeroko. – Och, to jest wspaniałe. Teraz wiem, co zrobić, abyś była cicho, kiedy opowiem ci o wszystkich wybornych, niegrzecznych rzeczach, które zamierzam ci zrobić. Nie przypominam sobie, żebym ci już mówił,

<sup>22</sup> Chickens – kurczak, ale w tej wypowiedzi chodziło o słowo „tchórz”

jak bardzo podobają mi się twoje piersi. Chciałbym ścisnąć je, kiedy będę ssał skórę na twojej szyi, a następnie będę ssał...

- Ty..... Reszta cześć jej słów zmieniła się w bełkot za sprawą widelca, którym ją karmił. Przeżuła jedzenie tak szybko, jak tylko mogła i przełknęła. – Staralam się być miła - podkreśliła. – Chciałam ci to wynagrodzić. – Wziął na siebie winę, a doskonale wiedziała, że to nie była jego wina. Zraniła go. Nie chciała, ale to zrobiła, a świadomość tego faktu dźgała ją jak ostry nóż.

- Charlotte - powiedział - jeśli kiedykolwiek będziesz chciała mi coś wynagrodzić, to po prostu się rozbierz. – Błysk w oku. – Jeśli będziesz miała też ochotę dorzucić jakieś ssanie do tego, na pewno nie powiem „nie”. W innym wypadku bądź po prostu sobą.

Zaczerwieniła się. Schyliła głowę, zacisnęła uda pod wpływem nagle pojawiających się w jej umyśle obrazów. Wraz z nimi usłyszała szept przypominający, że Gabriel jest bardzo lubiącym kontakt cielesny mężczyzną, mogła naprawić rzeczy pomiędzy nimi w sposób, który nie tylko zaakceptuje, ale też sprawi mu radość. Więc pomyślała, zatapiając zęby w dolnej wardze, zrobi to.

Wszystko co musiała zrobić, to zebrać się na odwagę, aby spróbować.

Gabriel szturchnął ją pod stołem stopą.

- Wyglądasz na przepelnioną poczuciem winy. O czym dokładnie myślisz?

- O niczym. – Udawała bardzo zainteresowaną posiłkiem.

- Charlotte. – Przymilający się szept przedarł się do wszystkich miejsc, do których nie powinien. – Powiedz mi.

- Jedz kola... uhmmm – Przeżuła kolejny kęs, którym ją nakarmił i spojrzała na niego. – Przestań to robić.

- Ledwo coś zjadłaś, ponieważ tak bardzo się zamartwiałaś byciem miłą dla mnie. – Odchylił się na oparcie krzesła – Wiem jak wiele oznacza dla ciebie zwyczajne życie, więc nie mów mi, że tak nie jest.

Zmrużyła oczy i nałożyła dodatkową porcję ryżu na swój talerz. Nie ze

względu na jego słowa, ale ponieważ była teraz głodna, kiedy węzeł w jej brzuchu rozluźnił się i zastąpiły go motyle, które były pijane od grzesznych myśli krążących w umyśle Charlotte. Gabriel nie odezwał się już ani słowem do chwili, aż skończyła jeść, a następnie zaczęli przegryzać truskawki i winogrona, które przygotowała na deser.

- Co sprawiło, że się zaczerwieniłaś? – Przesunął grzbietem palców wzdłuż jej policzka. Charlotte natychmiast ponownie się zaczerwieniła. - Och, teraz to już na pewno muszę się dowiedzieć. – Koszula napięła się na ramionach Gabriela, kiedy umieścił ramię za oparciem krzesła, obracając się w stronę Charlotte. – Co sprawiło, że skóra mojej panny Baird, przybrała słodki, różowy odcień, doprowadzając do tego, że zacząłem myśleć o słodkich czubkach jej piersi? Zwłaszcza, że są zapewne tego samego koloru.

Sutki, o których mówił, pulsowały tak, jakby szarpał je palcami, a nie słowami. Czując uderzenie gorąca, zaczęła wstawać, aby posprzątać ze stołu, ale położył dłoń na oparciu krzesła Charlotte, łagodnie ją zatrzymując. Nie przestraszyła się tego ruchu zwłaszcza, kiedy miał na twarzy ten wygłodniały uśmiech T-Rexa.

- Jesteś pewny, że chcesz wiedzieć? – zapytała, decydując się zwalczyć ogień ogniem.

- Oczywiście.

- Nie wini mnie później za swoją frustrację.

- Jestem pewny, że sobie poradzę, panno Baird.

Charlotte celowo przegryzła dolną wargę. Skierował spojrzenie prosto na jej usta, poczuła, że jej piersi stały się jeszcze bardziej napięte, a sutki były jak twarde punkty. Stresujące było tak prowokacyjnie flirtować z Gabrielem, ale w dobrym znaczeniu.

- Cóż - wyszeptała, pochylając się ku niemu. – Wyobrażałam sobie, co byś zrobił gdybym...

- Gdybyś? – Zaciśnięła dłoń na oparciu krzesła, otwarty kołnierzyk koszuli

ukazywał opaloną skórę, która zapraszała do pocałunków i pieszczot.

- Gdybym podała ci kolację, mając na sobie wyłącznie fartuszek? – wypowiedziała słowa w pośpiechu.

Klatka piersiowa Gabriela unosiła się i opadała pod wpływem ciężkiego oddechu.

- Jesteś złą, złą kobietą, panno Baird.

- Nie byłam taka aż do momentu, kiedy cię spotkałam. – Przesunęła w bok krzesło, którego już nie blokował ramieniem i zaczęła sprzątać ze stołu. – Zamierzasz mi pomóc? – zapytała słodko.

- Kiedy będę mógł ponownie chodzić, porozmawiamy na temat twojego pyskowania. – Pociągnął ją na swoje kolana, kiedy wróciła do stołu, poczuła pulsującą erekcję napierającą na pośladki. – Czy będziesz moim prawdziwym deserem?

Charlotte przebiegła palcami po swoich udach, podczas gdy Gabriel skubał wargami jej szyję, szorstką szczęką przesuwał po obojczyku, sprawiając, że miała dreszcze na całym ciele.

- Naciskam za bardzo? – zapytał Gabriel.

- Nie. - Był jaki był i lubiła go takiego. - Po prostu... chcę. - W końcu, udało się jej to powiedzieć, pomimo, że nie była to zbyt spójna wypowiedź.

Gabriel zamarł w całkowitym bezruchu i powiedział.

- Czego?

- Seksu. Z tobą. - Oddech Charlotte był taki płytki, że gdyby nie była ostrożna, to prawdopodobnie zaczęłaby się hiperwentylować. Wlepiała spojrzenie w ścianę z nim. - Nie chcę się bać, ukrywać i tego stracić. Chcę przeciąć blizny szybkim, czystym ruchem.

- Poprzez seks ze mną?

- Tak. - Zagryzając wargi tyle, że tym razem z nerwów, zmusiła się, aby na niego spojrzeć. - Jesteś zły? - Propozycja Charlotte nie należała tak do końca do



najromantyczniejszych.

- Dlaczego miałbym być zły na pomysł, aby mieć ciebie gorącą i wilgotną zaciśniętą wokół siebie? - zamruczał szorstkim tonem, pytając. - Ale Charlotte jesteś gotowa? Nie chcę, abyś się wystraszyła tylko dlatego, że za bardzo się pośpieszyliśmy.

- Molly mówi, że bawimy się w grę wstępną już od miesiący.

- Molly jest bardzo inteligentną kobietą. - Złożył kolejny pocałunek na jej szyi.

- Może tutaj?

- Co? - Zabrzmiało to jak pisk.

- Seks na kuchennym krześle wydaje się czymś właściwym po przyjacielskiej pogawędce na temat fartuszków.

Charlotte zbierała się na odwagę, aby przenieść się do sypialni, a on chciał to zrobić tutaj? Przy jasnym kuchennym świetle?

- Nie wiem, czy będzie tutaj zbyt wygodnie. – Była to jedyna rzecz, którą była w stanie wymyślić, aby odpowiedzieć, ponieważ w jej umyśle panował kompletny bałagan.



## *Rozdział 29.*

### *Charlotte wyznaje swoje nieczne czyny...*

Była urocza. Seksowna i urocza. I należała do niego. Gabriel wolał, kiedy była podenerwowana i zawstydzona niż przestraszona i spięta. Pomyślał, żeby natychmiast dostać się do sypialni, zanim zacznie się denerwować i zamartwiać. W tej chwili była tak oburzona jego propozycją, że zapomniała o strachu.

- Jest tylko jeden mały problem - powiedział, wsuwając dłoń pod krawędź sukienki Charlotte, aby umieścić ją na jedwabistej skórze jej uda.

- Jeden? - Zacisnęła dłoń na jego karku. - Proponujesz mi seks na kuchennym krześle i mówisz, że jest tylko jeden mały problem?

- Zabezpieczenie. - Potarł kciukiem wnętrze uda Charlotte. - Nie sądzę, abyś kupowała ostatnio prezerwatywy?

Speszony wyraz twarzy Charlotte zmienił się w rozczarowany.

- Nie.

Jeśli Gabriel nie byłby już wcześniej podniecony, widoczne rozczarowanie na twarzy Charlotte, zdecydowanie zepchnęłoby go znad przepaści. Ścisnął jej udo, aż lekko podskoczyła i powiedział.

- Dobrze, że jestem harcerzem.

Przesunęła się na jego kolanach, odchylając się, ale zamiast przyjemności na twarzy Charlotte pojawił się grymas.

- Och? Zawsze nosisz przy sobie zabezpieczenie? - Pomiędzy jej brwiami pojawiły się drobne pionowe linie. - To dla tych wszystkich kobiet, którym wysyłałeś kwiaty?

Gabriel nie zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Nie pieprzyłem się z nikim od dnia naszego pierwszego spotkania. - Otworzyła szeroko oczy, widoczny był ruch jej gardła, kiedy przełykała. - Na początku - kontynuował - byłaś myszką, a ja nie lubię myszy, ale mi się podobałaś. Ponieważ dojrzałem pod spodem drapiącą pazurami tygrysicę. - Uszczypnął ją w brodę. - Po pewnym czasie wspólnej pracy zacząłem myśleć o tobie jako kobiecie, mysz została zastąpiona przez tygrysicę i wiedziałem, że pragnę być gryziony wyłącznie przez ciebie, nikogo innego.

Grymas powrócił.

- Dlaczego chciałeś, abym zamawiała kolację dla twoich dziewczyn? - Odepchnęła jego ramiona. - Wysyłała kwiaty?

Ponowne szczypnięcie i ponowne pchnięcie.

- Staralem się, abyś była zazdrosna, panno Baird. Lecz ty zamiast tego, radośnie obdzwaniałaś restauracje, wybierałaś róże, za każdym razem dźgając mnie takim postępowaniem prosto w serce.

Pod wpływem jego odpowiedzi grymas stał się nieco niepewny, przesunęła dłońmi po jego ramionach.

- Naprawdę? Zraniłam twoje uczucia?

Gabriel dokuczał jej, aby poprawić samopoczucie, ale stojąc w obliczu szczerego pytania, usłyszał sam siebie, kiedy powiedział.

- Tak. - Czuł się wypalony, kiedy nie okazała nawet cienia zazdrości, przynajmniej na początku. - Pragnąłem cię tak bardzo, byłaś wszystkim, o czym mogłem myśleć, a ciebie to nie obchodziło.

Wyraz twarzy Charlotte stał się jednocześnie miękki oraz rozemocjonowany.

- Obchodziło mnie. - Ukryła spojrzenie pod rzęsami. - Dlatego zawsze zamawiałam końcówki kwiatów pod sam koniec dnia – wyznała, spoglądając spod rzęs. - Więc twoje dziewczyny pewnie uważały cię za sknerę.

Uczucie ciepła rozprzestrzeniło się po wnętrzu Gabriela.

- Czy dlatego też zawsze lądowałem w restauracji z fatalnym kucharzem? - Myślał, że dania serwowane na mieście były do dupy.

Z zawstydzonym wyrazem twarzy, ale też z błyskiem psoty w spojrzeniu oznajmiła.

- Siedziałam do późna w nocy, przeglądając recenzje dla restauracji w mieście i upewniałam się, aby zarezerwować miejsce tam, gdzie było pełno skarg. Nawet śledziłam w jakie dni mają najgorsze opinie, żeby wiedzieć, kiedy zmianę ma kiepski kucharz.

Jego ramiona zadrżały od śmiechu.

- Twój umysł jest tak kurewsko seksowny.

Obejmując ją ramieniem w talii, z dłonią wciąż na jej udzie, pocałował ją. Gorąco, mrocznie i ostro. Wiedział, że jest w stanie to znieść, poradziła sobie już w biurze i pokazała mu, że się jej to podobało.

Jęknęła gardłowo, owinęła ramiona wokół jego szyi i zatonęła w pocałunku. Gabriel jęknął i wpił się w jej usta. Nie drażnił się, faktycznie miał prezerwatywy w aktówce. Nosił przy sobie pudełko z kondomami od jakiegoś czasu. Zupełnie jak z bransoletką, dążenie do celu było częścią jego natury, lubił namacalny symbol, który obrazował jego pogoń za Charlotte, pomijając fakt, że pudełko to doprowadzało go do szaleństwa za każdym razem, kiedy na nie spojrzeł.

Kiedy wysunął dłoń spomiędzy jej ud, wydała z siebie odgłos zażalenia.

Poczuł, że spodobało się to jego fiutowi.

- Panno Baird, proszę się nie martwić - powiedział jeszcze bardziej nakręcony tym, że tak otwarcie okazuje pożądanie i że zapomniała o nieśmiałości. - Chcę tylko,

abyś usiadła na mnie okrakiem.

Jej policzki przybrały jeszcze głębszy odcień różu.

- Naprawdę chcesz... tutaj? - wyszeptała. Jej okulary zaparowały.

- Tak, naprawdę chcę - odpowiedział, ściągnając Charlotte okulary i odkładając je na stół w zasięgu ręki. - Tutaj.

Było to ryzykowane, biorąc pod uwagę to, co przeżyła w tym pomieszczeniu, ale jeśli uda mu się to, aby skupiła się na seksie, to może udałoby się im stworzyć o wiele cieplejsze wspomnienia, bardziej wyraziste niż koszmar, który pozbawił ją radości z korzystania z kuchni.

- Zdejmij też majtki.

Wstrzymała oddech.

Ale znał swoją Charlotte. Była o wiele silniejsza, niż jej się wydawało. Wstała z rozpromienionymi oczami i zrobiła to, o co prosił. Majtki były z czarnej koronki, a nieśmiały uśmiech, który mu posłała, kiedy upuściła je na stół, powiedział mu, że nosiła je specjalnie dla niego.

- Wracaj tutaj i to już - powiedział, tak bardzo pobudzony, że miał problem z myśleniem.

Jej słodki, seksowny ciężar sekundę później ponownie znalazł się na jego udach, kiedy usiadła na nim okrakiem. Zadrżał, głaskając jej uda, odsuwając do góry sukienkę.

- Oprzyj się plecami o stół.

Było akurat tyle miejsca, że jej ciało byłoby odchylone pod odpowiednim kątem. Charlotte zrobiła tak, jak powiedział.

- Dlaczego mi się to podoba?

Wyłapując poważny ton w wymamrotanym pytaniu, spojrzał w górę i napotkał jej spojrzenie.

- Co?

- Słuchanie ciebie, kiedy jesteśmy w takiej sytuacji. - Odpięła guzik jego

koszuli, następnie kolejny i wsunęła pod nią dłonie. - W innym wypadku nie pozwoliłabym ci na rządzenie się.

Chłonąc jej dotyk, kiedy poznawała jego ciało, kontynuował przerwane działania, mające na celu uniesienie jej sukienki powyżej talii, obnażając ją dla swojego chciwego spojrzenia. Jęknęła, ale nie starała się zakryć.

- Lubimy to, co się nam podoba - powiedział z szorstkim jęknięciem, poleciała mu ślinka na widok złocistych loków na szczycie pomiędzy jej udami, które ledwo cokolwiek zakrywały.

Kiedy położył dłonie na jej talii i przeniósł na stół, przesuując na bok okulary, westchnęła.

- Gabrielu?

Złożył pocałunek na jednym z jej ud.

- Rozepnij ten maleńki guziczek z przodu. Pokaż mi piersi.

Uniosła dłonie do guzików, ale jedno uderzenie serca później podcienienie na jej twarzy zostało zastąpione widocznym zdenerwowaniem.

- Nie? - Nigdy nie wziąłby czegoś, czego sama by nie chciała mu podarować.

- Mam blizny - wyszeptała. - Na piersiach.

Zagotowała się w nim furia na wspomnienie o skurwielu, który ją zranił, ale nie zamierzał pozwolić, aby postać Richarda ponownie pojawiła się w tym pomieszczeniu lub w sytuacji, kiedy Gabriel kocha się z Charlotte.

- Mam postrzępioną bliznę na ramieniu, po tym jak złamany obojczyk przebił skórę oraz kilka innych spowodowanych urazami na boisku - powiedział. - Pewnego razu na zgrupowaniu jeden z zawodników walnął mnie w żebra tak mocno, że rozerwał mi skórę w kilku miejscach i krwawiłem z więcej niż tylko z jednego rozcięcia.

- Zawodnik, który złamał ci obojczyk, powinien zostać wyrzucony. - Ostro oświadczyła. - Nie rozumiem, jak mógł zostać tylko zawieszony.

Uśmiechając się ponownie, przycisnął usta do wewnętrznej strony jej uda, aż

poczuła, że nie może złapać oddechu.

- Możesz pocałować moje blizny, a ja pocałuję twoje. Sprawiedliwie?

- Sprawiedliwie - wyszeptała, unosząc dłonie do góry i zaczęła przepychać te maleńkie guziczki przez otwory.

Obserwował, jak wyłania się każdy kolejny centymetr jej słodkiego ciała, zacisnął dłonie na jej udach.

- Dokładnie tak, kochanie – mruknął, kiedy jego oczom ukazała się czarna koronka stanika, stanowiąc erotyczne przeciwieństwo do bledkości jej skóry.

Blizny były białe, lekko wypukłe i powiedziały mu, że Charlotte była wojownikiem. Widział w nich wyłącznie ją i przysiągł sobie, że nigdy nie będzie ich kojarzył z psychopata, który ją skrzywdził. I jedno co widział, to kobietę, która sprawiła, że chciał ją pochłonąć.

Palce Charlotte drżały.

- Kiedy tak na mnie patrzysz - powiedziała - chcę zrobić wszystko, o co poprosisz.

- Dobrze. - Pocałował jej drugie udo. - Mam mnóstwo pomysłów na to, jak cię zdeprawować.

Zadrżała.

- Uwielbiam to, co mówisz. - Rozpinając ostatni guzik, sięgnęła i zsunęła ramiączka sukienki, obnażając jedno ramię, następnie drugie.

Ostry, ciepły zapach jej podniecenia podsycił jego nienasycony głód, ale trzymał się w ryzach, oglądanie Charlotte tak pewnej siebie było czymś pięknym. Przed nim zrzuciła ramiączka, które zatrzymały się wokół jej nadgarstków. Miała pełne piersi okryte czarną koronką, którą nosiła dla niego, ramiączka były wykonane z takiego samego materiału.

- Czy powinnam... ? - Uniosła palce do ramiączka biustonosza.

Przyciągnął ją do siebie i powiedział.

- Pochyl się.

Dłonie Charlotte wylądowały na jego ramionach. Chciał złapać ją za kark i przytrzymać w takiej pozycji, ale przypuszczał, że właśnie to wywołało jej ostatni atak paniki. W międzyczasie rozkoszował się tym, w jaki sposób go obejmowała podczas pocałunku, w tak wyraźnie zaborczy sposób.

Degustując jej usta, lizał jej język, zanim zaczął całować ścieżkę w dół jej przepysznej, wrażliwej szyi.

- Smakujesz jak moja kobieta – powiedział, kiedy jęknęła.

Pozostawiając na miejscu biustonosz, składał pocałunki nad delikatną koronką, a następnie przesunął się na jeszcze bardziej delikatną skórę, aby chwycić w usta i possać różowy, napięty sutek. Krzyknęła i zacisnęła dłonie na jego włosach. Złapał pomiędzy zęby twardy jak kamyczek sutek, szarpnął, co nie było tak do końca zbyt delikatne. Zaskomlała, ale nie była to skarga.

Kiedy przysunęła się bliżej, poczuł jej zapach, a to sprawiło, że nozdrza Gabriela zadrżały, a jego instynkt zerwał się z wodzy. Uwolnił sutek, położył dłoń na jej brzuchu i nacisnął. Cofnęła się, zsunęła ręce z jego szyi, ale poczuł opór mięśni brzucha Charlotte, kiedy trącił ją lekko, aby opadła płasko na plecy. Zabrał dłoń szczęśliwy, że ma ją siedzącą przed sobą, podpierającą się na rękach, nie miał nic przeciwko, jeśli sprawiało to, że czuła się bezpieczniej i że miała poczucie, iż panuje nad sytuacją.

Ponownie odsunął sukienkę, użył swojego ciała do tego, aby rozsunąć jej uda, a jedną dłonią przytrzymywał tkaninę sukienki przed ześlizgnięciem się w dół.

- Moja śliczna Charlotte. - Przesunął palec w dół wprost do jej cipki, poczuł szarpnięcie fiuta, kiedy odkrył, jak bardzo jest wilgotna. Jej gorący jęk sprawił, że zniknęły wszelkie wątpliwości jakie posiadał i wiedział, że jej się to podoba. - Przytrzymaj sukienkę, panno Baird.

Od razu posłuchała, przesunął dłoń na jej nagą skórę w dolnej części pleców, przesunął ramieniem po jednym z jej ud i pochylił się do przepysznego wąwozu rozkoszy kobiety, którą trzymał w ramionach.



*Kurwa, smakowała tak dobrze.*

Jej okrzyki były miękkie i zszokowane, prawie skryte, ale nie odepchnęła go. Ponownie zacisnęła dłoń na jego włosach, jej ciało w podzięcie za każde liźnięcie i ssanie odwdzięczało się miodowym nektarem. Kiedy potarł ją zębami, zadrżała i mocniej zacisnęła palce na włosach Gabriela. Tak, Charlotte mogła go przyjąć.

Oderwał się od niej i przesunął dłonią wzdłuż jedwabście miękkiego wnętrza uda.

- Zamierzam wsunąć w ciebie palce - powiedział, spoglądając w górę, aby zobaczyć, jak oszołomiona przytakuje. - Jestem dużym facetem. - Przycisnął kciuk do łechtaczki, okrążył szorstką opuszką palca jej rdzeń. Rozchyliła usta w jednym z tych cichych, sekretnych okrzyków, który dotarł wprost do jego fiuta. - Ja... - powiedział, trącając palcem w środku - muszę... - potarł łechtaczkę - upewnić się... - pchnął kciukiem, co sprawiło, że zadrżała - że jesteś w stanie mnie przyjąć. - Wepchnął palec do środka.

Wygięła plecy w łuk, wspaniale eksponując piersi.

- Gabrielu! - Było to ochryple, pozbawione tchu skomlenie. - To jest... bardzo gruby palec.

Uśmiechając się, pocałował jej pępek.

- Do tego też sprytny.

Powrócił do jej cipki, dobrze wykorzystując zarówno palce jak i język, aż zaczęła się przed nim wić, błagając o uwolnienie, co sprawiło, że miał ochotę ryknąć jak cholerna bestia i pieprzyć ją jak oszalały, wbijać się w nią, aż zapomniałaby własnego imienia. Nie podnosząc głowy, wziął ją za ręce i położył je na swoich ramionach, ułatwiając jej zsunięcie drżącego uda ze swojego ramienia. Z rozchylonymi, obrzmiałymi od pocałunków wargami, z rozszerzonymi źrenicami na tle jej orzechowych tęczówek, Charlotte obserwowała, jak przesunął dłoń w kierunku paska od spodni, następnie niżej do rozporoka.

- Weź prezerwatywy - powiedział, chcąc mieć całkowitą pewność, że nie

zmieniła zdania co do bycia z nim.

Tętno waliło w jej szyję, ale odwróciła się, aby sięgnąć do aktówki, którą zostawił na drugim krześle, kiedy to zrobiła jedno z ramiączek stanika zsunęło się z jej ramienia. Uwielbiał to jak wyglądała, cała potargana, zarumieniona, z czerwonymi otarciami od jego zarostu widocznymi na delikatnej skórze ud. Podczas gdy otwierała aktówkę, Gabriel był zajęty uwalnianiem swojego fiuta.

- Gdzie są? - spytała ochrypłym głosem.

- W wewnętrznej kieszeni po lewej stronie. - Wydając instrukcję, szerzej rozchylił jej uda, składając ssące pocałunki na wrażliwej skórze obok jej kolana, podczas gdy ponownie wsunął w nią palce.

Pulchna, mokra i jego, była cholernie piękna.

Wbiła paznokcie w jego ramiona.

- Gabrielu! - jęknęła.

- Prezerwatywy. - Ugryzł napiętą skórę jej uda, następnie polizał, spojrzał w górę i zobaczył, że ścisną w dłoni pudełko z prezerwatywami. Wziął je, następnie przyciągnął jej dłoń i wsunął pomiędzy jej uda. - Zajmij się sobą, abyś była dla mnie mokra.

Zakrztusiła się śmiechem.

- Nie sądzę, abym mogła być jeszcze bardziej gotowa niż już jestem.

- Nie gotowa, panno Baird. - Rozerwał opakowanie, rozrzucając płaskie pakieciki po całej kuchennej podłodze. - Rozkosznie mokra, śliska i słodka jak miód. Powiedz to.

- Jestem... - Oblizwała wargi.

To było to.

Słyszając wahanie, przyciągnął ją na swoje kolana, ale przytrzymał nad sobą. Nie było mowy, aby tak po prostu się w nią wbił, tak, jak sobie wyobrażał, będzie na to czas później, kiedy Charlotte będzie gotowa na to, aby poradzić sobie z surowszą stroną jego seksualności. Teraz chodziło o nauczanie jej, że jego dotyk oznacza

przyjemność. Bez względu na to jak bardzo był delikatny czy szorstki, zawsze, ale to zawsze dostarczy jej przyjemności, nigdy bólu.

- Owiń ramiona wokół mojej szyi. - Kiedy spełniała polecenie, przesunął dłoń w dół, obejmując jej pośladek, zaplątała palce w jego włosy, kiedy potarł czubkiem fiuta o jej wejście. – Kontroluj, ile mojego fiuta jesteś w stanie przyjąć - zacisnął zęby, był gotowy, aby się w nią wdrzeć.

- Gabrieliu, czy możesz mnie pocałować?

Słyszając niepewność w jej głosie, natychmiast uniósł twarz do jej twarzy i ich usta spotkały się w grzesznym, gorącym pocałunku. Pozwolił, aby brała to, czego potrzebowała, ściskając i obejmując bujne krzywizny jej pośladków. Charlotte może i była malutka, ale posiadała słodkie, bujne proporcje.

- Lepiej? - zapytał, kiedy przerwała pocałunek, jedną dłonią nadal obejmowała go za szyję, a drugą miała wsuniętą w jego włosy.

- Tak. - To ciche słowo wymieszało się z ich oddechami.

Następnie z utkwionym w nim wzrokiem, zaczęła się osuwać na niego cał po calu. Jej oddech zmieszał się z jego jękiem. A kiedy powiedziała.

- Więcej...

Prawie odpłynął.

Świadomie recytując w głowie statystyki dotyczące rugby, powiedział.

- Poproś mnie, abym cię pieprzył, Charlotte.

Jej klatka piersiowa unosiła się w nierównym oddechu.

- Nie mogę.

- Tak, możesz - przekonywał. - Wiem, że znasz niegrzeczne słowa. Wszystkie grzeczne dziewczynki je znają.

Opadła na niego o kolejny cał i zatrzepotała powiekami.

- Nie wiem, jak rozmawiać w taki sposób w łóżku.

To nieśmiałe wyznanie rozwiało wszelkie statystyki z jego umysłu.

- Zróbmy to razem - powiedział, opuszczając ją i unosząc, drażniąc ją w ten

sposób swoim niecierpliwym fiutem. - Powiedz „*Pieprz mnie, Gabrielu*”.

Myśl, że te słowa opuszczają jej usta sprawiała, iż był bliski utraty kontroli. Jedynym powodem, że tak się nie stało, było to, że potrzeba chronienia jej była silniejsza niż jego pragnienie, było to silniejsze niż wszystko inne.

Charlotte opadła na niego bez ostrzeżenia, biorąc kilka kolejnych cali, zanim zdążył ją powstrzymać. Kiedy krzyknęła z przyjemności, wygiął kręgosłup pod wpływem palącej przyjemności, czując jej bezlitosny uścisk.

- Niegrzeczna panna Baird. - Czuł spływający po plecach pot. - Trzy słowa i możesz mieć wszystko, czego pragniesz. Wszystko. - Ponownie ją uniósł, krzyknęła sfrustrowana.

Pociągnął ją z powrotem w dół, wsuwając się w nią powoli, a następnie ponownie uniósł ją do połowy swojej długości. Było to torturowanie samego siebie i było to niesamowite.

- Jesteś taka malutka, Charlotte. - Cholernie go nakręcało, jak łatwo mógł ją prowadzić w tej pozycji. - Nie krzywdzę cię? - Ponieważ było to zabawne jedynie w takim przypadku, jeśli była w tym z nim.

- Nie - wyszeptała i przytuliła policzek do pokrytego szorstkim zarostem jego policzka. - *Pieprz mnie, Gabrielu!*

*Och, Jezu!!*

Zaciskając zęby pod wpływem wydyszanego żądania, ponownie oddał jej prowadzenie.

- Tak wolno lub szybko, jak tylko chcesz. - Nie miał wątpliwości, że może go przyjąć, ale musiał być delikatny, dopóki nie przyzwyczai się do jego rozmiaru.

Doszedł do wniosku, że będzie dla niej łatwiej, jeśli tym razem ona przejmie stery, ale Charlotte jakby zamarła, kiedy wypowiedział te słowa. Natychmiast ponownie położył dłonie na jej plecach, uświadamiając sobie, że jego panna Baird nie była jeszcze wystarczająco pewna siebie, aby przyjąć jego ofertę.

- Chociaż - zassał skórę nad jej tętnem na tyle mocno, aby pozostawić ślad i

sprawić, że jęknęła. - Lubię być szefem. - Więcej pocałunków nakłaniających ją, aby ponownie się rozluźniła. - Ale musisz mi powiedzieć, jeśli poczujesz ból, zrozumiałaś?

Przytaknęła, podczas gdy cała drżała.

Złapał z jednej strony od spodu za jej udo, aby dodatkowo ją wesprzeć, a drugą dłonią uszczypnął przy pomocy kciuka i palca wskazującego jej łechtaczkę. Krzyknęła i opadła jeszcze bardziej na jego fiuta. Jego fiut był obolały, całe ciało Gabriela paliło go od środka, ale nie było mowy, aby coś spieprzył. Krążąc kciukiem wokół śliskiej grudki, szczypał ją od czasu do czasu, i pozwalał, aby przyjmowała go we własnym tempie. Kiedy wsunął w nią ostatnie cale swojej długości, zadrżała. Była tak mocno rozciągnięta wokół jego obwodu, że kiedy przebiegł palcem wokół obejmującej go szczeliny, krzyknęła lekko i wtedy nadszedł ten ostry impuls, który zagrażał, że się spuści.

Nie miał pojęcia, jak mu się udało przetrwać do czasu, gdy erotyczne plaskanie jej ciała rozdrażniło go na tyle, że mógł ponownie zacząć unosić ją i opuszczać, wpychając się jeszcze bardziej do jej wnętrza. Było to trudniejsze niż mu się wydawało, ale Charlotte wtedy przytuliła się jeszcze bardziej do niego i gorącym oddechem wyszeptała mu do ucha.

- Proszę Gabrielu. Gabrielu!

- Mam cię. - Podniósł ją ponownie, zatapiając się w niej szybciej i głębiej. - Mam cię.

Końcowe pchniecie, zanim jego jaja sprzeciwiły się jego ciału, mięśnie napięły się pod wpływem orgazmu, który uderzył w niego mocniej niż najcięższy atak, jakiego kiedykolwiek doznał na boisku.



## *Rozdział 30.*

### *Niegrzeczne rozmowy z T-Rexem...*

Charlotte nie była do końca pewna, w jaki sposób skończyła, leżąc na kanapie na nagiej klatce piersiowej Gabriela. Gorset jej sukienki był prawie cały porozpinany, ale musiała przyznać, że było bardzo przyjemnie i wspaniale móc się tak po prostu do kogoś przytulić. Z ociężałymi powiekami pocałowała skórę pod sobą i przesunęła dłoń po jego lekko owłosionej klatce, zatrzymała się, aby prześledzić zawile linie tatuażu, który pokrywał jego mięsień piersiowy.

- To jest takie piękne.

- Uważam, że słowo, którego szukasz to „męskie”. - Poczwała pod sobą grzmiący głos oraz dłoń Gabriela na swoim nagim tyłku.

Uśmiechając się, ponownie go pocałowała i zlizwała słony smak pokrywający jego skórę.

- Lepiej?

Kąsała go lekko, przesunęła stopą w dół jego nogi, która w połowie zwisała z kanapy i zmarszczyła brwi, czując pod sobą tkaninę.

- Nie ściągnąłeś spodni.

Było to dla niej niesłychanie sprośne, że... przeleciał ją, nie zdejmując nawet

spodni.

- Jeśli zdejmę spodnie, to w ciągu najbliższych dziesięciu minut ponownie będę w tobie.

Poczuła mrowienie skóry, przytuliła policzek do jego policzka.

- Nie będę miała nic przeciwko.

Czuła się tak dobrze, kiedy był w niej, był taki twardy, gruby i gorący. Ale jeszcze lepiej czuła się, mając go wokół siebie, ciepłego, dużego i opiekuńczego. Gabriel poklepał ją po tyłku, bez skrępowania rozkoszując się jej ciałem.

- Tak to działa.

Tym razem zrozumiała, o co mu chodzi.

- Tak. - Blizny zostały porządnie i szybko zerwane. - Naprawdę lubię z tobą być.

Westchnął głęboko i odgarnął włosy z jej twarzy. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że nic nie zostało z jej koka. Ale to nic nie szkodzi, było wspaniale... aż do momentu, kiedy zacisnął dłoń na jej włosach i odciągnął jej głowę. Uderzyło w nią z pędzącą siłą przerażenie, sprawiając, iż poczuła ucisk w płucach, a przed oczami ujrziała tańczące czarne plamy. Odpychając go, spadłaby z kanapy, gdyby nie Gabriel, który zacisnął ramię wokół jej talii.

- Charlotte!

Wyrywała się jeszcze bardziej i tym razem udało się jej uwolnić, upadła mocno uderzając się w kość ogonową. Szok wywołany bólem przedarł się przez panikę. Wpatrywała się w Gabriela, który usiadł na kanapie i wyciągnął do niej rękę.

- Zraniłaś się?

Pokręciła głową szybkim nerwowym ruchem. Wszystko zniszczyła. Było tak pięknie, a ona wszystko zniszczyła. Upokorzona, smutna i zła uniosła się na kolana, a następnie wstała.

- Powinieneś już iść.

Nie mogła spojrzeć mu w oczy, chciała po prostu zwinąć się w kłębek i kołysać

się z bólu.

Złapał ją za rękę i pociągnął.

- Chodź tutaj, panno Baird.

- Nie. Muszę zostać sama. - Jej głos się załamał.

Gabriel bardziej zdecydowanie zacisnął palce wokół jej dłoni.

- Chodź tutaj. Wystarczy, że zrobisz kilka kroków.

Nie zdawała sobie sprawy, że się poruszyła aż do chwili, kiedy znalazła się obok jego nogi. Owijając ramię wokół jej talii, pociągnął ją na swoje kolana.

- Proszę, z powrotem jesteś na swoim miejscu.

Charlotte wygięła się w jego stronę.

- Chcę być naprawiona - wyszeptała. - Chcę być normalna. Nie chcę, abys musiał się zamartwiać o każdy dotyk. - Był taki ostrożny podczas seksu, kontrolował każdy napięty mięsień i ścięgno w swoim ciele.

- Miałem cholernie dobra zabawę. - Ponownie rozsiadł się na kanapie, jedną dłoń położył na jej udzie, drugą w dolnej części pleców. - Nie czułaś tego, kiedy byłem w tobie?

- Musiałeś cały czas się kontrolować, myśleć o tym. - Usiadła, kierując w jego stronę twarz. - Nie kłam.

- To oczywiste, że musiałem się kontrolować podczas naszego pierwszego razu, jesteś cholernie maleńka, panno Baird, a ja jestem wielkim facetem. - Objął jej policzek. - Bez względu na to, jak bardzo chcę przyszpilić i wbić się w ciebie, nigdy nie zrobiłbym tego za pierwszym czy drugim razem. Popracujemy nad tym.

Charlotte nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ostre, przepelnione seksualnością słowa, determinacja i czułość, z którą ją dotykał, to wszystko było przytłaczające.

- Ale Charlotte - powiedział, kiedy nadal milczała - posiadasz rany ukryte głęboko w swoim wnętrzu. Czy kiedykolwiek rozmawiałaś z kimś na temat tego, co ci się przydarzyło?

Charlotte przytaknęła drżącym ruchem głowy.



- Tak, zaraz po tym wszystkim.

- I?

- Po jakiś sześciu miesiącach, czułam się winna, że zabieram czas terapeutce, kiedy i tak nie jest ze mną lepiej, więc przestałam do niej chodzić. - Inteligentna, dobrze ubrana kobieta, starała się ukrywać zniecierpliwienie, ale było to oczywiste dla Charlotte.

Gabriel rzucił cicho jakieś ostre słowo.

- Najwidoczniej terapeutka była niekompetentna skoro sprawiła, że się w ten sposób czułam.



Charlotte chciała mu uwierzyć.

- Nie wiem, czy jestem w stanie rozmawiać z kimś obcym - wyszeptwała. - Tak ciężko było mi opowiedzieć tobie o wszystkim, zaufać ci.

Gabriel delikatnie pogłaskał ją po udzie.

- Znam kogoś - powiedział – lekarza, z którym rozmawiałem po swojej kontuzji.

- Rozmawiałeś z kimś? - Zrobiła wielkie oczy i spojrzała podejrzliwie. - Twoja mama cię zmusiła?

- Tato - przyznał. - Dobrze zrobił. Nie byłem może jeszcze pokręcony, ale mogło się tak stać, gdybym nie porozmawiał w tamtym okresie z doktorem Mac'iem.

- Wzruszył ramionami. - Przypomni mi, że czeka na mnie jeszcze dużo innych rzeczy, niż tylko gra na boisku.

Charlotte przycisnęła mocno dłonie do jego piersi.

- Cierpiełeś.

- Grałem w rugby od chwili, kiedy zacząłem biegać i nagle ciach, wszystko przepadło. - Czując, że Charlotte mięknie, uświadomił sobie, że jest łasa na wszystko,

co dotyczy jego pechowej historii. Niestety za bardzo ją uwielbiał, aby użyć w stosunku do niej manipulacji. - W każdym razie, doktor Mac jest porządnym facetem.

- Facetem? - Charlotte wygięła wargi. - Nie radzę sobie zbyt dobrze z mężczyznami, sam o tym dobrze wiesz.

- Wygląda jak Święty Mikołaj, oczywiście ma też brodę. Może dasz mu szansę? Mogę iść z tobą na pierwsze spotkanie.

Charlotte przesunęła dłońmi po ramionach, jednocześnie przytuliła się do gorącej klatki piersiowej Gabriela. Naprawdę lubił dotyk w kontakcie z drugą osobą, a ona to w nim uwielbiała. Siedząc na jego kolanach, nagle zdała sobie sprawę, że trzyma ją, a jedną dłoń ma zaciśniętą na jej lewym udzie.

- Dobrze, spróbuję - powiedziała.

Nie była pewna, czy jest w stanie rozmawiać na ten temat, nawet ze Świętym Mikołajem, ale na tym etapie była gotowa spróbować wszystkiego.

- Zadzwoń do niego jutro i dowiem się, kiedy ma jakieś okienko.

Gabriel przesunął dłoń pomiędzy jej uda. Nerwowo poruszyła się na jego kolanach, jej tętno gwałtownie przyspieszyło. Kiedy przechylił głowę, jego wargi znalazły się naprzeciwko jej ust, aby złożyć na nich pocałunek. Objęła go dłonią za kark i rozchyliła usta. Wsunął do środka język i był to o wiele bardziej agresywny pocałunek niż wszystkie inne do tej pory, sprawił, że ponownie zrobiła się mokra. Sekundę później ujął ją pomiędzy udami i stłumił jęk, który wydała pocałunkiem. Instynktownie uniosła się, a następnie opadła, a wtedy wepchnął w nią dwa palce. Zrobił to tak mocno i szybko, że głośno krzyknęła. Ugryzł jej dolną wargę i powiedział.

- Chodź no tutaj, panno Baird.

Ponownie poddała mu usta do pocałunku, poruszał palcami w żądającym rytmie, a jego język naśladował tempo jego palców. Charlotte starała się trzymać, ale była to beznadziejna sprawa. Ścisnęła udami jego nadgarstek, zaciśnęła wewnętrzne mięśnie na jego palcach, kiedy uderzyła w nią pierwsza fala orgazmu. Euforia nie

skończyła się wtedy, kiedy powinna, pomyślała, ponieważ nadal poruszał palcami. Nacisnął kciukiem jej łechtaczkę, wysunął palce, po czym wsunął je szybko i głęboko ponownie w obrzęknięte wejście do jej ciała.

- Przestań - jęknęła w końcu, czując ból mięśni. - Nie zniosę więcej.

Zachichotał ochryple, ale zatrzymał się, jak tylko poprosiła. Pozostawiając dłoń pomiędzy jej udami, kreślił kółka na wewnętrznej stronie jej uda. Miał lepką dłoń, kiedy to poczuła ponownie zadrzała. Zagrzebała twarz w jego szyi, jej pierś falowała od ciężkiego oddechu i starała się znaleźć odpowiednie słowa, ale jakoś wszystkie wyleciały z jej głowy.

- Czy masz coś przeciwko, abym wykorzystał twoje ciało dla własnej przyjemności? - Rzucił to gorące pytanie wprost do jej ucha. Charlotte jęknęła. - Czy to oznaczało „tak”?

Przytaknęła.

Wielki, seksowny facet, który sprawiał, że jej kości były jak z galarety, podciągnął w górę jej sukienkę, następnie ściągnął ją przez jej głowę zanim zdjął jej biustonosz. Ledwo co miała siłę, aby unieść ręce, ale jakoś się jej udało. Doprowadził do tego, że po raz pierwszy zobaczył ją nagą, powinna czuć się bezbronne, ale dłonie Gabriela tak pięknie wyglądały na jej skórze, że po prostu pozwoliła, aby robił to, na co miał ochotę.

Rozchylił jej uda i przesunął ją tak, że ponownie siedziała na nim okrakiem, następnie przytulił ją, kasał jej szyję i wyciągnął ze spodni penisa.

- Chcę poczuć twoją dłoń na moim fiucie.

Ujął jej prawą dłoń, przesuwał ją po swojej piersi w dół. Charlotte zacisnęła palce wokół gorącej, twardej erekcji. Zadrzał, kiedy powiedział.

- Pocałuj mnie, panno Baird.

Zrobiła to, co jej kazał, częściowo miała świadomość, że gdyby była normalna, a nie tak bardzo pokręcona, to z pewnością byłby o wiele bardziej agresywny podczas tego pocałunku. Jednak w tej chwili nie miało to znaczenia. To co się liczyło,

to fakt, że całuje ją ostro i głęboko, podczas gdy nakrył swoją dłonią jej, ucząc ją, jak ma go pieścić. Odnalazła w sobie odwagę, aby spojrzeć w dół. Widok własnych palców zaciśniętych wokół niego sprawił, że przez dolne partie jej ciała przeszedł konwulsyjny dreszcz.

Potem nie była już w stanie zbyt wiele myśleć.



Gabriel naprawdę nie chciał tej nocy wracać do siebie, ale wstał i się ubrał, zarówno dlatego, że nie miał czystego ubrania u Charlotte, jak i dlatego, że wiedział, iż nie była jeszcze na to gotowa. Ostatnią rzeczą jaką chciał to, żeby obudziła się w środku nocy i wpadła w panikę z powodu obecności w jej łóżku mężczyzny.

Więc pocałował ją na progu mieszkania i zostawił z sennym wyrazem oczu. Była to najcięższa rzecz, jaką musiał zrobić zwłaszcza, kiedy wspięła się na palce i ponownie go pocałowała w chwili, kiedy miał się odsunąć.

- Dziękuję, Gabrielu.

- To ja jestem osobą, która powinna dziękować. - Nigdy w całym swoim życiu nie był tak bardzo usatysfakcjonowany seksualnie.

Tak, musiał się powstrzymać, ale to też uległo zmianie. Nie był pewien, czy zdawała sobie z tego sprawę, ale na kanapie był całkiem wymagający, a Charlotte nawet nie drgnęła. Seks jednak nie był kluczem do strachu Charlotte. I nadal był to dopiero początek.

Pocałował ją po raz ostatni i zostawił, po czym skierował się do domu.



Charlotte spała jak zabita, jednak obudziła się wcześniej, czując się wyśmienicie od czubków palców u stóp do czubka głowy. Zapewne powinna wziąć prysznic przed pójściem do łóżka, ale nie zrobiła tego, nie chcąc zmyć z siebie zapachu Gabriela. Przewracała się i pławiła w łóżku jeszcze przez kilka minut, po czym w końcu się zmusiła, aby wstać, wziąć prysznic i ubrać się.

Aby złapać wcześniejszy autobus, dotarła na przystanek na długo wcześniej przed zwykłą porą. Była już prawie przy głównym wejściu do budynku „Saxon & Archer”, kiedy dostrzegła mężczyznę, którego wczoraj widziała z Gabrielem. Ukrywał się za jednym z filarów przeciwległego budynku i rozglądał się dookoła ukradkiem.

Charlotte bez zastanawiania podeszła do niego.

- Dzień dobry - powiedziała łagodnym tonem, kiedy była wystarczająco blisko.  
- Jesteś ojcem Gabriela, prawda? Brian?

Mężczyzna miał zapadnięte w głąb czaszki oczy, ubranie, które miał na sobie wisiało na nim. Spojrzał zaniepokojony.

- Nie mów mu, że tutaj jestem - błagał. - Chciałem go tylko zobaczyć przed dzisiejszą wizytą w szpitalu.

Charlotte zeszła z chodnika i zbliżyła się do ukrywającego się za filarem Briana tak, aby mogli swobodnie porozmawiać.

- Jest bardzo zły na ciebie - powiedziała, rozumiejąc ten gniew.  
- Wiem. - Kaszel wstrząsnął jego pierśią. Brian Bishop wyciągnął coś z kieszeni. - Przekażesz mu to? Nie sądzę, żeby przyjął to ode mnie.

Charlotte wzięła pogniecioną kopertę, która jak przypuszczała zawierała list.

- Dobrze.

Gabriel może na nią nakrzyczeć za wtrącanie się, ale jeśli mieli stworzyć związek, musiała być na tyle silna, aby mu się postawić, kiedy zajdzie taka potrzeba. A ta właśnie sytuacja, tego wymagała. Gabriel może nie chcieć rozmawiać na ten temat, ale wiedziała, że obecna sytuacja nie jest zdrowa, że musi w końcu znaleźć

sposób, aby poradzić sobie z nagromadzoną wewnątrz złością.

- Myślę, że powinienes teraz już iść - powiedziała, kładąc dłoń na ramieniu Briana, aby złagodzić te słowa. – Dopilnuję, aby Gabriel otrzymał ten list.

Brian przełknął i skinął głową.

- Poczekaj – powiedziała, kiedy się odwrócił. - O której masz wizytę?

- O 10:00. W miejskim szpitalu. - Dotknął dłonią klatki piersiowej i zadrżał. -

Rak.

Pomimo, że domyślała się czegoś w tym stylu, Charlotte poczuła ból na wspomnienie o chorobie, która zabrała jej matkę.

- Czy masz jakiś transport do domu po zakończeniu terapii?

Uśmiechnął się smutno.

- Tak, wolontariusze z organizacji charytatywnej mnie odbiorą. Tylko na tyle zasługuje.

Obserwując go, kiedy odchodził, wsunęła kopertę do torebki i skierowała się do pracy.

Kiedy Gabriel pojawił się po swoim porannym joggingu, powiedział.

- Podobasz mi się w żółtym, panno Baird. - Po czym pochylił się i ją pocałował.

Czekała z wręczeniem mu listu aż wrócił do gabinetu po wzięciu prysznicą, niebiesko – kobaltowy krawat w paski zwisał z jego szyi, gotowy do zawiązania. Zamknęła za sobą drzwi i tylko westchnęła pod wpływem wspaniałego, seksownego uśmiechu, który jej rzucił, kiedy na nią spojrział.

- Żadnych błazenad w biurze - powiedział, sprawnie poruszając palcami podczas wiązania krawata - choć nie żebym nie mógł dać się przekonać do negocjacji, jeśli chodzi o tę zasadę.

Poczuła skurcz w brzuchu z nerwów.

- Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Zmarszczył czoło, przyglądając się, jak się do niego zbliżała.

- Brzmi poważnie.

- Chodzi o twojego ojca.

Zacisnął szczękę. Po zawiązaniu krawata, położył dłonie na biodrach i odwrócił się, aby spojrzeć na szare chmury za oknem.

- Ten mężczyzna już dawno temu stracił prawo do tego, aby się tak nazywać.

- Wiem. - Charlotte położyła dłoń na jego plecach, kojąc napięcie delikatną pieśczołą. - Ale co z tym gniewem, który dusisz w sobie? Jest toksyczny. - Kiedy milczał, zamartwiała się tym, że ponownie spróbuje ją odtrącić.

Tylko, że tym razem to mu się nie uda, nie po tym co się stało, ale teraz będzie musiała walczyć, aby przedrzeć się przez mur, który wokół siebie zbudował i dokładnie wiedziała, jak bardzo to może być trudne.

- Wiem o czym mówię. Nienawidziłam Richarda za to, co zrobił. I przez długi czas ta nienawiść pozwalała mi na uleczenie siebie, stanie się silniejszą i to było coś dobrego, ale w którymś momencie uświadomiłam sobie, że tracę przez to po trochu część siebie. - Nadal żadnej odpowiedzi. - Nienawiść przemieniła mnie w kogoś, kto dostrzega w ludziach tylko negatywne cechy. - Pokręciła głową. - Nie chciałam być taką osobą, więc podjęłam świadomą decyzję, aby pozwolić jej odejść.

Gabriel objął ją w talii i przytulił.

- Jak? Po tym wszystkim co zrobił.

- Przez nienawiść do niego sprawiałam, że zajmował zbyt dużo miejsca w moim życiu. Nie zasługuje na to, abym poświęcała mu jakąkolwiek uwagę. - Odwracając się plecami do widoku za oknem, dotknęła świeżo ogolonego policzka Gabriela. - Nie wiem, czy kiedykolwiek będziesz w stanie wybaczyć ojcu, ale pozbadź się gniewu Gabrielu. W końcu tylko ty zostaniesz przez to zraniony.

Nadal z ponurym wyrazem na twarzy skinął głową w kierunku koperty, którą trzymała w dłoni.

- Od niego?

Kiedy potwierdziła, wziął ją i otworzył.

Nie zawierała listu. Ze środka wysunęły się dwa czeki. Jeden był wystawiony na nazwisko i imię Gabriela, drugi Sailora, na obu były wpisane różne kwoty: dwieście czterdzieści siedem dolarów i pięćdziesiąt centów oraz sto osiemdziesiąt dziewięć dolarów i osiemdziesiąt dwa centy.



- Nie rozumiem - powiedziała Charlotte, kiedy Gabriel wpatrywał się w czeki. Sięgnął do tyłu i upuścił czeki na biurko i wziął Charlotte w ramiona.

Potrzebował jej ciepła, czułości.

- Kiedy Brian odszedł - powiedział - nie wyczyścił konta tylko swojego i mamy. Zabrał również pieniądze z konta Sailora i mojego. - Były to naprawdę małe kwoty, ale jednak bardzo ważne dla dwóch małych chłopców. - Wpłacaliśmy tam pieniądze, które dostawaliśmy na urodziny oraz mama wpłacała też tam po pięć dolarów, kiedy udawało się jej na przykład zaoszczędzić na zakupach. Chodziło o to, aby odłożyć jakieś pieniądze, które możemy potrzebować do szkoły lub później na jakieś wycieczki czy inne podobne rzeczy.

- I zabrał je? - Charlotte pokręciła głową. - To była najpodlejsza rzecz, jaką mógł zrobić.

- Zostawił nas bez środków do życia. Następnie mama straciła pracę, ponieważ nie mogła sobie pozwolić na opiekunkę. - Gniew sprawił, że ton głosu Gabriela stał się ostry. - Zawsze była taka dumna, kiedy zapewniała nam to, czego potrzebowaliśmy, ale bez oszczędności nie mieliśmy niczego. Wylądowaliśmy w przytułku. - Charlotte nie odezwała się ani słowem, jedynie przytulała się do niego. - Nie sądzę, abym kiedykolwiek mógł mu wybaczyć.

- Więc nie rób tego. - Spojrzała w górę. - Ale nie pielęgnuj gniewu. Bądź życzliwy, bądź lepszym człowiekiem. Bądź mężczyzną, którego znam. - Ponownie dotknęła jego policzka, mówiąc. - On jest starym, chorym człowiekiem, który stracił



wszystko i wszystkich. Posiadasz ogromne serce Gabrielu, znajdź w nim miejsce na życzliwość.

Gabriel nie był pewien, czy jest aż tak dobry, ale w miarę upływu czasu tego ranka, stare pomarszczone oblicze Briana przewijało się przez jego myśli. Brian Bishop w końcu starał się naprawić swoje błędy. Jednak Gabriel obawiał się, że jednak trochę już na to za późno.

*„Bądź życzliwy, bądź lepszym człowiekiem. Bądź mężczyzną, którego znam.”*

Wstał z krzesła i udał się do pomieszczenia, gdzie pracowała Charlotte.

- O której godzinie ma wizytę?

- O 10:00. Pójdiesz tam?

- Nie wiem.

I nadal nie wiedział, kiedy zaparkował samochód w podziemnym szpitalnym parkingu, ale wysiadł i skierował się do odpowiedniego oddziału.

*„Posiadasz ogromne serce Gabrielu, znajdź w nim miejsce na życzliwość.”*

Pchnął drzwi i wszedł do środka.



## *Rozdział 31.*

### *Diabelski podszepty...*

- Wszystko w porządku? - zapytała Charlotte, kiedy wrócił do biura, wstała, aby go przytulić.

Gabriel przyciągnął ją mocno do siebie.

- Jest taki stary i słaby. - Był cieniem dawnego Briana. - Jest też słaby psychicznie. - Zdał sobie z tego sprawę dzisiaj po rozmowie z Brianem i tej słabości już nic nie jest w stanie naprawić. - Wydaje się stratą czasu być złym na człowieka w takim stanie.

Brian był słaby fizycznie jak i psychicznie, nie był prawdziwym przeciwnikiem. Gabriel mógł zniszczyć go w okamgnieniu. Jednak zrobił wszystko, o co prosił Brian, był synem, który udźwignął cały ten ciężar. W oczach Briana zobaczył, że ma on świadomość tego, co odrzucił i właśnie to sprawiło, że Gabrielowi było żal człowieka, który zdał sobie sprawę ze swoich błędów wtedy, kiedy było już za późno, aby je naprawić.

- Nigdy nie będę go postrzegał jako ojca, ale tak, mogę być życzliwy dla

starego, chorego mężczyzny.

Więzy rodzinne były nieodwracalnie zerwane, jedyne co mógł zaoferować to resztki przyzwoitości.

- Dla niego - powiedziała Charlotte - myślę, że to i tak wystarczy. Przepelnia go żal.

Gabriel nigdy nie miał zamiaru stać się taki jak on, nie chciał obudzić się pewnego dnia i zdać sobie sprawy, że zmarnował życie przez złość na Briana, więc po prostu odpuścił. Jeśli uczucie złości kiedyś powróci, ponownie dokona takiego samego wyboru. Ponieważ Charlotte miała rację, trzymanie się wściekłości było czymś toksycznym, doprowadziłoby to tylko do tego, że ucierpiałyby na tym sam oraz ludzie, którzy są mu bliscy.

- Jest bardzo źle? - zapytał, po tym jak oderwał się od niej po głębokim, wygłodniałym pocałunku.

- Trzymam wilki na dystans. - Podała mu dwie wiadomości z numerami telefonów. - Pilne, ale mogę wygospodarować ci jeszcze z godzinę, jeśli potrzebujesz.

- Zrób tak - powiedział. - Muszę porozmawiać z Sailorem.

Jego brat posiadał o wiele mniej wspomnień dotyczących okresu, kiedy Brian odszedł jak i mniej negatywnych emocji, ale lojalnie stał przy Gabrielu.

Kiedy Gabriel odnalazł go w szklarni, gdzie przygotowywał sadzonki do sadzenia, Sailor rzucił mu pełne niedowierzania spojrzenie.

- Siedziałeś tam z draniem podczas chemioterapii?

- Przez jakiś czas. - Jednak nawet to sprawiło, że Brian był mu żałośnie wdzięczny. - Charlotte twierdzi, że nie jest wart tego, aby tracić energię na nienawiść do niego i ma rację.

Sailor parsknął.

- Ale również nie jest wart, aby tracić na niego nasz czas.

- Nie, ale mama jest - powiedział, ściskając ramię brata. - Zrób to dla niej. Jeśli tego nie zrobimy, skończy się na tym, że sama będzie przy nim siedzieć, ponieważ

ma miękkie serce.

Sailor odetchnął.

- Kurwa. Zawiozę go na następną wizytę. - Zdjął rękawice ogrodowe i odłożył na bok. - Nie zamierzam zapraszać go, aby poznał moją rodzinę, nie ufam mu.

- Ja również. - Tygrys nie zmieni swoich pasków. - Upewniłem się, że ma dobrą opiekę.

Na tą chwilę tylko tyle był w stanie zrobić. Być może Brianowi uda się któregoś dnia odkupić swoje winy, ale do tego czasu Gabriel postara się być lepszym człowiekiem, takim, jakim go widzi Charlotte.



Kilka godzin później Gabriel był z powrotem w biurze, oboje byli pogrążeni w szaleńczej pracy, kiedy zadzwoniono z recepcji, że przysłała dla Charlotte przesyłka. Tuck był osobą, która dostarczyła ją na górę.

- Ktoś cię lubi, Charlotte - powiedział z szerokim uśmiechem, zanim wyszedł.

Był to bukiet, którego każdy „kwiat” wykonany był z kartek wyrwanych ze starych romansów. Z głupkowskim uśmiechem Charlotte szukała kartki. Jednak żadnej nie było. Po chwili zdała sobie sprawę, że wiadomość znajdowała się na szerokiej, srebrnej wstążce zawiązanej wokół bukietu. Poza jej imieniem było tam tylko jedno zdanie:

*Nasza historia dopiero się rozpoczyna. – T-R.*

Z oczami wypełnionymi łzami, przesunęła palcem po napisie. Ten prezent miał dzisiaj szczególne znaczenie, kiedy wepchała się do jego życia emocjonalnego, kiedy

wykorzystała swoje prawo do zagłębienia w jego serce tak, jak Gabriel zagłębił się w jej.

Wyciągnęła jeden kwiatek i zabrała go ze sobą do gabinetu Gabriela. Stał przy oknie, kłócąc się z kimś przez telefon, ale machnął, aby weszła. Podeszła do niego i objęła go od tyłu ramionami, trzymając w dłoni kwiatka z papieru.

Poczuła, jak się uśmiecha po sposobie, w jaki położył dłoń na jej dłoni, chociaż nie zmienił tonu głosu podczas negocjacji. Przycisnęła usta do jego pleców, następnie położyła kwiatek na małym elektronicznym kalendarzu stojącym na biurku i już miała odejść, kiedy odwrócił się podsuwając jej notatkę zapisaną na tylnej stronie projektu raportu opracowanego dla zarządu. Spodziewając się poleceń dotyczących prowadzonej przez niego rozmowy, była zaskoczona, kiedy zobaczyła:

### *Mac ma odwrotne spotkanie o piętnastej trzydziści.*

Poczuła ucisk w klatce piersiowej, ale skinęła głową i kiedy nadszedł czas, udała się z nim do samochodu, aby pojechać do gabinetu psychologa. Dopiero kiedy przeczytała tabliczkę z nazwiskiem na drzwiach gabinetu, uświadomiła sobie, że doktor Mac tak naprawdę to doktor Thomas McCauley. A kiedy sekretarka wprowadziła ich do środka, omal nie wybuchła śmiechem. Był to faktycznie Święty Mikołaj z przyciętą brodą.

Był pulchniutki i niski. Cieszyła się z tego ostatniego. Jej ojciec również był niski. O wiele szczuplejszy niż doktor Mac, ale był takiego samego wzrostu oraz też posiadał tak łagodny wyraz oczu.

- Gabriel – powiedział, wstając, aby ucisnąć dłoń Gabriela. - To musi być twoja panna Baird.

- Charlotte.

Uścisk doktora Mac'a był pewny, ale nie za mocny, stwierdziła, kiedy ujął jej

dłoń w swoje obie dłonie.

- Charlotte, bardzo miło cię poznać. Co ty robisz z tym facetem?

- Ma wyśmienity gust - powiedział Gabriel.

Lekarz zachichotał.

- A ty masz przerośnięte ego.

Dzięki słyszalnemu ciepłu w głosie lekarza oraz opierając się na instynkcie, któremu nie ufała przez długi okres po Richardzie, Charlotte odwróciła się do Gabriela.

- Myślę, że wszystko będzie dobrze.

Nie dając jej czasu do namysłu, powiedział.

- Poczekam na zewnątrz.

- Zrób sobie przerwę i poczytaj gazetę - polecił mu Mac. - I nie strasz mi sekretarki, wrzeszcząc na konkurentów przez telefon.

Ponieważ Gabriel już sięgał po telefon, sprawiło to, że tylko się uśmiechnął. Gabriel zamykał za sobą drzwi z wyrazem twarzy, który powiedział Charlotte, że będzie obok niej w mgnieniu oka, jeśli tylko będzie go potrzebowała. Po tym jak zamknął drzwi, Charlotte zaczerpnęła głęboki, drżący oddech.

- Więc, jak to wszystko działa?



Gabriel nie był przyzwyczajony do czekania, wolał działać. Więc robił to co mógł i lubił, czyli pracował. Zamiast okupować poczekalnię, wyszedł na pomalowaną na biało werandę mieszczącą się willi, w której mieścił się gabinet doktora. Mac'a. Upewnił się, że jest na tyle blisko, aby usłyszeć Charlotte, gdyby miała jeden z swoich ataków paniki i gdyby go potrzebowała. Po jakiś czterdziestu pięciu minutach po tym jak Gabriel zamknął drzwi od gabinetu, doktora Mac'a, Charlotte ponownie je otworzyła i wyszła z gabinetu. Miała czerwone oczy, ale na jej

twarzy widoczny był uśmiech, kiedy powiedziała „*Do widzenia*” do psychologa.

Następnie skierowała się wprost w ramiona Gabriela.

- W porządku? - zapytał, całując ją w głowę.

- Tak - odpowiedziała z lekkim drżeniem w głosie. - To miły człowiek.

Zaprowadził ją do SUV-a, posadził na miejscu dla pasażera tylko dlatego, że uwielbiał ją dotykać, a następnie stanął w otwartych drzwiach.

- Jestem miłszy.

Chwyciła za jego krawat i przyciągnęła do pocałunku.

- Tak, jesteś.

Pogłaskał ją po policzku.

- Więc, dobrze się przy nim czujesz?

- Tak. Sprawia, że mam wrażenie, iż mogę podążać we własnym tempie, nie pogania mnie. - Uśmiechnęła się zajadle. - Ale jestem gotowa, aby sobie z tym poradzić.

Gabriel nie był pewien, czy będzie to takie łatwe, ale i tak siedział w tym z nią na dłuższą metę. Charlotte należała do niego, było to zarówno proste jak i niepodważalne.



Okolo szóstej trzydzieści Charlotte wyszła z pracy, złapała taksówkę i udała się do domu. Gabriel wyszedł o piątej i udał się do liceum, gdzie miał trening z uczniami, półgodzinna przerwa w pracy oznaczała, iż będzie musiał po skończeniu treningu spędzić kilka dodatkowych godzin w „Saxon & Archer”, ale zobowiązał się wobec drużyny i podchodził do tego jak najpoważniej. Skrzywił się, kiedy odrzuciła jego propozycję, że odwiezie ją do domu, a zrobiła to, ponieważ chciała dokończyć pracę i nie ustąpiła. Nie chciała, aby ją niańczył, a poza tym nie musiał tego robić. Jeszcze nie. Ponieważ kiedy Richard w końcu wyjdzie, Charlotte wiedziała, że wtedy

nie będzie mogła spuścić Gabriela z oczu.

Nie dlatego, że bała się o siebie, ale dlatego, że nie zniosłaby, gdyby Richard w jakikolwiek sposób go skrzywdził. Mężczyzna, którego dawno temu postrzegała jako przystojnego, pogodnego chłopaka, potrafił chować i dusić w sobie urazę, planować zemstę i był na tyle zły, aby sięgnąć po osoby, które najwięcej dla niej znaczyły.

Molly była bezpieczna, poza zasięgiem, ale Gabriel wręcz przeciwnie.





## *Rozdział 32.*

### *Złe, brzydkie, niedozwolone słowa...*

*Będzie bezpieczny. Jest bezpieczny.*

Powtarzała to sobie po cichu, wysiadając z taksówki na podjeździe prowadzącym do jej domu. Sąsiedzi Charlotte gawędzili na zewnątrz, po tym jak wyciągnęła listy ze skrzynki, porozmawiała z nimi przez chwilę, zanim skierowała się do domu. Będzie za tym tęsknić, kiedy przeprowadzi się do wynajętego mieszkania, ale podjęta przez nią decyzja jak najbardziej miała sens.

Nadszedł najwyższy czas, aby zaczęła pakować najpotrzebniejsze rzeczy tak, aby nie musiała ciągle tutaj po nie przyjeżdżać. Równie dobrze mogła zacząć już dzisiaj, ponieważ miała przeczucie, że Gabriel wpadnie z wizytą po treningu. Zamierzała go wykorzystać do noszenia pudeł albo może oddadzą się innej formie ćwiczeń, pomyślała z szelmowskim uśmiechem. Potrzebował odpoczynku, zanim ponownie pochłonie go praca.

Charlotte skrzywiła się, kiedy zakładała czarne dresowe spodnie i zieloną bluzę z rękawami o długości trzy czwarte. Potrafiła zrozumieć to, że Gabriel chciał nadgonić zaległości w pracy tak, jak i rozumiała to, kiedy pracował przez wiele godzin w tych pierwszych miesiącach, ale musiał też zachować równowagę w tym

wszystkim. Dzięki niemu „Saxon & Archer” było teraz w o wiele lepszej sytuacji. Mógł sobie pozwolić od czasu do czasu na odpoczynek.

Rozmyślając o tym, w jaki sposób to zrealizować, uległa pokusie i wyciągnęła babeczki o smaku marakui i brzoskwini, które zrobiła dwa tygodnie temu i zamroziła. Po kilku minutach w mikrofalówce, położyła je na spodku i skubała, podczas gdy przeglądała pocztę, stojąc przy kuchennym stole.

Otrzymała rachunek za prąd, co przypomniało jej, że musi zacząć korzystać z faktur elektronicznych. Roześmiała się, kiedy zobaczyła następną przesyłkę leżącą na stosie. Molly przysłała pocztówkę z Las Vegas, która przedstawiała Elvisa ubranego w fioletowy garnitur, który odtwarzał charakterystyczny ruch bioder.

*Tęsknię za tobą, Kochanie. A Kocham jeszcze bardziej.*

*Catusy Molly.*

*p.s. Elvis, twierdzi, że cekiny zawsze są w modzie.*

Zamiast przeczepić pocztówkę do lodówki, Charlotte odłożyła ją na bok, aby zabrać ją ze sobą do nowego mieszkania. Reszta stosu składała się z ulotek reklamowych, oprócz niewielkiej koperty, która tkwiła pomiędzy stronami katalogu z domu towarowego. Zmarszczyła brwi, nie rozpoznając pisma. Ale wtedy zauważyła adres zwrotny.

Największego więzienia w kraju.

Czując mdłości i drżenie kolan, osunęła się na krzesło, a do połowy zjedzona babeczka wypadła z jej dłoni i uderzyła o stół. Cała drżała. Upuściła kopertę i wpatrywała się w nią, podskoczyła, kiedy usłyszała klakson samochodu. Spojrzała na zegar na ścianie i zdała sobie sprawę, że dźwięk klaksonu prawdopodobnie pochodził z auta sąsiada, który wracał z pracy, jednocześnie uświadomiła sobie, że siedzi już

tak jakieś piętnaście minut.

*Nie, ten drań, nie okradnie jej więcej z jej życia.*

Jednak kiedy podniosła kopertę, aby ją wyrzucić, nie była w stanie tego zrobić. Musiała się dowiedzieć co napisał, ale nie była w stanie zrobić tego samodzielnie. Wczoraj sprawiłoby to, że czułaby się słaba i załamana. Dzisiaj, słyszała w myślach głos doktora Mac'a, mówiący jej, że w porządku jest potrzebować pomocy innych, aby przejść przez mroczne chwile.

- Czy zrobiłabyś to samo dla Gabriela lub najlepszej przyjaciółki, gdyby kiedykolwiek ich to dotyczyło? - zapytał delikatnie. - Siła nie oznacza, że nigdy nie możesz się na nikim wesprzeć. A na ile znam Gabriela, to mogę ci powiedzieć, że złamiesz mu serce, jeśli nie pozwolisz, aby wziął na siebie trochę z tego ciężaru. Taki właśnie jest.

Aby oderwać się od tych myśli, wyszła z kuchni, żeby spakować jakieś ubrania. Kiedy Gabriel przysłał wiadomość, że wpadnie i przyniesie ze sobą kolację, pozwoliła sobie, aby poddać się radosnej uldze.

- Hej – powiedziała, kiedy otworzyła drzwi.

Wziął prysznic po treningu, nie miała wątpliwości, że wszedł na boisko razem z chłopakami, miał na sobie dżinsy i biały T-shirt. Niewielu ludzi widziało go takim, z wilgotnymi, zmierzwionymi włosami i gołymi stopami – zrzucił buty, jak tylko wszedł do środka. Może było to głupie, ale sprawiało to, że czuła się wyjątkowa, godna zaufania tak, jakby pozwolił, aby mogła go zobaczyć bez codziennej zbroi.

- Hej. - Położył zakupy, które ze sobą przywiózł na podłodze w przedpokoju i skinął na nią palcem.

Opierając dłonie na jego solidnym torsie, uniosła się na palcach. Pochylił się i spotkali się w połowie drogi, pocałunek był gorący, głęboki taki jak zawsze z Gabrielem. Uwielbiała, że był tak zachłanny w stosunku do niej, kochała jego smak. Przesunęła dłoń w dół jego karku, czując bijący od niego żar i siłę, oddawała mu wszystko, czego chciał. Nic nie było tak dobre, jak doprowadzenie do tego, że

Gabriel wydał się sobie głęboki jęk, następnie zacisnął dłonie na jej biodrach, po czym wsunął palce pod jej krągłe pośladki. Kiedy ją podniósł, owinęła nogi wokół jego talii. Trzymał ją jedną ręką, podczas gdy drugą przesunął po jej udzie i przegryzł jej dolną wargę.

- Podobają mi się te spodnie - zgiął palce pod jej pośladkami.

Zarumieniła się, zdając sobie sprawę, że miękka, elastyczna tkanina zapewnia mu łatwy dostęp do jej ciała.

- Też lubię te spodnie - powiedziała, ponieważ uwielbiała dotyk jego dłoni na swoim ciele. - Ogoliłeś się. - Jego szczeka była gładka pod jej palcami.

- Pomyślałem, że zachowam się dzisiaj jak cywilizowany człowiek i nie zostawię śladów na twojej pięknej skórze. - Pocałował ją. - Przynajmniej nie moją szczeką. Ale zamiast tego mogę cię ugryźć.

Charlotte nie wiedziała, jak na to zareagować. Pochyliła się i ugryzła go w gładką szczekę, zapach wody toaletowej dotarł do jej płuc. Ponownie zacisnął dłonie.

- Gryziesz szefa, panno Baird?

- Myślę, że ten szef poradzi sobie z niewielkim kąsaniem.

Roześmiał się i powiedział.

- Chcesz coś zjeść? Czy może powinienem zjeść ciebie?

- Gabrieli.

- Panno Baird.

- Powinieneś mnie postawić.

- Dlaczego?

- Jestem ciężka.

Parsknął, a jego ramiona zadrżały. Przytrzymała się tych ramion, kiedy zaczął się śmiać tak bardzo, że nie był w stanie mówić, starała się nie śmiać razem z nim. Było to zbyt trudne oraz była to ostatnia rzecz, o której by pomyślała, że zrobi po tym, jak otrzymała ten list. Wspomnienie o liście sprawiło, że zdławiła w sobie śmiech. Gabriel natychmiast skupił spojrzenie na jej twarzy. Postawił ją i powiedział.

- Co się stało?

- Kutas przysłał mi list.

Wyraz jego twarzy stał się ostry i zimny.

- Czego chce ten skurwiel?

- Nie wiem. Nie czytałam go. Czekałam na ciebie



Te słowa zmniejszyły gniew Gabriela.

- Chcesz, abym go przeczytał?

Nie chciał, aby ten kawałek ścierwa był blisko Charlotte, nawet jeśli chodziło tylko o słowa pochodzącego od niego. Ale Charlotte pokręciła głową i zaprowadziła go do kuchni.

- Muszę to zrobić. Jeśli jeszcze raz do mnie napisze, wyrzucę kolejny list do śmieci, ale ten pierwszy muszę przeczytać, muszę się dowiedzieć, o czym on myśli, co chce mi powiedzieć po takim czasie.

Gabriel mógł to zrozumieć, ale i tak musiał zacisnąć zęby, aby powstrzymać się o wyszarpięcia koperty i potargania jej w strzępy. Zwłaszcza kiedy zobaczył, jak drżą jej palce, kiedy rozrywała kopertę.



Przyciągając Charlotte bliżej do siebie, powiedział.

- Nie może cię dotknąć. Rozerwę go na strzępy, jeśli spróbuje dotknąć cię choćby palcem.

Z drżącym uśmiechem Charlotte wyciągnęła list. Gabriel czytał go wraz z nią. Skurwiel pisał, jak bardzo mu przykro, że chciał napisać już wcześniej, ale władze więzienia zabroniły mu. Pozwolili mu wysłać ten list, ponieważ miał niedługo wyjść

i uznano to za objaw zdrowej rehabilitacji, że chciał przeprosić swoją ofiarę i dać jej możliwość „zamknięcia” tego etapu.

*„To nie byłem ja, Charlotte. Nie wiem, co się wydarzyło w tamten weekend, nie wiem kim się stałem, ale biorę za to pełną odpowiedzialność. Jest to bardzo ważne, abym to zrobił. To wszystko wydarzyło się przede mną. To nie miało nic wspólnego z Tobą i z naszym zerwaniem. Nie było Twoją winą, że nie mogłaś mi zapewnić tego, czego potrzebowałem, nie powinienem wyładowywać na Tobie swojego rozdrażnienia. Mam nadzieję, że pewnego dnia będziesz w stanie mi wybaczyć.”*

Pieprzony psychopata miał czelność podpisać list „z miłością Richard”.

- Pasywno – agresywne bzdury - warknął Gabriel, nie mogąc dłużej utrzymać języka za zębami.

- Manipulacyjne - uściśliła Charlotte. - Zawsze taki był, to jego sposób działania. - Podniosła list i miała zamiar go podrzeć, gdy nagle zmarszczyła brwi. - Zamierzam dać to detektyw Lee, tak na wszelki wypadek.

- Dobry pomysł. - Jeśli Richard ponownie się do niej zbliży, Gabriel upewni się, aby zamknięto go na resztę jego żalostnego życia. - Wszystko w porządku?

Wyraz twarzy Charlotte był zastanawiający.

- Tak. Był złym duchem przez długi czas, ale teraz, kiedy to przeczytałam,

ujrzałam go jako żalosego, manipulującego sukinsyna, którym tak naprawdę jest. - Rzuciła list na stół. - Był takim potężnym mężczyzną, kiedy mnie zaatakował, ponieważ byłam sama, cholerny mały fiutek, ohydny, fałszywy chuj! - Gabriel nigdy nie słyszał, aby Charlotte przeklinała. Było to imponujące. A nawet stawało się jeszcze bardziej imponujące. - Niech mnie pocałuje w dupę! To oślizgłe usprawiedliwienie dla mężczyzny, który chciał namieszać mi w głowie! Pierdole to! - Szturchnęła Gabriela w pierś. - Rozdrażnienie? Rozdrażnienie? Już ja pokaże temu fiutowi rozdrażnienie! Nie powinien mieć ksywy kutas! Powinien się nazywać szujowaty kutas, który ma nasrane we łbie!

Opierał się o blat, kiedy Charlotte przecisnęła się obok niego i uśmiechnął się, kiedy zaczęła maszerować po kuchni, trzaskając garnkami i patelniami, wysypała mąkę do miski, wyciągnęła kakao, płatki czekoladowe, jajka, laskę wanilii i inne rzeczy, których już nie potrafił zidentyfikować. Postanowił nie przypominać jej, że przyniósł ze sobą kolację, a zresztą i tak już pewnie wystygła. Zamiast tego podkraść jej czekoladowe płatki i powiedział.

- Tak. Absolutnie - dodał, kiedy przerwała dialog, jakby nie było raczej z fikcyjnym oponentem, czekając na odpowiedź.

Pytanie było ukryte pomiędzy wierszami i było w stylu: *Nie sądzisz?* I zadała je po tym, jak zamordowała postać Richarda w bardzo twórczy sposób.

Dopiero kiedy rozprzestrzenił się po kuchni zapach piekących się babeczek i po tym, jak Charlotte pozmywała naczynia z nadmiernym przy tym stukaniem, zaczęła się uspokajać. Odetchnęła i odwróciła się w jego stronę.

- Nie miałam pojęcia, że to wszystko we mnie siedzi.

Podziwiając ją, pocałował Charlotte w policzek.

- Taka właśnie jest moja panna Baird.

Odzyskała ładne rumieńce.

- Muszę zapamiętać wszystkie te brzydkie słowa, które z siebie wyrzuciłam, abym mogła powtórzyć to Molly.

- Szujowaty kutas?
- Wydawało mi się, że pasuje.

Chichocząc, Gabriel poszedł po jedzenie, które zostawił w przedpokoju.

- Chodź, odgrzejmy to i zjedzmy, a w międzyczasie możesz mi opowiedzieć, co oznaczają niektóre z tych słów. Wychowałem się na boisku do rugby, ale Jezu, kochanie, nie mam pojęcia, gdzie się tego wszystkiego nauczyłaś.

- Więc może powinieneś więcej czytać. - Była to natychmiastowa odpowiedź od maleńkiej blond Walkirii, co do której był pewien, że nigdy nie chce jej tak wkurzyć.



Tej nocy Charlotte leżała w łóżku, wpatrując się w sufit. Jej ciało było usatysfakcjonowane, jednocześnie nie tak do końca. Gabriel pieścił ją jak zawsze z taką samą surową czułością, ale ponownie odbyło się to na krześle, kiedy siedziała mu na kolanach. Głęboko w środku wiedziała, że to nawet nie było zbliżone do jego ulubionej pozycji. Mężczyzna pokroju Gabriela rozkoszował się, kiedy był na górze i miał całkowitą kontrolę.

*Nie przyspieszaj tego. Wygląda na to, że bardzo dobrze sobie radzisz z Gabrielem.*

Doktor Mac miał rację, wiedziała o tym. Miała też pełną świadomość, że doprowadza ją do szału to, że pomimo iż wiedziała o tym, że Richard jest psychopatycznym mięczakiem bez kręgosłupa, nie była w stanie zapomnieć tego, co jej zrobił. Zupełnie jakby ją oznakował i nienawidził tego, nienawidził Richarda. Chciała być naznaczona znakiem Gabriela nie Richarda, chciała się przekonać, jak to jest poczuć przesuwające się po karku dłonie Gabriela, kiedy przyciąga ją do pocałunku, a nie brzydotę zatopionych w jej ciele palców Richarda, który szarpał i ciągnął po całym domu.



Pragnęła potężnego, opiekuńczego ciała Gabriela owiniętego wokół siebie, nie chciała, aby wychodził każdej nocy, ponieważ żadne z nich nie było pewne, czy nie wpadnie w panikę w środku nocy.

Rozdrażniona, zrzuciła koc i podreptała do kuchni, aby zrobić sobie kawę. Nie miała pojęcia, która jest godzina w mieście, w którym obecnie była Molly, ale podniosła słuchawkę i zadzwoniła. Molly brzmiała na lekko oszołomioną.

- Charlie?

- Powiedziałałam, że Richard jest cholernym, małym, fałszywym fiutem i szujowatym kutasem.

Nastąpiła wielka cisza, po czym Molly krzyknęła entuzjastycznie.

- Moja dziewczyna! - Usłyszała gdzieś z boku jakiś szelest i szept Molly. - Idź z powrotem spać. Rozmawiam z Charlie.

Kolejny szelest świadczył o tym, że Molly wstała.

- Co doprowadziło do tego niesamowitego zamachu na małego fiutka? - zapytała kilka sekund później.

Charlotte opowiedziała Molly o liście.

- Cały ten czas bałam się go, podczas gdy był tchórzem, który odważył się zaatakować kobietę połowę mniejszą od siebie. - Słyszając swoje pokręte wyjaśnienie, nagle prawda stała się dla Charlotte krystalicznie jasna. - Myślę, że częściowo przyczyną tego wybuchu było to, że nie jestem już taka bezbronna. Pograżona w żałobie, niepewna siebie dziewczyna, którą znał Richard zniknęła, na jej miejscu była kobieta, która związała się z mężczyzną, który był silny i władczy każdego dnia. - Nie może się do mnie dostać, atakując moją słabość.

- Jestem z ciebie dumna - oznajmiła Molly, zacięcie ją wspierając.

Charlotte uśmiechnęła się.

- Też jestem z siebie dumna. - Zabrało to lata, ale w końcu pozbawiła Richarda mocy. - Cokolwiek się wydarzy, już nigdy nie będę się go bała.

Nie była aż tak naiwna, aby myśleć, że ataki paniki tak po prostu znikną, ale z

pewnością uświadomienie sobie, jaka jest prawdziwa natura Richarda, może sprawi to, że podświadomie będzie to miało jednak na nią jakiś pozytywny wpływ?

- Mam nadzieję, że inni więźniowie nieźle mu dołożyli, kiedy był w więzieniu - mruknęła Molly. - Zasłużył sobie.

Po tym jak zaparzyła kawę w ekspresie, Charlotte nalała sobie filiżankę i wzięła jedną z „wściekłych babeczek”, jak Gabriel je nazwał i skuliła się na krześle w przy kuchennym stole.

- Myślę, że powinnam wprowadzić się do Gabriela.

- Wow!! - Usłyszała dziwny dźwięk po drugiej stronie. - Skąd się to wzięło?

- Chcę pokazać, że jestem niezależna - powiedziała Charlotte ze wzrokiem utkwionym w rachunku leżącym na blacie. - Ale w sumie już to zrobiłam. Mieszkam sama, mam pracę, płacę rachunki.

- Nie usłyszysz ode mnie jakiegokolwiek kontrargumentu.

- Przypuszczam, że sama muszę do tego dojść. - Charlotte ugryzła babeczkę. - Rzecz w tym, że tak naprawdę to nigdy nie chciałam mieszkać sama. Chcę być z Gabrielem. - Pomyślała o wszystkim co już mieli wspólnego i czego nadal im brakowało.

- Pragnę poczuć dłoń Gabriela, zaciskającą się na moim karku, Molly. - Powiedziała cicho ze spojrzeniem pełnym emocji. - Chcę, aby mógł szarpnąć mnie za włosy, przyszpilić, związać, jeśli będzie miał na to ochotę. Nie chcę, aby Richard mnie z tego okradał. Nie chcę jego ohydneho cienia w jakiegokolwiek części mojego życia.

Nigdy więcej.

*Nigdy więcej.*



Gabriel odebrał telefon od Charlotte, kiedy się golił po wzięciu prysznicza po porannym biegu.

- Spóźnię się - powiedziała.

- Dlaczego?

- Nie wyspałam się.

Sekundę później odłożyła słuchawkę. Pomyślał o tym, aby do niej oddzwonić, ale jej głos był tak uroczo senny, że dał spokój. W końcu nie było tak, że Charlotte często brała chorobowe.

I dzisiaj też tego nie zrobiła, pojawiała się w pracy około jedenastej.

- Cholera, Charlotte! – krzyknął, kiedy ją zobaczył. - Gdzie do diabła trzymasz akta Paxtona?

- Tutaj. - Odstawiła swoją wymyślną kawę, ale nie usiadła, tylko pochyliła się do komputera i przesłała mu mailem plik. - Przesłałam wszystko na twój tablet.

Położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął do siebie. Miała na sobie dopasowaną ciemnoróżową sukienkę z kwadratowym dekoltem, włosy zebrane w kok, wyglądała grzecznie i schludnie i to sprawiło, że miał ochotę ją potargać. Zamiast tego jednak skubał skórę na jej szyi.

Odepchnęła delikatnie jego ramiona, pomimo że czuła, jak tętno mocno uderza w jej skórę.

- Nie tutaj - mruknęła, ale złożyła szybki pocałunek na jego szczęce, zanim się odsunęła.

Uwolnił ją, pomimo że całe jego ciało protestowało przeciwko temu, ale przypomniał sobie, gdzie się w końcu znajdują.

- Tak. Mam telekonferencję za dwie minuty.

Dopiero kilka godzin później miał chwilę, aby złapać oddech, uniósł wzrok i zobaczył Charlotte, stojącą w drzwiach do jego biura, która marszczyła brwi, spoglądając na niego.

- Wróciłeś do biura po tym, jak wczoraj w nocy wyszedłeś ode mnie?

- Tak.

Grymas na jej twarzy pogłębił się.

- I kiedy dzisiaj rano do ciebie dzwoniłam, dopiero co wróciłeś po porannym biegu?

- Do czego zmierzasz, panno Baird?

- Więc musiałeś dzisiaj spać tylko jakieś pięć może sześć godzin. Potrzebujesz przynajmniej porządnej przerwy na lunch.

- Nie mam czasu. - Już miał zawinięte rękawy, więc ściągnął tylko krawat. -  
Możesz mi coś zamówić?

Nie poruszyła się.

- To jest nie zdrowe.

- Po prostu zamów ten cholerny posiłek, Charlotte!

Zrobiła to i ku jego zaskoczeniu nie była zła, że na nią warczał. Kiedy jej to powiedział, tylko przewróciła oczami.

- Pracuję z tobą od miesiący, pamiętasz?

Jednak następnym razem, kiedy powiedziała mu, aby zrobił sobie przerwę, w jej spojrzeniu widoczna była determinacja.

- Wystarczy Gabrielu - powiedziała. - Pracujesz bez przerwy i zacząłeś jeszcze przed moim przyjściem. To nie jest dla ciebie dobre.

- Jestem dużym chłopcem. - Nabazgrał swoje nazwisko na umowie i wręczył ją Charlotte. - Upewnij się, że znajdzie się to w porannej poczcie.

- Jasne.

- Dzięki - powiedział z roztarganiem, ufając Charlotte, że tak będzie.

Jakiś czas później uniósł wzrok i powiedział.

- Charlotte?

Bez odpowiedzi.

Przypuszczał, że udała się po kawę lub po coś innego, czekał przez chwilę, ale nadal nie dochodził z jej gabinetu żaden dźwięk. W końcu wstał i poszedł sprawdzić,

co się dzieje i odkrył, że jej komputer jest wyłączony, biurko uporządkowane, tak jak zawsze, kiedy szła już do domu.

Skrzywił się i spojrzał na leżące na biurku notatki. I wtedy właśnie jego spojrzenie padło na zegar znajdujący się na stacjonarnym telefonie: 21:47.

- Kurwa!

Nic dziwnego, że była tak wkurzona. Poszedł wyłączyć swój komputer, jednocześnie dzwonił do Charlotte. Spodziewał się, że przełączy go na pocztę głosową, ale odebrała.

- Tak?

- Przepraszam - powiedział. - Zaraz będę.

- Daruj sobie. Już zjadłam kolację i właśnie mam zamiar poczytać książkę.

Skrzywił się.

- Charlotte.

- Zobaczymy się jutro.

*Kliknięcie.*

Nie zamierzając się poddać, skierował się do niej. Do czasu kiedy dotarł do jej kamienicy, było już piętnaście po dziesiątej, ale nadal się u niej świeciło. Nacisnął dzwonek, ale nie było odpowiedzi. No dobra, w porządku, była wkurzona.

Wyciągnął telefon i postanowił wysłać wiadomość zamiast dzwonić.

**Gabriel:** Jest zimno na zewnątrz.

Odpowiedź była ostra.

**Charlotte:** Jestem pewna, że w twoim samochodzie jest ciepło.

**Gabriel:** A co jeśli jeszcze raz przepraszę?

Chwilę później drzwi się otworzyły i na początku pomyślał, że udało mu się. Następnie zobaczył twarz Charlotte.

- Hej - powiedział, wyciągając rękę i dotykając jej policzka i szczęki.

Odwróciła się pod wpływem jego dotyku i przycisnęła wargi do jego dłoni, ale nie rozłożyła skrzyżowanych ramion.

- Nie chcę przeprosin, Gabrielu. Chcę tylko, abyś dbał o siebie.

- Do tego mam ciebie. - Pocałował ją, ryzykując, że go odepchnie.

Nie zrobiła tego, pograżyli się w bardzo gorącym pocałunku. Przyciskając dłoń do torsu Gabriela, pomimo tego, że mu uległa, powiedziała.

- Musisz trochę odpocząć.

- Umieram z głodu. - Pogłębił pocałunek, upewniając ją, że jego głód nie miał nic wspólnego z jedzeniem.

Przesuwał napastliwie językiem po jej. Zatopiła paznokcie w ciele Gabriela przez jego koszulę i było to tak cholernie wspaniałe. Chciał, aby Charlotte go drapała, chciał, aby była dzika, niegrzeczna i spocona. Napiął mięśnie, kiedy poczuł, że jego ciało pragnie, aby przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie, aby był bardziej szorstki, ale po prostu tylko ją całował, aż się rozpląwała pod wpływem pocałunków, nie zaprotestowała, kiedy wciągnął ją do środka i kopnięciem zamknął za nim drzwi.

Przesunął dłoń w dół na jej cudowny tyłek, uniósł i przycisnął do ściany, czujny na jakąkolwiek oznakę strachu.

- W końcu mogę się przyjrzeć tym seksownym, flanelowym spodniom – powiedział, kiedy owinęła nogi wokół jego pasa.

Ugryzła go. Było to delikatne ukąszenie w dolną wargę, ale jednak ukąszenie. Uśmiechnął się i też ją ugryzł. Zadrżała i miała ciarki na całym ciele, kiedy wsunął dłoń pod dekolt bluzki, aby pieścić nagie piersi.

Jęknęła.

- Nie możemy ciągle uprawiać seksu.
- Dlaczego nie? Mamy za sobą miesiące budowania frustracji.

Nie miał żadnych skrupułów, kiedy w grę wchodziła nagość w towarzystwie Charlotte, przesunął usta na jej szyję.

- O Boże, Gabrielu! - Zacisnęła palce na jego włosach, wydawało się, że zgubiła tok myślenia na kilka długich, przyjemnych minut. Zdjął jej koszulkę, następnie pochylił się i ssał, kosztował jej ładne piersi, które sprawiały, że miał ochotę robić z nimi naprawdę niegrzeczne, sprośne, złe rzeczy. - Dotknij mojego karku.

Zamarł. Następnie przez chwilę possał jeszcze jeden z sutków, uniósł głowę i spojrzał Charlotte w oczy.

- To sprawia, że masz atak paniki.

Klatka piersiowa Charlotte unosiła się i opadała, podczas gdy zacisnęła palce na jego ramionach, kiedy powiedziała.

- Wiem. Ale nie chcę, aby tak się działo.
- Nie zamierzam zrobić niczego, co sprawi ci ból.

W jej oczach pojawił się uparty błysk i zacisnęła zęby.

- Chcę to zrobić Gabrielu. Chcę spróbować wszystkiego.

Gabriel przycisnął dłonie do ściany po obu stronach jej głowy, trzymając ją w górze naciskiem swojego ciała oraz przy pomocy ud Charlotte zaciśniętych wokół jego bioder.

- Co powiedział doktor Mac?

Wyraz jej twarzy stał się buntowniczy, skrzyżowała ręce na nagiej piersi.

- Wiem lepiej niż doktor Mac czego potrzebuję. Jestem gotowa!

Gabriel chwycił ją za brodę i uniósł jej twarz.

- Czy wiesz, co ze mną robisz, kiedy wzdrygasz, wycofujesz się, zamierasz ze strachu? - Widząc nagły cień na jej twarzy, pokręcił głową. - Nie mówię, że się poddaje, Charlotte. Mówię, że nie zrobię czegoś, co do czego jestem pewien, że cię

nie zrani.

Zacisnęła dłoń na jego nadgarstku, smukłe palce zatrzymały go w miejscu skuteczniej niż wszelkie kajdanki.

- Rani mnie bycie taką jak teraz, świadomość, że zawsze musisz być skupiony.  
- Ostre emocje słyszalne były w jej głosie i mógł je dojrzeć w spojrzeniu Charlotte. - Nie chcę, abys musiał się ciągle kontrolować, myśleć, kiedy jesteśmy ze sobą blisko. Chcę, abys odpuścił.

Nie był w stanie zakwestionować tego oświadczenia. Zawsze się kontrolował, myślał, zawsze upewniał, że nie jest dla niej zbyt ostry, czy też dotyka ją w którymkolwiek z obszarów wywołujących traumę. Ale wiedział też coś innego.

- Nie byłaś w stanie sobie poradzić z czymkolwiek z tego, kiedy po raz pierwszy próbowałem cię rozebrać do naga. - Żadnego uśmiechu na jego słowa. - Możemy wyrządzić więcej szkód niż pożytku, przyspieszając to - powiedział.

- Mam dosyć tkwienia w przeszłości!

Furia, która ją pochłonęła była czymś pięknym.

- Zrobię to, co chcesz - powiedział, unosząc rękę, kiedy zaczęła się uśmiechać - jeśli doktor Mac powie mi, że cię w ten sposób nie zranię.

- Puść mnie! - warknęła.

Zrobił to, o co prosiła. Może nadejdzie czas, kiedy dla zabawy uczyni ją swoim więźniem, ale to nie była odpowiednia chwila na zabawę.

- Dlaczego jesteś zła? Staram się tobą opiekować!

Zakładając z powrotem koszulkę, skierowała się do kuchni.

- Posłuchaj mnie uważnie! Doktor Mac widział mnie tylko raz. Znam siebie! Jestem gotowa!

Obserwował, jak otworzyła lodówkę i coś z niej wyciągnęła.

- Co robisz?

- Rozmrażam gulasz, który zrobiłam. - Rzuciła gniewne spojrzenie. - Nie oczekuj, że kiedy następnym razem wrócisz do domu o tak śmiesznej godzinie, to cię



nakarmię.

Poczuł jednocześnie uczucie ciepła i gniewu. Dom. Podobało mu się, że mówiła o nich i wspólnym domu. Ale również nadal był wkurzony, że próbuje wymusić na nim, aby ją zranił.

- Co jeśli to zrobimy, a to zniszczy cały proces leczenia, który osiągnęłaś do tej pory?

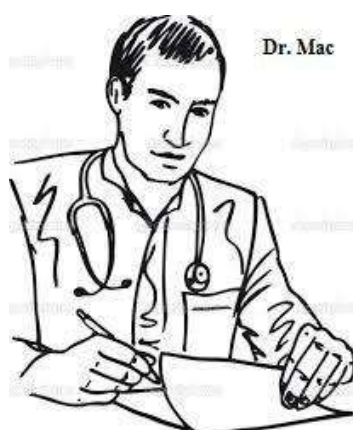
- Nie jestem aż tak słaba. - Dźgała przyciski od kuchenki mikrofalowej, próbując ją uruchomić. - Jeśli upadnę, to pozbieram się do kupy.

- Nie chcę abyś upadła! - ryknął.

- Jesteś nadopiekuńczym neandertalczykiem - mruknęła Charlotte, ale podeszła, aby ująć w dłonie jego twarz. - Porozmawiam jutro z doktorem Mac'iem, a następnie możesz też iść do niego i z nim porozmawiać. Ale i tak to zrobimy.

- Kiedy stałaś się taka apodyktyczna, panno Baird?

- Jest to zwykła samoobrona przeciwko pewnemu T-Rexowi.



### *Rozdział 33.*

## *Warczenie, prychanie i wybuchowy temperament*

### *T-Rexa...*

Następnego dnia Gabriel nie był w najlepszym nastroju. Ostatniej nocy ponownie musiał zostawić Charlotte, kiedy wszystko czego pragnął, to trzymać ją w ramionach przez całą noc. Prawie w ogóle nie spał, jego umysł opętany był faktem, że jeszcze tylko kilka dni i ten kawałek gówna, który ją skrzywdził będzie na wolności. Nie był pewien, czy będzie w stanie powstrzymać się od wyśledzenia i zabicia Richarda.

Kiedy tylko dotarł do pracy, musiał poradzić sobie z burdelem, który pozostawił po sobie poprzedni dyrektor generalny.

- Kiedy przeprowadzasz się do nowego mieszkania? - zapytał Charlotte w aucie, podczas gdy jechali do gabinetu doktora Mac'a, który wcisnął ich w okienko, które powinno być jego przerwą obiadową.

Był to pierwszy raz, gdy mieli szansę porozmawiać o czymkolwiek innym niż o naprawianiu panującego bałaganu w biurze.

- Porozmawiamy o tym po wizycie.

Kiedy dotarli do doktora Mac'a, Charlotte weszła do środka, podczas gdy Gabriel spacerował po poczekalni aż recepcjonistka posłała mu wściekłe spojrzenie. Skrzywił się i wyszedł na zewnątrz, gdzie zmusił się do zajęcia się e-mailami, które otrzymał, kiedy spacerował nerwowo po poczekalni.

Kiedy Charlotte wyszła, miała rumieńce na policzkach i błyszczące oczy. Gabriel nie zapytał co się stało, tylko skierował się bezpośrednio do gabinetu lekarza.

- Na ciebie też wrzeszczała?

Doktor Mac zachichotał.

- Trochę, ale to jest coś dobrego dla niej. Usiądź Gabrielu.

- Nie mogę. - Był zbyt podekscytowany. - Powiedziała ci, co chce, abym zrobił?

- Tak. - Mac wstał, aby podejść do Gabriela. - W jakimś stopniu ma rację, zna siebie o wiele lepiej niż ja, uważam, że ten incydent z listem był punktem zwrotnym. Gabriel odetchnął.

- To mnie, kurwa, dobija, kiedy widzę to przerażone spojrzenie w jej oczach. Zupełnie jakby ktoś dźgnął go wielokrotnie nożem.

Doktor poklepał go po ramieniu.

- Jesteś silnym mężczyzną. - Posłał mu poważne spojrzenie. - Teraz musisz być na tyle silny, aby pomóc jej przejść przez następny etap prowadzący do wyzdrowienia. Dokonała wyboru i musimy to uszanować.

Gabriel napiął mięśnie i przytaknął.

Charlotte spojrzała na niego, kiedy wyszedł z gabinetu doktora Mac'a.

- No i co?

Pocałował te przemądrzałe usta, potrzebując bliskości. Objął ją, Charlotte położyła dłonie na jego piersi i uniosła się na palcach, aby zatonać w pocałunku.

- Hmm...

Gabriel z trudem zapanował nad sobą, aby nie warknąć na recepcjonistkę.

Owinął ramię wokół Charlotte i poprowadził w stronę samochodu, który zaparkował przed budynkiem.

- Dobrze – powiedział - zrobimy to w twoim tempie. Ale zastrzegam sobie prawo do przerwania tego, jeśli dostrzegę, że w jakikolwiek sposób zaczynasz się załamywać. - Przycisnął palec do jej ust, kiedy chciała się odezwać. - Nie mogę cię zranić i żyć z tym, więc po prostu musisz się z tym pogodzić.

Zmarszczyła brwi i zacisnęła zęby na jego palcu.

- Czy myślisz, że chcę abyś cierpiał? - powiedziała i pociągnęła go za krawat, aż pochylił się w jej kierunku. - Następnym razem, kiedy powiesz mi, abym się z czymś pogodziła tym tonem głosu, to rzucę czymś o wiele większym niż tylko babeczką w twoją głowę.

Ponownie ją pocałował, wbijając głęboko język i przyciskając ją do ciepłego metalu samochodu, miał mieszane uczucia. Pisk opon na drodze sprawił, że lekko się odsunął.

- Zrób to – powiedział, przyglądając się jej obrzękniętym ustom, przepełniony satysfakcją. - Lubię z tobą walczyć.

- Wprowadzam się do ciebie. - Wyglądziła jego krawat, nadal mając ogień w oczach. - Będziemy o wiele częściej walczyć w przyszłości.

Jego zły nastrój zniknął w okamgnieniu. Przysunął się do niej jeszcze bardziej z dłońmi opartymi po obu jej stronach o samochód i uśmiechnął się.

- Gra się rozpoczęła, panno Baird.



Sześć godzin później po wycieczce do mieszkania Charlotte po część z jej rzeczy, Gabriel oparł się o futrynę prowadzącą do sypialni dla gości, jak tylko usłyszał, że Charlotte zakończyła rozmowę przez telefon.

- Co powiedziała? - zapytał, wiedząc, że Charlotte w końcu udało się dogadać

z kobietą, która byłaby najemcą Charlotte, gdyby nie zdecydowała się jednak z nim zamieszkać.

- Była wspaniała - powiedziała Charlotte z uśmiechem. - zaproponowałam, że zapłacę karę za to, że zmieniłam zdanie, ale nie chciała się na to zgodzić, oznajmiła, że ma kogoś na liście rezerwowej, kto będzie zachwycony, że może wynająć to mieszkanie.

- Dobrze. - Obserwował z zaborczą satysfakcją, jak odkładała niektóre ze swoich rzeczy. Ten pokój znajdował się zaraz obok jego i chociaż miał poważny zamiar uwieść ją i zaciągnąć do swojego łóżka, w tej chwili to i tak było czymś wystarczającym. - Podoba ci się tutaj?

Roześmiała się zachwycona.

- Gabrielu, mam pokój na najwyższym piętrze ze wspaniałym widokiem! - Podeszła do przesuwanych drzwi prowadzących na balkon i otworzyła je. - Wow!

Przeszedł przez pokój i wyszedł za nią na balkon. Wokół balkonu znajdował się solidny betonowy mur, który sięgał mu do pasa. Powyżej znajdowała się około pięciocalowa szczelina, nad którą znajdowała się gładka poręcz, o którą można było się wygodnie oprzeć. Charlotte właśnie tak zrobiła, nocny wiatr szarpał jej lokami, a w oddali widoczne były iskrzące, nocne światła miasta.

Gabriel myślał o tym, co powiedział doktor Mac, o tym, czego domagała się Charlotte i poczuł nerwowe napięcie w brzuchu.

- Zamierzam podejść do ciebie od tyłu.

Wyprostowała plecy i był w stanie prawie zobaczyć, jak niemal zmusza się, aby się odprężyć.

- W porządku - odpowiedziała ochryple.

Nie przedłużając stanu niepewności, poruszył się, aby stanąć za jej plecami i umieścić dłonie na poręczy po obu stronach jej ciała. Drobne ciało Charlotte ponownie stało się napięte.

- Hej. - Pocałował ją w policzek. - Gabriel jest tym, kto trzyma cię w tej chwili.

Powiedz to.

- G... - Przełknęła. - Gabriel. - Głęboki wdech i powolny wydech. - Gabriel.



Charlotte nigdy nie była tak bardzo przestraszona, jednocześnie czując się tak dobrze. Gabriel był jak nieprzenikniona ochronna ściana wokół niej. Jednocześnie zastawił na nią pułapkę. Kiedy pochylił się do przodu, jego klatka przylgnęła do jej pleców, poczuła zagrażające napięcie w mięśniach, bez względu na to, że próbowała temu zapobiec, ale wtedy uchwyciła gorący, surowy zapach Gabriela.

- Przysuń się bliżej - wyszeptała. - Chcę poczuć twój zapach.

Zachichotał, ale przesunął bardziej ramię i pochylił się tak, że jego oddech połaskotał jej skroń.

- A jak pachnę?

Jego głos sprawił, że jej poczucie bezpieczeństwa pogłębiło się.

- Dobrze.

- Spójrz - powiedział Gabriel. - Tam jest nasze biuro.

Podążyła za linią jego ramienia, jednocześnie rozproszona przez siłę jego mięśni. Odwróciła się, opierając się plecami o poręcz i przesunęła dłońmi w górę jego klatki piersiowej. Wielki, wspaniały i jej, sprawił, że uzależniła się od niego. Kiedy rozpięła kilka guzików jego koszuli, której nie zdążył jeszcze zmienić po pracy, nie zmienił swojej pozycji, stojąc nadal z pochyloną głową i obserwując ją.

Czuła jak jej piersi napierają na biustonosz, uniosła się na palcach i złożyła pocałunek na trójkącie obnażonej skóry. Przesunął bliżej ramię, ale w żaden inny sposób się nie poruszył. Charlotte odpięła kolejnych kilka guzików i przytuliła się do niego. Jego zapach sprawiał, że czuła się jak pijana.

- Powinniśmy wejść do środka.

- Nie jesteś za publicznym okazywaniem uczuć? - Pod wpływem podniecenia

ton jego głosu był szorstki.

Charlotte polizała odsłonięta skórę i ponownie się przytuliła.

- Moja najlepsza przyjaciółka skończyła na pierwszej stronie brukowców wraz ze swoim facetem. Nie sędzę, aby ktoś wcelowywał w nas obiektywnie, ale w końcu jesteś bogiem rugby, więc nigdy nic nie wiadomo.

Był to czysty łut szczęścia, że plotkarskie magazyny nie wywęszyły jeszcze ich związku, jej pozycja jako osobistej asystentki mogła śmiało wyjaśniać to, że są tak często razem widywani.

Ale to przestanie działać, jeśli zostanie przyłapana na całowaniu się z szefem.

Gabriel cofnął się, przesuwając palcem w dół jej gardła. Sprawilo to, że zadrżała.

- Tak więc chodźmy, panno Baird. Pozwól, że zrobię ci dobrze na osobności.



## *Rozdział 34.*

### *Gabriel i jego panna Baird....*

Potknęła się, kiedy zrobiła krok do przodu, ale złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do klatki piersiowej, zanim wciągnął do sypialni.

- Zostań. - To był rozkaz.

Charlotte posłuchała. Tak naprawdę nie miała żadnego powodu, aby się sprzeciwić, nie, kiedy tak bardzo pragnęła Gabriela. Jej serce przyspieszyło, kiedy usłyszała, jak zatrzasnął drzwi balkonowe oraz włączył przełącznik zamykający żaluzje. Tym razem kiedy za nią stanął, było to dla niej trochę łatwiejsze.

Jej tętno nadal szalało, stała cała spięta, ale wiedziała, że to Gabriel za nią stoi, nie była już zaślepiona strachem do tego stopnia, że nie widziała, nie słyszała oraz nie czuła niczego innego poza grozą przeszłości. Usłyszała szelest, kiedy przesunął ramiona, aby ją objąć. Nie miał już na sobie koszuli. Celowo odwróciła twarz w stronę jego ramienia, wdychając jego zapach.

Przesunął dłońmi wzdłuż jej ciała, przebiegając po biodrach, żebrach, piersiach. Zacisnął na nich dłonie, sprawiając, że jęknęła i próbowała się jeszcze bardziej do niego przybliżyć. Składał pocałunki wzdłuż linii jej szyi, mokrymi ustami



ssał skórę. Zadrżała, sięgnęła do tyłu dotykając twardych, wielkich ud Gabriela.

- Uwielbiam twój dotyk.

Dudnienie jego głosu było jak kolejna pieszczota.

- Też uwielbiam czuć twoje dłonie na swoim ciele - powiedziała - i twoje usta.

Wycisnęła kolejne ssące pocałunki na jej szyi, zanim zabrał jedną dłoń z jej piersi, aby delikatnie umieścić ją na jej gardle.

- Tak?

Poczuła zaciskanie się płuc, choć nie blokował jej dróg oddechowych.

*Gabriel, to dłoń Gabriela jest na mojej szyi.*

Och Boże, była bliska tego, aby się hiperwentylować. Jeśli tak by się stało, to on natychmiast się wycofa, a nie chciała, aby to zrobił. Chciała go dokładnie w tym miejscu, w którym był.

- Gabrielu - udało się jej wydusić cichy, ale słyszalny dźwięk.

Składał pocałunki wzdłuż jej ramienia, gardła.

- Dokładnie tak, kochanie. Zostań ze mną.

Ciężko oddychając, zatopiała paznokcie w jego udach.

- Nie przestawaj.

Serce biło jej tak mocno, że miała wrażenie jakby waliło z całą mocą w żebra.

Kiedy próbowała powiedzieć jeszcze coś, odkryła, że ma zaciśnięte gardło.

*Nie, nie, nie.*

Jej ciało nie było w stanie podporządkować się umysłowi, próbowała uwięzić panikę w klatce wewnątrz czaszki.

- Uważam, że - powiedział szorstko Gabriel - to zadziała lepiej.

Charlotte nadal starała się przetworzyć wypowiedziane przez niego słowa, kiedy ich przesunął. Nadal stał za nią, ale teraz byli po drugiej stronie pokoju, naprzeciwko wolnostojącego lustra, znajdującego się obok toaletki.

W odbiciu lustra zobaczyła blondynkę, za którą stał potężny mężczyzna trzymający dłoń na jej gardle, drugą na piersi. Te dłonie z kwadratowymi

paznokciami, były dłońmi które znała, oczy wpatrujące się w nią, było to stalowoszare spojrzenie, które też znała.

- Gabrieli - powiedziała, zasysając powietrze.

- Podoba mi się dźwięk mojego imienia wylatujący z twoich ust. - Przesunął dłoń w pieszczocie, ale nie zabrał jej z szyi Charlotte, podczas gdy drugą nadal obejmował i pieścił jej pierś, szarpał sutek ukryty pod koronkowym stanikiem.

- Moja śliczna Charlotte. - Każde słowo było przypieczętowane pocałunkiem w szczękę, policzek, szyję. - Nie masz pojęcia o sposobach, w jakie chcę cię pieprzyć. Drgnęła pod wpływem ostrego słowa, ale w tym samym czasie też zacisnęła uda.

- Kiedyś marzyłem, że pochylam cię nad swoim biurkiem, odsuwam brzydką spódnicę, którą wtedy tak lubiłaś nosić, zsuwam w dół twoje majtki i przy użyciu dłoni doprowadzam cię do orgazmu zanim właduje w ciebie mojego kutasa.

Wszystko co była w stanie słyszeć to głos Gabriela, wszystko co czuła to jego dotyk. Obraz, który przedstawił, rozblęsnął przed jej oczami.

- To... to jest...

- Niestosowne. Wiem. - Kolejny pocałunek. - Ale w swoich fantazjach mężczyzna jak najbardziej może być „niestosowny”, zwłaszcza gdy jego jaja zaczynają już sinieć. - Kolejny pocałunek, ale tym razem na jej szyi.

Uzmysłowiła sobie, że to nie był pierwszy pocałunek. Rozproszył ją swoimi słowami, uwiódł ustami, uczył jej ciało dotyku pokazując, że nie musi to wiązać się z bólem i upokorzeniem.

- Gabrieli. - Poruszyła się niespokojnie. - Pozwól mi zdjąć sukienkę.

Nieznacznie zacisnął dłoń na jej gardle.

- Nie.

Jej oddech i tętno przyspieszyło, a serce załomotało w piersi w ataku paniki.

- Ciii. - Złagodził uścisk nadal ją całując. - Tylko się bawimy, Charlotte.

*Zabawa.*

To było tak niezagrażające słowo, że przebiło się przez szpony strachu.

- Zabawa - wyszeptała.

- Tak. - Sięgnął do jej porzuconych piersi. - Unieś sukienkę.

Czując suchość w ustach, zrobiła to, co jej kazał, odsłaniając czarne koronkowe majtki. Kupiła trzy różne komplety bielizny, wszystkie w jego ulubionych kolorach.

Prześledził palcem linię jej majtek, pocierając ją nad maleńką, różową kokardką umieszczoną w samym centrum.

- Czy to dla mnie? - Zadowolony dźwięk zabrzmiał przy jej uchu. Kiedy przytaknęła, powiedział. - Nie sądzisz, że tak dobre zachowanie zasługuje na nagrodę?

- Tak.

Chichocząc, wykorzystał dłoń na jej szyi, aby nakłonić ją do odchylenia głowy. Jak tylko to zrobiła, pocałował ją. Ta pozycja sprawiła, że stała się jeszcze intensywniej bezbronna, jednocześnie bardziej bezpieczna. Po jakimś czasie Gabriel przerwał pocałunek i pozwolił się jej wyprostować.

- Trzymaj nadal uniesioną sukienkę.

Charlotte zacisnęła palce na tkaninie, kiedy wsunął dłoń w jej majtki. Skomlenie wyrwało się z jej ust, co sprawiło, że ponownie ją pocałował, kolejny raz ustawiając ją w bardzo odsłoniętej pozycji, po czym dotknął ją z zaborczą pewnością siebie, tarmosząc jej łechtaczkę, przesuwał palcem po jej fałdkach, następnie wsunął w nią palec, po chwili dołączył kolejny.

- Dojdź dla mnie, panno Baird.

Niski, głęboki, szorstki rozkaz wywołał elektryczny wstrząs przepływający przez jej ciało. Dysząc, próbowała walczyć z narastającą potrzebą, ale nadchodziło to zbyt szybko, zbyt mocno, grzeszne palce Gabriela zabawiały się z jej ciałem tak, jakby było ono jego ulubionym instrumentem. Przyjemność sprawiła, że wygięła kręgosłup, a przez cały ten czas Gabriel nadal trzymał dłoń na jej gardle, jego uścisk był łagodny, ale pewny.

Zadrzała, następnie jej ciało stało się wiotkie, utrzymała pionową pozycję tylko dzięki oparciu o ciało Gabriela oraz dzięki dłoni, którą trzymał pomiędzy jej udami. Obejmując jej wilgotne, rozgrzane centrum, ponownie pocałował ją w kark, polizał skórę zanim powiedział.

- Do łóżka. - Kiedy odsunął dłonie od jej ciała, zaczęła się przesuwać w stronę łóżka, ale złapał ją za biodra i popchnął w stronę drzwi. - Mojego łóżka. Tam właśnie jest twoje miejsce.

Pomyślała, że może powinna zaprotestować przeciwko takiemu despotyzmowi, ale i tak właśnie chciała znaleźć się w łóżku Gabriela, więc ten konkretny pomysł i tak nie miał szansy na powodzenie. Miała tak słabe i trzęsące się kolana, że nie miała pojęcia, jak się jej udało dotrzeć do głównej sypialni. Wspięła się na olbrzymie łóżko i miała się odwrócić na plecy, kiedy powiedział.

- Zostań tak.

Poczuła ucisk w żołądku, przyjemność odczuwana jeszcze kilka minut temu spłonęła pod wpływem narastającej presji.

- Nie jestem pewna czy jestem w stanie wytrzymać twój ciężar – powiedziała. Jego wcześniejsze oświadczenie pojawiło się w jej umyśle: nie zrani Gabriela tym, że zacznie panikować. Lepiej będzie, jeśli ostrzeże go wcześniej.

- Dlaczego zawsze starasz się przyspieszać? - Ugięło się łóżko. - To magisterski poziom, a my jesteśmy dopiero na etapie pierwszaków. - Szarpnięcie sukienki powiedziało jej, że odpina suwak w sukience. - Teraz możesz się odwrócić.

Kiedy to zrobiła, zsunął sukienkę w dół jej ramion, następnie wzdłuż ciała aż ją zdjął. Przesunął się obok niej, podparł na ramieniu i pogłaskał jej pierś, a następnie podążył w dół do szczytu ud. Jego skóra była nieco szorstka, a dłonie na tyle duże, że łatwo mógł objąć mostek. Było to przyjemne uczucie, ale...

Chwyciła go za nadgarstek i przesunęła dłoń na swoje gardło.

- Tutaj też.

Miał mroczne spojrzenie, kiedy ponownie owinął dłoń wokół jej szyi.

Sprawiło to, że potarła stopami o prześcieradło, a jej krew buzowała pod wpływem nerwowego pobudzenia. Zdenerwowanie zaskwierczało pod wpływem pocałunku. Wepchnął głęboko język, przesunął dłoń z powrotem w dół jej ciała tylko po to, aby powrócić do jej szyi z jeszcze bardziej agresywnym uściskiem.

- W porządku? - Potarł ustami jej usta.

Wygięła się w jego stronę w niemym potwierdzeniu, zatapiając dłonie w jego włosach. Pogłębiając pocałunek, przysunął się do niej jeszcze bardziej, używając przedramienia do podparcia się, aby jej nie przygnieść. Przez sekundę Charlotte myślała, że wszystko będzie dobrze, że poradzili sobie z tym i wtedy przed jej oczami ukazały się czarne plamki, napad klaustrofobii zaczął ją dusić do tego stopnia, że nawet nie była w stanie powiedzieć mu, aby się odsunął.



Gabriel poczuł, jak Charlotte zamarła pod nim. Jej oddech powiedział mu, że tym razem nie był to początek ataku paniki, z jakim miał już wcześniej do czynienia. Był to prawdziwy, w pełni rozwinięty atak paniki. Niezwłocznie odwrócił się na plecy i pociągnął ją na siebie.

- Charlotte. - Złapał ją delikatnie za brodę, jednocześnie nie ograniczając jej ruchów, utrzymując z nią kontakt wzrokowy. Jej spojrzenie było niebezpiecznie puste.

- Charlotte, to ja Gabriel. - Poczuł jak serce zaciska się w jego piersi, jego gniew na to, co zostało jej zrobione, był równie gwałtowny jak potrzeba, aby ją ochraniać. - Mężczyzna, który chce cię kochać na każdy możliwy sposób, jaki jest na tej ziemi, ale który nigdy cię nie skrzywdzi.

Żadnej odpowiedzi.

Powtórzył swoje imię, przypomniał, że tylko się bawili, starając się przekonać, jak im to wyjdzie.

- Wróć z powrotem, panno Baird. Nie jest zabawne bawić się w pojedynek, kiedy mogę to robić z tobą.

- Gabriel. - Szept był tak ochryply, że ledwie co go usłyszał, ale tak było: jego imię wypłynęło z jej opuchniętych warg. - Gabriel.

Drżąc opadła na niego jak przestraszony kotek. Wilgoć, którą poczuł na boku swojej szyi, groziła tym, że w każdej chwili mógł się załamać.

- Dlaczego płaczesz? - Warknął, prawie zaciskając dłoń na jej karku, zanim przypomniał sobie, że była to strefa zagrożenia. Zamiast tego ponownie ułożył ją na plecach przy swoim boku i delikatnie objął jej szyję. - Cicho.

Nerwowo pociągnęła nosem i uniosła dłoń, aby wytrzeć łzy.

- Przepraszam.

- Możesz płakać kiedy tylko zechcesz - powiedział - ale do cholery nie możesz tego robić dlatego, że próbujesz pokonać sama siebie. Zrozumiałaś?

Jej spojrzenie rozbłysło.

- Mówiłam sobie, że pokonałam wspomnienia, że skończyłam ze strachem. - Tyle gniewu i frustracji spowodowanego rozczarowaniem samą sobą słyszalne było w jej słowach. - Ale mój mózg nie chce mnie słuchać!

- Charlotte! - Doprowadzała go do szaleństwa. - Miałaś moją pieprzoną dłoń na swoim gardle! - Zacieśnił uścisk, aby podkreślić ten punkt, pocałował ją, wykorzystywał do tego zęby, język, aż jęknęła i oddała mu gorący pocałunek. - Jak dokładnie - zapytał, kiedy oderwali się od siebie, aby zaczerpnąć powietrza - myślisz, że zawiodłaś?

Pomiędzy jej brwiami pojawiły się maleńkie pionowe linie.

- Przestań na mnie warczeć - powiedziała unosząc dłoń, aby zacisnąć ją na jego włosach.

- Przestanę, kiedy zaczniesz słuchać głosu rozsądku. - Przesunął dłoń z jej szyi na brzuch, pieszcząc ją, kiedy ponownie zaczął ją całować. Jej klatka piersiowa była tak delikatna pod jego dotykiem, a piersi wyśmienicie wyeksponowane przez cienką

koronkę stanika. - Nie zrobimy wszystkiego w jedną noc, a poza tym jaka byłaby w tym wtedy, do cholery, zabawa?

Wydając z siebie zirytowany dźwięk, szarpnęła go za włosy.

- Powiedziałam, abys przestał na mnie warczeć.

- Masz temperament, panno Baird.

Rzuciła gniewne spojrzenie.

- Muszę go mieć, jeśli jesteś w pobliżu. - Pchnęła jego pierś, aż opadł na plecy.

- Chcę zrobić teraz pewne rzeczy dla ciebie.

Jego fiut, już twardy jak skała, poderwał się na baczność.

- O tak?

- Tak.

Usiadła okrakiem nisko na jego udach, zapewniając mu wspaniały widok, zwłaszcza, że jej włosy zaczęły uwalniać się z koka. Kiedy dłonie Charlotte dotarły do klamry jego paska, zassał oddech. Zatopiła zęby w dolnej wardze w seksownym skupieniu, rozpięła pasek, wysunęła go i rzuciła na podłogę, a jej sprytne palce mocowały się już zapięciem jego spodni.

Współpracował z nią, kiedy przeniosła się w dół jego ciała, ściągając mu spodnie wraz z bielizną. Rzuciła jego ubranie na podłogę i ponownie usiadła okrakiem na jego udach z spojrzeniem wlepionym w jego twardego, długiego penisa.

- Nie mam pojęcia, jak to się we mnie mieści - mruknęła, ujmując go w swoją małą, kompetentną dłoń.

Jęknął.

Niewielki, nikczemny, trochę nieśmiały uśmiech pojawił się na twarzy Charlotte, po czym zaczęła go pieścić. Zamknął oczy i uniół w jej kierunku biodra. W najmniejszym stopniu nie był przygotowany na to, aby poczuć jej gorące, mokre usta tak blisko czubka swojego fiuta.

- Kurwa! - Zacisnął dłoń na jej karku zanim zdążył się powstrzymać, jego działanie było instynktowne. Oderwał dłoń, kiedy zeszywniała, jęknął i opadł na

łóżko szeroko rozkładając ramiona. - No, kurwa! Teraz pewnie już nie będziesz chciała mi obciągnąć, prawda?

Jej mięśnie ponownie się rozluźniły, Charlotte usiadła i spojrzała na niego. Czuła nieregulowane uderzenia tętna aż w gardle, ale na jej ustach pojawił się maleńki, złośliwy uśmiech.

- To jest wszystko, czym się martwisz?

- Charlotte, kiedy twoje usta znajdują się w pobliżu mojego kutasa, to wtedy moje komórki mózgowie stają się bełkoczącymi kretynami.

Roześmiała się i przesunęła paznokciami w dół jego klatki piersiowej.

- Musisz się dobrze zachowywać. - Było to żartobliwe oświadczenie, ale w jej spojrzeniu widoczne były mroczne cienie.

- Będę - obiecał.

Nadejdzie taki dzień, kiedy będzie mógł zacisnąć dłoń w pięść w jej włosach, aby pokierować nią dokładnie tak, jak pragnął, ale teraz i tak już pokonała wiele granic, o wiele więcej niż którekolwiek z nich mogło oczekiwać.

Więc leżał tam i wziął to, co mu dawała i, kurwa, było to coś cholernie dobrego.





## *Rozdział 35.*

### *Lekkie zaktócenia (dobra, w porządku, WIELKIE, PIEPRZONE ZAKŁÓCENIA)...*

Charlotte nadal się czerwieniła, kiedy następnego dnia stała obok Gabriela przy linii bocznej na boisku. Sobotni chłodny poranek a licealna drużyna, którą trenował Gabriel, grała, wkładając w to całe serce. Następnie ponownie się zaczerwieniła, podczas odbywających się o jedenastej zajęć cukierniczych. Spowodowane to było przekornymi pytaniami jej nowych przyjaciół, Juliet i Aroha, na temat tego, co porabiała w piątkowy wieczór.

To wszystko sprawiało, że jej rumieniec stawał się jeszcze głębszy. Nie mogła uwierzyć, że zrobiła to z i Gabrielowi. Nie tylko to, że wzięła go do ust, ale i to, że w końcu zaciągnął ją do łóżka i zrewanżował się jej z odsetkami, z jedną dłonią zaciśniętą na jej piersi oraz zarzuconymi na jego ramiona jej udami.

Boże, ten mężczyzna potrafił być rozkosznie bezlitosny, kiedy miał na

uwadze osiągnięcie celu.

*Jeszcze jeden raz, panno Baird.*

Wspomnienie jego delikatnie mówiąc namawiających słów, ożyło w jej myślach i z całą pewnością nie była w stanie spojrzeć w oczy jego rodzicom, kiedy wraz z Gabrielem dołączyli do klanu Bishop-Esera na popołudniowy grill w miejscowym parku.

Park był pełny wysokich drzew, włączając w to kwitnące wiśnie, co było zapowiedzią nadchodzącej wiosny. Parku usytuowany był u stóp uspiętego wulkanu, jak wiele inny parków mieszczących się w Auckland, jak również znajdowało się tutaj wiele otwartej przestrzeni.

Grill był na cześć Josepha, który miał urodziny i Charlotte przyniosła mu DVD z „*Najlepszymi momentami w rugby*” i miała nadzieję, że mu się spodoba. Zanim jakiegokolwiek prezenty zostały otwarte, czy zjedzono jedzenie, musiał się odbyć „*przyjacielski*” mecz rugby. Dlatego właśnie miała na sobie jeansy, lekki sweterek narzucony na T-shirt, a nie sukienkę. Pomimo tego, że miała wątpliwości co do swoich umiejętności na boisku, nie dopuszczono, aby w jakikolwiek sposób się z tego „wymigiwała”.

- Mecz jest tradycją - powiedział Gabriel, składając mocny pocałunek na jej ustach. - Każdy bierze w nim udział z wyjątkiem osoby, która sędziuje. Od czasu do czasu odpuszczamy kobietom w ciąży oraz osobom z połamanymi kończynami, ale są to indywidualne przypadki.

Teraz stał z owalną piłką pod pachą, a drugie ramię luźno zarzucił na ramiona Charlotte.

- Gdzie do diabła jest Sailor?

Rozglądając się wokół Charlotte zobaczyła, że żona i córka Sailora, Ísa i Emmaline już tutaj były.

To Alison odpowiedziała na pytanie Gabriela.

- Poprosiłam go, aby przywiózł Briana. Wkrótce powinni tutaj być.

Charlotte spodziewała się, że Gabriel straci dobry nastrój na wzmiankę o swoim ojcu, ale tylko pokręcił głową.

- Nie pozwól, aby cię oszukał mamó, dobrze?

Alison uśmiechnęła się z wzruszonym wyrazem twarzy.

- Tego się już nauczyłam, ale jakby nie było dzięki niemu mam moich dwóch chłopców. - Podeszła i objęła Gabriela. - Dwóch wspaniałych chłopców, którzy mają na tyle wielkie serca, aby odpuścić mu nawet po tym, co zrobił.

Ściskając mamę, odpowiedział.

- Te serca mamy po tobie.

Charlotte odezwała się dopiero, kiedy Alison nie mogła już jej usłyszeć.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Gabrielu Bishopie.

Wzruszając ramionami, ale z uśmiechem odpowiedział.

- Jestem lepszym człowiekiem dzięki tobie. - Pocałował ją w akompaniamencie chichotu Esme i Emmaline, po czym powiedział. - Miałaś rację do zżerającej mnie złości. Było to jak trucizna.

Wtedy nadjechał Sailor z Brianem. Gabriel pomógł wątłemu starszemu mężczyźnie usadowić się na krześle z kocem na kolanach, a następnie wsunął dwa palce na ust i zagwizdał.

- Na boisko. Brian sędziuje.

Wszyscy skierowali się na otwartą przestrzeń boiska. Kiedy Charlotte się zawahała, Daniel, którego poznała już wcześniej, chwycił ją za rękę i pociągnął do przodu.

- Rozgrywamy, żadnego blokowania w celu przejęcia piłki. Esme pokaż wszystkim przykład autu.

Dziewczynka podbiegła do Emmaline i klepnęła kuzynkę w biodra dłońmi, zanim przerwała kontakt.

- Żadnego przetrzymywania, wujku Danny - powiedziała poważnie. - Tylko dotknięcie.

- Jezu, Boo, zrobiłem to tylko ten jeden raz.

Hamując śmiech, słysząc urażony ton Daniela, Charlotte słuchała Gabriela.

- Normalne zasady. Przyłożenie zanim ktoś was dotknie, sześć przyłożeń zdobywa punkt albo traci się piłkę. Zapomniałem o czymś?

Emmaline podskakiwała.

- Musisz klepnąć, aby zacząć od nowa.

- Racja. - Pociągnął ją za kucyk i zademonstrował przyłożenie.

Alison była osobą, która podzieliła ich na drużyny, dzieląc na pary.

- Trochę zdrowej rywalizacji - powiedziała mrugając.

Charlotte skończyła w drużynie, która dostała różowe opaski. W jej drużynie znaleźli się Sailor, Esme, Daniel i Alison.

- Jestem najwolniejsza - powiedziała Alison - a Danny ma skrzydła przy stopach, więc wszystko się wyrównuje.

- Macie też mnie - podkreśliła Charlotte. - Kocham rugby, ale nie jestem zawodnikiem.

- Daj nam kilka lat, a nim się staniesz. - Przewidywał Sailor. - Zawsze podawaj do Esme, jeśli ci się uda, karzełek się prześlizgnie, kiedy tylko zajedzie taka potrzeba.

- No to jedziemy - zawołał Gabriel i gra się rozpoczęła.

Za pierwszym razem, kiedy Danny podał piłkę do Charlotte, rzuciła ją do przodu, co doprowadziło do oddania prowadzenia stronie przeciwnej. Esme poklepała ją po dłoni.

- W porządku, Charlie. Mi też się to czasami zdarza.

- Hej mniej gadania, więcej grania, niezdary! - zawołał Gabriel.

Charlotte zmrużyła oczy na uszczypliwą uwagę.

- Przegrasz, T-Rex!

Mrugnął do niej i dotknął piłki nogą, aby ponownie zacząć grę, posłał

podkręconą piłkę w stabilne ręce Jake. Następnie poszybowała dalej do Josepha, Emmaline, która dotarła z nią do połowy boiska, krzyząc.

- Mamusiu! - I podała do Isa tuż przed tym, jak Alison ją zablokowała.

Isa dotarłaby do linii przerywanej, gdyby nie dostała się w ręce męża.

- Przykro mi kochanie - powiedział Sailor, kradnąc przy okazji pocałunek. - Ale to wojna.

- Uważaj sobie. - Z zaciekłością Isa ponownie rozpoczęła grę i seria przyłożeń przez różowy zespół sprawiła, iż odzyskali posiadanie piłki.

Charlotte tym razem udało się dostać do piłki i podała ją do Esme, która była jak maleńka rakietka. Podała do Sailora, który rzucił ją do Dannego, który ponownie posłał ją do Charlotte, ich drużyna poruszała się po całym boisku. Kiedy była w stanie dojrzeć linię końcową, Charlotte ruszyła jeszcze szybciej. Była prawie na miejscu, kiedy silne ramiona poderwały ją do góry.

- Wujek Gabe oszukuje!! - zawołała Esme, podczas gdy Charlotte starała się nie roześmiać.

- Masz! - Rzuciła piłkę w dłonie dziewczynki.

Z radosną miną Esme, uziemiła piłkę po drugiej stronie linii i wtedy właśnie też Gabriel postanowił uwolnić Charlotte.

- Myślałam, że w tej grze są reguły, których trzeba przestrzegać - powiedziała do niego.

Pocałował ją.

- W większości przypadków.

Grali jeszcze przez kolejne dwadzieścia minut, Emmaline była na linii ognia po drugiej stronie boiska, gdy Gabriel podał jej piłkę tuż przed linią końcową.

Wszystkie inne próby zostały udaremnione przez wszystkie zgodne z przepisami dotknięcia lub inne próby nieprzepisowego blokowania ciała oraz w jednym przypadku, kiedy Sailor przerzucił sobie Isę przez ramię i ruszył biegiem w stronę drzew.

- Nie sędę, abym kiedykolwiek tyle się śmiała - powiedziała potem Charlotte, opadając na trawę, aby powygrzewać się na słońcu z Gabrielem i Dannym po bokach.

Naprawdę polubiła najmłodszego brata Gabriela. Pomijając fakt, że zaczynał poważnie rozwijać swoją karierę, a wszystko to w towarzystwie skupionej na niego uwadze mediów oraz kobiet, był naprawdę prawdziwym skarbem. Miała nadzieję, że nigdy nie straci tej swojej naturalnej łagodności.

- Uwielbiam grać dla swojej drużyny - powiedział - ale te nasze spotkania to moje ulubione mecze. Sędę, że Esme posiada wszystkie cechy, aby reprezentować zespół.

- Jest dobra. - Zgodził się Gabriel. - Emmaline dobrze sobie radzi w piłkę nożną, załapałem się na jeden z jej meczów w szkole w zeszłym miesiącu.

W pełni zadowolona Charlotte leżała wygrzewając się w słońcu, podczas gdy rozmawiali. W oddali słyszała brzęczące ważki oraz mogła usłyszeć dziewczynki bawiące się z Jake'iem i Sailorem, otoczenie przepełnione było ciepłem, pełnią życia oraz szczęściem. To, pomyślała, było czymś, czego chciała. Wielka, hałaśliwa rodzina, która każdego przywita, nawet grzesznika, który popełnił straszliwe błędy.

W mglistej ciszy rozdzwonił się telefon Gabriela. Wysunął go z kieszeni.

- Bishop - powiedział, po czym przerwał. - Jaka jest sytuacja?

Wyszedł dziesięć minut później, aby zmierzyć się z niespodziewanym problemem dotyczącym dostawy, który mógł zaważyć na ogólnokrajowej kampanii, która miała dzisiaj ruszyć.

- Nie, zostań tutaj - powiedział do Charlotte, kiedy wstała, aby mu towarzyszyć. - Uporządkuję to zamieszanie i wrócę na czas, aby coś zjeść.

- Czy Arnett nie może się tym zająć? - Był to kierownik biura operacyjnego Gabriela, a do tego bardzo kompetentny.

- Spotka się tam ze mną. Chcę mieć pewność, że ugasimy ten pożar. - Pocałował ją i już go nie było.

Charlotte zmarszczyła brwi, obserwując jak odchodzi, ponownie rozmyślając o

rodzinie. Jaki rodzaj rodziny mogliby stworzyć, jeśli jej zahamowania jednak nie znikną, jeśli Gabriela nigdy nie będzie w pobliżu albo zawsze będzie opętany pracą, nawet kiedy będzie na miejscu?



Gabriel jednak nie wrócił na tyle szybko, aby załapać się na posiłek. Charlotte zabrała się do domu z Jak'em i Esme i nie skonfrontowała się z nawykami Gabriela dotyczącymi pracy, kiedy wrócił później. Wyglądał na tak zestresowanego, że nie chciała dodawać mu nowych zmartwień. Były pocałunki i pieszczoty, ale udała się spać do oddzielnego pokoju tej nocy i w niedzielę, która upłynęła w ciszy oraz podczas której Gabriel spędził tylko kilka godzin na pracy. Niepokoiło ją to, ale odpuściła, ponieważ w końcu odprężył się popołudniu, wyciąganie tego w tym momencie prawdopodobnie doprowadziłoby do sprzeczki, unicestwiając jakikolwiek odpoczynek psychiczny, który udało mu się osiągnąć.

Następnego dnia w biurze nadal rozmyślała nad tym, jak poradzić sobie z tym wszystkim, kiedy do jej biurka dostarczono tuzin czerwonych róż. Jej serce groziło pęknięciem i nie mogła uwierzyć, że chce zerwać z nią w tak bezlitosny sposób, sięgnęła po kartkę i otworzyła ją.

- Gabriel!

W okamgnieniu znalazł się obok niej.

- Co się stało? - Widząc kwiaty podniósł kartkę, którą upuściła. - Ten żałosny kawałek ścierwa! - Choć te słowa były gorące, ton jego głosu był lodowaty. - Wszystko w porządku, kochanie?

Pogłaskała go po piersi. Serce nadal jej waliło, ale kiedy się uspokoiła po otrząśnięciu się z pierwszego szoku, była wściekła bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

- W porządku - powiedziała, biorąc kartkę i wsuwając ją do koperty, żeby móc

przekazać ją detektyw Lee. - Zamierzam dać je Tuck'owi, aby mógł podarować kwiaty swojej dziewczynie. Nie mam sensu, aby takie róże się zmarnowały.

Chcąc, aby bukiet zniknął jej z oczu, sama zaniósła go do działu pocztowego. Tuck nie posiadał się ze szczęścia.

- Jesteś pewna, że ich nie chcesz? - zapytał, dotykając palcami jednego z płatków. - Wyglądają na naprawdę bardzo drogie.

- Jestem pewna. - Charlotte uśmiechnęła się zadowolona, że oślizgły czyn Richarda nie osiągnął zamierzonego efektu. - Mam nadzieję, że ci się poszczęści. Tuck się uśmiechnął.

- Nie ma wątpliwości co do tego. Pokocha mnie dzisiaj.

Kiedy wróciła, Gabriel wyglądał przez okno w swoim gabinecie, dłonie miał zacisnięte na biodrach, a ramiona tak napięte, jakby był posągiem z kamienia. Ignorując dzwoniący telefon, zamknęła drzwi od jego biura, a następnie podeszła do niego.

- Czuję się dobrze - powiedziała, kładąc dłonie na jego klatce piersiowej. - Chodź tutaj.

Pogłaskała go po karku, pocałowała w szczękę, wspinając się w kierunku ust.

Zajęło to trochę czasu, ale jego mięśnie w końcu zaczęły się rozluźniać.

- Naprawdę wszystko z tobą dobrze?

- Tak. I mnóstwo w tym twojej zasługi. - Pokonała długą drogą samodzielnie, ale w pewnym momencie utknęła w martwym punkcie. To Gabriel sprowokował ją, oczekując, że poradzi sobie z nim, popychając ją, aby ruszyła dalej. - Więc dziękuję.

Owinął wokół niej ramiona i stali tak przez długi czas. Charlotte nigdy nie czuła się bezpieczniej, a fakt, że Richard wysłał jej kwiaty zaraz po swoim wyjściu na wolność wraz z karteczką, na której było napisane:

*„ Tęsknię za tobą ”*



niczego nie zmieniał.

- Nie pozwól mu dostać się do swojej głowy - powiedziała do Gabriela, kiedy się rozdzieli. - Bo wtedy się do ciebie dobierze. Jest insektem. A my ignorujemy insekty lub je rozgniatamy. Nie myślimy o nich.

Gabriel wygiął wargi w uśmiechu.

- I to jest moja panna Baird.

- Tak, jestem.



W ciągu najbliższych dwóch tygodni Richard wykonywał dalsze próby psychicznej manipulacji, ale Charlotte jedynie wzruszała ramionami i wszystko przekazywała detektyw Lee. Richard był bardzo ostrożny, aby nie przekroczyć linii, która ponownie wpakowałaby go do więzienia, ale w końcu nie będzie w stanie się powstrzymać, a wtedy tam trafi.

W międzyczasie osiedlała się w mieszkaniu Gabriela i jego ramionach. Każdego ranka składał pocałunek na jej karku, wywołując dreszcze przepływające przez jej ciało. Całował ją też w kark każdej nocy, kiedy odprowadzał ją do jej sypialni. Kochali się w jego łóżku, ale spała u siebie.

Raz próbowali spać razem, ale obudziła się w ataku paniki i Gabriel skończył z podbitym okiem. Oczywiście, spowodowane było to tym, że próbował ją uspokoić, nie przytrzymując jej. Powstały w jej umyśle emocjonalny bałagan zagrażał rozszarpaniem w strzępy postępów, które do tej pory osiągnęła.

- Boli nadal? - zapytała dwa dni później podczas śniadania.

Z niebiesko – zielonym siniakiem pod okiem Gabriel odpowiedział.

- Jestem zdruzgotany, w końcu taki ze mnie delikatny kwiatusek.

- To nie jest śmieszne. - Nienawidziła tego, że go zraniła.

- Kochanie, dostawałem gorsze uderzenia od tego podczas treningów. - Przytulił ją, duży i silny na tyle, aby nie przejmować się tym, że zaserwowała mu cios. - Jednego dnia, już wkrótce będziemy spali w tym samym łóżku. - Głęboki, domagający się pocałunek, pozbawił ją tchu. - W międzyczasie będziemy dostarczać sobie nawzajem rozrywki w inny sposób.

Nie była w stanie być aż tak optymistycznie nastawiona, ale z czasem jak siniak się zmniejszał, a oni coraz bardziej stawali się parą, posłuchała rady doktora Mac'a i wybaczyła sobie ten wypadek. Roztrząsanie się nad tym sprawiłoby jedynie, że zrobiłaby krok wstecz. Chociaż nadal przez to cierpiała. Późno w nocy, kiedy leżała sama w łóżku, nie mogła czasami powstrzymać łez.

Nienawidziła wiedzy, że coś w jej wnętrzu nadal pozostawało pęknięte. Ale pomimo ogromnych przeszkód, chciała być z Gabrielem i żeby wszystko było pomiędzy nimi w porządku. W dodatku mężczyzna, którego uwielbiała, czuł to samo w stosunku do niej oraz tworzyli niesamowity zespół w pracy.

W piątek, kiedy był na spotkaniu z kierownikami regionalnymi, Charlotte trzymała wartę w biurze. Kiedy musiała się z nim skontaktować, wysyłała wiadomość i otrzymywała natychmiastową odpowiedź. Kilka razy oddzwaniał do niej podczas przerwy w spotkaniu i wydawał kilka skomplikowanych instrukcji, które też obejmowały bezpośredni kontakt z dyrektorami zarządzającymi firmami dostawczymi, wiceprezesami i innymi ludźmi na wysokich stanowiskach.

Kilka miesięcy temu drżałaby, jąkała się i zwinęłaby się gdzieś w kącie w kłębek na samą myśl o takiej sytuacji. Dzisiaj witała się z nimi po imieniu, łatwo gawędziła z ludźmi na drugim końcu linii i załatwiała sprawy jedna po drugiej. T-Rex, w którego głowę kiedyś rzuciła zszywaczem, a potem babeczką, był czymś bardzo dobrym dla niej.

Nikt, nie był w stanie pokonywać tak trudnej drogi w pojedynkę.

Nawet Gabriel.

Zadzwoiła do niego o 14:00.

- Zjadłeś obiad?

- Tak, ponieważ został mi dostarczony wprost do moich dłoni.

- To dobrze. - Zorganizowała catering na to spotkanie i wydała bardzo szczegółowe instrukcje, aby mieć pewność, że Gabriel otrzyma zamówiony posiłek do rąk własnych. - Jak leci?

- Jak na razie nikt nie okazał się idiotą. - Krótka odpowiedź. - Poświęcę jeszcze godzinę, a następnie zamierzam się udać do sklepu na Północnym Wybrzeżu, aby porozmawiać z pracownikami.

I to właśnie była rzecz charakterystyczna dla Gabriela – był znany jako jeden z najbardziej przystępnych dyrektorów generalnych w kraju. Wszyscy pracownicy, od tych dopiero co zatrudnionych do starej gwardii, posiadali adres jego maila. Widziała jego skrzynkę odbiorczą. Wiedziała również, że odpowiadał na każdą z otrzymanych wiadomości. Było to coś, co często robił późno w nocy lub podczas weekendów.

Świadoma tego, iż jest to dla niego bardzo ważne, próbowała wymyślić sposób, aby zorganizować mu czas, żeby mógł zająć się tymi wiadomościami podczas dnia pracy, a nie stale pracując po godzinach w domu. Oznaczało to, że sama musiała pozabawiać niektóre ze spraw.

- Potrzebuję asystentki - oznajmiła mu. - Chodzi mi o kogoś takiego, jak ja byłam dla Anya.

Gabriel parsknął.

- Wykonywałaś za nią pracę.

- Tak, racja. Ale potrzebuję kogoś, kto faktycznie będzie moją asystentką.

- Zatrudnij kogoś.

I tak się stało. Zamiast dawać ogłoszenie o pracy, awansowała kogoś z firmy, wybierając pracownika, który wykazywał największy potencjał. Wybrana kobieta nie miała kwalifikacji, które automatycznie zapewniłyby jej awans na to stanowisko, ale pracowała lepiej niż pozostali, którzy technicznie byli lepiej wykwalifikowani.

Było to dobre uczucie sprawić, aby ktoś miał wspaniały dzień i oświadczenie, że ciężka praca będzie zauważona i nagrodzona.

- Oficjalnie rozpocznesz pracę w przyszłym tygodniu - powiedziała młodszej kobiecie. - To pozwoli działowi HR na znalezienie kogoś na twoje poprzednie stanowisko.

Rozpromieniona kobieta wyszła, aby podzielić się dobrymi wiadomościami z przyjaciółką, a Charlotte wróciła do pracy. O 17:30 Gabriela jeszcze nie było. Kiedy do niego zadzwoniła, powiedział, że zaprosił zespół zarządzający sklepem na kolację i poprosił ją, aby spotkała się z nim na kolacji w restauracji za mostem.

Około 18 skierowała się na dół do holu, uśmiechnęła się do ochroniarza będącego na zmianie.

- Do widzenia, Steven.

- Cześć, Charlie. Muszę cię odprowadzić – rozkaz szefa.

- Samochód czeka na mnie w odległości dwóch kroków od drzwi. - Mogła zobaczyć czekającą taksówkę, a za kierownicą siedział jej ulubiony brodaty taksówkarz.

- Nie zamierzam dyskutować z panem Bishopem.

- A powinieneś. Dobrze by mu to zrobiło.

Oświadczenie sprawiło, że Steven się roześmiał i nacisnął przycisk otwierający drzwi po godzinach pracy.

- Dobrej nocy.

- Nawzajem.

Tuż przed tym jak miała wsiąść do taksówki, coś sprawiło, że rozglądnęła się wokół. Miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje, uczucie było tak wyraźne, że była pewna, że nie była to paranoja.

Przez chwilę wydawało się jej, że zobaczyła Richarda przy końcu budynku, ale kiedy spojrzała ponownie, nikogo tam nie było. Chociaż ten incydent ją zaniepokoił, zepchnęła go gdzieś na bok z chwilą, kiedy dotarła do restauracji, nie zamierzała

pozwolić, aby Richard zwyciężył przez pozwolenie na to, aby zdominował jej myśli. Tak długo jak była mądra i ostrożna, nie będzie w stanie się do niej zbliżyć. Gabriel, też przecież nie zamierzał złożyć broni.

- Panno Baird - powiedział z błyskiem w oku, kiedy zbliżyła się do stolika. - Cieszę się, że mogłaś do nas dołączyć.

Był nikczemnym, szelmowskim mężczyzną. Nie ukrywali już dłużej swojego związku, ale nikt z pracy jeszcze tego nie odkrył. Charlotte była zadowolona, że nie musiała sobie radzić z ogólnym zainteresowaniem i miało to sens, aby nadal zachowywać się profesjonalnie podczas zawodowych spotkań – jednak Gabriel tego nie ułatwiał, szturchając pod stołem jej stopę swoją stopą i rzucając dziwny, dwuznaczny komentarz, który miał jej dokuczyć, ale na szczęście w jakiś sposób odbiło się to bez echa.

Rzuciła mu znaczące spojrzenie tak dla zasady, ale tak naprawdę chciało się jej śmiać. Jednak podsumowując, kolacja była udana, ludzie zebrani wokół stołu byli połączeniem ludzi, z którymi współpracowała do tej pory, ale znajdowało się też tutaj kilka nowych twarzy.

Kiedy kierownik sklepu – siedzący obok niej – pochylił się i powiedział.

- Czy mam szansę na to, abyś zechciała zjeść ze mną kolację tylko we dwoje któregoś dnia? - Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Mam chłopaka.

- No cóż, moja strata. Powiniennem zagadnąć do ciebie wcześniej.

Dopiero kiedy Charlotte rozglądnęła się wokół stołu, spostrzegła, że Gabriel jest spięty i tylko udaje dobry humor. Dyskretnie zrzuciła pod stołem szpilki i przesunęła stopę wzdłuż jego nogi. Jego spojrzenie ponownie rozbłysło, ale nadal mogła stwierdzić, że był bardzo niezadowolony z faktu, iż uderzał do niej inny mężczyzna.

Gabriel, zdała sobie nagle sprawę, nie jest zachwycony tym całym „nierzucaniem się w oczy”, jak jej się wydawało. Zgodził się jedynie z powodu

odczuwanego przez nią dyskomfortu z powodu przebywania w centrum zainteresowania. Serce jej waliło, tak, była szaleńczo zakochana w swoim facecie. I chciała, aby ludzie wiedzieli, że należy on do niej i to do tego stopnia, że była w stanie sobie poradzić z wynikłą z tego powodu presją i dzisiaj wieczorem zamierzała mu to dokładnie wyjaśnić.

Był bardzo zaborczy, kiedy prowadził ją do swojego SUV-a, opuścili restaurację na samym końcu, po tym jak Gabriel uregulował rachunek. Chwytał ją za brodę po tym, jak przycisnął ją do samochodu na ciemnym parkingu na tyłach restauracji i pocałował, trzymając dłoń na jej gardle. Zadrżała, owinęła ramiona wokół jego szyi i rozchyliła usta pod naciskiem jego warg, zagrzebując palce w jego włosach. Gabriel ugryzł jej dolną wargę, pociągnął za nią i uśmiechnął się.

- Moje myśli są wypełnione obrazem świetlistej skóry.

Zgorszona, wyszeptała.

- Jestem całkiem pewna, że udałoby ci się przekonać mnie do rozebrania się na tylnym siedzeniu.

Kolejny mokry pocałunek, podciągnął w górę jej sukienkę i wsunął dłoń pomiędzy jej uda, zanim cofnął się i otworzył drzwi od strony pasażera tak, aby mogła wsiąść.

- Trzymaj się tego pomysłu - powiedział po zajęciu miejsca za kierownicą, rzucając portfel na półkę kokpitu. - Ale nie na tylnym siedzeniu. Jestem na to zbyt dużym facetem.

Włożyła portfel do torebki tak, aby nie zostawił go w samochodzie.

- Lubię twoją wielkość.

- Niegrzeczna, panna Baird.

- Nie chodziło mi o...

- Więc, mówisz, że nie jestem duży?

- Powinieneś być adwokatem - oznajmiła ze śmiechem.

Położył dłoń na jej udzie, ciepło i nacisk był znajomy i intymny. Zaciskając

dłoń na jego dłoni, oparła się i rozkoszowała jazdą, rozkoszowała się obecnością swojego faceta. Pomimo tego, że miała na twarzy uśmiech jak u roztrzepanej uczennicy.

Kiedy zaparkował samochód na wyznaczonym miejscu przed budynkiem, wysiedli i skierowali się do windy. Klepnęła się w czoło, kiedy otworzyły się drzwi do windy.

- Cholera, zapomniałam poprosić cię, abys zatrzymał się po drodze po mleko. Skończyło się nam.

- Chcesz, abym po nie skoczył? Zajmie to tylko kilka minut. - Gabriel przytrzymał otwarte drzwi windy. - Jedź na górę i wskocz w coś zmysłowego. - Pochylił się i wyszeptał. - Głosuję za tą małą, czarną, obcisłą rzeczą z mnóstwem pasków i skóry.

Rumieniąc się, przywołała go palcem wskazującym.

- Tak naprawdę to nie potrzebujemy mleka.

Roześmiał się.

- Nie jesteś człowiekiem przed wypiciem pierwszej latte. Będę z powrotem za pięć minut.

- Będę czekać. - Przesłała mu całusa i nacisnęła guzik wysyłający windę do apartamentu po tym, jak przesunęła przez czytnik kartą.

Miała uśmiech na twarzy, kiedy wysiadła na piętrze, ale zrobiła tylko pięć kroków, kiedy poczuła, jak jej krew staje się lodowata.

- Jak się tutaj dostałeś? - powiedziała do przystojnego blondyna, stojącego przy drzwiach do apartamentu.

Jego twarz była starsza, złośliwsza i miał nową bliznę przecinającą policzek, ale nie było żadnych wątpliwości, że to Richard.



## Rozdział 36.

### Wynoszenie śmieci...

- Czekałem na ciebie - powiedział Richard z nieskazitelnym uśmiechem, nadal opierając się o ścianę. - Mamy coś do omówienia.

- Nie mamy o czym rozmawiać. - Charlotte miała serce w gardle i oszalałe tętno walące pod skórą. - Wynoś się.

- Ty suko. - Maską Richarda opadła o wiele szybciej niż za pierwszym razem. - Spędziłem wiele lat w więzieniu i to wszystko przez ciebie, a ty nie możesz poświęcić mi pięciu minut?

- Spędziłeś tyle lat w więzieniu z powodu tego, co zrobiłeś.

- Tylko dlatego, że mnie do tego zmusiłaś - odparł. - Gdybyś była prawdziwą kobietą...

- To nie ja jestem osobą, która ma problemy. - Charlotte nie ugnie się, nie będzie uciekać. Nie była już ofiarą i nie była już bezbronna. - Jestem teraz z prawdziwym mężczyzną i wiesz co? On nie musi krzywdzić kobiety, aby samemu poczuć się dobrze.



- Jakiś głupi gracz rugby. - Uśmiechnął się szyderczo. - Przypuszczałem, że taka głupia dziwka jak ty będzie chciała mieć równie głupiego chłopaka.

- Jesteś żalonym nieudacznikiem, który nie zasługuje nawet na to, aby oddychać tym samym powietrzem co Gabriel. - Zacisnęła palce wokół paska torebki. - Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Nie jesteś wart mojego czasu.

- Och, będziemy jeszcze rozmawiać - syknął, ruszając w jej kierunku. - Będziesz się czołgać po tym, jak z tobą skończę.

Jego ręka powędrowała do jej gardła, ale nie, do diabła, nie będzie jej tam trzymał. Tylko Gabriel miał do tego prawo. Zamachnęła się torebką i trzasnęła Richarda w głowę, aż odbił się od ściany. Zatoczył się, następnie kopnęła go w krocze. Kiedy po raz kolejny go walnęła, otworzyły się za nią drzwi od windy.

Następnym dźwiękiem jaki usłyszała, był głośny ryk, a następnie Richard odleciał do tyłu, uderzając w ścianę, jego nos uległ zmiążdżeniu, tryskając krwią. Drugi cios Gabriela powalił go na podłogę, a nóż trzymany przez Richarda bezszelestnie upadł na podłogę.

Trzeci cios spowodował pęknięcie kości twarzy Richarda.

Czwarty pozbawił Richarda kilku zębów i przytomności.

Wszystko to wydarzyło się tak szybko, że ledwo co miała czas, aby mrugnąć przed tym, jak Gabriel odwrócił się w jej stronę.

- Dotknął cię? - zadał pytanie okrutnie cichym głosem.

- Nie. - Była w pełni świadoma, że znajdował się na samej krawędzi wytrzymałości, ale nie odczuwała strachu, że skieruje wściekłość w jej osobę. Wtuliła się w jego ramiona. - Walnęłam go torebką, widzisz, jednak okazała się czymś przydatnym?

Nie roześmiał się, po prostu przycisnął ją do piersi. Oddychając ciężko, z dudniącym tętnem, trzymał ją przez długie minuty, czuła, jak bardzo napięte miał mięśnie. Obejmowała go, wiedząc, że tylko jej obecność powstrzymuje go od rozgniecenia Richarda na miazgę. Nie mogła dopuścić do tego, aby Gabriel poszedł

do więzienia z powodu takiego psychopaty jak Richard, głaskała go po plecach, aż odzyskał nad sobą panowanie na tyle, aby powiedzieć.

- Zadzwoń do detektyw Lee. Będę mieć na oku tego śmiecia.



Detektyw roześmiała się na usłyszane skargi od odzyskującego świadomość Richarda, które były ledwo co zrozumiałe i dotyczyły oskarżenia Gabriela o napaść.

- Ochronił kobietę przed uzbrojonym w nóż psychopata. Psychopata, którym ty jesteś. - Z uśmiechem obnażającym ostre zęby, włożyła nóż do torebki na dowody i pomachała nim przed twarzą Richarda. - Pan Bishop użył wyłącznie pięści. Żaden prokurator się za to do niego nie przyczepi.

Oskarżając Richarda, zatrzasnęła kajdanki na jego nadgarstkach, nawet pomimo tego, że sanitariusze umieścili go na wózku, aby przetransportowywać go do szpitala. Gabriel zmasakrował twarz Richarda o wiele bardziej niż początkowo sądziła Charlotte, Richard już nigdy nie będzie taki ładniutki, jego brzydota będzie już widoczna na pierwszy rzut oka dla całego świata. I dobrze. Ludzie powinni być ostrzegani przed takim rodzajem zła.

- Fakt, że przyszedł po ciebie tak szybko po opuszczeniu więzienia, jest znacznym czynnikiem obciążającym - powiedziała detektyw Lee. - Mam nadzieję, że teraz dostaniemy sędziego, który zasądzi mu najwyższy wymiar kary.

Charlotte też miała taką nadzieję. Tym razem była pewna, że jest w stanie sobie poradzić z Richardem, ale nienawidziła wpływu, jaki ta napaść miała na Gabriela.

- Hej – powiedziała, unosząc się na łokciu, aby na niego spojrzeć, kiedy leżeli w łóżku tej nocy. - Wciąż jesteś wściekły. Czuję to.

- Oczywiście, że jestem wściekły. Gdybym nie przypomniał sobie, że masz mój portfel i nie wrócił po niego, byłabyś z nim sama.

- Poradziłam sobie dość dobrze sama, bijąc go. - Zauważyła. - Richard

spodziewał się, że będę taka jak kiedyś, a nie taka jak teraz jestem.

- Jesteś cholernie niesamowita. - Pociągnął ją w dół i pocałował, włączając w to mnóstwo języka i żaru. - Ale nie powinien w ogóle być w stanie dostać się na nasze piętro. Zamierzam zająć się tą kobietą, którą oczarował, aby wpuściła go do budynku, by mógł „zaskoczyć” swoją dziewczynę, która wykopała go z mieszkania.

Krzywiąc się, Charlotte pokręciła głową.

- Oszukał ją. Jest w tym dobry. Ta biedna kobieta pewnie i tak już się strasznie czuje. - Kobieta mieszkała bezpośrednio pod nimi i posiadała klucz do windy, z której korzystała razem z nimi. - Zostaw ją.

Z jedną ręką pod głową Gabriel zazgrzytał zębami.

- Chciałem uderzać w niego tak długo, aż nie miałby ani jednej nie złamanej kości w całym ciele.

- Rozumiem to pragnienie. - Też takie miała. - Teraz, zapomnij o Richardzie. Nie jest wart, aby poświęcać mu czas czy energię.

Gabriel objął ją, zaciskając palce na jej nagim biodrze.

- Zajmie mi to trochę czasu, aby dotrzeć do tego punktu.

- Chcesz spędzić ten czas razem, a w dodatku nago?

Skorzystał z jej pozycji, ale kiedy nadszedł czas, aby opuścić jej sypialnię, złapała go za rękę.

- Zostań ze mną.

- Nie. - Padła krótka odpowiedź. - Przepraszam kochanie, ale jeśli zobaczyłbym, że właśnie dzisiaj się mnie boisz... - Pokręcił głową i mocno ją pocałował. - Idź spać.

Próbowała, ale rzucała się po łóżku przez następne dwie godziny, narastało w niej olbrzymie przekonanie, że nie może dać Gabrielowi tego, czego potrzebuje. Kiedy usłyszała ruch, wstała i wyszła z pokoju, aby znaleźć go siedzącego, opartego o ścianę obok jej pokoju z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Co tutaj robisz?

- Upewniam się, że jesteś bezpieczna. Ten pierdolony potwór prawie dostał cię w swoje łapy.

Łamał jej serce.

- Nie - powiedziała - nie zrobił tego. - Chwyliła jego dłonie i odciągnęła je. - Chodź. Skoro żadne z nas nie zamierza spać, połóżmy się na kanapie i pooglądajmy telewizję.

To była ciężka noc. Charlotte zapadła w sen wtulona w Gabriela, w końcu i on usnął, ale żadne z nich tak naprawdę nie było w stanie całkowicie się zrelaksować. Sprawilo to, iż była sfrustrowana, a Gabriel nadal milczący i wściekły.



Dobrze się złożyło, że następnego dnia była sobota, w którą drużyna Gabriela nie miała żadnego meczu. W złym humorze i niewyspani, żadne z nich nie było w najlepszym nastroju i zdecydowanie nie pomogło to, że kiedy zeszła na dół po prysznicu, znalazła Gabriela pracującego z laptopem na kolanach.

Siedząc przy stole, wziął kubek z kawą, który postawiła zanim poszła pod prysznic, ale do tej pory nie pomyślał o tym, aby przygotować jakieś jedzenie.

- Gabrielu, jest sobota! - Machnęła ręką. - Czy nie możesz zapomnieć o pracy nawet przez jeden weekend?

I tak przecież przynosił do domu pracę każdego dnia przez cały ten tydzień. Rzucił jej groźne spojrzenie znad nagiego ramienia. Miał na sobie jedynie spodnie dresowe, rozczochrane włosy i szczękę pokrytą zarostem.

- Sprawdzam tylko e-maile.

- Służbowe e-maile. - Zacisnęła pasek cienkiego czerwonego szlafroka i zaczęła rozbijać jajka, aby przygotować omlet. - Zgaduję, że żadna z wiadomości nie jest czymś pilnym, a nawet jeśli jest, płacisz ludziom za to, aby cię odciążali w pracy. Powierz to komuś.

Zatrzasnął laptopa i wstał, odpychając czarne krzesło.

- Jezus, Charlotte. Zawsze wiedziałaś, jak dużo pracuje.

- I zawsze uważałam, że zaprowadzi cię to zbyt wcześnie do grobu. - Zaczęła ubijać jajka. - Ale przedtem nie byłeś mój, więc nie mogłam nic powiedzieć, a teraz należysz do mnie, więc mówię.

- Jestem zdrowy jak wół.

- Nie odpoczniesz, nie zrelaksujesz się...

- Czuję się bardzo zrelaksowany po tym, jak się pieprzymy.

- Przestań próbować w ten sposób osiągnąć to, abym dała ci spokój poprzez używanie takich słów jak pieprzenie. - Wylała jajka na patelnię tak wściekła, że nawet nie zarumieniła się, kiedy to słowo wypływało z jej ust. - Chcę wspólnego z tobą życia. Nie zamierzam spędzić życia z twoją pracą w roli cichego partnera.

Warknął na nią, naprawdę *warknął*.

- Jestem, jaki jestem, Charlotte.

- Czyli to oznacza, że wymagasz pomocy. - Umieściła omlet na talerzu i pchnęła go w jego stronę po blacie. - Jedź.

- Nie potrzebuję leczenia. - Zignorował omlet.

Sprawiło to, że jeszcze bardziej zrobiła się wściekła. Znalazła widelec i postawiła go obok talerza.

- Więc mówisz mi, że tylko ja mam wady w tym związku? - W końcu to ona była tą osobą, która nie była w stanie spać z mężczyzną, którego kochała ponad życie.

- Kurwa! - Wepchnął dłoń we włosy. - To nie jest to, co powiedziałem.

- Z pewnością tak zabrzmiało. - Kiedy nadal ignorował omlet, podniosła talerz i zaczęła sama jeść. - Więc, wracaj do pracy - powiedziała po przełknięciu kilku pierwszych kęsów. - Ja zamierzam wyjść.

- Dokąd? - Zbliżył się do niej.

- Tam gdzie, do cholery, będę chciała. - Charlotte trzasnęła talerzem ze

zjedzonym do połowy omletem o blat.

Kiedy go wyminęła, Gabriel podążył za nią na górę do jej sypialni.

- Cholera, Charlotte, nie skończyliśmy jeszcze tej rozmowy!

- Jeśli chcesz ją dokończyć możesz pójść ze mną. W przeciwnym razie idź dalej gapić się na swojego laptopa! - Zatrzasnęła drzwi od sypialni – lub próbowała to zrobić. Zablokował drzwi dłonią. - Idź stąd. Chcę się przebrać.

- Widziałem cię już nagą, panno Baird i nadal zamierzam to robić. - Skrzyżował ramiona, stojąc w drzwiach, wielki, ponury mężczyzna, który był pewien, że nie podejmie wyzwania.

Rozwścieczona wzruszyła ramionami, zrzucając szlafrok na podłogę.



*Kurwa.*

W okamgnieniu fiut Gabriela stał się twardy jak skała. Charlotte nie miała na sobie nic pod szlafrokiem, a teraz stała przed nim z tym swoim słodkim, zaokrąglonym i zarumienionym ciałkiem, włosy miała rozsypane wokół twarzy. Nawet się nie zastanawiał nad tym, po prostu podszedł do niej, podniósł ją i rzucił na łóżko. Jęknęła, wpatrując się w niego.

- Co ci się wydaje, że robisz?

Podszedł do niej, po tym jak zerwał z siebie spodnie i podparł się na przedramionach.

- Kończę naszą kłótnię.

Ściągnął jej okulary i nawet nie patrząc, rzucił je w kierunku nocnego stolika.

- Ha! Ja...

Pochłonął jej słowa ustami, podczas gdy zacisnął dłoń na jej piersi. Odepchnęła jego ramiona. Uniósł głowę i powiedział.

- Co? Chcesz mnie.

Zawsze go pragnęła i była to najgorętsza rzecz na tej planecie.

- Jestem naprawdę, naprawdę, na ciebie wściekła!

- Dobra, więc będziemy uprawiać wściekły seks. - Ponownie ją pocałował, wpychając język głęboko w usta i ścisnął jej pierś mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Zagrzebała dłonie w jego włosach i szarpnęła.

Uniósł głowę.

- Co? - warknął.

- Nie będzie żadnego seksu - powiedziała, ciężko oddychając. - Ja wychodzę.

Pchnął biodrami w jej biodra, szturchając fiutem w jej namiętne, gorące wejście. Jęknęła, wyginając w łuk gardło. Pocałował jej szyję, ssąc miejsce na tyle mocno, aby pozostawić po sobie znak, zanim zaczął szarpać za sutka, aby po chwili rolować pulchny czubek między kciukiem a palcem wskazującym. A potem poddał się bestii w nim przyuczajonej, przesunął się trochę i ugryzł ją w pierś, podczas gdy nadal mocno obejmował dłonią jej szyję.

Owinęła wokół niego nogi, otwierając się, aby oddać mu swoje ciało w posiadanie.

- Gabrielu.

- Tak?

Drugą dłonią przesunął po tylnej stronie jej uda, podczas gdy przeniósł żarłoczne usta na drugą pierś, mocno ssąc sutek przed tym, jak ponownie użył zębów. Cały czas pocierał jej miękkie tkanki, a każdy jej jęk doprowadzał do tego, że mocniej zatapiał palce w udach Charlotte.

Zasysając powietrze, Charlotte w końcu powiedziała.

- Proszę.

- Proszę co? - Żądał odpowiedzi, kołysząc się nad nią w ten sposób, aby za każdym razem czubek jego fiuta wsuwał się w nią, po czym szybko z powrotem go wysuwał.

Wbiła paznokcie w jego ramiona, unosząc ku niemu biodra.

- Wiesz co.

- Powiedz to. - Wytaczał pocałunkami drogę od jej klatki piersiowej do szyi, zacisnął dłoń wokół smukłej linii jej szyi na tyle mocno, aby przyciągnąć jej uwagę. - Powiedz to.

Jęknęła.

- Pieprz mnie, Gabrielu.

To było wszystko, co musiał usłyszeć. Uchwycił ją pod kolanami, rozsuwając szeroko jej nogi, zanim wepchnął się w nią jednym, agresywnym ruchem. Wydała z siebie niewielki, przepełniony erotyzmem krzyk, po tym pochylił w dół głowę do pocałunku tak mokrego i ostrego jak sam seks. Ujeżdżał ją ostro, w szorstkiej pieszczocie drażnił łechtaczkę, podczas gdy poruszał się w niej sprawiając, że doszła, i wtedy, gdy jej ciało stało się bezwładne i spocone, pchnął do góry jej uda, rozszerzając je jeszcze bardziej, osiągnął najgorętszy, pieprzony orgazm w całym swoim życiu.





## Rozdział 37.

### *Charlie – Mysz kontra T-Rex: Mistrzowska Runda...*

Doszedł, przykrywając ciało Charlotte swoim, przyciskał ją sobą, a jego uszczęśliwiony kutas idealnie wpasował się w jej wnętrze, kiedy Gabriel w końcu zaczął myśleć. *Kurwa!*

- Charlotte?

- Co? - Ugryzła go w ramię. Mocno.

Sprawiło to, że się uśmiechnął.

- Wszystko z tobą w porządku?

Wpatrując się w niego, zacisnęła nogi wokół jego bioder.

- Nadal jestem na ciebie zła.

Poruszył się w niej, jego fiut był dzisiaj w bardzo dobrej formie. Jeszcze raz ścisnął jedną z jej obrzmiałych piersi.

- Zostanie ci kilka siniaków.

Niewielki, ale już wyraźny ślad od jego dłoni był widoczny na jej piersi. Po chwili zauważył wszystkie zaczerwienione miejsca na jej skórze, które powstały po kontakcie z jego zarostem, na drugiej piersi widoczne były ciemnoróżowe ślady po jego zębach, nie wspominając już o opuchniętych od pocałunku wargach.

Wyglądała na całkowicie wykorzystaną, kompletnie jego.

- A co powiesz na temat swoich pleców? - Była to bezczelna odpowiedź

Charlotte.

- Jakaś wściekła kotka o mało nie rozszarpała mnie pazurami. - Pocałował tę szaloną kotkę, a za proszenie się o kłopoty został ugryziony w język. - I jak się okazało kotka też gryzie.

Charlotte ponownie przebiegła paznokciami po jego plecach nad zgrubieniami, które już wcześniej zrobiła.

Zasyczał i kilkakrotnie poruszył się w niej mocno. Kiedy zadrzała, pocałował jej szyję, po czym przesunął dłoń, aby popieścić jeden z jej pośladków.

- To był cholernie niesamowity seks.

Ostry, szorstki i pierwotny.

- Nie dotknąłeś mojego karku.

- I? Popracujemy nad tym. - Pocałował jej nadąsane wargi. - Tak długo jak mogę rzucić cię na łóżko jak jaskiniowiec i doprowadzać do orgazmu, abyś stała się członkiem mojego miłosego klubu, to wszystko mi pasuje.

Zadrzały jej ramiona, a niewielkie parsknięcie wymknęło się z jej ust, kiedy powiedziała.

- Nie śmieję się.

- A ja nie mam zamiaru zafundować ukąszenia miłości na twojej ślicznej piersi.

Co następnie zrobił.

Zażądała później ponownie pocałunku, szamocząc się z nim, składając miłosne ukąszenia na jego ciele w miejscu, gdzie nie mógł go ukryć. Następnie wygięła w łuk plecy, drżąc z przyjemności, kiedy ponownie zaczął się wsuwać i wysuwać z jej ciała.

Tym razem nie był ostry, jaskiniowiec był na tyle zaspokojony, że złagodniał. Zamiast tego były delikatne pieszczoty, pocałunki na pozostawionych wcześniej zmianach, żartobliwe ukąszenia i w ogóle było mnóstwo dobrej zabawy w doprowadzaniu jego panny Baird do szaleństwa. Dokonała swojej zemsty, wbijając pięty w jego tyłek, zatapiając zęby w jego ramieniu i dochodząc wokół niego tak

cholernie mocno, że nawet wszystkie diabelskie modlitwy nie pomógłby mu w uwolnieniu się od niej.



Godzinę później kończył zmywać mydło z ciała, podczas gdy obserwował Charlotte wycierającą swoje małe ciało. Sprawił, że była rozkosznie spocona i lepka. Nasycony, nie chciał niczego więcej, jak tylko rozwalić się z nią na kanapie, ale postawiła mu ultimatum. Albo wyjdą razem, albo zamierzała się gdzieś wybrać sama.

Gabriel nie reagował zbyt dobrze na jakiegokolwiek stawiane mu warunki, ale najwyraźniej Charlotte wydawało się, że robi to dla jego dobra. Więc musiał ją wyprowadzić z błędu.

Założył dzinsy i koszulkę do rugby w paski, podczas gdy Charlotte założyła ładną, żółtą sukienkę na ramiączkach, do której założyła błękitny sweterek. Zjadł resztę zimnego omletu wraz z trzema tostami. Po tym wyszli.

Zatrzymał się w kawiarni, aby kupić dla niej jedną z tych pianistych rzeczy, a dla siebie zwykłą czarną kawę.

- Powinieneś tego spróbować - powiedziała do niego. - To jest pyszne.

- Czarna kawa sprawia, że stają włosy na klacie.

- W takim przypadku, będę jej unikać. Ale ty się nie ograniczaj, panie Klubie Miłości.

Boże, kochał ją za poczucie humoru, kochał ją jeszcze mocniej za to, że zaufała mu na tyle, aby mógł porozwalać wszystkie jej mury obronne.

- Gdzie chcesz iść? - zapytał, kiedy ponownie znaleźli się w SUV-ie.

- Co powiesz na Ogród Zimowy?

Skierował samochód w kierunku Parku Auckland Domain, w którym mieściły się rozległe zielone tereny w centrum miasta. Przejechali przez wejście najbliżiej usytuowane od dwóch ogromnych starych szklarni, powszechnie zwanych Ogradami

Zimowymi, minął mały staw z fontanną i znaleźli niewielki parking, znajdujący się u stóp wzgórza, na którym mieściło się muzeum.

Majestatyczna budowa na szczycie wzgórza dominowała w panoramie miasta, trawniki spływające w dół były jak zielone wypielęgnowane prześcieradła. Oprócz obszarów krajobrazowych wypełnionych też boiskami, w tym boiskiem do krykieta, Domain był porośnięty starymi drzewami, ich grube kończyny były poskręcane i bardzo interesujące.

- Kocham to miejsce - powiedziała z radosnym uśmiechem, wsuwając dłoń w jego dłoń.

Nagle nie wydawało się to takie złe, że nie pracował nad dokumentami, przez które zamierzał przebrnąć. Zabrał dłoń i zamiast tego owinał ramię wokół jej ramion.

- Przeszła ci złość?

- Nie. - Wypiła więcej kawy. - Będziemy o tym rozmawiać.

- O czym? - Dokończył własną kawę, wyrzucił kubek do śmieci tuż przed tym, jak weszli do pierwszej szklarni.

- Zabawne, Gabrielu.

Jej twarz się rozjaśniła pod wpływem widoku obficie kwitnących okazów pod szkłem wybudowanym na początku 1900 roku, sklepiony sufit był na tyle wysoki, aby być domem dla wielu olbrzymich drzew, rosnących tuż obok kwiatów.

- Och - powiedziała Charlotte - spójrz na te żonkile.

Gabriel tak naprawdę nie był facetem rozczulającym się nad roślinami, ale był facetem Charlotte. Cieszył się radością Charlotte, która zachwycała się roślinami, kiedy skończyła pozbył się jej jednorazowego kubka po kawie i kazał jej stanąć pod zwisającą paprocią tak, aby mógł zrobić jej zdjęcie. Śmiejąc się, udawała, że liście paproci to jej włosy, sprawiło to, że wykonane zdjęcie wywołało uśmiech na jej twarzy.

- Pokaż - powiedziała, wsuwając się pod jego pachę.

- Najpierw zapłata. - Pochylając się, wziął sobie słodki, gorący pocałunek,

zanim wyszli z na zewnątrz z pierwszej szklarni.

Teren wokół był stosunkowo pusty z wyjątkiem małej dziewczynki, która oparta na rękach i kolanach pochylała się nad brzegiem basenu i była uważnie obserwowana przez rodziców siedzących na pobliskiej drewnianej ławce. Za nimi znajdowała się duża pergola, po której wspinały się winorośla. Równoległe do basenu oferowano gościom możliwość podziwiania marmurowych posągów.

- Chcesz iść do innej szklarni czy do paprociarni? - zapytała Charlotte.

- Paprociarnia.

Zawrócili w lewo i weszli do chłodnego, osłoniętego ogrodu z belkami, wypełnionego rosnącymi w naturalnych warunkach paprociami i drzewami, ścieżka wiodła spiralą w dół po łagodnym zboczu. Entuzjastyczne tui<sup>23</sup> wypełniało miejsce swoim śpiewem, pozostając ich jednoosobowym towarzystwem. Charlotte nie odezwała się ani słowem, kiedy kręcili się po paprociarni. Następnie zeszli schodami w dół, kierując się w stronę drewnianej ławki.

- Usiądźmy.

Gabriel opadł obok niej, kładąc ramię na oparciu ławki i wyprostował nogi.

- Muszę przyznać, że był to dobry pomysł.

Nie odczuwał pragnienia, aby sięgnąć po telefon, spokój, chłód i cisza przepływała przez jego kości. Charlotte położyła dłoń na jego udzie, gdy odwróciła się do niego twarzą.

- Oczywiście, że to był dobry pomysł - powiedziała z poważnym wyrazem twarzy. - Potrzebujesz chwili wytchnienia.

Skrzywił się.

- Lubię pracować, Charlotte.



- Wiem - odpowiedziała. - Ale nie dajesz sobie żadnego wolnego czasu, aby cieszyć się życiem. Zawsze pędzisz dziesięć tysięcy mil na godzinę.

Widziała irytację na twarzy Gabriela, czuła nagromadzone napięcie pod dłonią trzymaną na jego udzie. Zawsze tak się zachowywał, kiedy naciskała na niego, gdy zbyt zawzięcie pracował, ale tym razem nie zamierzała się wycofać.

- Kocham cię - powiedziała cicho - i...

Stalowo-szare spojrzenie zablokowało się z jej.

- Co powiedziałaś?

Tak łatwo było to powiedzieć, ponieważ chodziło o niego.

- Kocham cię.

Pociągnął ją na swoje kolana, uśmiechając się, co sprawiło, że jego policzki marszczyły się w sposób, który uwielbiała.

- Też cię kocham.

Słoneczne pęcherzyki zabulgotały w jej krwi. Ujęła w dłonie jego twarz.

- Kocham cię - powtórzyła. - Dlatego nie mogę znieść myśli, że coś, co znajduje się głęboko w twoim wnętrzu, rani cię.

Miała pomysł, co to może być, ale musiał sam to powiedzieć, jeśli mieli uczynić jakieś postępy. Uśmiech na jego twarzy znikł i został zastąpiony wyrazem męskiej irytacji.

- Dobrze się czuję, Charlotte.

- Hej. - Owinęła rękę wokół jego szyi. - Nie rób tego. Nie odtrącaj mnie.

Kiedy nadal uparcie milczał, zdecydowała, że skoro łagodność nie działa, wykorzysta jego własne metody.

- Zachowujesz się jak tchórz.

Posłał jej spojrzenie spod zmrużonych oczu.

- Powtórz to.

Uśmiechnęła się.

- Co?

- Jesteś przezabawna, panno Baird.

- Dobrze wiesz, dlaczego tak ciężko pracujesz - powiedziała Charlotte. - Nie mów mi, że tak nie jest.

Odetchnął.

- Muszę się przejść.

Wstali i opuścili paprociarnię oraz ogrody. Charlotte pozwoliła, aby prowadził i skierował ich w stronę starych, pięknych drzew w Domain'ie. Kiedy spacerowali, wokół nich słyszalny był szelest poruszanych przez wiatr liści.

Odezwał się bez ostrzeżenia.

- Coś pękło w mojej matce, kiedy wylądowaliśmy w przytułku.

W nim również, pomyślała Charlotte, sprawiło to, że był całkowicie bezradny, fundamenty jego życia rozsypały się. Sprawiało to, że była tak bardzo wściekła na Briana. Nigdy nie była bardziej świadoma siły i wielkiego serca Gabriela jak po tym, gdy pozwolił na to, aby Brian powrócił do jego życia.

- Jak bardzo bogaty jesteś?

- Już myślisz o rozwodzie?

Szturchnęła go łokciem, mówiąc.

- Wiem, że masz mnóstwo cyferek na swoim koncie. Mieszkanie jest jak olbrzymi, migający neon, nawet jeśli nie wiedziałabym, ile zarabiałeś jako sportowiec i ile zarabiasz jako dyrektor generalny, nie zapominając o pakiecie nieruchomości i innych udziałach.

- Zmierzasz do?

- Zaraz. Wiele z twoich pieniędzy jak przypuszczam znajduje się w bankach lub w stabilnych inwestycjach, gdzie nikt ich nie może dotknąć bez twojej zgody.

Otrzymała skinienie głowy.

Zatrzymała się i stanęła przed nim.

- Stać cię na to, aby odetchnąć - wyszeptała z dłońmi na jego piersi. - Nie

musisz stale zarabiać nowych pieniędzy. Nawet jeśli postanowię co miesiąc żądać od ciebie diamentowej bransoletki, jestem pewna, że to nawet nie zrobi uszczerbku w twoich zylionach<sup>24</sup>.

Chwycił ją za biodra, a kąciki jego ust wygięły się w uśmiechu.

- Możesz mieć diamentowe bransoletki każdego miesiąca, ale będziesz musiała mieć je wszystkie naraz na sobie, będąc nago w łóżku – nie, czekaj, mam lepszy pomysł. Będziesz notowała moje polecenia, mając na sobie wyłącznie diamenty.

- *Gabrielu.*

Przebiegł kciukiem po linii jej biodra.

- Nie jestem pewny, czy wiem, jak się zatrzymać.

- Więc - powiedziała – popracujemy nad tym.

Echo jego własnych słów wywołało uśmiech na jego twarzy.

- Tymczasem, przywlokłaś mnie tutaj, aby pooglądać kwiatki i pomigdalić się w publicznym parku?

- Nie będziemy się migdalić.

- Będziemy. - Jednak zamiast pocałunku, sięgnął do kieszeni i wyciągnął kartkę papieru. - To jest umowa przedślubna.

Czując suchość w ustach, zapytała.

- Prosisz mnie, abym za ciebie wyszła?

- Nie. Ty za mnie wyjdiesz.

Wziął ją za rękę i wsunął pierścionek na jej palec. Diament był na tyle duży, że mogłaby go wykorzystać do walnięcia Richarda w głowę, wzór wokół niego był bardzo delikatny, a rozmiar tak idealnie dobrany, że wiedziała, iż został wykonany specjalnie dla niej.

- To - powiedział Gabriel, trzymając ponownie kartkę - są warunki.

Skrzywiła się, biorąc złożoną kartkę papieru.

- Nie mam nic przeciwko podpisaniu intercyzy, ale to były najmniej

---

<sup>24</sup> Zylion – ogromna, nieokreślona liczba.



romantyczne oświadczyzny w całym wszechświecie.

Rozłożyła pojedynczą kartkę i odkryła odręcznie napisane pismo.

*UMOWA PRZEDŚLUBNA POMIĘDZY GABRIELEM  
BISHOPEM I CHARLOTTE BARID.*

- 1. Ty (Charlotte) będziesz nosić pierścioneł  
zaręczynowy i/lub obrączkę cały czas, aby inni  
mężczyźni cię nie podrywali.*
- 2. Jeśli pomimo tego mężczyźni będą to robić, powiesz o  
tym swojemu mężowi, aby mógł skopać im tyłki.*
- 3. Zmienisz nazwisko na Bishop.*
- 4. Będziesz zgadzać się ze wszystkim, co powie Twój  
mąż i nigdy nie będziesz się z nim sprzeczać.*
- 5. Nie będziesz nigdy nosić niczego innego, jeśli chodzi  
o bieliznę, poza czarną koronką.*
- 6. Zobowiązujesz się do zapisywania poleceń nago  
przynajmniej raz, aby spełnić jedną z fantazji  
swojego męża, dotyczącą biura.*
- 7. W zamian Twój mąż spełni więcej niż jedną z  
Twoich niegrzecznych fantazji, co do których*

*obiecujesz, że się z nim podzielisz, wliczając w to wszystkie skomplikowane szczegóły.*

Charlotte spojrzała w górę, nie czytając reszty.

- To jest śmieszna lista.

- Możemy negocjować.

Kładąc dłonie zaciśnięte w pięści na biodrach, zmięła przy tym kartę i powiedziała.

- Nie próbuj tego ze mną, Gabrielu Bishopie.

Miał przebiegłą tendencję do wstawiania klauzul do umów, co zazwyczaj rozwścieczało jego przeciwników podczas negocjacji i dawali mu to, czego naprawdę chciał. A to czego aktualnie chciał to, aby za niego wyszła i do tego prawdopodobnie jak najszybciej.

- Nie wyjdę za ciebie. - Ściągnęła pierścionek i kiedy go nie wziął, włożyła go do kieszeni jego džinsów.

Obnażył zęby.

- Tak, wyjdiesz.

- Nie, dopóki nie będę w stanie przespać całej nocy w twoim łóżku. - Skrzyżowała ramiona i stała niewzruszona przed nim. - W moim świecie mężowie i żony nie śpią w osobnych sypialniach.

Było to wystarczająco trudne teraz, ale jeśli wyszłaby za męża, jeśli stałaby się jego partnerką w każdym sensie, to zabijałoby ją to, że każdej noc śpi sama.

- W porządku - powiedział. - Zgodzisz się wyjść za mnie z chwilą, gdy prześpisz całą noc w moim łóżku.

Mając niewyraźne przeczucie, że została jednak w coś wmanewrowana, oznajmiła.

- Po tym jak poprosisz mnie odpowiednio.

Przebiegły uśmiech pojawił się na jego twarzy, sprawiając, że zawrzała w niej krew i poczuła mrowienie skóry.

- Mamy umowę.



## *Rozdział 38.*

### *Nigdy nie negocjować ze zdeterminowaną Charlie – Mysz...*

- Zostaję - oznajmiła Charlotte tej nocy.

Jego zapach, dotyk, wszystko to było znajome, sprawiło, że czuła się całkowicie bezpieczna. Nadszedł czas, aby dotarło to do jej podświadomości.

I do cholery, chciała za niego wyjść.

- Dobrze - powiedział podejrzliwie zgodnie.

Przyglądała się mu ze zmrużonymi oczami, ale kiedy ziewnął i zamknął oczy przytuliła się, a jej własne powieki zrobił się ciężkie. Prawie już zasypiała, kiedy usłyszała kliknięcie. Natychmiast otworzyła oczy. Usiadła na piętach i szturchnęła jego udające sen ciało.

- Ty szujo!

Sprawił, że zgodziła się wyjść za niego, kiedy prześpi całą noc w jego łóżku, wygodnie teraz o tym zapominając.

Nieskruszony uśmiechnął się do niej, kiedy otworzył oczy.

- Wiedziałaś z kim negocjujesz. A teraz - klepnął ją w tyłek, kiedy uniósł się na łokciu. - Idę do twojego pokoju.

- Jeśli to zrobisz, pójdę za tobą.

- Jestem większy od ciebie - powiedział zadowolony. - Mogę cię podnieść i przynieść tutaj z powrotem.

- Mam nogi. Mogę wrócić.

- Nie.

- Tak. - Przytuliła się do jego ramienia, przerzucając nogę przez cudownie szorstką skórę jego ud i zamknęła oczy. - Spróbuj mnie zostawić.

Usłyszała wyraźne warknięcie, kiedy objął ją ramieniem, kładąc dłoń na jej nagim pośladku.

- Zasługujesz na cholernego klapsa.

Teraz to na jej twarzy pojawił się zarożumiały uśmiech.

- Też cię kocham.

Ziewając, zamknęła oczy. Otworzyła je gwałtownie, co jak jej się wydawało było w okamgnieniu, czując walące tętno w ustach. Zamarła. Mięśnie miała tak napięte, że miała wrażenie, jakby miały zaraz po prostu pęknąć. Wzięła głęboki oddech, pomimo że jej płuca niechętnie współpracowały i poczuła, jak zapach Gabriela wypełnia jej płuca.

*Gabriel.*

Drżąc, czuła jak jej mięśnie się rozluźniają, a ciało jest obolałe. Zajęło jej chwilę, aby uświadomić sobie, co ją obudziło. Nadal leżała na Gabrielu, ale miał lekko zaciśniętą dłoń na jej karku. Ciepłą, silną, ciężką i należącą do Gabriela. To było wszystko co musiała zapamiętać. To Gabriel. Nabierając i wypuszczając powietrze, zamknęła oczy.

Wymagało to sporego skupienia, ale w końcu ponownie udało się jej zapaść w sen.

Miała jeszcze dwa ataki paniki i Gabriel obudził się za każdym razem.

- Cholera, przepraszam - wymamrotał przy pierwszym razie i chciał zabrać dłoń z jej karku.

- Zostaw! - rozkazała w złym humorze z powodu braku snu. - Radzę sobie z

tym.

Zaczął masować jej plecy i uda.

- Cała jesteś spięta.

- Zrelaksuje się. Nie zabieraj dłoni.

Pomasował ją jeszcze, a następnie to samo zrobił w przypadku jej karku.

Łagodnie i pewnie, wreszcie stały rytm ukołysał jej wyczerpany umysł do snu.

Następnym razem obudziła się, ponieważ znalazła się pod Gabrielem, który unieruchomił ją swoją nogą i udem.

- Wiem - wymamrotał. - Zostawić.

Wydała tylko z siebie nieskładny dźwięk, czując piasek w oczach.



Następnej nocy obudziła ich cztery razy.

A w nocy po tym, dwa.

A następnej, pięć razy.

W piątkowy wieczór wyczerpana do szpiku kości opadła na łóżko, mówiąc.

- Nie poddam się.

Leżąc na brzuchu obok niej, Gabriel wyciągnął palec i splótł go z jej palcem.

- Ani ja. Już zarezerwowałem pieprzone miejsce na ślub.

Zaczęła się śmiać, ale zabrzmiało to nieco histerycznie. Walcząc ze łzami, pocałowała jego knykcie.

- Kocham cię.

Objęło ją jego stalowo – szare spojrzenie.

- Jesteś moim sercem.

Przytulając te słowa do swojego zmaltretowanego serca, pozwoliła opaść powiekom.

Obudziła się, aby odkryć, że byli tak bardzo wyczerpani, że nawet się nie

poruszyli, dłonie, które nadal mieli splecione, oświetlone były promieniami słońca.

*Promienie słoneczne.*

Mrugając, spojrzała na zegarek stojący na nocnym stoliku. Była 9:00, sobotni poranek, a ona leżała w łóżku z mężczyzną, którego kochała. Odwróciła się po cichu i zobaczyła, że Gabriel nadal śpi, promienie słoneczne wpadające przez świetlik rozświetlały jego ciemnozłotą skórę oraz lśniące, ciemne włosy. Kiedy pół godziny później uniósł leniwie powieki, powiedziała.

- Nigdy nie klócić się z mężem?

Senny uśmiech.

- Miałem nadzieję, że możemy przy tym punkcie ponegocjować. Wiesz, że lubię z tobą walczyć. - Przyciągnął ją do siebie, sięgnął do szuflady po swojej stronie i po wyjęciu pierścionka, wsunął go na jej palec. - Czarna koronkowa bielizna jest punktem nie podlegającym negocjacji, chociaż mogę się zgodzić na czerwoną koronkę przy wyjątkowych okazjach.

Zawinęła palce dłoni, podczas gdy pierścień nagrzewał się od jej skóry tak, jakby wchłaniał ciepło. Leżała na plecach, podczas gdy Gabriel pochylał się nad nią.

- Szkoda - powiedziała. - Będę musiała wyrzucić wszystkie te różowe zestawy stringów, które kupiłam.

Jego spojrzenie rozblęzło.

- Tak jak mówiłem, panno Baird, w tym punkcie jest miejsce na negocjacje. - Złożył na jej ustach powolny, soczysty pocałunek, a następnie ujął w dłoń jej twarz. - Wyjdiesz za mnie?

- Tak - odpowiedziała z szeroko otwartym sercem. - Tak, wyjdę za ciebie.



Kiedy miesiąc później w środku nocy zadzwonił telefon, Charlotte oszołomiona sięgnęła po słuchawkę. Ostatnie cztery tygodnie były udane, ale też nie tak do końca. Nadal zdarzało się jej budzić w środku nocy, zlaną zimnym potem, ale takie przypadki z każdym tygodniem zdarzały się coraz rzadziej. Dzisiaj była pogrążona w pełnym, głębokim śnie, pomimo faktu, że Gabriel miał dłoń owiniętą wokół jej karku, kiedy leżała na jego klatce piersiowej.

- Odbiorę.

Pozwalając Gabrielowi odebrać, zamknęła oczy i z powrotem wtuliła się w jego szyję.

- Kiedy? - zapytał po odebraniu telefonu. - To potwierdzona informacja? Nie mogę powiedzieć, że będziemy opłakiwać skurwiela.

- Kto to był? - wymamrotała, kiedy się rozłączył.

- Lee. Wygląda na to, że Richard nie poradził sobie z powrotem do więzienia. Nie żyje.

Drań powiesił się noc przed przetransportowaniem ze szpitala do więzienia, sędzia wydał nakaz, że ma pozostać w areszcie do procesu. Gnojek zostawił list, który miał zostać przekazany Charlotte, list, którego nigdy nie zobaczy. Detektyw Lee, która zadzwoniła, powiedziała o tym Gabrielowi, a on w pełni się z nią zgadzał.

Nie sądził, że Charlotte uwierzyłaby w choć jedno słowo w nim napisane, gdzie Richard oświadcza, iż popełnił samobójstwo, ponieważ odrzuciła jego miłość, ale po prostu nie chciał, aby słowa tego śmiecia wypełniły jej myśli.

- To koniec.

- I dobrze. - ziewnął. - A teraz śpij.

Oniemiał na sekundę po tym, jak usłyszał jej odpowiedź, kiedy zdał sobie sprawę, że dla Charlotte sprawa była zakończona tego dnia, kiedy postanowiła nie bać się już Richarda. Niezależnie od tego czy był żywy, czy martwy, nie miało to wpływu na emocjonalną równowagę, ale Gabriel był zadowolony jak cholera, że drań już nigdy nie będzie jej zagrażał.



Owinął ciało wokół niej i zamknął oczy.



## Rozdział 39.

### Umowa przedślubna: Zasady Charlotte Baird.

1. Ty (Gabriel) zawsze będziesz nosił obrączkę tak, aby żadna kobieta cię nie podrywała.
2. Jeśli niezależnie od tego, któraś to zrobi, powiesz o tym swojej żonie, aby mogła skopać tytek tej kobiecie.
3. Będziesz chodził po domu bez koszuli tak, aby Twoja żona mogła napatrzeć się na Ciebie, co uraduje jej serce.
4. W żadnym wypadku nie możesz nigdy wystać swojej żonie czerwonych róż. Zrobisz to, a rzuci w twoją głowę, czymś o wiele większym niż babeczka.
5. Nie będziesz pracował po godzinie 19:00, chyba że

*będzie to jakaś nadzwyczaj pilna, wymagająca  
Twojego zaangażowania sprawa. Późne, nocne,  
międzynarodowe połączenia telefoniczne mogą być  
negocjowane na zasadzie jednorazowych  
przypadków.*

*Kontroferta Gabriela Bishopa.*

*Sporządzono i przyjęto.  
Teraz jesteś moja, panno Baird.  
A jestem Twój.  
Na zawsze.*

**KONIEC**

